Początek gwiazdy
SERIA
FALLING STARS
AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA"
A.L. JACKSON

A.L. JACKSON

Pocałunek gwiazdy

przełożył
Łukasz Kwiatkowski

MUZA

Tytuł oryginału: ***Kiss the Stars***
Projekt okładki: *Lori Jackson Designs*
Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*
Redakcja: *Lena Marciniak-Cąkała/Słowne Babki*
Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Paulina Parys, Beata Wójcik/Słowne Babki*

© 2020 KISS THE STARS by A.L. Jackson
© 2020 A.L. Jackson Books Inc.
© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021
© for the Polish translation by Łukasz Kwiatkowski

ISBN 978-83-287-1706-0

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
Wydanie I
Warszawa 2021

Spis treści

Prolog
1 Mia
2 Mia
3 Leif
4 Leif
5 Mia
6 Leif
7 Mia
8 Leif
9 Szesnastoletni Leif
10 Leif
11 Szesnastoletni Leif
12 Mia
13 Leif
14 Leif
15 Dwudziestojednoletni Leif
16 Mia
17 Leif
18 Leif
19 Mia
20 Leif
21 Mia

22 Dwudziestotrzyletni Leif
23 Leif
24 Mia
25 Mia
26 Mia
27 Leif
28 Dwudziestotrzyletni Leif
29 Mia
30 Leif
31 Mia
32 Leif
33 Leif, trzy lata temu
34 Mia
35 Leif, trzy lata temu
36 Leif
37 Leif
Epilog Leif

Prolog

Wypadłam z apartamentu i pobiegłam korytarzem. Z okien po lewej widać było basen i ogród.

Zbierało się na burzę. Korony drzew drżały i chwiały się pod gwałtownymi uderzeniami wiatru. Świat skąpany był w nikłej poświacie księżyca, który na chwilę wyjrzał zza chmur.

W ciemności zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Szedł zdecydowanym krokiem, z wyprostowanymi ramionami, przez ogród w kierunku swojego niewielkiego domu.

O ile w ogóle jakikolwiek dom nazywał swoim.

Zagubiony.

Wędrowiec niestrudzenie przemierzający świat wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby zostać na stałe.

Pragnęłam znaleźć dla niego taką bezpieczną przystań. Pokazać mu, jak dobrze jest mieć dom; stać się dla kogoś ważnym, kochanym. Dać mu to, co on podarował mnie, nie żądając niczego w zamian.

Wybiegłam z budynku prosto w zawieruchę.

Na twarzy czułam wściekłe smagnięcia wiatru.

– A co, jeśli ja nie chcę, żebyś odszedł? – zawołałam, przekrzykując wiatr. – Co jeśli wolałabym, byś został tutaj, ze mną?

Był już daleko, ale widziałam, jak zastyga w bezruchu. Jak gdyby moja błagalna prośba przygwoździła go do ziemi.

Odwrócił się powoli. W tej samej chwili z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

– Tak naprawdę wcale mnie nie chcesz. Nie masz pojęcia, o co prosisz.

To prawda, nie miałam.

Nie wiedziałam, co mi zrobi, jeżeli zostanie.

Pokocha mnie czy złamie mi serce?

Może powinnam była wówczas odwrócić się do niego plecami i cofnąć do budynku.

Potraktować poważnie ostrzeżenie, które wyczytałam z jego niesamowicie przystojnej twarzy.

Zamiast tego ruszyłam przed siebie, prosto w ulewę.

Zaryzykowałam…

1

Mia

– Wszystko gra? – zagadnął Lyrik, przekrzykując hałas eleganckiej imprezy. Zewsząd dobiegały zmieszane śmiechy i pobrzękiwanie szkła.

Mój starszy brat zaciągnął mnie do pustego korytarza, gdzie chociaż na chwilę mogliśmy ukryć się przed tłumem gości, którzy tego wieczoru wzięli w posiadanie jego willę. Chwycił mnie mocno za łokieć i wpatrywał się badawczo w twarz.

Wydawało mu się chyba, że jeśli mnie nie przytrzyma, zaraz gdzieś przepadnę.

– Lyriku, czuję się dobrze.

Na tyle dobrze, na ile może się czuć kobieta, której serce wali jak młotem.

Nerwy miałam w strzępach.

Nierówny i płytki oddech zdradzał wszystko, co chciałam przed nim ukryć.

To dlatego teraz częstowałam go tym ewidentnym kłamstwem.

Czasami nie da się inaczej i trzeba kłamać.

Tym razem Lyrik przejrzał moją gierkę. W sumie mogłam się tego spodziewać. Znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Gówno prawda – mruknął, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem swoich ciemnych oczu.

– Co mam ci powiedzieć? Że moja reakcja była przesadzona? Czy że naprawdę miałam powody, żeby nie na żarty się przerazić?

Obie te wersje były prawdziwe.

Jedynym rozwiązaniem, jakie przychodziło mi do głowy, było zamknąć się w pokoju i już nigdy nie wystawić nosa za drzwi.

Lyrik pewnie uznałby to za fantastyczny pomysł.

– Prawdę mówiąc, gdyby to ode mnie zależało, ani na chwilę nie spuszczałbym cię z oka.

Jego słowa sprawiły, że zalała mnie fala wzruszenia zmieszanego z niedowierzaniem.

Ja też go znałam. Na wylot. I właśnie dlatego wiedziałam, że cierpi teraz niemal tak samo jak ja.

Martwił się.

Tak bardzo chciał mi pomóc, znaleźć sposób, żeby zaradzić mojemu cierpieniu. A równocześnie zdawał sobie sprawę, że cała sława, jaką zdobył, i wielocyfrowe kwoty na kontach bankowych na nic się nie zdadzą, ponieważ nie ma on władzy nad tym, co dzieje się w moim sercu.

Co się stało, to się nie odstanie.

Fakty dokonane i pogrzebane sześć stóp pod ziemią.

– To jakiś absurd. Za bardzo się przejmujesz. Nie bądź śmieszny – próbowałam przemówić mu do rozsądku, uspokoić go. Wystarczyło, że sama byłam kłębkiem nerwów.

– Naprawdę wydaje ci się to zabawne? – warknął, tocząc wkoło wzrokiem, jakby naprawdę wierzył, że ten potwór w ludzkiej skórze miałby czelność zjawić się na jednej z największych w roku imprez. – Mia, tłumaczyłem ci już, że nie cofnę się przed niczym. Nie żartowałem.

– Pamiętam. Ale musisz wiedzieć, że nigdy bym cię o to nie prosiła. To nie jest coś, czym musisz się przejmować. Dość już zrobiłeś, żeby mi pomóc.

Brat popatrzył spode łba.

Słowo honoru, wysoki facet, kiedy ujrzałam go w mrocznym korytarzu, skojarzył mi się z demonem, którego wspomnienie wciąż mnie prześladowało. Gdy się mijaliśmy, nieznajomy przypadkiem musnął moją dłoń. Nogi się pode mną ugięły, ale siłą woli zdołałam się opanować.

W ostatnim czasie źle się czułam w tłumie.

Szkopuł w tym, że kiedy zostawałam sama, było jeszcze gorzej.

– Kto to był? – chciał wiedzieć Lyrik. – Wskaż go, a ja dopilnuję, żeby wyleciał za drzwi. Załatwię to bez gadania. Nie mam zamiaru tolerować takich zachowań pod moim dachem. Ten dupek powinien o tym wiedzieć.

– Lyriku, to naprawdę nie będzie konieczne. – Pokręciłam zdecydowanie głową, próbując wziąć się w garść. – Po prostu… zaskoczył mnie, i tyle. Tak naprawdę to on wcale nie zamierzał mnie dotknąć. Przepraszam, że znów dałam ci powód do zmartwień.

W oczach nieznajomego odnalazłam coś, co sprawiło, że wróciły do mnie wspomnienia wydarzeń z galerii sprzed trzech tygodni. Wybiegłam z pokoju bliska ataku paniki.

Przed oczami przesunął mi się teraz ciąg mrocznych, ociekających okrucieństwem obrazów.

Klatka po klatce.

Mój umysł skupił się bez reszty na wspomnieniu zła, które wyzierało spod maski.

Kiedy otrząsnęłam się z tych wizji, dostrzegłam utkwione we mnie spojrzenie Lyrika. Patrzył na mnie z braterską troską.

Jego włosy były czarne, a spojrzenie ciemnych oczu – posępne.

– Mia, nie waż się przepraszać. Nie masz za co. To nie twoja wina, że tak się stało. – Mówiąc to, marszczył poważnie brwi, jakby sam wziął na siebie część tej winy.

Westchnęłam zakłopotana.

– Chyba żartujesz, Lyriku. Przecież świetnie wiem, że ty i Tamar macie przeze mnie same kłopoty. Jesteś stale podminowany. Zauważyłam, że ostatnio prawie nie sypiasz.

– Cóż, to dlatego, że ten drań nadal jest na wolności – przyznał ponuro. – Nie odzyskam spokoju, dopóki nie trafi za kraty. Albo do piachu.

Wtem poczułam, jak smutek chwyta mnie za gardło.

Lepki, ciężki, dławiący oddech.

– Jak dobrze ci wiadomo, detektyw uznał, że to był zupełnie przypadkowy atak – przypomniałam. – Nieudany napad rabunkowy. Nic mi teraz nie grozi.

Marzyłam, żeby było to prawdą. Mogłabym wtedy zaznać spokoju. Traciłam już nadzieję, że kiedykolwiek będzie mi to dane.

– Nie mam zamiaru ryzykować – odburknął, zaciskając zęby.

Mój starszy brat był wysokim, szczupłym mężczyzną. Mógł uchodzić wręcz za żylastego. Ale dla każdego było jasne, że lepiej nie wchodzić mu w drogę.

Pozbawiony choćby grama zbędnego tłuszczu, cały składał się z mięśni. Spoglądając na niego, człowiek miał wrażenie, że ten facet potrafi wyprowadzić cios, nim w umyśle przeciwnika zrodzi się jakiś niecny zamiar.

Już nieraz widziałam go w akcji.

Lyrik West to nie był koleś, który by niepotrzebnie strzępił język. Był człowiekiem czynu, takim w stylu „spuszczę ci łomot, i co mi zrobisz?”.

Dzisiaj ubrał się w smoking, ale już wcześniej zdjął marynarkę i podciągnął rękawy koszuli. Każdy centymetr skóry na ramionach pokrywały jakieś makabryczne rysunki, którymi ozdabiał swoje ciało. Zdawałam sobie sprawę, dlaczego to robił – uważał, że potrzebuje tatuaży, żeby stale przypominały mu o złu, które czaiło się w jego duszy.

Ja jednak wiedziałam, jaka jest prawda.

Pod tą maską szorstkiego twardziela krył się mężczyzna o anielsko dobrym sercu.

Zresztą z wyglądu byliśmy do siebie niesamowicie podobni. Gdyby nie kilka lat różnicy między nami, moglibyśmy uchodzić za bliźnięta.

– Dlatego zamieszkałam z wami. Tak jak chciałeś – przypomniałam, dotykając delikatnie jego ramienia. – Możesz być spokojny. Bawmy się, przecież po to jest ta impreza. Przyszli wszyscy twoi kumple z zespołu. Twoi najlepsi przyjaciele. Twoi bracia. Zamiast spędzać z nimi czas, bez przerwy zamartwiasz się o mnie.

– Naprawdę wydaje ci się, że ta impreza ma dla mnie jakieś znaczenie? – spytał ostro, nachylając się nade mną. – Sądzisz, że obchodzą mnie te dupki, które paradują po moim domu, wyobrażając sobie, że są lepsi niż przeciętni zjadacze chleba? Dla mnie liczy się jedynie moja ekipa. Moja rodzina. Tamar, Brendon, Ada. Ty, Penny i Greyson. Cała reszta mogłaby nie istnieć. Dlatego daruj sobie te gadki, że jesteś dla mnie ciężarem, dobra? Wolałbym zginąć, niżbym miał pozwolić, żeby ktoś zrobił ci krzywdę. – Po tym wybuchu odsunął się kawałek i wbił ręce w kieszenie spodni. Z szelmowskim uśmieszkiem dodał: – Ale to nie będzie konieczne, bo raczej zrównam z ziemią całe miasto, niż pozwolę, żeby ktoś skrzywdził ciebie, moją rodzinę. Rozumiesz, co mówię?

– Jasne – bąknęłam, uśmiechając się kącikiem ust. – Jesteś wielkim twardzielem. Rozumiem – droczyłam się z nim.

Uśmieszek Lyrika stał się szerszy.

– Każdy potrzebuje mieć jakiegoś twardziela u boku.

– Jak już wspomniałam, jesteś śmieszny – oznajmiłam wesoło, czując wzbierające we mnie emocje. Serce przepełniała mi teraz miłość do brata.

Lyrik zawsze robił, co w jego mocy, żebym poczuła się wyjątkowa – żebym miała wrażenie, że jestem kimś ważnym w całym tym wielkim świecie.

– Naprawdę nie musisz mnie bronić, jak robiłeś to kiedyś. Wiele się zmieniło, nie jestem już małą dziewczynką. Wspominam o tym, bo chyba jeszcze się nie zorientowałeś.

Może takie intencje mu przyświecały, gdy przeganiał chłopców, którzy się ze mną spotykali.

– Zawsze będziesz moją młodszą siostrą – powiedział czule, gładząc mnie po policzku. – Lepiej się do tego przyzwyczaj.

– Jakoś przeżyję. – W moim głosie oprócz smutku pobrzmiewała też nadzieja, której nie potrafiłam się wyrzec.

Lyrik uśmiechnął się do mnie łagodnie.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam. Większość na twoim miejscu by się poddała. Mia, wszystko będzie dobrze. Masz moje słowo.

– Zbyt wiele dobra jest w moim życiu, bym mogła się poddać – wyznałam głosem drżącym od nadmiaru emocji.

Szybko je stłumiłam, nie chciałam nic czuć.

Marzyłam, by wreszcie znaleźć wytchnienie.

Zapomnieć.

Choćby tylko na tę jedną noc.

Przywołałam na usta promienny uśmiech. Był nie do końca szczery, ale i tak spisałam się nadspodziewanie dobrze.

– Nie myślmy teraz o tym, w porządku? Masz ważnych gości, którymi powinieneś się zająć.

Zerknęłam w prawo, ku głównemu pomieszczeniu tej olśniewającej willi położonej na Wzgórzach Hollywood. Wszędzie roiło się od gości zaproszonych tu na coroczną imprezę połączoną ze zbiórką pieniędzy na cele charytatywne, organizowaną przez Lyrika i Tamar.

Gdziekolwiek człowiek się obrócił, natykał się na jakiegoś celebrytę z najwyższej półki.

Wśród gości byli najbardziej popularni muzycy i aktorzy.

Reżyserzy, kierownicy produkcji, prezesi firm producenckich.

Wschodzące gwiazdy oraz stare wygi show-biznesu, które na ulicy nie mogły opędzić się od fanów.

Rzecz jasna, nie brakowało też takich anonimowych postaci jak ja. Ludzi bez wyrobionego nazwiska, którzy podpierali ściany, licząc, że nikt nie zwróci na nich uwagi. Byli również tacy, którzy tylko czekali, żeby nawiązać rozmowę z tymi sławnymi. Kojarzyli mi się z dzikimi zwierzętami, u których woń sławy i bogactwa wywołuje ślinotok.

– Niech spadają na drzewo.

To Lyrik.

Przewróciłam oczami.

– Twoja żona ostro się naharowała przy organizacji tej imprezy – zauważyłam. – Poza tym zbieracie pieniądze na szczytny cel.

– Ty jesteś moim szczytnym celem.

– Lyriku – żachnęłam się.

– No co? – zdziwił się.

Westchnęłam ciężko.

– Kocham cię. Ubóstwiam. Mam graniczące z pewnością przeświadczenie, że jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie.

Tak, zdecydowanie niewielu mogło dorównać mojemu bratu.

Cholera, w sumie to powoli zaczynałam dochodzić do wniosku, że faceci jego pokroju są gatunkiem na wymarciu.

Nagle poczułam się przeraźliwie samotna.

Biorąc pod uwagę, co się działo w moim życiu, taka myśl w ogóle nie powinna postać w mojej głowie.

No ale rozum sobie, a serce sobie. Zdarzały się chwile… gdy po prostu brakowało mi kogoś bliskiego, do kogo mogłabym się zwrócić po pociechę,

tak samo jak on szukałby jej u mnie. Kogoś, kto przytuliłby mnie w nocy i szepnął na ucho, że wszystko się ułoży.

– No śmiało, idź do żony. Do swoich przyjaciół. Baw się. A ja… też spróbuję. Proszę.

Wiedziałam, że nic z tego nie będzie.

Chciałam po prostu, żeby brat skorzystał choć trochę z tej imprezy.

Ja ze swojej strony się starałam.

Próbowałam zachowywać się normalnie. Robiłam dobrą minę do złej gry. Skoro wszyscy jego goście mogli obnosić się ze swoją biżuterią i sztucznymi uśmiechami, udając, że obce im są wszelkie troski, mnie też powinno się udać, nieprawdaż?

– Lyriku, o co tu chodzi! Zaprosiłeś Dreams Don’t Die? Grają teraz na patio – stwierdziłam, ściszając głos, jakbym zdradzała jakiś straszliwy sekret.

Możecie mi wierzyć, to akurat była duża sprawa. Niemal padłam trupem, kiedy zajrzałam do kuchni i natknęłam się tam na Seana Layne’a, który akurat myszkował za czymś w lodówce.

Mało brakowało, a artysta straciłby we mnie zagorzałą fankę.

Zrobiłabym mu scenę.

Aha, nie lecę na muzyków. Jeden już dawno złamał mi serce i obiecałam sobie, że drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

Dość się napatrzyłam na Lyrika i jego kumpli.

Muzycy mają to do siebie, że do wszystkiego podchodzą zbyt namiętnie.

Są za bardzo wybuchowi.

I z tego powodu wiecznie pakują się w tarapaty.

Życie z kimś takim to ciągły stres. A ja nie miałam czasu ani wytrzymałości psychicznej, żeby angażować się w coś takiego.

Jednak Sean Layne to trochę inna historia…

– Kupiliśmy ich – mruknął Lyrik, wzruszając obojętnie ramionami.

No tak.

Jakżeby inaczej.

Mój starszy brat był gitarzystą prowadzącym w kapeli Sunder, jednym z najbardziej popularnych zespołów muzycznych świata. Sunder dorobił się własnej wytwórni płytowej. Liderem zespołu był wokalista Sebastian Stone.

Mój brat był gwiazdą rocka. I to taką najprawdziwszą, a nie chłopaczkiem, który marzy o zrobieniu kariery w show-biznesie.

Kiedy spacerował chodnikiem, samochody zwalniały. Każda wizyta w sklepie oznaczała konieczność pozowania do zdjęć, rozdawania autografów. Zazwyczaj fanki oczekiwały od niego, że podaruje im w prezencie koszulę, którą akurat miał na sobie.

Jednak to bynajmniej nie cały Lyrik.

Mój brat popełniał w życiu straszliwe błędy, a potem słono za nie płacił. Widziałam, jak walczył z nałogiem. A potem cierpiał, gdy uświadomił sobie, jak wielkie spustoszenia w jego życiu to spowodowało.

Był mężczyzną, który upadał. Raz za razem.

A jednocześnie człowiekiem, który znalazł w sobie siłę, by zejść ze ścieżki prowadzącej do samozagłady i walczyć o wybitność. Znalazł sobie dziewczynę marzeń i założył rodzinę, mimo że nigdy nie miał złudzeń, że kiedyś osiągnie coś takiego.

Nie tylko stał się wielkim muzykiem, lecz także zawsze zachowywał się wspaniale w stosunku do mnie.

Był moim bohaterem, a ja nie chciałam go dzisiaj dołować.

– No to idź teraz do nich i pokaż, jak bardzo się cieszysz z nowego nabytku – poradziłam, dając mu kuksańca w bok.

– Na pewno dobrze się czujesz? Mia, widziałem, jaką miałaś minę. Słuchaj, jeśli wolisz, każę wszystkim wynosić się do domu. Wystarczy

jedno twoje słowo, a ta impreza się skończy.

– Nie, tylko nie to.

Skierowałam spojrzenie z powrotem ku największemu pokojowi. Łączył się z loftami na piętrze, które okrążały go ze wszystkich stron. Za przeszkloną ścianą pyszniła się panorama Los Angeles. Przez otwarte okna przenikało wonne kalifornijskie powietrze.

Za drzwiami, obok basenu, z którego widać było miasto, ustawiono prowizoryczną scenę, na której produkowali się teraz Dreams Don’t Die. Dźwięki zmysłowego utworu indie niosły się po domu, wprawiając w delikatne drżenie drewniane podłogi.

Muzyka sączyła się do pokoi. Ściany wibrowały od głębokich, namiętnych basów.

Głośna muzyka, ścisk panujący w domu, zgiełk podniesionych głosów i śmiechu. Wszystko to budowało atmosferę chaosu, który tylko cudem utrzymuje się w ryzach.

Miałam dziwne wrażenie, jakby wszystko to dążyło ku jakiejś zachwycającej – albo strasznej – kulminacji.

Ale zarazem wiedziałam, że nie powinnam zawracać głowy Lyrikowi moimi dziwacznymi fantazjami.

– Wracaj do żony. Wygląda dziś olśniewająco.

Tak, to zawsze działało.

Pokusa.

Pokusa, której nie potrafił się oprzeć.

Żaden pies nie potrafi sobie odmówić apetycznej kości. A Tamar West wiedziała, jak udomowić bestię, którą był mój brat.

Lyrik momentalnie poszukał spojrzeniem małżonki. Stała nieopodal, gawędząc wesoło z dwiema najlepszymi przyjaciółkami, Sheą Stone i Willow Evans, które, podobnie jak ona, związały się z członkami zespołu Sunder.

Przepadałam za moją bratową, była dla mnie niczym siostra. Zaprezentowała się dzisiaj w czarnej obcisłej sukni, podkreślającej jej zmysłowe kształty. Kiecka była wyjątkowo długa – sięgała aż podłogi, z rozcięciami z przodu, w których bielała skóra nóg i dekoltu.

Jej ciało, podobnie jak ciało jej męża, również pokrywały tatuaże.

Na stopach miała buty na zawrotnie wysokich obcasach. Jej błękitne oczy błyszczały.

Mój brat stracił głowę dla tej kobiety. Był jak stal, która w jej rękach zamieniała się w miękki wosk.

Zanim pewnego dnia przyprowadził ją do skromnego domu naszych rodziców, nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze pokocha.

Dla wszystkich było jasne, że Lyrik wpadł po uszy. Mimo że on sam nie od razu się zorientował.

Miłość ma to do siebie, że potrafi wziąć nas w niewolę, a my nie będziemy nawet świadomi tego, co się dzieje.

Lyrik spojrzał z powrotem na mnie.

– Ona zawsze wygląda olśniewająco – powiedział, uśmiechając się pod nosem. – Dzisiaj po prostu… trochę bardziej się postarała.

– Rezultat zapiera dech w piersiach.

– O tak, po imprezie jej za to podziękuję.

Trzepnęłam go wierzchem dłoni po torsie. Chyba za bardzo się przy mnie rozzuchwalił. Tak to już było z Lyrikiem – dla niego nie istniało żadne tabu.

– Dzięki, ale jakoś przeżyję bez aluzji do waszego życia intymnego. Wystarczy, że dzień za dniem patrzę, jak ślinisz się na jej widok.

Brat, wyraźnie z siebie zadowolony, zachichotał.

– Po prostu mówię ci, jak jest.

Roześmiałam się i wyciągnęłam rękę w stronę tłumu imprezowiczów.

– No dalej, dołącz do nich i przestań się wreszcie o mnie martwić – poradziłam. – Nic mi nie będzie.

Lyrik jeszcze się wahał.

– Na pewno?

– Na sto procent.

– Skoro tak twierdzisz… – mruknął bez większego przekonania.

– Poza tym masz tu całą armię ochroniarzy. Twój dom jest pilnowany lepiej niż Fort Knox.

Lyrik odszedł parę kroków, nadal jednak nie odwracał się ode mnie.

– Dlatego że to, co chronię, jest bardziej wartościowe.

Wreszcie odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku tłumu kłębiącego się w dużym pokoju. Zanim doszedł do końca korytarza, przystanął i znów zwrócił się do mnie.

– Mia, wszyscy oni są dzisiaj moimi gośćmi – powiedział, a jego twarz przybrała niespodziewanie surowy wyraz.

Potrząsnęłam delikatnie głową. Nie rozumiałam, do czego zmierza.

– Ale to nie oznacza, że to dobrzy ludzie – dodał po chwili posępniejszym tonem. – I że można im zaufać. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

To było ostrzeżenie, wypowiedziane bez żadnych upiększeń.

Całkowicie na poważnie.

Sens jego słów spadł na mnie niczym grom z jasnego nieba.

Gula w gardle, o której nie mogłam zapomnieć przez ostatnie trzy tygodnie, znowu dała o sobie znać. Z trudem przełknęłam ślinę i sztywno skinęłam głową.

– Wiem o tym.

Sama natknęłam się w życiu na niejednego łotra.

Lyrik kiwnął głową.

– To dobrze. Musisz być ostrożna.

– Będę uważać. Słowo honoru.

Kłamałam jak z nut. Ciekawe, czy brat mnie przejrzał.

2

Mia

Lyrik miał rację.

Nie wszyscy jego goście byli ludźmi godnymi zaufania.

Mój puls zupełnie zwariował.

Miałam wrażenie, jakby wściekłe uderzenia serca rozrywały mi pierś od środka.

Moja panika narastała. Gardło miałam ściśnięte, obraz przed oczami falował.

Próbowałam wyrwać się z uścisku mężczyzny, który roztaczał wokół siebie aurę nikczemności. Nieznajomy czekał, aż wyjdę z toalety. Zanim zorientowałam się, co się dzieje, przyparł mnie do ściany u podnóża krętych schodów.

Owionął mnie jego odór. Smród potu zrodzonego z zepsucia.

Jego oddech cuchnął alkoholem, seksem, deprawacją.

Mężczyzna nadal na mnie napierał, jakby rozzuchwalony faktem, że zdołał się niepostrzeżenie wślizgnąć na tę imprezę.

– Powtarzam, zostaw mnie w spokoju! – wydyszałam, zgrzytając groźnie zębami w nadziei, że pod maską gniewu ukryję grozę, która rozlała się po całym moim ciele.

Nie mogłam dopuścić, żeby ten dupek wyczuł mój strach.

Był niczym bestia, która wpadła na trop ofiary.

– No chodź, nie bądź taka – mruknął niewyraźnie, przyciskając swój nos do mojego gardła. – Po prostu chciałem się z tobą przywitać. Przedstawić się. Jesteś taka śliczna, a mimo to sama.

– Wcale nie jestem sama. – Skrzywiłam się. – Puszczaj.

Mężczyzna syknął niecierpliwie, jakby uznał, że moja odpowiedź jest absurdalna.

– Powinienem był się domyślić, że Lyrik West zaprosi na imprezę tylko największe ślicznotki. Ten facet zawsze cenił wyłącznie rozrywkę na najwyższym poziomie.

Gdyby nie to, że zbierało mi się na wymioty, parsknęłabym śmiechem.

Ten dupek nie miał pojęcia, że mój brat z wielką ochotą skręciłby mu kark. A potem wypruł mu bebechy i spławił rzeką.

Teraz jednak Liryka nie było w pobliżu. Nie mogłam też liczyć na pomoc żadnego ochroniarza.

U podnóża tych krętych schodów, w półmroku, byliśmy niewidzialni. A dźwięki naszej rozmowy zagłuszała muzyka dobiegająca z góry.

Słychać było głosy i śmiech ludzi bawiących się w głównym pomieszczeniu.

Wydawało mi się, że wszystkie te odgłosy niosą w sobie jakieś straszne drwiny i szyderstwa.

Wróciło wspomnienie ostrzeżenia, które dał mi Lyrik. Poczułam paraliżujący strach, podczas gdy nieznajomy napierał na mnie swoim ciężkim, spoconym cielskiem.

Miałam wrażenie, że otacza go coś w rodzaju mrocznej, gęstej mgły.

Brakowało mi tchu, mdliło mnie. A wszystko to wina dupka, z którym przypadkowe spotkanie dwie godziny wcześniej niemal przypłaciłam atakiem paniki.

Wielka szkoda, że nie zaufałam intuicji.

– Tak szybko bije ci serce. Czyżbyś była czymś podekscytowana, kochanie?

Kochanie?

Ten gość naprawdę miał coś nie w porządku z głową. Zaburzony, obłąkany, obrzydliwy. Nagle opanowała mnie niepowstrzymana chęć, żeby splunąć mu w twarz.

Plunęłam.

Gość zaklął i chwycił mnie za szczękę.

Mocno.

– Ty suko – wysyczał przez zaciśnięte zęby z wyraźnym brytyjskim akcentem. – Dam ci nauczkę, następnym razem już nie będziesz mi się stawiać.

Nagle wydało mi się, że ten facet próbuje coś udawać; że kieruje nim desperacja. Ciekawe, czy jego desperacja była choć w połowie tak wielka jak moja.

Zadziałałam instynktownie. Panika połączyła się z wolą przetrwania.

Włączyły się najbardziej pierwotne mechanizmy obronne.

Reakcja walki lub ucieczki.

Rzuciłam się do przodu. Tego się nie spodziewał.

Nasze czoła się spotkały.

Z impetem.

Na sekundę całą moją czaszkę przeszyła błyskawica rozpalonego do białości bólu. Ale ja przynajmniej byłam przygotowana, że będzie bolało. Dzięki temu zdołałam utrzymać się na nogach. On natomiast stracił równowagę i zatoczył się do tyłu.

Był ogłuszony.

Nie zamierzałam czekać, aż dojdzie do siebie.

Chwyciłam go za barki i z całej siły poczęstowałam kopniakiem z kolana. Kiedy kolano zetknęło się z jego kroczem, dał się słyszeć obrzydliwy chrzęst, który rozszedł się wibracjami po mojej nodze.

W tej samej chwili poczułam, jak rozcięcie w mojej kiecce się rozrywa.

Z ust faceta dobyło się zwierzęce zawodzenie, które stopiło się z otaczającym nas chaosem. Głośny śmiech, łomot perkusji i rytm muzyki sprawiły, że przez chwilę miałam wrażenie, jakbym znalazła się w gabinecie grozy.

Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie te dziwaczne lustra na ścianach. Zniekształcające rzeczywistość. Byłam roztrzęsiona, psychicznie i duchowo.

Stężenie adrenaliny we krwi powoli zaczynało opadać. Nie myślałam jasno, byłam wykończona.

Umysł zalały mi obrazy.

Znów znajdowałam się w innym czasie, innym miejscu.

Wracały do mnie strzępki koszmaru, który stał się moim udziałem. I który miał nawiedzać mnie już zawsze.

Atmosfera grozy, przerażenia.

Klęcząca Lena.

Metaliczny błysk.

Ogłuszający dźwięk dzwonka.

Krew.

Krew.

Tyle krwi.

To wspomnienie dławiło jak kamień. Mężczyzna w mojej galerii. Zagonił nas obie do kąta. Patrzyłam, jak pociąga za spust. I nie mogłam w żaden sposób zaradzić temu, co się działo.

Drań, którego potraktowałam teraz z kolana, skulił się na podłodze. Bezskutecznie próbował zaczerpnąć tchu.

I wtedy włączyła się reakcja ucieczki.

Rozpaczliwa potrzeba, by wziąć nogi za pas.

Ukryć się.

Jak najszybciej wydostać się z tej sytuacji.

Pobiegłam schodami na górę, drżącymi dłońmi przytrzymując poły rozdartej sukni. Biegnąc, musiałam zadzierać ją wyżej, żeby stopy nie zaplątały mi się w długi biały materiał. Wspiąwszy się na szczyt schodów, natychmiast skręciłam w prawo i pobiegłam dalej korytarzem. Moje obcasy stukały donośnie na drewnianej podłodze.

Wyminęłam pokój, w którym mieszkałam przez ostatnie trzy tygodnie, i skierowałam się do końca korytarza, skąd schodami można było się dostać na poddasze.

Miejsce, do którego biegłam, przyzywało mnie niczym latarnia morska zagubiony na oceanie statek. Jak gdyby widniał na nim wielki napis czerwonymi świecącymi literami: „azyl”.

Czepiając się dłonią balustrady, wspięłam się na drugie piętro. Po prawej stronie dojrzałam zamknięte podwójne drzwi i dopiero ten widok wydarł z moich ust westchnienie ulgi.

Wpadłam przez nie z impetem. Zatrzasnęłam je za sobą i odwróciłam się, żeby przekręcić klucz.

Dłonie mi się trzęsły.

Byłam w szoku.

Całe moje ciało się buntowało.

Po chwili usłyszałam zgrzyt metalu – znak, że zamek zaskoczył. Ten dźwięk był niczym huk wystrzału w ciemnym pustym pokoju, w którym się znalazłam. Z głową przytuloną do ozdobnego drewna drzwi próbowałam uspokoić oddech.

Nigdy nie uważałam, że jestem słaba.

A teraz proszę – wystarczyło, że jakiś gnojek zaczął mnie obmacywać, i zupełnie się posypałam.

Wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Powinnam zejść na dół i poszukać brata. A on już by zadbał o to, żeby ten dupek zapłacił za to, co zrobił.

Zamiast tego jak postąpiłam?

Poszukałam kryjówki.

Tylko na tym mi teraz zależało – przeczekać w ukryciu za tymi masywnymi drzwiami.

Na poddasze z dołu docierała przytłumiona muzyka. Wyczuwałam, jak wibruje od niej podłoga pod moimi stopami.

Odległe, niewyraźne głosy.

Fakt, że wszystkie te dźwięki dobiegały z dołu, dawał złudne poczucie, że wzniosłam się już ponad to, co się stało.

Nie mogłam dopuścić, żeby mojego brata aresztowano za morderstwo.

Postanowiłam, że o tym, co się przed chwilą wydarzyło, opowiem mu dopiero jutro. Należało zaczekać, aż minie trochę czasu. Może w ten sposób uchronię go przed pochopnymi, niemądrymi reakcjami.

Tak, przeczekam tę noc.

Kiedy mój oddech zaczął powoli wracać do normy, odepchnęłam się od drzwi i rozejrzałam się po skąpanym w mroku pokoju.

Pierwotnie znajdowała się tu biblioteka, Liryk przekształcił ją jednak w warsztat artystyczny.

Teraz, kiedy znalazłam się w opałach, to właśnie tutaj zaprowadził mnie mój duch. Tak jakby wsłuchał się w melodię tego pokoju, mimo że sam nie wiedział już, jak zanucić własną.

Miałam wrażenie, jakby wydarzenia tamtej straszliwej nocy trzy tygodnie temu uśmierciły całe piękno, które kiedyś we mnie

zamieszkiwało.

Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek je odzyskam.

Omiotłam spojrzeniem pełne zakamarków pomieszczenie.

Przez wielkie okrągłe okno, w które wprawiono witraż z barwionego na czarno i biało szkła, sączył się srebrzysty blask księżyca. Okno umieszczone było we frontowej ścianie willi. Witrażowe szkło załamywało obraz, zalewając eleganckie meble i gobeliny na ścianach osobliwymi cieniami.

Na podłodze leżały grube, ręcznie tkane dywany.

Pod ścianami stały regały z książkami, sięgające aż pod wysoki sufit, kojarzący się ze sklepieniem katedry.

Moje spojrzenie powędrowało ku odległemu narożnikowi pomieszczenia.

Na rozstawionych tam sztalugach wisiały płótna z niedokończonymi malunkami. Przypominały zdradzone do połowy sekrety.

Niewyraźne twarze na płótnach skrywały się za woalem tajemnicy.

Oddychając płytko, ruszyłam w głąb pokoju. Zatrzymałam się przy sztalugach i musnęłam koniuszkami palców jedno z płócien.

Namalowana na nim twarz mężczyzny była zniekształcona.

Miał udręczone spojrzenie człowieka, który patrzy w pustkę.

Spojrzałam na kolejne płótno. Ukazana na nim mała dziewczynka kucała na brzegu wartkiego strumienia. Wpatrywała się w swoje odbicie w błyszczącej wodzie. Jej twarz wykrzywiał grymas.

Poczułam, jak wzbiera we mnie fala smutku. Po chwili zalała mnie niczym tsunami zdruzgotanych marzeń.

Nadziei, które zaprzepaścił jeden niemądry, nieprzemyślany czyn.

Powiodłam palcami po obrazie. Tak bardzo pragnęłam, żeby z płótna przeniknął do mojej duszy, tchnął we mnie z powrotem życie.

Wydało mi się, jakbym wyczuła w płótnie delikatną wibrację.

Energię.

Miałam wrażenie, jakby nagle wróciła głębia, z której mnie okradziono. Po pokoju przeszedł ledwie dosłyszalny szept.

Kiedy nagle zrozumiałam, przeszły mnie ciarki. Wszystkie włoski pokrywające mi ramiona i kark zjeżyły się.

Zastygłam w bezruchu. Groza chwyciła mnie za gardło. Uświadomiłam sobie, że nie jestem tu sama.

Odwróciłam się bardzo powoli.

Przerażenie walczyło we mnie z ciekawością.

Przymrużyłam oczy i wbiłam wzrok w przeciwny koniec pokoju, skąd, jak mi się zdawało, emanowała jakaś energia.

Czułam, jak z każdą sekundą przybiera na sile.

A kiedy wreszcie w ciemności wyłowiłam mroczną sylwetkę siedzącą w wielkim fotelu, serce mi struchlało.

Na widok tego człowieka chciałam krzyczeć, ale żaden dźwięk nie dobył się ze ściśniętego przerażeniem gardła.

Żołądek miałam zaplątany na tysiąc supłów.

Powinnam rzucić się do ucieczki. To było dla mnie jasne jak słońce. Należało jak najszybciej dać stąd nogę i udawać, że w ogóle nie zauważyłam mężczyzny przyczajonego w głębi pokoju.

Ja jednak byłam jak sparaliżowana.

Od energii, którą bombardował mnie milczący mężczyzna, nogi miałam jak z waty.

Mężczyzna dalej siedział bez ruchu. W ciemności nie dostrzegałam jego oczu, wyczuwałam jednak, że bacznie mi się przygląda.

– O Boże, ale się przez pana najadłam strachu – powiedziałam w końcu, siląc się na beztroski ton.

Zerknęłam szybko ku drzwiom. Nie miałam pewności, czy powinnam już rzucić się do ucieczki, czy jeszcze nie.

Ale w głębi duszy wiedziałam, że nie ma na co czekać.

Zamiast tego tkwiłam bez ruchu, jakbym nagle zapomniała, co w ogóle znaczy „uciekać”.

– Co… co… co ty tu robisz? – spytałam, zacinając się.

Pozbawiona twarzy sylwetka była barczysta. Mężczyzna siedział w swobodnej pozie, z nogami wyciągniętymi przed siebie.

Jak gdyby nie miał pojęcia, że samą swoją obecnością lekko zaburzał bieg planety.

Ten facet wytwarzał własne pole grawitacyjne.

Ledwie dostrzegalnie poruszył się w fotelu. W ręce wspartej na podłokietniku trzymał szklankę ze rżniętego szkła. Błysnęła, kiedy zaczął zataczać nią niespieszne kręgi.

– Wydaje mi się, że to samo co ty – odparł lekko zachrypniętym, ostrym jak brzytwa głosem.

Jego słowa wzięły mnie z zaskoczenia. Zaintrygowana zupełnie zaniemówiłam.

Zawsze miałam się za osobę stosunkowo inteligentną. Liceum ukończyłam z wyróżnieniem. Mimo że z pewnych względów trudno mi było ukończyć studia, oceny miałam na tyle dobre, że przyznano mi stypendium. Poradziłam sobie na studiach, i to świetnie.

Potem założyłam własną firmę.

A mimo to teraz zupełnie oniemiałam.

Byłam jak ogłuszona.

Poczułam narastającą ciekawość.

– To znaczy? – chciałam wiedzieć, mimo że powinnam rzucić się do drzwi, za którymi najwyraźniej zniknął już mój zdrowy rozsądek.

– Ukrywam się – wyjaśnił beznamiętnym tonem.

Usiadł prosto. Powietrze się poruszyło. Wzięłam głęboki oddech, żeby opanować narastające zdenerwowanie.

O co tu, do cholery, chodzi?

– Chociaż podejrzewam, że kierują nami różne powody – dodał.

Poczułam, jak mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

Ocenia.

Dokonuje jakichś szacunków.

– Nic o mnie nie wiesz. – Zabrzmiało to, jakbym próbowała się bronić. Powiedziałam to zupełnie mechanicznie. Po co w ogóle zaszczycam tego gościa rozmową?

Przez cały czas czułam to dziwne narastające napięcie. Z każdą chwilą stawało się coraz bardziej realne.

Dojmujące.

Naglące.

Mężczyzna niespiesznie wstał z fotela. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo jest wysoki.

O Boże. Po plecach przeszły mi ciarki. Nogi się pode mną ugięły, kiedy na niego patrzyłam.

– Racja. Ale całkiem łatwo cię przejrzeć – stwierdził bez ogródek.

– I niby czego się dowiedziałeś na mój temat? – spytałam wyzywająco.

Boże, powinnam trzymać buzię na kłódkę i wiać stąd. Intuicja podpowiadała mi, że to nie jest miejsce dla mnie.

Czułam się tak, jakby nogi same prowadziły mnie do miejsca, w którym wcale nie chciałam się znaleźć.

Lyrik miał rację.

Nie wszyscy jego goście byli ludźmi godnymi zaufania. Nie wszyscy byli dobrzy.

A ten facet, który teraz na mnie patrzył, był groźny.

Oznaczał kłopoty.

Zarazem wiedziałam, że niebezpieczeństwo, które uosabiał, było zupełnie innego rodzaju niż zagrożenie, z jakim musiałam sobie radzić, kiedy zaatakował mnie ten dupek na dole.

Teraz, stojąc naprzeciw nieznajomego, czułam na sobie jego moc. Wydawało mi się, jakby jakaś niewidzialna siła przyciągała mnie do ciemności, której on był jądrem.

Miałam poczucie, że jeśli zbliżę się do niego, pochłonie mnie.

– Wiem, że się boisz – stwierdził arogancko.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

Może oceniając tamtego gościa pod toaletą, popełniłam błąd. Może to ten mężczyzna był jak potwór, który wpadł na trop ofiary. Może wyczuwał, że mnie pociąga. Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo, kto emanowałby taką mocą. W jej obliczu czułam się zupełnie bezradna.

Była niczym mroczna przynęta.

Cofnęłam się o krok, udając sama przed sobą, że ucieczka nadal jest możliwa.

Mężczyzna postąpił krok do przodu.

Znalazł się w miejscu, na które padało światło zza okna.

Otworzyłam szeroko usta z wrażenia.

Nie potrafiłam stwierdzić, czy jest przerażający, czy raczej piękny.

Przerażająco piękny.

Tak, właśnie.

Wysoki i szczupły. A mimo to niepodobny do mojego brata.

Barczysty. Z wyraźnie zarysowanymi mięśniami silnych ramion. Typ faceta, który wybierając się na ekskluzywną imprezę w willi na Wzgórzach Hollywood, wkłada zwyczajny T-shirt, wytarte dżinsy i tenisówki.

Patrzył na mnie, zaciskając zęby z taką siłą, że obawiałam się, iż lada chwila pękną i się pogruchoczą.

Miał prosty nos i ciemne brwi. Jego pełne usta były teraz zamknięte.

Jedynie oczy zdradzały, że mężczyźnie temu nie jest całkowicie obca delikatność. Miały kolor ciemnomiodowy, bliżej krawędzi tęczówki jednak ciemniały, przechodząc w czerń. Były to oczy człowieka, który być może naoglądał się zbyt wielu okropności w życiu. Smutek i nienawiść, które się w nim zrodziły, zabarwiły tęczówki.

Gapiłam się na niego bez słowa, zupełnie skołowana, próbując nakłonić do współpracy nogi, które nadal odmawiały mi posłuszeństwa. Znajdowałam się sam na sam z nieznajomym w zamkniętym ciemnym pokoju, ale z jakiegoś powodu nie docierała do mnie powaga sytuacji.

Nie potrafiłam się poruszyć.

Miałam wrażenie, jakbym grzęzła coraz głębiej w ruchomych piaskach.

On tymczasem nadal mierzył mnie wzrokiem.

Jawnie.

Bezczelnie.

Kiedy jego spojrzenie ześlizgnęło się na rozdarcie w mojej kiecce, z jego gardła dobył się groźny pomruk. Dopiero teraz dotarło do mnie, że spod rozerwanego materiału wyglądają moje nagie uda. Szybko zebrałam poły w garść.

Widziałam, jak jego potężne dłonie zaciskają się w pięści.

– Co się stało? – spytał takim tonem, że zabrzmiało to jak groźba.

– Nic… wszystko gra – wypaliłam bez zastanowienia.

W tym momencie niespodziewanie ruszył do przodu. Zdążyłam tylko bezgłośnie jęknąć.

Ujął mnie pod brodę.

Delikatnie uniósł mi twarz do światła. Przez chwilę jego kciuk błądził po moim policzku. Wreszcie zatrzymał się na czole, które zdążyłam

zmarszczyć.

Wzdrygnęłam się. Nie miałam pojęcia, co to wszystko znaczy.

– Kłamiesz – mruknął.

– Naprawdę nic mi nie jest.

– Ja widzę coś zupełnie innego.

Spojrzenie tych jego ciepłych miodowych oczu powędrowało ku dłoni, którą zacisnęłam na porwanym materiale sukni. Widziałam, jak drży skóra opinająca jego kwadratową szczękę. Stał teraz tak blisko mnie, że zasłonił sobą cały świat.

Kiedy się odezwał, poczułam jego oddech na policzku.

– Posłuchaj, ślicznotko. Zapewne nie ja jeden na tym przyjęciu z wielką przyjemnością zerwałbym z ciebie tę kieckę, ale coś mi się wydaje, że ten, który ją podarł, nie miał twojego pozwolenia.

Świat wokół mnie zadrżał.

Ten mężczyzna był zbyt śmiały.

Nie miał żadnych zahamowań.

Był zbyt pewny siebie.

Pociągał mnie z jakąś obłędną siłą, rzucił na mnie urok, który oblepił mnie niczym jakiś występny sen. A teraz dowiedziałam się, że ja też nie byłam mu obojętna.

Powinnam natychmiast uciec. Igranie z tak potężnym uczuciem mogło się źle skończyć.

Ale prawda była taka, że łaknęłam tej emocji.

Chciałam, by mnie wypełniła.

Pragnęłam poczuć się żywa i kompletna.

Rozpalić tę iskierkę, która nagle we mnie rozbłysła. Iskrę, o której sądziłam, że zgasła już na zawsze.

Oczami duszy ujrzałam, jak to robi – popycha mnie na ścianę, jego dłonie odnajdują moje ciało pod podartą suknią, zadzierają materiał nad biodra.

Wyobraziłam sobie metaliczny dźwięk rozpinanego paska, gdy zrzucał spodnie.

Wyobraziłam sobie, jak mnie posuwa.

Pieści, całuje i bierze w posiadanie, aż nie czuję nic poza nim. Aż przegania dręczący mnie ból.

Czy ja jestem normalna? Co ja wyrabiam?

Przecież ewidentnie sama się o to prosiłam.

Cóż, niezbyt roztropne z mojej strony.

Pewnie to wina zespołu stresu pourazowego.

Było mi przeraźliwie źle i instynktownie szukałam sposobu, żeby poprawić sobie nastrój. Ale w głębi duszy wiedziałam przecież, że te szorstkie męskie dłonie tak naprawdę w niczym mi nie pomogą. Wystarczyłaby ich przelotna pieszczota, żeby została po nich blizna.

Wiedziałam, że tylko bym sobie zaszkodziła.

– Dałam sobie z nim radę sama.

Nieznajomy zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Chowając się przerażona na poddaszu? Zamykając za sobą drzwi na klucz? Ukrywając się? Naprawdę uważasz, że tak zachowuje się kobieta, która poradziła sobie z jakimś problemem? Bo ja znam wiele skuteczniejszych sposobów.

Atmosfera w pokoju stężała. Ten facet emanował przemocą.

Poczułam, jak wzbiera we mnie jakieś intensywne uczucie – potrzeba, by ktoś się mną zaopiekował.

W głowie miałam mętlik.

Coś kusiło mnie, abym zaufała temu pragnieniu.

Zatopiła się w nim.

Może po to, żeby przekonać się, czy jest na tyle potężne, abym zapomniała o tym, co złe.

Słowo honoru, przy tym facecie czułam się jak naćpana.

Oczarowana.

– A nie wspomniałeś przypadkiem, że robisz tutaj to samo co ja? – szepnęłam wyzywająco.

Nasze usta niemal się stykały. Chłonęłam spojrzeniem wszystkie detale jego przystojnej twarzy.

Szukałam czegoś.

Zapowiedzi kłopotów, w jakie miałam się wpakować.

Bo ten mężczyzna to właśnie zwiastował – poważne kłopoty.

Udało mi się odsunąć od niego, lecz kosztowało mnie to mnóstwo energii. Gdybym zwlekała dłużej, ryzykowałabym, że zrobię coś, czego będę potem gorzko żałować.

To go chyba otrzeźwiło, bo też zrobił krok w tył. Wyraźnie sfrustrowany przeczesał dłonią swoje niesforne kasztanowe loki. Dłuższe włosy na czubku głowy mogły w przyszłości jako pierwsze lekko się przerzedzić, boki wokół uszu były lekko przystrzyżone.

– Nie przepadam za imprezami. Zwłaszcza takimi jak ta tutaj.

Wbrew sobie mierzyłam go wzrokiem od stóp do głów, chłonąc wszystkie wspaniałe szczegóły. Mięśnie drgające pod podwiniętymi rękawami koszuli zdawały się obdarzone własnym życiem.

Jak gdyby demony trawiące duszę nieznajomego pełzały tuż pod jego skórą.

Wszystkie jego grzechy widoczne w poruszeniach lśniących, wspaniale rozwiniętych mięśni.

Wszystko w wyglądzie tego gościa krzyczało: brutal.

To nie był facet, który dbałby o zachowanie pozorów. Miał w dupie, co pomyśli o nim świat.

Reprezentował dokładnie ten typ mężczyzny, co do którego przed laty postanowiłam, że nigdy więcej.

Ze sporym wysiłkiem przestałam gapić się na jego muskulaturę i uniosłam wzrok, żeby spojrzeć mu w twarz. Liczyłam, że jej widok nieco mnie otrzeźwi.

Myliłam się. Wystarczyło, że musnęłam spojrzeniem jego zmysłowe usta, a po chwili oczy, bym poczuła, jak niewysłowione pragnienie oplata mi podbrzusze.

– To po co w ogóle przyszedłeś?

Kiedy się roześmiał, przechylając głowę lekko na bok, jego głos zabrzmiał nisko, uwodzicielsko.

– Sam się nad tym zastanawiam.

– I znalazłeś już odpowiedź? – spytałam szeptem.

Na jego seksownych ustach zjawił się cień uśmiechu.

– Chyba zaczynam się domyślać, jak może brzmieć – odparł. Po tych słowach wyciągnął rękę i zaczął się bawić lokiem moich czarnych włosów, przez cały czas nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Miałam wrażenie, jakby świat wokół nas zawirował. – A jak było z tobą, ślicznotko? Nie wyglądasz mi na dziewczynę, która ubłagała kogoś, żeby ją tu zabrał. Nie pasujesz do takiego miejsca jak to.

– Czyli jakiego? – spytałam, przyjmując odruchowo postawę obronną.

Nieznajomy zaśmiał się pogardliwie.

– Tylko mi nie mów, że nie wyczuwasz, co się tutaj dzieje. Tam, pod nami, królują chciwość i obżarstwo. Każdy dupek, który tu dziś przyszedł, puszy się jak paw, obnosząc się z tym, co posiada. I każdy marzy tylko o tym, by nachapać się jeszcze więcej. Wznieść się ponad innych. Ci ludzie mają głęboko w dupie, kogo zdepczą po drodze. Kasa i sława mieszają im

w głowach. A może oni zawsze byli popieprzeni, i dzięki temu osiągnęli tak wiele.

– I co, twoim zdaniem ty czy ja jesteśmy od nich lepsi? – spytałam z niedowierzaniem.

A może w moim głosie pobrzmiewało rozczarowanie, bo nie lubiłam, gdy kategoryzowało się ludzi w tak niesprawiedliwy sposób.

– Tego nie powiedziałem – mruknął.

Przed moimi oczami przesunęły się twarze członków mojej rodziny. Chłopaków z kapeli, ich żon i dzieciaków. Wszystkich tych niesamowitych osób, z którymi związałam się tak blisko, że stali się na zawsze częścią mnie.

Rodziną.

– Nie każdy chce wykorzystać drugiego. Nie każdy jest zły.

– Możliwe – odparł, a jego brązowe oczy zabłysły w mętnym, migotliwym świetle zza okien. – Ale coś mi się zdaje, że ty ciągle napotykasz na swojej drodze samych najgorszych typów.

To było ostrzeżenie. Jasne i wyraźne. Ten mężczyzna sam siebie zaliczał do grupy, o której wspomniał.

Złych, nikczemnych ludzi.

Takich, którzy zostawiają za sobą pożogę.

Jednak ciepło, które dostrzegłam na dnie jego oczu, nie pozwalało mi go skreślić.

Cały był jedną wielką sprzecznością.

Biła od niego energia, przyczajona niczym burza zbierająca się na horyzoncie. Mroczna i złowieszcza.

A ja przyłapywałam się na tym, że pragnę zanurzyć się w niej. Tylko w ten sposób mogłam zrozumieć, czym jest.

– Mylisz się. Założę się, że gdybym poprosiła cię, żebyś dopadł tego faceta, który mnie obmacywał na parterze, zrobiłbyś to bez mrugnięcia

okiem. Zatłukłbyś go i nawet byś się nie zastanawiał nad konsekwencjami.

– Miałem rację. – Zaśmiał się, wodząc spojrzeniem po mojej twarzy.

– To znaczy? – zdziwiłam się, marszcząc brwi.

Powrócił do bawienia się moim lokiem. Obracał go na palcu, zupełnie jakby nakręcał lalkę.

– Że nie pasujesz do tego miejsca – dokończył. – Przybiegłaś tutaj tak samo zagubiona jak ja. Tyle że w przeciwieństwie do mnie nawet nie wiesz, kiedy pakujesz się w tarapaty. Nie czekasz, aż ktoś zdobędzie twoje zaufanie. Zamiast tego ufasz już na wstępie, a potem żałujesz, gdy ktoś cię zawiedzie. Szukasz dobra tam, gdzie go nie ma. Brzmi znajomo?

Pod wpływem mocy jego słów zakręciło mi się w głowie, pokój zawirował wokół nas.

– O rany, ależ z ciebie dupek.

Facet roześmiał się pogardliwie.

– Mówisz to tak, jakbym nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki jestem.

Poczułam się, jakby w trakcie tej krótkiej rozmowy wytknął mi wszystkie moje niedoskonałości. Zarzucił mi słabość, będącą wynikiem mojej ambicji, żeby być dobrą dla innych.

Prawda była jednak taka, że w głębi duszy błagałam go, żeby dał mi powód, abym mogła mu zaufać. Modliłam się, żeby zgorzknienie, które się we mnie zalęgło, nie zatruło całego mojego życia. Zostały mi resztki nadziei i nie chciałam, żeby i one przeciekły mi przez palce.

Przepadły na wieki.

A najstraszniejsze było to, że czułam, jak ta nadzieja we mnie obumiera.

W głowie tłukło mi się pytanie: dlaczego to akurat na niego musiałam się tu natknąć? Dlaczego zawsze pociąga mnie to, co może mnie zranić?

Nieznajomy zbliżył się, tak że musnęliśmy się nosami. Moje nozdrza zaatakowała jego drażniąca męska woń.

Pachniał goździkami i whisky. Ciepło i seksownie.

Zakręciło mi się w głowie.

Pochylając nisko głowę, spytał niskim głosem:

– No to jak będzie? Chcesz, żebym poszukał tego pajaca, który cię źle potraktował? Żebym dał mu nauczkę, którą popamięta? Masz rację, zrobię to bez wahania. Wystarczy tylko jedno twoje słowo. Jestem prawdziwym mistrzem w niszczeniu wszystkiego, co napotykam. Wszystkiego, czego dotknę.

Powiódł palcem w dół mojego policzka.

Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Kwestią otwartą pozostaje, czy będzie to on, czy raczej ty.

3

Leif

Wierzycie w los?

W przeznaczenie?

W te śmieszne bajeczki dla ubogich duchem, że nic nie dzieje się bez powodu?

Czy żyjecie w przekonaniu, że każde wydarzenie i rozmowa, które są waszym udziałem, a także każda osoba, którą spotykacie na waszej ścieżce, zostały przewidziane na długo, zanim w ogóle uświadomimy sobie, dokąd zmierzamy?

Że wszystko zostało raz na zawsze ustalone eony przed naszym przyjściem na świat?

I że wszystko, co się dzieje, ostatecznie służy jakiemuś większemu dobru?

Pierdolenie.

Jeśli o mnie chodzi, uważam, że nasze życie to kupa gówna. Tworzą nas błędy, które popełniamy.

Każda fatalna decyzja, jaką podjęliśmy, jest niczym cegiełka w odrażającej budowli, którą się stajemy.

Co, nie zgadzacie się?

Ale ja mam dowód, że to prawda.

Stanowi go ta dziewczyna, która wpadła tu z obłędem w oczach, szukając miejsca, gdzie poczuje się bezpieczna.

Bezpiecznego azylu na strychu.

Blisko gwiazd.

Cóż, miała wielkiego pecha, że natknęła się na mnie.

Gapiła się na mnie, mrugając tymi swoimi ciemnymi oczami o przeszywającym spojrzeniu. Nie wiem, co bardziej na mnie podziałało: rozpaczliwa wiara, która wyzierała z jej oczu, czy raczej szczupłe, seksowne ciało. W każdym razie gdy tylko wparowała do pokoju, dostałem wzwodu.

Snuła się pośród tych wszystkich porąbanych malowideł wypełniających pokój niczym wspaniała, rzednąca w powietrzu mgiełka. Wystrojona w wystrzałową białą kieckę, na której widok miękły mi kolana.

Miała w sobie coś cudownego, a jej postać promieniowała uwodzicielską słodyczą.

Od razu jej zapragnąłem.

Chciałem ją posiąść.

Byłem zajebiście skuteczny w zabieraniu tego, co wcale nie należało do mnie.

A ona by mi pozwoliła. Wyczuwałem to. Czułem, że przepełnia ją smutek tak wielki, iż niemal drżała pod jego naporem. Był to rodzaj smutku, który można uleczyć tylko w jeden sposób – idąc na całość.

Zatracając się bez reszty.

Kryło się w niej jednak coś takiego, co kazało mi się zatrzymać.

Patrzyła na mnie niepewnie, może rozczarowana.

– A więc na tym ci zależy? – spytała słabym głosem. – Chcesz mnie zranić? Może faktycznie zawędrowałam nie do tego pokoju, do którego powinnam. – Mówiąc to, zmarszczyła te swoje urocze brwi. Jej słowa wybrzmiały złowieszczo w ciszy.

Łańcuchy, którymi byłem spętany na wieki, zacisnęły się jeszcze bardziej.

To było ostrzeżenie z jej strony.

Trudno.

Jedną ręką objąłem ją w talii, przyciągnąłem bliżej. Tak, to cierpienia pragnąłem.

Nie wiedziałem tylko czyjego – jej czy mojego.

Kiedy moje ramię zetknęło się ze skórą jej pleców, poczułem niemal, jak parzy.

Ten przelotny dotyk wystarczył, bym zapłonął z żądzy.

– Myślę o tych wszystkich rzeczach, które chciałbym ci zrobić. I to mnie martwi – powiedziałem półgłosem. Bez owijania w bawełnę. Ta dziewczyna zasługiwała na szczerość. – Jestem niemal pewny, że oboje wyszlibyśmy z tego ostro poturbowani.

Zachłanność niczym błyskawica, która runęła na nas z nieba.

Żądza tak potężna, że mogłaby obrócić całą tę pierdoloną chatę w kupkę popiołu.

– Nic dobrego by z tego nie wyszło – dodałem.

– Ale dlatego, że tego nie chcesz, czy dlatego, że na to nie zasługujesz?

– Dlatego, że bym cię zniszczył – odparłem zdecydowanym tonem.

Patrzyła na mnie zmrużonymi podejrzliwie oczami, jakby nie wiedziała, co ma myśleć.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ ja sam już jestem zdruzgotany, maleńka.

Kołysaliśmy się teraz, jakbyśmy tańczyli. Nie miałem pojęcia, jak to się zaczęło.

Od trzech lat nie czułem się tak dobrze przy kobiecie.

Poczucie winy sprawiło, że nagle zabrakło mi tchu.

Wiedziałem, że to zły znak. Powinienem w tej samej chwili dać nogę za drzwi i nie oglądać się za siebie.

– Powinnam teraz odejść, prawda? – spytała szeptem.

Przytaknąłem sztywno.

Dziewczyna położyła dłoń na moim torsie.

Ogień.

– Czym zatem jest to obce uczucie, które każe mi zostać?

– Pewnie tym samym, które mnie każe cię odepchnąć – stwierdziłem.

W przeciwnym razie musiałbym przyprzeć ją do ściany i zerwać z niej resztki kiecki.

Wykorzystałbym ją.

Urządziłbym ucztę z całej tej słodkości, której woń roztaczało jej ciało.

Wstręt wykręcił mi wnętrzności.

Nie.

Nigdy nie chciałem stać się tym, kim jestem.

Nie zależało mi na podziwie i szacunku, które zdobywa się przemocą.

Nigdy nie chciałem budzić strachu.

Nie chciałem być czarnym charakterem.

Ale może tak naprawdę nie potrafiłem być nikim innym.

Może mój los był z góry przesądzony. Może byłem nikczemny już na starcie.

Zepsucie zapisane w DNA.

Nieuchwytne uczucie między nami. Piosenka, która zaczyna się cicho i stopniowo narasta.

Melodia zapowiadająca to, co ma się wydarzyć.

Mroczna, hipnotyzująca i seksowna jak diabli.

– A co, jeśli ja wcale nie chcę, żebyś mnie odepchnął? A co, jeśli pisane nam było się tutaj spotkać? Nawet jeżeli tylko na tę jedną noc? – spytała, mrugając oczami.

Widziałem, jak przygryza dolną wargę. Wargi jej zalśniły, a mnie na ten widok ślina napłynęła do ust.

– Czujesz to? Czujesz, co się między nami dzieje? – kusiła dalej.

Wiedziałem, że nie mogę odpowiedzieć. Zaśmiałem się tylko. Gdybym odpowiedział, nie byłoby już odwrotu.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz, ślicznotko – powiedziałem.

Ale w sumie jakie to miało znaczenie? Czym właściwie się przejmowałem? Na tej imprezie chodziło tylko o jedno – zaspokajanie rozbuchanych żądz. Folgowanie sobie na całego. A seks z tą panienką byłby dla mnie niczym innym jak właśnie zaspokojeniem apetytu.

– To prawda. A co, jeśli ja chcę cię poznać? Co, jeżeli przychodząc tutaj, znalazłam dokładnie to, czego szukałam?

Coś mi podpowiadało, że ta dziewczyna po raz pierwszy od dawna czuje się odważna. I ta nowo odzyskana odwaga popycha ją do wykonania ruchu, przed którym powinna się wzbraniać.

– Może szukasz nie w tych miejscach, co trzeba – odparłem szorstko.

Mimo to wbrew sobie przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Na jej twarzy, której nie dało się zapomnieć, malowała się teraz dezorientacja. Ta laska była tak śliczna, że samo patrzenie na nią bolało.

Miała w sobie jakiś stoicki spokój i delikatność.

Determinację, a zarazem uległość.

W zamyśleniu wydęła usta. Ich podniecająca czerwień kontrastowała z bielą jej sukienki.

Potrząsnęła powoli głową.

A ja wiedziałem, co to oznacza.

Żal.

Rozczarowanie.

Pogodzenie się z faktami.

Nie byliśmy sobie nawzajem nic winni.

A mimo to czułem, że z mojej strony jest inaczej.

Powinienem odejść i zostawić ją w spokoju – to właśnie byłem jej winien.

Nauczyłem się już, że muszę trzymać się z dala od miejsc, w których kryje się prawdziwe piękno.

Dziewczyna wyswobodziła się z moich ramion.

– Chyba tak to już ze mną jest, że zawsze pakuję się w kłopoty – powiedziała ponuro.

Wtem wydało mi się, że winien jej jestem przeprosiny.

Za siebie. Za to, kim jestem. I za to, kim nigdy się nie stanę.

A przecież nie znałem nawet imienia tej laski.

I nagle uświadomiłem sobie, że to ja znalazłem się w większych opałach niż ona.

To ja miałem więcej do stracenia.

Dałem się oczarować tej niewinnej jak anioł dziewczynie.

Wystarczyła chwila i schwytała mnie w swoje sidła.

Poczułem, jak wibruje komórka w kieszeni. Dźwięk przychodzącej wiadomości sprowadził nas oboje na ziemię.

Wyciągnąłem telefon i zerknąłem na ekran.

Lyrik West: Gdzie się podziewasz, dupku? Szukam cię już pół godziny. Za pięć minut widzimy się u mnie w biurze.

Oczami wyobraźni niemal widziałem uśmieszek na twarzy tego typa, gdy to pisał. Znaliśmy się od wieków. Od czasów, gdy jeszcze byłem kim innym. I Lyrik nadal zapraszał mnie do siebie. Jeszcze trzy dni temu miałem pewność, że za nic nie wrócę do tego pojebanego miasta, które było dla mnie jak pustynia. No ale w końcu się ugiąłem, jak skończony kretyn.

Przyjście tutaj było lekkomyślnością.

Jakbym sam prosił się o śmierć.

No ale przyszedłem.

Zerknąłem na dziewczynę, która nadal stała przede mną. Sukienka opinała jej szczupłe ciało, które z jakiegoś powodu chciałem zapamiętać w najdrobniejszych szczegółach. Jej śliczna twarz, od której nie potrafiłem oderwać wzroku.

Ta panienka uosabiała pokusę.

Tak, cała była pierdoloną słodką pokusą.

Wsunąłem aparat z powrotem do kieszeni.

– Muszę spadać – rzuciłem.

Dziewczyna na sekundę zamknęła oczy.

– Jasne, rozumiem.

– Nic nie rozumiesz.

Tak naprawdę wcale nie chciałem, żeby zrozumiała. Miałem wrażenie, jakby potrafiła przejrzeć mnie na wskroś, przebić się przez wszystkie mury, za którymi się kryłem, i zajrzeć do środka. A na to, rzecz jasna, nie mogłem jej pozwolić.

Skierowałem się do drzwi. Coś zaczęło się zmieniać w energii, która nas połączyła. Ze zdumieniem wyczuwałem między nami jakąś dziwną więź, której nagle zagroziło zerwanie. Pustka, która od dawna zamieszkiwała w moim sercu, dała o sobie znać.

To było niczym kolejna kara.

Wiedziałem, że już zawsze będę ją nosił w sobie. Nie dało się jej w żaden sposób przepędzić.

Zapełnić.

Stanąłem przed dwuskrzydłowymi drzwiami i przekręciłem zamek. Przestępowałem już próg, jednak w ostatnim momencie obróciłem się jeszcze przez ramię i zerknąłem na kobietę.

Stała z rękoma skrzyżowanymi na piersi, na tle olbrzymiego okna z witrażem. Sączący się zza niego blask księżyca oblewał ją i spowijał w srebrzystą mgiełkę.

Włosy spływały jej na plecy niczym czarna rzeka. Jej skóra w aureoli księżycowego światła zdawała się śnieżnobiała.

Dziewczyna-anioł.

Wiedziałem jednak, że nawet ona mnie nie ocali.

Dla diabła nie ma ratunku.

Utkwiła we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Żałuję, że nim nie jestem – wydusiłem z siebie. Wiedziałem, że odbierze te słowa jako zdradę, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

W innym życiu, gdyby nie ciągnęła się za mną taka, a nie inna przeszłość, chciałbym być facetem, którego potrzebuje.

Takim, który spytałby, jak ma na imię, a potem poprosił o numer telefonu. Jak normalny człowiek.

Umówiłby się na randkę. Całowałby ją, trzymał w objęciach i traktował tak, jak na to zasługiwała.

I jak pragnęła być traktowana.

Nie.

Nie znałem jej.

Ale jak wspomniałem w rozmowie z nią, łatwo było ją przejrzeć.

– Pewnie to głupie z mojej strony, ale też wolałabym, żebyś nim był – powiedziała z łagodnym uśmiechem.

Skinąłem sztywno głową.

– Przekręć zamek, gdy już wyjdę.

Ponieważ, Bóg mi świadkiem, nie byłem jedynym potworem, jaki snuł się po tym domu.

4

Leif

– Ja pierdzielę, Leif Godwin, jak żywy – rzucił Ash Evans, basista kapeli Sunder, ściskając mnie na powitanie.

Gabinet znajdował się na końcu olbrzymiego korytarza. Ściany kasetonowe z bogato zdobionego ciemnego drewna, z masywną sztukaterią sufitową. Znajdowaliśmy się na parterze, w skrzydle willi niedostępnym dla gości. Zza grubych ścian dobiegały stłumione dźwięki imprezy. Pod stopami czułem, jak wibruje podłoga. Ale do uszu docierały tylko strzępy muzyki.

Momentami dawały się słyszeć wybuchy śmiechu.

Tutaj, na dole, atmosfera była zupełnie inna niż na poddaszu, gdzie się ukrywałem.

U góry miałem wrażenie, że jestem wyłączony z chaosu, który opanował cały dom.

Zupełnie jakbym się gdzieś zgubił albo znalazł we śnie.

Jakbym doznawał halucynacji.

Chyba faktycznie przydarzyło mi się coś takiego.

Przed oczami nadal miałem oszałamiająco piękną twarz tamtej dziewczyny. Cudowne wspomnienie dotyku jej szczupłego ciała wciąż było żywe. Od jej zapachu ciągle jeszcze kręciło mi się w głowie.

Pachniała kokosem i jakimś kremem do ciała.

Kurwa mać. Pewnie mi się to przyśniło. Chyba popadałem w szaleństwo. Traciłem kontakt z rzeczywistością.

Ash poklepał mnie przyjacielsko po plecach i w końcu się odsunął. Ale nie na tyle daleko, by nie mógł mnie chwycić za barki, zupełnie jak jakaś stara ciotka, która przez dwadzieścia lat nie widziała swojego bratanka i teraz chce mu się dokładnie przyjrzeć.

Trzeba uważać. Chwila nieuwagi i ten dupek zacznie podszczypywać mnie w policzki.

– Chłopie, jak żyjesz? Wieki całe cię nie widziałem.

– Nie mogę narzekać – odparłem krótko. Poczułem się trochę nieswojo, ale próbowałem nie dać po sobie tego poznać.

Kurwa, skąd w ogóle pomysł, żeby tu przyjść? Czułem się tutaj, jakbym był świadkiem zderzenia dwóch światów.

– Tak długo cię nie było – dodał Ash, a w jego twarzy dojrzałem rozbawienie, jak gdyby odżyły w nim wspomnienia z czasów, gdy nasze drogi przecięły się po raz pierwszy. Z epoki, kiedy Sunder było jeszcze nikomu nieznaną kapelą, a ja w najgorszych spelunach Los Angeles grywałem z pewnym niszowym zespołem heavymetalowym.

Już wtedy marzyłem, żeby stać się kimś innym. Całe moje ówczesne życie to udawanie. Grałem kogoś, kim nie byłem. W sumie to nigdy zbyt dobrze nie poznałem chłopaków z Sunder, bo sam też nie pozwalałem się nikomu zbliżyć.

Nie angażowałem się.

To była moja filozofia życiowa i stosowałem ją do wszystkiego.

Do czasu, gdy narobiłem prawdziwego chlewu.

Wyciągnąłem rękę po coś, co nigdy nie powinno należeć do mnie.

Zachowałem się jak skończony egoista.

Poczułem teraz, jak przepełnia mnie obrzydzenie do samego siebie. Przywołałem jednak na usta sztuczny uśmiech. Najchętniej już w tej chwili

dałbym stąd nogę, ale jakoś się powstrzymałem.

To całe Los Angeles mieszało mi w głowie.

– Wieki – przyznałem.

– Wyglądasz, jakbyś nie postarzał się choćby o jeden dzień – zauważył sarkastycznym tonem.

Poklepał mnie po policzku i wyszczerzył zęby w uśmiechu jak skończony idiota.

– Odpieprz się, dziadu – odparłem ze śmiechem. – O ile dobrze pamiętam, jesteś ode mnie starszy.

Ale prawdę mówiąc, Ash prezentował się teraz lepiej niż za dawnych czasów. Sprawiał wrażenie zdrowszego, bardziej zadowolonego z życia. No i ewidentnie bardziej ckliwego. To pewnie zasługa miłości, małżeństwa i całego tego gówna.

Ale wszystko to nie zmieniało faktu, że Ash wymiatał.

Był legendą.

Zresztą znalazłem się w pokoju z samymi legendami.

Omiotłem wzrokiem twarze mężczyzn, którzy zgromadzili się w eleganckim gabinecie pełnym ciężkich mebli z ciemnego drewna. Wszyscy członkowie Sunder czekali tu na mnie, podczas gdy za ścianami toczyła się szalona impreza.

Sebastian Stone, dla przyjaciół Baz. Jego młodszy brat Austin.

Ash Evans.

Zachary Kennedy.

No i, oczywiście, Lyrik West. Kiedy moje spojrzenie padło na niego, poczułem, jak mimo woli naprężam mięśnie. Zachodziłem w głowę, jaki właściwie był cel tego spotkania. I w co się znowu wpakowałem.

– Co słychać? – zagadnąłem Lyrika.

Dotychczas siedział na brzegu biurka. Teraz odepchnął się i zeskoczył.

– Dzięki, że tak szybko się zjawiłeś. – Uścisnął mi dłoń, a potem objął mnie i poklepał po plecach. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też. No to opowiadaj, co to za niecierpiąca zwłoki sprawa, która wymagała ściągnięcia mnie do Los Angeles.

Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, żeby za tym niecodziennym zaproszeniem nie stały ukryte pobudki. Fakt, że wysłali po mnie do Karoliny Południowej prywatny samolot, a po przylocie na lotnisku czekał na mnie szofer, kazał przypuszczać, że sprawa jest poważna.

Byłem niemal pewien, że chłopaki liczyły na jakąś przysługę.

Lyrik kiwnął głową, wskazując wolny fotel. Zająłem miejsce, a ponieważ nie wiedziałem, co począć z rękami, zacząłem bębnić palcami po udzie.

Po chwili odezwał się Zachary, na którego wszyscy mówili Zee. Wcześniej siedział w kucki w rogu pomieszczenia, ale teraz stanął prosto.

– Kilka miesięcy temu byłem na koncercie twojej kapeli w Savannah.

Rozejrzałem się wkoło – wszędzie napotykałem wbite we mnie spojrzenia. Kiedy skumałem się z nikomu nieznaną kapelą grającą country w spelunach na południu USA i dołączyłem w roli perkusisty, chodziło mi wyłącznie o to, żeby stać się niewidzialnym. Sądziłem, że nikt mnie nie odnajdzie na tym zadupiu.

Pech chciał, że jakiś czas potem kapela Carolina George zaczęła zyskiwać popularność.

– Będę z tobą szczery: dałeś wtedy czadu. Niewielu znam gości, którzy potrafiliby tak naparzać na garach jak ty. Lyrik wspomniał, że cię zna, no i namierzyliśmy cię i ściągnęliśmy tutaj. Zazwyczaj perkusiści schodzą na dalszy plan, wtapiają się w tło. Z tobą jest inaczej, mógłbyś śmiało zająć centralną część sceny.

Zrobiło mi się nieswojo. Facetowi wydawało się, że częstuje mnie komplementami, podczas gdy w rzeczywistości był dla mnie posłańcem złych wiadomości.

– Dzięki – mruknąłem.

Dalej nie mogłem skumać, o co tu chodzi.

Jasne, większość tych chłopaków znałem z dawnych czasów.

Prawdę mówiąc, znaliśmy się całkiem nieźle.

Obracaliśmy się w tym samym środowisku.

Bawiliśmy się na tych samych popijawach po koncertach.

Ładowaliśmy w żyły i wciągaliśmy przez nosy te same dragi.

No a potem Sunder odniósł sukces. I odtąd chłopakom z zespołu przestały wystarczać zawilgocone piwnice, w których ja dalej grywałem.

Kiedy przed trzema laty dałem nogę z Los Angeles, nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę ich mordy. Pół roku temu przypadkowo wpadłem na Lyrika w jakimś podrzędnym barze. Niemal się zesrałem ze strachu na jego widok. Szybko się ewakuowałem, zanim zdążył do mnie zagadać.

„Pewnie uzna, że mu się przywidziało” – tak wtedy kombinowałem.

Podejrzewałem teraz, że Zee dostrzegł mnie tamtego wieczoru.

Popełniłem błąd, przychodząc na tamto przesłuchanie. Nie powinienem był odpowiadać na to cholerne ogłoszenie „zespół szuka perkusisty”. Łudziłem się, że to superpomysł. Świetna przykrywka. Miejsce, gdzie będę mógł dawać upust emocjom. Egzorcyzmować swoje demony. Ale równie dobrze mogło się okazać, że owym demonom po prostu oddawałem scenę.

Richardowi, który był liderem Carolina George, imponowało, że wcześniej grałem heavy metal.

Uwielbiał mój styl.

Podobało mu się, że z takim wściekłym impetem napieprzałem po garach. Stwierdził, że zależało mu na perkusiście, który tchnie nowe życie w kapelę. Uznał, że idealnie się do tego nadaję.

Miał wizję grania muzyki, która będzie nowatorskim połączeniem country i rocka.

Powinienem był już wtedy zwąchać pismo nosem.

No ale muzyka była wszystkim, co mi zostało. Nie miałem nic do stracenia.

Poczułem, jak ogarnia mnie niepokój.

Myśl o tym, co musiałem wcześniej stracić, żeby znaleźć się w tym miejscu.

Świadomość, o jaką stawkę toczy się gra.

– No dobra, dlaczego mnie tu ściągnęliście? – spytałem, wodząc spojrzeniem po twarzach chłopaków. Przez cały czas kombinowałem, kiedy będę mógł prysnąć.

Zee skinął mi głową.

– W przyszłym tygodniu wchodzimy do studia.

– A jaki to ma związek ze mną? – spytałem szybko, przyjmując postawę obronną.

– Chcemy, żebyś mnie zastąpił – stwierdził Zee.

– Miałbym cię zastąpić? – powtórzyłem z niedowierzaniem. – Stary, ja mam swoją kapelę. Ostatnio coraz lepiej się nam wiedzie. Nie zrobię nic, co mogłoby im zaszkodzić.

Poza tym ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było znalezienie się w centrum uwagi.

Już teraz, z Carolina George, balansowałem na cienkiej linie.

Zee zerknął wymownie na Lyrika. Ale to Ash włączył się do rozmowy:

– O to niech cię głowa nie boli. Lyrik ma awersję do podkradania talentów konkurencji, dobrze mówię? – spytał, podchodząc do lidera i zarzucając mu ramię na kark. – Pamiętasz, Lyriku, tych cwaniaczków, którym się wydawało, że mogą tak po prostu nam cię wykraść? Niesamowite, oni chyba naprawdę się łudzili, że zostawisz dla nich całą tę sławę. – Po chwili Ash dodał: – Kochany, dla nas nie ma rzeczy niemożliwych. Jesteśmy niezniszczalni. Nic nigdy nam nie zagrozi.

Lyrik uśmiechnął się drwiąco i skrzyżował na piersi wytatuowane ramiona.

– Kiedy nie umiesz dochować lojalności swojej kapeli, to w stosunku do kogo będziesz lojalny?

Powoli traciłem cierpliwość.

– Spytam jeszcze raz: dlaczego w takim razie siedzę tu teraz z wami?

– W dżinsach i T-shircie, mimo że zostałeś zaproszony na najbardziej elegancką bibę w swoim życiu – wtrącił żartobliwie Ash, poprawiając muchę, którą założył do smokingu. Musiał chyba wyczuć moje napięcie i robił, co w jego mocy, żeby chociaż trochę je rozładować. – Ten dupek ubrał się tak, jak mu się podobało. A ja musiałem się wystroić w te kretyńskie ciuchy. I gdzie tu sprawiedliwość?

Roześmiałbym się, gdybym był w stanie.

Ash zawsze był świrem.

Znów zabębniłem palcami po udzie. Bez pałek perkusyjnych, które wszędzie ze sobą zabierałem, czułem się nagi.

– Przepraszam. Jak wspomnieliście, mój przyjazd tutaj był trochę na wariata. Nie miałem czasu, żeby pożyczyć coś bardziej szykownego.

Oczywiście i tak bym nie przyszedł w smokingu. To zdecydowanie nie mój styl.

Lyrik westchnął ciężko.

– Posłuchaj, stary. To nie tak, jak myślisz. Zee nie zamierza na stałe rozstać się z zespołem. Chodzi o to, że jego syn Liam ma talent do futbolu. Zbliżają się rozgrywki letniej ligi dziecięcej, no i Liam dostał szansę występu. A Zee chciałby mu kibicować na miejscu. No ale się nie rozdwoi. Oprócz ciebie nie ma nikogo, kto mógłby go zastąpić. To proste. Nawet nagrywając z nami, będziesz miał czas, żeby dalej pracować ze swoją kapelą. Wiemy, że w najbliższych tygodniach nie gracie żadnych koncertów. No i pomyśleliśmy, że mógłbyś spędzić ten czas razem z nami w studio.

– Dokładnie – dorzucił Sebastian.

Siedział za biurkiem, z głową odchyloną do tyłu i dłońmi splecionymi na karku.

Sebastian Stone był swego czasu głównym wokalistą Sunder. Parę lat temu przekazał mikrofon swojemu następcy, żeby więcej czasu spędzać z rodziną. Założył też własną wytwórnię muzyczną, Stone Industries.

Funkcję głównego wokalisty objął teraz jego młodszy brat Austin. Miałem jednak wrażenie, że wbrew pozorom Baz wcale nie odsunął się zbyt daleko od zespołu.

Do zdjęć zamieszczanych w prasie muzycznej i tabloidach niemal zawsze pozowali całą piątką.

– Tak między nami, to możesz zarobić kupę kasy – dodał Baz z drwiącym uśmieszkiem.

– Wystarczyło wysłać mi SMS, zamiast ściągać do Los Angeles – stwierdziłem, wodząc po nich wzrokiem.

Przestawałem już być tak najeżony jak przed chwilą. Ale wciąż uważałem, że przesadzili.

– Nie. – Zee pokręcił głową. – Zależało mi na spotkaniu z tobą na żywo. Chciałem, żebyś zrozumiał, jak wiele będzie to dla mnie znaczyć, jeśli się zgodzisz. Jesteś jedynym perkusistą, który podoła temu zadaniu. A ja muszę wygospodarować czas, żeby pobyć z synem.

– Zaoszczędzilibyście sporo czasu. Przykro mi, ale nie mogę zostać w Los Angeles. Zamierzam jeszcze dzisiaj stąd zniknąć.

Nie powinienem był w ogóle tu przychodzić.

Zadziałał jakiś dziwny przymus, którego nie rozumiałem.

Przywiodła mnie tutaj moc, z którą nie dało się dyskutować.

Jak gdybym podświadomie wiedział, że powrót do Los Angeles przybliżał mnie do zemsty, którą planowałem od dawna.

Dlatego powinienem się teraz wyluzować. Uzbroić się w cierpliwość, podejść do tematu na spokojnie. Chciałem zrobić to tak, jak należy.

Baz wychylił się do przodu, nie wstając z fotela, i zabębnił palcami po blacie biurka.

– Nie będziemy nagrywać w Los Angeles, tylko w moim studio niedaleko Savannah, na Wyspie Tybee, w stanie Georgia. Ponieważ generalnie grywacie na południu kraju, będziesz miał stamtąd niedaleko do swojej kapeli, na wypadek gdyby cię nagle potrzebowała.

– Ja też nie trawię LA – wtrącił się Ash. – Większość z nas mieszka z rodzinami w Savannah. Tylko Lyrik ma tutaj chatę. To dla tego buca musieliśmy wlec się przez pół kraju, żeby tu dotrzeć.

Lyrik burknął coś z niezadowoleniem.

– Jestem po rozwodzie, wychowaniem syna zajmujemy się na zmianę z moją byłą żoną – pospieszył z wyjaśnieniem, jak gdyby uważał, że za wszelką cenę należy mnie wtajemniczyć we wszelkie zawiłości ich życia osobistego. Może wychodzili z założenia, że tylko w ten sposób zdobędą moje zaufanie. – Brendon lato będzie spędzał z nami w Savannah, więc ten układ jest mi bardzo na rękę.

Zawahałem się. Jeśli o mnie chodzi, matka nauczyła mnie tylko jednej rzeczy – jeżeli wydaje ci się, że coś jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe, zapewne masz rację.

Właściwie co miałem do ugrania, przystając na ich propozycję?

W głębi duszy wiedziałem – na jej dnie kryło się pragnienie, by grać.

Pasja, którą ukrywałem przed światem.

Kiedy odebrano mi wszystko inne, tylko miłość do muzyki ocalała.

– Ile czasu chcecie spędzić w studio? – zainteresowałem się.

Sebastian potarł dłonią twarz. Po namyśle stwierdził:

– Pewnie jakieś sześć tygodni, najwyżej dwa miesiące.

– Wszyscy mamy tam chaty, możesz się zatrzymać, u kogo zechcesz – odezwał się Austin Stone, który wydawał się najbardziej wycofany z całej grupy. Chłopak sprawiał wrażenie bardzo refleksyjnego. – A jeśli wolisz mieszkać sam, załatwimy ci osobne lokum. W sumie to gotowi jesteśmy spełnić każdą twoją zachciankę, bylebyś się zgodził – dodał z nieśmiałym uśmiechem.

Lyrik rozprostował długie nogi i odchylił się do tyłu na biurku.

– Tak się składa, że na terenie naszej posiadłości mamy domek dla gości. Nie żebym się przechwalał, ale jest całkiem odjazdowy. Jeśli chcesz, możesz w nim zamieszkać.

– Lyrik i przechwałki? No bez jaj. – Ash parsknął śmiechem, klepiąc kumpla po plecach. Chyba odrobinę mocniej, niż było to konieczne.

– Spierdalaj. Naprawdę chcesz, żebym ci dowalił? – Po tych słowach Lyrik wyprowadził cios, ale chybił.

Ash momentalnie przyskoczył znów do niego i rąbnął kolegę.

– I co teraz, cwaniaczku? – zawołał wesoło.

Bardziej przypominali teraz dwójkę nastolatków, których można zobaczyć w wymazanym graffiti skateparku, niż dorosłych mężczyzn spędzających czas w wartej wiele milionów willi.

– Nie ma tu żadnego haczyka? – upewniłem się. – Pogram z wami, a potem mogę się zawinąć? Żadnych zbędnych pytań, żadnych zobowiązań?

– Właśnie – potwierdził skwapliwie Baz. Siedział teraz z łokciami opartymi o blat biurka, nachylony do mnie. – To dla ciebie wielka szansa, żeby wyrobić sobie nazwisko. Wiem, że Carolina George prowadzi pertraktacje z wytwórnią Mylton Records. Nagrywając z nami, zyskasz lepszą pozycję przetargową.

– O ile wiem, ty i prezes Mylton Records nie przepadacie za sobą – stwierdziłem wesoło.

Sunder był kiedyś związany właśnie z tą wytwórnią. Mało brakowało, a z powodu presji, jaką ona wywierała, kapela by się rozpadła. To właśnie sprowokowało Sebastiana do wystartowania z własną marką.

W sumie to ja też nie pałałem wielką sympatią do szefa Mylton Records. Karl Fitzgerald był skończonym dupkiem. Ale to nie zmieniało faktu, że mógł się naprawdę przysłużyć mojemu zespołowi.

– Ile płacicie?

– Trzydzieści tysiaków za tydzień… Plus tantiemy po wydaniu płyty – stwierdził Sebastian.

Wypowiedział to w taki sposób, jakby rzucał mi wyzwanie: no, śmiało, spróbuj teraz odrzucić naszą ofertę.

Jasna cholera.

To było naprawdę sporo kapusty. Z taką kasą nareszcie mógłbym zrealizować cel, o którym marzyłem od dawna.

Starczyłoby na łapówki. Wreszcie zdołałbym się wślizgnąć tylnymi drzwiami tam, gdzie musiałem się dostać.

Tamten chujek w końcu by się zorientował, co się dzieje, ale wtedy byłoby już za późno.

– Jeden warunek – zastrzegłem.

– No?

– Wystąpię na płycie pod pseudonimem. Nie chcę, żeby ktokolwiek skojarzył mnie z moim dawniejszym wcieleniem.

Cholera, to chyba zabrzmiało strasznie pretensjonalnie.

Właściwie to chłopaki nie musiały znać prawdziwego powodu, dla którego nie chciałem wystąpić pod własnym nazwiskiem.

Baz wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Wielu muzyków tak robi. Standardowa praktyka w tej branży.

– Kiedy moja kapela będzie mnie potrzebować, dostanę wychodne, zgoda?

Musiałem mieć gwarancję, że nawet w tym nowym układzie Carolina George zachowają pierwszeństwo.

– No jasne – odezwał się Lyrik głosem, w którym dało się słyszeć wyraźną ulgę. Ale już po chwili znów przybrał poważny wyraz twarzy. – Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć.

– Słucham.

Powiódł wzrokiem po kumplach. Wreszcie wbił we mnie spojrzenie swoich ciemnych, niemal czarnych oczu.

Wtem zjawiło się we mnie znajome uczucie.

Przypomniała mi się dziewczyna z poddasza. I było to jak grom z jasnego nieba.

O kurwa.

Powinienem jak najszybciej wymazać ją z psychiki.

Zapomnieć.

Uosabiała coś, na co nigdy nie będzie mnie stać. Wystarczyło jedno spotkanie i już nie mogłem się od niej uwolnić.

– Żeby była jasność: nie robimy już żadnych głupich numerów. Wszyscy mamy rodziny. Wszystkie dzikie akcje, które urządzaliśmy w przeszłości, należą do… przeszłości.

Dobrze rozumiałem, co chce mi przekazać. Chodziło mu o czasy, do których odniósł się Ash, kiedy przekroczyłem próg gabinetu.

Zepsucie, niegodziwość, zło.

Szkopuł w tym, że tak naprawdę Lyrik mnie nie znał. W przeciwnym razie nigdy by mnie nie wpuścił pod swój dach.

– Od lat nie tykam tego gówna – stwierdziłem.

Nie żebym odzyskał wolność – wciąż krępowały mnie inne łańcuchy.

– To dobrze. Bo rodzina jest dla mnie najważniejsza. I będę jej bronić za wszelką cenę. To dotyczy zresztą nas wszystkich. Rodzinę stawiamy na pierwszym miejscu.

To było jasne ostrzeżenie.

– Słusznie – zgodziłem się.

Tylko to nam pozostawało – walczyć dla swoich rodzin.

– W porządku – powiedział Lyrik.

– No to jak będzie? Wchodzisz w to? – wtrącił się Zee. W jego głosie pobrzmiewał niezdrowy entuzjazm.

Przeczesałem dłonią włosy. To zakrawało na szaleństwo.

Działo się teraz ze mną to samo, co w chwili, gdy dostałem zaproszenie na spotkanie w Los Angeles – nie umiałem odmówić.

– Tak, zrobię to – odparłem.

Zee odetchnął z ulgą.

– Dzięki, stary. Strasznie się cieszę. Nie mogę zawieść syna, a równocześnie nie chciałem wystawić do wiatru kapeli. I tak źle, i tak niedobrze. Ale zawsze należy myśleć przede wszystkim o rodzinie.

Smutek chwycił mnie za gardło. Siłą woli stłumiłem go, pozwalając, by zasilił płonącą na dnie mojego serca wściekłość.

– Fajnie, że się wam przydam.

– I to bardziej, niż ci się wydaje. Jestem twoim dłużnikiem.

– Coś mi się zdaje, że otrzymam całkiem sensowne wynagrodzenie.

Zee wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To prawda, trzepiemy teraz niezłą kasę.

Rozejrzałem się po eleganckim wnętrzu gabinetu.

– Nie da się ukryć – stwierdziłem.

– Muszę wracać do gości – rzucił Lyrik. – Samolot będzie na ciebie czekał, jak sobie zażyczyłeś. Chyba że wolisz zostać i poimprezować

z nami.

– Lepiej wrócę do siebie.

Jak najdalej od tego miejsca.

Podniosłem się z fotela.

– Skontaktuje się z tobą nasz przedstawiciel, który pomoże ci w przeprowadzce do Savannah – powiedział Lyrik. – Chcemy, żebyś wyrobił się na środę.

Wyciągnął do mnie rękę.

Uścisnąłem ją.

Przypieczętowałem umowę.

Miałem dziwne poczucie, jakbym własną krwią podpisywał cyrograf.

– Dobra, będę.

– Bardzo się cieszę, że będziemy razem pracować – stwierdził Lyrik. – Mam przeczucie, że stworzymy coś dobrego. Wiem, że sam też komponujesz. Fajnie, że do nas dołączysz, bo będziesz mógł obiektywnie ocenić, jak brzmi nasz nowy materiał.

Poczułem, jak coś burzy się w głębi mojej duszy.

Coś potężnego.

Silniejszego niż najbardziej zdeprawowane części mnie.

Muzyka była tym, co we mnie najlepsze, najczystsze.

Jedynie na tym polu mogłem wnieść coś wartościowego.

– Tak, na pewno będzie super – odparłem. Powiódłszy spojrzeniem po całej paczce, dodałem: – No to do zobaczyska za parę dni.

Pożegnałem się po kolei ze wszystkimi. Chłopcy zdawali się autentycznie zadowoleni, witając mnie w swoim świecie. Ja tymczasem przez cały czas powtarzałem sobie w myśli, że być może popełniam fatalny błąd.

Biorąc pod uwagę, że przed laty straciłem resztki nadziei, ich miłe gesty niewiele dla mnie znaczyły.

W końcu znalazłem się na korytarzu, gdzie zaatakował mnie na nowo jazgot imprezy. Powietrze drżało od mieszanki głosów, muzyki i energii. Zanurzyłem się między gości, dając się pochłonąć żarowi. Biło od nich gorąco, żądza, zachłanność.

Nie zwalniając, przedarłem się przez tłum. Po chwili przekroczyłem próg domu i ruszyłem do czekającego na mnie samochodu.

Chciałem jak najszybciej zniknąć z tego przeklętego miasta. Uciec przed duchami, które dla mnie już zawsze snuć się będą po jego ulicach. Wiedziałem, że niezależnie od tego, jak daleko ani jak szybko uciekałem, nigdy nie zdołam się od nich uwolnić.

Zjawy czyhające w cieniu.

Kierowca otworzył mi tylne drzwi. Zanim wsunąłem się do auta, coś mnie tknęło. Obejrzałem się przez ramię w stronę willi.

Uniosłem wzrok ku okrągłemu oknu z witrażami na poddaszu.

Stała tam nadal.

Przyglądała mi się z góry.

Kobieta-anioł na poddaszu.

Powietrze było chłodne, lecz w ułamku sekundy moje ciało zapłonęło.

Pustka ziejąca w moim sercu zawyła opętańczo.

Na krótką chwilę pozwoliłem, aby mnie pochłonęła. Ale już po sekundzie zdołałem wyzwolić się z mocy spojrzenia dziewczyny i wślizgnąłem się na tylne siedzenie.

W ostatecznym rozrachunku to, dokąd uciekłem ani kogo udawałem, nie miało żadnego znaczenia.

Wiedziałem, że nigdy nie uwolnię się od kary, na którą mnie skazano.

5

Mia

Siedziałam przy wyspie kuchennej i patrzyłam w okno. Nad Los Angeles niespiesznie wstawał nowy dzień, zalewając miasto kaskadą barw.

Róż, pomarańcz i olśniewający błękit.

Upajałam się tym widokiem, popijając leniwie kawę.

Świt zawsze napawał mnie spokojem.

Miałam wrażenie, jakby świat dawał nam drugą szansę. Jakby rozpoczynała się nowa opowieść. Nasz duch się odradzał.

Kiedy zwaliła się na mnie fala smutku, nie byłam nawet specjalnie zaskoczona.

Ten smutek był niczym żywa, materialna istota – unosił się, tańczył w powietrzu. Powitałam go i przytuliłam do serca jak ukochanego przyjaciela.

Pozwoliłam, by przez ułamek chwili ogarnął mnie całą. Matka nauczyła mnie, że czasami w leczeniu chodzi o to, aby pozwolić sobie na odczuwanie. Jej zdaniem powinniśmy naprawdę się wsłuchać w trawiącą nas chorobę, zamiast rozpaczliwie próbować uśmierzyć ból. Dopiero potem możemy się spodziewać, że ból zmaleje.

Boże, cierpienie, które atakowało moją psychikę, było tak dojmujące, że wydawało się bólem fizycznym.

I to nie takim przytłumionym, wręcz przeciwnie. Ból był ostry, przenikliwy, gwałtowny.

– Przepraszam, tak bardzo mi przykro – wyszeptałam, zaciskając powieki, jak gdyby ona rzeczywiście mogła mnie usłyszeć.

Modliłam się w myślach, żeby tak właśnie było. Modliłam się, żeby istniało jakieś inne życie, większe od tego, na które byliśmy skazani.

Z zadumy wyrwał mnie łomot kroków. Dobiegał z drugiego końca domu.

Moja zbolała dusza drgnęła i wystrzeliła w górę, jak tonący, któremu rzucono koło ratunkowe.

W tym szpetnym świecie tylko jedna rzecz mogła mnie naprawdę ocalić.

Hałas przybliżał się z każdą sekundą.

Wtem drzwi otworzyły się z impetem i do kuchni wsypała się gromada dzieciaków.

Przepychały się i ścigały. Wymachiwały rączkami, piszczały i zaśmiewały się do rozpuku. Wyglądało to tak, jakby mogły się oddawać tej zabawie bez przerwy przez kilka najbliższych dni.

Z uśmiechem na ustach obserwowałam rozradowaną zgraję. Dzieci nie zauważyły nawet, że jestem tutaj. Zbyt pochłonięte były współzawodnictwem z rówieśnikami.

Kallie i Connor, dzieci Baza i Shei.

Liam, czyli siedmioletni synek Zee i Alexis.

Colton, trzyletni dzikusek Asha i Willow. Misiowaty, zupełnie jak tatuś.

Za nim uganiała się Sadie, córka Austina i Edie.

Wreszcie mój bratanek Brendon i bratanica Adia, dzieciaki Lyrika i Tamar.

O tak, chłopaki z Sunder nie próżnowali w ostatnich latach.

– Ja byłam pierwsza – zawołała Kallie, przepychając się z Brendonem.

Powiewając blond włoskami, podjęła ostatnią rozpaczliwą próbę wysforowania się na prowadzenie.

Z przerażeniem patrzyłam, jak chłopiec, chcąc powstrzymać nadbiegającą dziewczynkę, rozpościera szeroko ręce. Wyglądało to niebezpiecznie, bo mógł uderzyć ją w szyję.

Podłoga w kuchni była wyłożona marmurowymi płytkami. Jeszcze tego brakowało, żeby Kallie rozbiła sobie o nie głowę.

Moje obawy były bezpodstawne. Dziewczynka spodziewała się, że Brendon zrobi coś takiego. Natychmiast pochyliła się i skoczyła do przodu, dając nura pod wyciągniętą ręką chłopca. A już w następnej chwili poderwała się z ziemi i uderzyła dłońmi o blat kuchenny.

– Ha! Pierwsza!

– Chyba żartujesz, Kallie. Ja byłem przed tobą – obruszył się Brendon. Chwycił ją za ręce i oderwał je od blatu. Już po sekundzie sam zabębnił po nim dłońmi. – Widzisz?

– Brendonie Weście, oszukujesz! – zawołała dziewczynka, podpierając się pod boki. – Ja pierwsza dotknęłam lady kuchennej!

– Kallie wygrała, Kallie wygrała – powiedziała śpiewnym głosikiem Adia, popychając swojego starszego brata, jakby wierzyła, że w jej ciałku czteroletniej dziewczynki drzemie dość siły, by pokonać dużo większego chłopca.

– Jasne, bierz jej stronę zamiast mojej, Adio. To się nazywa zdrada. Jak możesz? Przecież jestem twoim bratem – oświadczył Brendon, kładąc sobie dłoń na sercu.

Ten chłopak miał wrodzone zamiłowanie do dramatycznych gestów.

Jak nic wyrośnie z niego łamacz kobiecych serc.

Odstawiłam kubek z kawą, wstałam i ruszyłam w stronę dzieciarni. Okrążałam dużą wyspę kuchenną, gdy w drzwiach stanęła Kristina, zaufana opiekunka do dzieci pracująca dla Tamar i Lyrika.

Na rękach niosła mojego synka Greysona.

Na jego widok serce zabiło mi mocniej.

Kolejny łamacz niewieścich serc.

Kiedy mnie zobaczył, od razu zrobił uradowaną minę. Wyciągając do mnie tłuściutki paluszek, zawołał donośnie:

– Mamusia! Widzę cię, widzę! Mamusia w kuchni – stwierdził, zwracając się do opiekunki, jak gdyby Kristina nie zdawała sobie sprawy z mojej obecności.

Nagły przypływ miłości niemal zwalił mnie z nóg.

– Ja ciebie też widzę, słodziaku – szepnęłam, wyciągając palec w kierunku malucha.

Ruszyłam im na spotkanie. Pragnienie, by wziąć na ręce mojego dwuletniego synka, było wszechogarniające. Podrzuciłam go lekko, a potem pocałowałam w czoło, chłonąc cudowną woń dziecka.

Radość.

Kompletność.

Spełnienie.

– Tęskniłam za tobą. Dobrze się bawiłeś wczoraj wieczorem? – spytałam śpiewnym szeptem.

Chłopczyk otworzył szeroko oczy z przejęcia.

– Oglądałem smoki! – powiedział takim tonem, jakby zdradzał mi wielki sekret.

– Ach tak! – Przeniosłam spojrzenie na Kristinę. – Jak się sprawował? – spytałam.

Kristina razem z koleżanką zajmowały się wczoraj dziećmi w drugim skrzydle willi. Zależało nam na tym, żeby maluchy były niedaleko, a równocześnie dzielił je bezpieczny dystans od szaleństwa, które tu wczoraj panowało.

Szybko się okazało, że wystarczy perspektywa oglądania filmów do poduszki i dostęp do maszyny z mrożonymi napojami Slurpee, żeby dzieciaki przekonały się do spędzania nocy w innych pokojach niż zwykle.

Lyrik niczego nie żałował swoim pociechom.

Przyznam się, że miałam pewne opory. Po tym, co mi się przydarzyło, niełatwo było mi spuścić dzieci z oczu choćby na chwilę, co dopiero na całą noc.

Ale równocześnie zależało mi na tym, by towarzyszyć Tamar i Lyrikowi. Chciałam wesprzeć ich w tym, co robią.

Chyba nawet liczyłam po cichu, że przez krótki czas poczuję się normalnie.

Wystarczyła jedna myśl o nieznajomym, by przeszły mnie ciarki. Pamiętałam resztki siły, jaka od niego biła zeszłej nocy.

Mężczyzna na poddaszu.

Mroczna burza.

Białe światło.

Zjednoczenie dwóch przeciwstawnych, kotłujących się w ciszy energii.

Gdybym myślała racjonalnie, już dawno doszłabym do wniosku, że takie spotkanie wcale nie musi nic znaczyć. I że powinnam o nim zapomnieć. A mimo to jakimś cudem czułam się po nim naznaczona. Położyłam się do łóżka, ale nie zmrużyłam oka. Kręciłam się i wierciłam. W końcu się poddałam i poszłam do kuchni, żeby podziwiać wschód słońca.

Nie, to nie była miłość od pierwszego wejrzenia.

Raczej romans od pierwszego wejrzenia.

Przyciąganie w trybie instant.

A ja wyszłam z tego spotkania pokiereszowana, też w trybie instant.

Rozstaliśmy się, w głowie jednak kołatało mi się pytanie: „A co by było, gdyby?”.

Gdyby został trochę dłużej? Gdyby zadał mi jeszcze parę pytań? Gdyby naciskał nieco bardziej – czy popchnęłoby to nas na ścieżkę, która być może była nam pisana?

A gdyby mnie pocałował?

Ciarki przerodziły się w jeden potężny dreszcz.

A co, gdyby on wtedy…

Przełknęłam głośno ślinę, moja wyobraźnia okazała się bezradna. Jego dłonie, ciało i mroczne serce.

Ten facet byłby moim upadkiem.

To jasne jak słońce.

Zeszłej nocy zdołałam się uchylić przed nadlatującym z wściekłą szybkością pociskiem.

I to nie jednym. Przed całym magazynkiem.

Pewnie uniknęłam też niejednej miny.

Ten facet był zwiastunem chaosu. Problemów. A ja swoich miałam aż nadto.

– Greyson był taki grzeczniutki, zupełnie jak aniołek – zaszczebiotała Kristina, zwracając się do mojego synka. Jej głos sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

– Aniołek, powiadasz – powtórzyłam, marszcząc brwi. – Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

To prawda, Greyson był chodzącą słodyczą, ja jednak wiedziałam aż nazbyt dobrze, że ten chłopiec potrafi dać w kość. Miał tyle energii, że bardzo trudno było za nim nadążyć.

– Słowo honoru – odparła niania. – Był taki kochany, skradł mi serce. Co prawda budził się dwa razy w nocy, ale wybaczam mu – dodała, łaskocząc malucha w nos.

Mrugnęła do mnie porozumiewawczo, a chłopiec posłał jej jeden z tych swoich absolutnie obezwładniających uśmiechów oznaczających: „Założę się, że wszystko i tak ujdzie mi na sucho”.

– Ejże, myślałem, że to ja skradłem ci serce – zawołał Brendon z drugiego końca kuchni.

Po ojcu odziedziczył kruczoczarne włosy, ciemne oczy i ironiczny uśmieszek.

Typowy flirciarz.

– Co ty nie powiesz, Brendonie? – Niania się roześmiała.

– Panno Kristino, łamiesz mi serce.

Nie do wiary, że miał dopiero niespełna trzynaście lat. Groźba wejścia w okres nastoletniego buntu przybliżała się z każdym dniem.

Brendon był uroczym i czarującym chłopcem, w jego oczach drzemał jednak ogień.

Coś dzikiego, niedającego się okiełznać.

Po chwili z korytarza dobiegły znowu czyjeś kroki. Wolniejsze niż kroki pędzących tu wcześniej dzieci. Dokładnie takie, jakich się spodziewałam.

Spojrzałam na drzwi akurat w momencie, gdy stanęła w nich Penny.

Kolejna fala miłości.

Penny była starszym z dwojga moich dzieci. Ciemnowłosa dziewczynka o piwnych oczach. Smukła i zawsze zachowująca stoicki spokój.

Cudowna.

Mój największy cud. Byłam pewna, że zawdzięczam jej życie. Kiedy się urodziła, zyskałam powód, by dalej żyć.

Cel.

Dzięki niej wstąpiłam na zupełnie inną ścieżkę niż ta, którą podążałam wcześniej.

Nie ścigała się z innymi dzieciakami. Przyszła tu niespiesznie, z nosem w książce.

Kto by pomyślał.

– Cześć, mamusiu – rzuciła półgłosem.

Skierowała się do stołu, niemal nie zaszczycając mnie spojrzeniem, które nadal utkwione było w książce.

– Ja też się za tobą stęskniłam – powiedziałam sarkastycznym tonem, kiedy mnie mijała.

W odpowiedzi córka wyrzuciła tylko ramię w górę, jakby chciała powiedzieć: „Nie mam teraz czasu”.

Tak, ona też wchodziła w trudny okres.

Penny i Kallie miały po jedenaście lat. Znały się jak łyse konie. Były najlepszymi przyjaciółkami, mimo że żyły na dwóch przeciwnych krańcach USA.

Dwie olśniewające urokiem dziewczyneczki, które lada chwila miały się przemienić w żywy dynamit.

Ta myśl napawała mnie absolutną trwogą.

Najchętniej otoczyłabym moje dzieci ramionami, żeby chronić je przed zawodami miłosnymi, jakie przynieść im mogła młodość.

Przed nieszczęśliwymi wypadkami i błędami, które popełnią.

Chciałam, żeby zawsze pozostały dziećmi – słodkimi i niewinnymi.

Wiedziałam jednak, że nie da się wstrzymać biegu czasu ani doświadczeń, jakie on przyniesie.

Postanowiłam, że będę się świadomie cieszyć każdą fazą ich dorastania i rozwoju.

Pozwolę, żeby upadały, a potem samodzielnie wstawały w pogoni za swoimi marzeniami.

Czasami przychodziło mi to jednak z wielkim trudem. Wiedziałam, że czeka je wiele dotkliwych lekcji, nim dotrą tam, gdzie pisane jest im się znaleźć.

Nikt nie twierdził, że macierzyństwo jest łatwe. A bycie samotną matką zawieszało poprzeczkę znacznie wyżej.

Greyson poklepał mnie po policzku, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

– Już mogę jeść, mamusiu! – zawołał, przekrzykując zgiełk panujący w kuchni.

Connor i Liam tarzali się teraz po podłodze, uprawiając zapasy. Pozostałe dzieci otoczyły ich kręgiem, bacznie obserwując, który z chłopców zwycięży w zawodach.

– Chłopcy, zaraz obudzę wujka Liryka i on wam przemówi do rozumu. Wiecie, co to dla was oznacza – ostrzegłam, próbując nadać swojemu głosowi poważne brzmienie, mimo że w duchu pękałam ze śmiechu.

– Uważajcie, ciocia zawoła mojego tatę. I wszyscy wtedy popamiętacie – oznajmił z uśmiechem Brendon.

– Mowy nie ma. Założę się, że dostanę od niego pięć dolców, jeśli załatwię Connora – jęknął Liam, nie przestając mocować się z kolegą. Obaj chłopcy zaśmiewali się przy tym do rozpuku. Szanse, że któryś w końcu zwycięży, były marne.

W kąciku moich ust pojawił się uśmieszek. Przepełniały mnie radość, miłość, szczęście.

To było dla mnie przypomnieniem, że w świecie istnieje coś więcej niż tylko zło.

I że dałam radę.

– No dobrze, to teraz damy ci coś do jedzenia, maluchu – powiedziałam śpiewnym głosem.

Usadowiłam go sobie na biodrze i ruszyłam w stronę lodówki.

W tej samej chwili schodami prowadzącymi do kuchni zeszła Tamar. Sunęła niezbyt pewnym krokiem, po chwili przystanęła, poprawiła pasek, którym przewiązała szlafrok w lamparci wzór, i powiodła nieprzytomnym wzrokiem po kuchni.

– A co tu się wyrabia?

– Postawiłem dziesięć dolców, że Liam wygra – oświadczył radośnie Brendon. – Jest drobny, ale potrafi się bić.

– Brendonie. – Tamar zmarszczyła brwi. – Dobrze wiesz, jakie jest nasze podejście do hazardu.

– Kiedy wiesz, kto wygra, to nie hazard.

Parsknęłam śmiechem. Nie potrafiłam się powstrzymać. Pokręciłam przepraszająco głową pod nachmurzonym spojrzeniem macochy chłopca.

Owszem, Brendon nie był jej biologicznym dzieckiem. Ale i tak kochała go całym sercem i traktowała jak rodzonego syna. Do jego biologicznej matki odnosiła się z największym szacunkiem. Chłopiec wychowywał się w dwóch różnych domach, ale obie kobiety robiły, co w ich mocy, żeby niczego mu nie brakowało.

Oczywiście nie było im łatwo. To nie był układ idealny. Ale tak naprawdę nie ma przecież czegoś takiego jak rodzina bez wad. Jedno nie ulegało jednak wątpliwości – przez obie kobiety przemawiała najprawdziwsza miłość.

Tamar zmierzwiła włosy chłopcu i pocałowała go w czubek głowy.

– Ależ z ciebie rozrabiaka – powiedziała z udawaną przyganą w głosie.

– I właśnie za to mnie kochasz.

Westchnęła, powstrzymując chichot. Jej twarz wyrażała teraz czyste uwielbienie dla synka.

Adia podbiegła do mamy.

– Cześć, mamuuusiu!

Objęła kobietę swoimi maleńkimi rączkami, a Tamar mocno ją przytuliła.

– Już na nogach? – zdziwiła się Kristina, spoglądając na Tamar, która patrzyła tęsknie na czajniczek z kawą. – Myślałam, że będziesz odsypiać co najmniej do południa.

Tamar przewróciła oczami, zerkając nad głową córki.

– Tak między nami to mogłabym spać na okrągło przez tydzień. No ale poczułam, jak moje maleństwa mnie wołają. I mamusia nie miała wyjścia, musiała zwlec się z łóżka. Domyśliłam się, że wszyscy już umierają z głodu.

– Jeeeeść! – zawołał ochoczo Greyson, podnosząc rękę.

– Przecież bym je nakarmiła – odezwała się Kristina.

– Dam radę – stwierdziła łagodnie Tamar.

Wtem z impetem otworzyły się boczne drzwi za moimi plecami. Podskoczyłam ze strachu.

W jednej sekundzie radosna atmosfera wyparowała, a w jej miejsce zakradły się agresja i zdecydowanie.

Włoski na karku stanęły mi dęba, poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

Chyba inni też to poczuli, bo Kristina, która właśnie zaczęła coś mówić, nagle przerwała w pół słowa. Wszystkie dzieci umilkły.

Zauważyłam, jak Tamar marszczy brwi.

Ostrożnie obróciłam się przez ramię i zobaczyłam, jak w drzwiach staje Lyrik. Ubrany był w dziurawe dżinsy i T-shirt, który wydawał się jeszcze bardziej wysłużony niż spodnie. Z jego oczu biła czysta nienawiść.

– Lyriku, co się stało? – wydusiła z siebie Tamar przerażonym głosem.

Zatrzymał się w progu i chwycił dłońmi futryny. Przełknął z wyraźnym trudem, tatuaż na jego szyi się wybrzuszył. Omiótł spojrzeniem kuchnię, po chwili jego wzrok spoczął na mnie. Zerknąwszy na Tamar, Lyrik stwierdził zdawkowo:

– Muszę pogadać z siostrą. Na osobności.

Jego słowa mnie zmroziły.

Zastygłam w bezruchu.

– Proszę – warknął. Było jasne, że nie chce urządzać sceny przy dzieciach.

Dopiero wtedy udało mi się wyrwać z odrętwienia. Przytaknęłam nerwowo.

– No jasne – odparłam, siląc się na beztroski ton.

Próbowałam udawać, że to nic wielkiego. Jednak w tej samej chwili Penny w końcu oderwała spojrzenie od książki i przyjrzała mi się bacznie.

Jak gdyby ona również wyczuła, co się dzieje.

Na jej cudownej twarzyczce odmalował się niepokój.

Na miękkich nogach podeszłam do Tamar.

– Potrzymasz go przez chwilę?

– Oczywiście – odparła skwapliwie, biorąc ode mnie synka.

Przytuliła Greysona, ale przez cały czas świdrowała męża spojrzeniem, a w jej oczach czaiło się milion niemych pytań.

Lyrik bez słowa wycofał się z pokoju. A ja z wysiłkiem powlekłam się za nim.

Skierowaliśmy się na skąpane w mętnym świetle poranka patio.

– Nie sądziłam, że tak wcześnie wstaniesz. W sumie ja też chciałam z tobą pogadać – plotłam bez sensu, byle tylko rozładować atmosferę. Myśl o tym, co mogło go tak wkurzyć, napawała mnie grozą.

Usiłowałam udawać, że nie dzieje się nic złego. Mimo że wyraźnie czułam, jak atmosfera gęstnieje z każdą sekundą.

Powietrze nagle zrobiło się nienaturalnie chłodne.

Instynkt podpowiadał mi, że coś jest bardzo nie w porządku.

Widziałam wyraźnie, że Lyrik ze wszystkich sił stara się zachować spokój. Z mizernym skutkiem. Dłonie zacisnął w pięści. Emanował teraz jakąś jadowitą, mroczną i okrutną energią.

Kiedy przeszliśmy do miejsca na patio, którego nie było widać z kuchennego okna, mój brat odwrócił się do mnie gwałtownie.

Dopiero teraz ujrzałam grozę, jaka odmalowała się na jego twarzy. Z wrażenia zamarłam, mój oddech stał się płytki i przyspieszony. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe.

– Co się dzieje, Lyriku? Przerażasz mnie.

Przeczesał włosy dłonią i uciekł spojrzeniem w bok, jakby w nadziei, że odzyska spokój. Ale było już za późno – czułam, że nogi mam jak z waty.

– Dzwoniła ochrona – mruknął. Widziałam, że toczy wewnętrzną walkę. Nie chciał mówić nic więcej. W końcu odezwał się łamiącym się głosem. – Poinformowali mnie, że jest problem z samochodem jednego z gości. Zorientowali się dopiero rano. Poszedłem na parking, żeby sprawdzić, o co chodzi. Mia… wszystkie opony w twoim wozie… ktoś je przebił. W nocy parkowało tu piętnaście aut. I tylko przy twoim ktoś majstrował.

Przerażenie ścisnęło mi serce.

Niepokój, który mnie zalał, był żarłoczny, nienasycony.

Przez ostatnie trzy tygodnie próbowałam uciec przed tą grozą. W tej chwili dopadła mnie znowu.

Ale to przecież niemożliwe. Na pewno istniało jakieś inne wytłumaczenie.

Pokręciłam energicznie głową. Mój umysł wzdragał się przed choćby rozważeniem, co mogło stać za tym incydentem.

– Ale jak to? Myślałam… Wydawało mi się, że nad naszym bezpieczeństwem czuwa agencja ochrony.

– Bo tak jest… ale najwidoczniej to nie wystarczy. Ten drań w jakiś sposób przedarł się na teren willi.

Poczułam zawroty głowy.

Narastały z każdą chwilą.

Opanował mnie przejmujący smutek, który tłumiłam całymi tygodniami. Nie potrafiłam już dłużej trzymać go na wodzy. Był niczym mroczna toń. Próbowałam teraz się z niej wyrwać, zaczerpnąć powietrza. Znalazłam się w lodowatej kipieli, która burzyła się wokół mnie, próbując wciągnąć mnie na dno.

Mój mózg pracował na pełnych obrotach. Wróciło wspomnienie obleśnego gościa, który wczoraj dobierał się do mnie pod toaletą.

– To na pewno sprawka tego faceta – wydukałam. – Tego, który napędził mi strachu. – Oblizałam suche usta, przeczesałam dłonią włosy, jakby to mogło mnie uspokoić. – Zaczął się do mnie przystawiać po tym, jak z tobą rozmawiałam. Zachowywał się w stosunku do mnie, jakbym była częścią programu rozrywkowego na imprezie. Jak gdybym mu się należała.

Lyrik chwycił się za włosy. I zakręcił się w miejscu, wykonując pełny obrót. Trzysta sześćdziesiąt stopni.

Jego twarz wyrażała teraz nienawiść. Z ust wylewał się jad.

– Mia, dlaczego, do kurwy nędzy, nic mi nie powiedziałaś? Przecież wiesz, co się ostatnio stało. Psiakrew – warknął na koniec, jakbym to ja była wszystkiemu winna.

– Sama dałam sobie radę – odparłam stanowczym tonem.

– Niby jak?

Mój brat wyglądał teraz, jakby miał ze złości wyleźć ze skóry. Myśl o tym, co się ukaże pod spodem, przejmowała mnie grozą.

– Odparłam jego końskie zaloty. Plunęłam mu w twarz i dałam kopa w jaja. Nie czekałam, żeby się przekonać, jak bardzo się wściekł. Ale sądząc po jękach i zawodzeniu, jakie z siebie wydawał, czuł się naprawdę nietęgo.

– Psiakrew, Mio – powtórzył brat po chwili.

Ale kiedy to mówił, na jego ustach zjawił się blady uśmiech.

Jak gdyby był ze mnie dumny.

Dumny, a równocześnie totalnie wściekły.

– Skurwiel ma szczęście, że skończyło się na kopniaku w krocze. Gdybym go znalazł, obciąłbym mu jaja. Na oczach wszystkich. Może to byłaby dla niego nauczka. Chyba nawet wiem, kto to był.

– I właśnie dlatego nie poszłam wtedy po ciebie. Chciałam, żeby upłynęło trochę czasu od tego zajścia, nim o wszystkim się dowiesz, tak byśmy mogli na spokojnie zawiadomić policję. Lyriku, zamierzałam ci

powiedzieć, czekałam tylko, aż się obudzisz. Ta napaść to coś, czym powinna się zająć policja. Nie chcę, żebyś ścigał tego typa i mścił się na nim. Dobrze wiesz, że nie przyniosłoby to nic dobrego żadnemu z nas.

– Dick jest wiecznie zalany. I pcha swoje łapy tam, gdzie nie powinien. Wydaje mu się, że jest wielkim ważniakiem. – Liryk zazgrzytał zębami.

Najwyraźniej nie było nawet potrzeby, żebym opisywała tego typa.

Słynął z takich zagrywek.

Co za oblech.

– Tak, to musiał być on – przyznałam.

W głębi duszy wcale jednak nie byłam tego taka pewna.

Coś mi tu nie grało.

Moje podejrzenia budził samochód… Skąd ten facet mógł wiedzieć, jakim wozem jeżdżę? Nie znał mnie. A moje auto było najmniej efektowne spośród tych, które wczoraj parkowały pod domem – byłam tego niemal pewna. Samochód, na który nikt nie zwróciłby uwagi.

Przypomniały mi się słowa Brendona: kiedy wiesz, kto wygra, to nie hazard.

Wszystkie wozy, które wczoraj podjeżdżały pod willę, były wystrzałowe: odpicowane samochody sportowe i kosztowne sedany z najwyższej półki. Poza tym auta, którymi chłopaki z zespołu i ich rodziny wozili się do miasta.

A między nimi moja biedna pięcioletnia honda accord.

Możliwe, że Lyrik pomyślał o tym samym, bo jego spojrzenie powędrowało ku panoramie miasta. Widziałam, jak na zmianę zaciska zęby i rozluźnia szczękę. Stał ze spojrzeniem utkwionym w pustkę.

Kiedy nagle ciszę przeciął przenikliwy dźwięk dzwonka jego komórki, podskoczyłam ze strachu.

Brat wyciągnął ją z kieszeni, zerknął na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto dzwoni. Zaraz potem odebrał.

– I co macie? – rzucił do telefonu, gdy tylko zbliżył go do ucha.

Wsłuchując się w głos rozmówcy, nie spuszczał ze mnie wzroku. Widziałam, jak wyraz jego twarzy zmienia się pod wpływem słyszanych słów.

Niemal to czułam – ciągłe pulsowanie i błyski energii.

Całe jego jestestwo trawił strach.

Groza.

Wreszcie zazgrzytał zębami i odsunął telefon od twarzy, żeby sprawdzić coś na ekranie.

Był to filmik, który przesłali mu teraz pracownicy ochrony. Obejrzał go dwa razy. Obserwowałam, jak drgają napinane i rozluźniane mięśnie. W Lyriku budziła się żądza mordu.

Domyślałam się, że to kolejny moment w moim życiu, który zmieni wszystko. W końcu brat podał mi telefon takim gestem, jakby nie miał na to wcale ochoty, ale równocześnie wiedział, że nie ma innego wyjścia. W żaden sposób nie mógł ochronić mnie przed brutalną prawdą o tym, co zaraz zobaczę.

Z wahaniem wzięłam aparat i włączyłam nagranie.

Filmik trwał tylko piętnaście sekund. Piętnaście sekund grozy.

Mdłości, które poczułam, zaatakowały bez uprzedzenia. Nie zdążyłam nawet dobiec do krawędzi patio. Zwymiotowałam do skrzynki na kwiaty.

Groza, mdłości i przejmujący smutek. Tak się czułam, wymiotując.

Na nagraniu widać było faceta. Ubrany był w czarny strój, twarz krył pod czarną kominiarką. Wymachiwał trzymanym w dłoni nożem do kamery, jakby zależało mu na tym, żeby zarejestrowała, co będzie robił.

Wyglądało to na jasną groźbę.

Byłam stuprocentowo pewna, że to ten sam gość, który feralnej nocy przyszedł do mojej galerii.

Ten sam, co do którego detektyw przekonywał nas, że to przypadkowy rabuś.

Mężczyzna, który teraz wślizgnął się na teren chronionej posiadłości Lyrika, to ten sam człowiek, który wcześniej zamordował moją najlepszą przyjaciółkę.

– Chyba żartujesz, Mio – syknął Nixon.

Stałam w drzwiach jego sklepu. Ręce skrzyżowałam na piersi, jakbym się obawiała, że rozsypię się na kawałki.

– Nie możesz tak po prostu zostawić wszystkiego i wyjechać do Savannah – ciągnął Nix. – Odbiło ci?

W jego głosie pobrzmiewały niedowierzanie i złość. Spoglądał na mnie twardo. Znałam to spojrzenie – wiedziałam, że Nixon potrafi na zawołanie zaprawić je okrucieństwem. Niemal białe włosy miał ścięte krótko. Na jego męskiej twarzy malowała się zaciętość.

Nixon wiódł teraz spokojne życie, nadal jednak wyglądał równie groźnie jak w dniu, gdy go poznałam.

To był facet, który zwiastował problemy.

Cóż, miałam słabość do takich typów.

Obejrzał się przez ramię i omiótł spojrzeniem ulicę, jakby podejrzewał, że ktoś mógł mnie śledzić. Gdyby jego przypuszczenia się potwierdziły, oznaczałoby to, że musiałby obić temu komuś ryj.

Na myśl o tym, że ktoś mnie śledzi, zrobiło mi się niedobrze.

W głowie miałam sto pytań, a każde zaczynało się od słowa „dlaczego”.

Zakłopotana poruszyłam się niespokojnie. Nie czułam się już pewnie ani w swoim ciele, ani w swoim świecie, ani w swoim mieście.

– Nix, pozostanie tutaj byłoby dla mnie szaleństwem. Musisz zrozumieć. Przecież wiesz, co mi się przydarzyło.

– Tak, Mio. Wiem. I właśnie dlatego powinnaś tu być. Razem ze mną. Nie wolno ci zwiać, zabierając ze sobą moje dzieciaki.

– Naprawdę wolałbyś, żeby zostały tutaj? – spytałam oburzona. – Skoro dybie na mnie jakiś psychopata, któremu podpadłam Bóg wie czym. Dobrze wiesz, że nie mogę narażać dzieci na takie niebezpieczeństwo.

Nim spostrzegłam, co się dzieje, chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

– W takim razie zostań ze mną – powiedział głosem, w którym pobrzmiewała desperacja. – Zaopiekuję się tobą. Przecież wiesz, że potrafię cię ochronić. Zostań ze mną, Mio. Bądź przy mnie. Naprawię wszystko, co się między nami popsuło. Nie pozwolę, żeby coś złego stało się ani tobie, ani dzieciom, masz moje słowo.

O Boże. Ile już razy to przerabialiśmy?

– Nix, dobrze wiesz, że to niemożliwe. – Pokręciłam głową ze smutkiem.

Nasz związek był burzliwy.

Rozstawaliśmy się, schodziliśmy, znów ze sobą zrywaliśmy. I tak w kółko.

Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, od razu przykuł moją uwagę. Siedział na motorze, zły i spowity aurą niegodziwości. Uosabiał to wszystko, przed czym powinnam zawsze uciekać.

Ale dopiero po paru miesiącach przekonałam się, jak bardzo jest zły. Odkryłam wówczas, że Nixon działa w nie do końca legalnym biznesie.

I dotarło do mnie, że wdepnęłam w coś, przez co mogę mieć poważne problemy.

Właśnie wtedy okazało się, że jestem w ciąży. Niedługo później urodziła się Penny. Postawiłam mu ultimatum: albo ja i dziecko, albo ta praca.

Nixon wybrał tę drugą drogę.

Powinnam była wówczas zrozumieć, że los się nade mną ulitował. Ale byłam za głupia. Nixon poukładał sobie życie i zerwał z przestępczą przeszłością. Kiedy zjawił się pod drzwiami mojego domu i poprosił, żebym pozwoliła mu spotykać się z Penny, nie miałam serca mu odmówić.

Szkopuł w tym, że ten facet był jak trąba powietrzna – wsysał wszystko, co znalazło się w pobliżu, i obracał w perzynę.

Parę miesięcy później znów byłam w ciąży, z której urodzić miał się Greyson. I znaleźliśmy się w tej samej sytuacji co poprzednio.

Powiedziałam sobie wtedy, że już nigdy więcej.

Dostałam nauczkę.

I to dwa razy.

Nie miałam najmniejszej ochoty znów przechodzić przez to piekło.

Najgorsze było to, że Nixon bez przerwy próbował mnie nakłonić do powrotu. Tak jakbyśmy naprawdę mogli sprawić, że tym razem nam się uda, podczas gdy w rzeczywistości było to niemożliwe.

Dzieliło nas już zbyt wiele krzywd. Nie ufaliśmy sobie.

Ale mimo to nie przestał dawać mi do zrozumienia, że zawsze mogę na niego liczyć. Był najwspanialszym ojcem, jakiego mogłam sobie wymarzyć dla naszych dzieci. A kiedy zapragnęłam mieć własną galerię, poświęcił czas i wyłożył z własnej kieszeni pieniądze, żeby spełnić moją zachciankę.

Na wspomnienie budynku, w którym się mieściła, poczułam bolesny ucisk w żołądku.

Mury, w których ją zabito.

Krew.

Tyle krwi.

– Mio, ale dlaczego nie? Przecież minęło już wystarczająco wiele czasu, nieprawdaż? Czy nie dość zrobiłem, żeby odzyskać twoje uczucie?

– Twierdziłeś, że robisz to, bo zależy ci na mojej przyjaźni – powiedziałam oskarżycielskim tonem. – Bo pragniesz szczęścia naszych

dzieci.

Nie było mowy o tym, że jego starania mają swoją cenę.

Przeczesał dłonią włosy, uciekł spojrzeniem w bok. Ale już po chwili znów patrzył mi w oczy.

– Robiłem to wszystko, bo cię kocham. Zawsze kochałem. I kocham nasze dzieciaki. Pragnę, żebyśmy byli rodziną.

Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. Zamrugałam szybko.

– Przykro mi, Nix. Nie mogę tu zostać.

– Niby jak mam się wami opiekować, kiedy wyjedziesz? – spytał posępnie. – Mio, musimy trzymać się razem, dopóki się nie dowiemy, co się dzieje. Poza tym… przecież nie zostawisz swojej galerii. Potrzebujesz jej.

Po ramionach przebiegł mi lodowaty dreszcz.

– Moja noga nigdy więcej tam nie postanie, dobrze o tym wiesz.

– No to poszukamy innego miejsca.

Cofnęłam się.

– Przykro mi, Nix. Wyjeżdżam, ale po lecie wrócimy. Penny uwielbia Savannah. Będzie tam miała Kallie do zabawy. Dobrze wiesz, że to dla niej niezwykle ważne. Tak będzie najlepiej.

– A co ze mną? – spytał żałosnym tonem. Jego zwyczajowa arogancja znikła bez śladu.

Cofnęłam się jeszcze o krok.

– Nigdy nie chodziło o ciebie – odpowiedziałam szczerze.

6

Leif

– Stary, jeśli w twojej głowie postanie myśl, żeby nas olać, gwarantuję ci, że odszukam cię i własnoręcznie przywlokę z powrotem do Karoliny Południowej – oznajmił żartobliwym tonem Rhys.

Rozmawialiśmy przez telefon, ale wyraźnie słyszałem, że pod maską żartów kryje się całkiem poważna groźba.

Basista w kapeli Carolina George był głośnym, dość prostackim typem. Na ramieniu miał wytatuowane krwawiące serce, oplecione drutem kolczastym.

Moje spojrzenie powędrowało ku tylnemu oknu luksusowego SUV-a, którym posuwaliśmy się przez zabytkową dzielnicę Savannah. To było niewielkie miasteczko, a Carolina George grało już dość razy w tutejszej knajpie przy River Street, bym czuł się tu jak u siebie.

Omiatałem wzrokiem mijane rezydencje. Wzniesione przed ponad wiekiem, okazałe i pretensjonalne.

Po obu stronach wąskich uliczek rosły wiekowe dęby. Na ziemi kładły się złote plamy słońca przesianego przez gęste listowie. Obrośnięte mchem gałęzie łączyły się nad drogą, tworząc iluzję tunelu wiodącego do jakiejś tajemniczej krainy.

Do miejsca należącego do innego świata.

Innego czasu.

Człowiek wjeżdżający do Savannah znikał bez śladu. Przenosił się do odległej epoki.

Osobliwej, oryginalnej, gdzie na każdym kroku czai się historia.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie niepokoju.

Miałem wrażenie, że niemal słyszę wycie duchów snujących się po ulicach. Frunących nad najwyższymi konarami drzew, w poszukiwaniu tego, co niegdyś utraciły.

Panowała tu dziwna atmosfera, tchnąca osobliwym spokojem.

Nie mogłem już usiedzieć na miejscu. Poruszałem rytmicznie kolanem, palcami bębniłem po udzie. Chciałem się uspokoić, ale nie potrafiłem strząsnąć z siebie tego niepokoju, który wziął mnie w posiadanie niczym senny koszmar.

Zły omen.

Miałem przeczucie, że zmierzam teraz ku własnej zgubie. A najgorsze było to, że nie miałem pojęcia, skąd się bierze to wrażenie. Owszem, zawsze podejrzewałem, że w końcu nadejdzie dzień, gdy Los Angeles i moja przeszłość się o mnie upomną. Wyczuwałem teraz, że są tuż obok, niczym zjawy. Jeszcze krok i wpadnę w ich szpony.

Byłem zdeterminowany, żeby do tego nie dopuścić.

Najpierw musiałem odpłacić za swoje krzywdy.

Zemścić się.

Pozostawało mi uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż nadejdzie właściwy moment.

– Mówię zupełnie poważnie, Metalu – zarechotał Rhys. Domyślałem się, że pręży teraz swoje imponujące mięśnie, jak gdyby naprawdę gotował się do skopania mi tyłka. – Dałbym sobie obciąć jedno jajo, bylebyśmy zaklepali ten kontrakt. Przez Em negocjacje idą jak po grudzie. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, to żebyś nas zostawił z kwitkiem.

– Nie ufasz staremu kumplowi? – obruszyłem się w żartach.

Sapnął głośno i chyba odchylił się w fotelu, bo usłyszałem, jak tłucze piętami swoich kowbojskich butów w blat stołu. Rhys był typowym

południowcem. Istny słoń w składzie porcelany. Porywczy i impulsywny.

– Wręcz przeciwnie. Słuchaj, gdybym ci nie ufał, nie pozwoliłbym ci wybrać się do Los Angeles. Kurwa mać, wysłali po ciebie prywatny samolot i zaprosili na balangę? Nie no, stary, Francja elegancja. A teraz przez dwa miesiące będziesz się byczyć w rezydencji Lyrika Westa w Savannah! Swoją drogą, postawię swoje lewe jajo, że jest tak samo odjechana jak ta jego chata na Wzgórzach Hollywood. I nie dość, że nic cię to nie będzie kosztować, to jeszcze oni obsypią cię kasą! I oczekują od ciebie, że po prostu zagrasz na garach do kilku kawałków na ich nowym albumie? Powiem ci, stary, że pachnie mi to na kilometr jakąś ściemą.

Zarechotałem ponuro.

– Naprawdę wydaje ci się, że jestem taki dobry na perkusji, że chcieliby mnie wam podebrać? A tak nawiasem mówiąc, nie możesz postawić swojego lewego jądra, bo już wcześniej się zobowiązałeś, że je obetniesz, żebyśmy podpisali umowę z wytwórnią.

– Moje jaja są tak wielkie, że mogę je wykorzystywać w różnych sprawach. – Rhys się zaśmiał.

– Jasne – odparłem wesoło.

Tego faceta nie dało się zgasić żadną gadką.

Cechowała go wrodzona arogancja.

Ale nie była pozbawiona podstaw.

Rhys był prawdziwą legendą wśród basistów. Miał niesamowity talent. Ilekroć wychodził na scenę, panienki na widowni dostawały małpiego rozumu.

Lubił sobie wyobrażać, że Carolina George to naprawdę najlepsza kapela na świecie.

Jasne.

Owszem, graliśmy całkiem spoko.

Naprawdę nieźle. Ta myśl poruszyła lawinę wyrzutów sumienia. Czułem się podle z tym, że dla mnie granie w Carolina George było tylko przykrywką. Rozwiązaniem tymczasowym. Kiedy usłyszałem ich po raz pierwszy, powinienem był się domyślić, że pisana jest im kariera. Że ten nikomu nieznany zespolik prędzej czy później wypłynie na szerokie wody.

Teraz pozostawało mi się modlić, żebym wytrzymał z nimi na tyle długo, by zdążyli osiągnąć wielkość.

Nie chciałem zawieść ich akurat w momencie, kiedy zaczynało się do nas uśmiechać szczęście.

– Pytasz, czy uważam cię za tak dobrego perkusistę, żeby chcieli cię podwędzić – powtórzył Rhys, a ja się domyśliłem, że szczerzy teraz zęby w uśmiechu. Ten facet miał tak wielkie ego, że człowiek mógł wyjechać do innego stanu, a i tak w trakcie rozmowy miał go przed oczami jak żywego. – A myślisz, że dlaczego tolerujemy twoją zakazaną mordę w zespole? Bo jesteś naprawdę zajebisty w te klocki, nie ma innego powodu.

Tłumiąc uśmiech, odchyliłem głowę na zagłówek fotela. Za oknami migotało słońce. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu naszej podróży, okolica stawała się coraz bardziej elegancka.

To miejsce miało się stać moim domem na najbliższe dwa miesiące.

Zgodnie ze słowami Lyrika nie powinienem przywiązywać do tego wszystkiego zbyt wielkiej wagi. Po prostu zastępowałem perkusistę, to wszystko. Wyświadczałem przysługę kumplowi i przy okazji napychałem portfel kasą. A mimo to ani na chwilę nie opuszczało mnie poczucie, że popełniłem fatalny błąd, przystając na jego propozycję.

Instynktownie czułem, że takie połączenie Los Angeles i spraw zawodowych to najgorsze, co mogło mi się przytrafić.

Od dawna realizowałem swój tajny plan. Był jak prosta droga, której powinienem się trzymać za wszelką cenę. Nagłe skręty nie zapowiadały nic dobrego.

– Cóż, Rhys, nigdy nic nie wiadomo – odezwałem się po chwili, udając, że zupełnie się tym wszystkim nie przejmuję. W rzeczywistości byłem o krok od rozsypania się na kawałki. – Może mi się spodoba i uznam, że powinienem na stałe związać się z Sunder. Podejrzewam, że szybko bym się odnalazł w nowej kapeli.

Nasz wóz skręcił w prawo. Znaleźliśmy się wśród posiadłości, za którymi musiały stać majątki zbite jeszcze w dawnych epokach. Po chwili zatrzymaliśmy się przed jedną z nich. Nigdy w życiu nie widziałem równie okazałej, wręcz ekstrawaganckiej rezydencji. Był to właściwie pałac.

Willa Lyrika na Wzgórzach Hollywood w porównaniu z tym kolosem wyglądała jak dom ubogiej krewnej.

Tak, przywyknięcie do takiego luksusu nie powinno nastręczyć wielkich trudności.

Chyba się zagapiłem, bo dopiero ściszony głos Rhysa sprowadził mnie na ziemię.

– Stary… naprawdę tam jest tak odjazdowo? Cholera. Wiedziałem. No to mamy przechlapane.

– Skąd, to rudera.

– Nie ściemniaj – zawołał mój rozmówca z udawanym oburzeniem.

Rezydencja usytuowana była między dwiema wysadzanymi drzewami uliczkami. Zajmowała dużą część kwartału tej eleganckiej dzielnicy. Teren posiadłości ogrodzony był murem z czerwonej cegły, wjeżdżało się przez bramę z czarnego kutego żelaza. Do głównych drzwi wiodły marmurowe schody. Ale żeby w ogóle się do nich dostać, trzeba było okazać zaproszenie ochroniarzowi przy bramie.

To miejsce budziło instynktowny respekt. Doskonale obchodziło się bez tablic informujących: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”.

Żeby dojść do strzelistych kolumn portyku, należało pokonać pięć wysokich stopni. Masywne dwuskrzydłowe drzwi zapowiadały wspaniałość, która skrywała się we wnętrzu rezydencji.

Omiotłem spojrzeniem zasłonięte okiennicami okna na trzech kondygnacjach. Od północy budynek miał werandę z kolumnadą, która okrążała gmach i sięgała ogrodu na tyłach. Stojący tam wysoki mur skutecznie bronił prywatności mieszkańców przed ewentualnymi spojrzeniami ciekawskich.

– Masz rację, ściemniam – przyznałem się. – To miejsce jest jak z innego świata. Dopiero tutaj widać, co znaczy żyć w przepychu.

– Spadaj, Metalu – burknął basista. – Znam cię i wiem, że w sercu dalej nosisz słabość do ostrej muzy. Naprawdę nie chcę, żebyś nas olał. Carolina George nareszcie złapało wiatr w żagle. Wszystko przyspiesza. Zresztą mówiłem ci, że tak się stanie. Wiedziałem, że jesteśmy zbyt zajebiści, by ludzie długo jeszcze mogli nas ignorować. Nie chcę słyszeć, że wleziesz do tej chaty i uznasz, że to twoje miejsce.

– Czyżbyś w ten sposób dawał mi do zrozumienia, że mnie potrzebujecie?

Rhys parsknął śmiechem.

– Chyba śnisz.

– Stary, no powiedz, że mnie kochacie. Przyznaj się, beze mnie cała kapela gówno znaczy.

– Spierdalaj. – Roześmiał się.

– Jak sobie życzysz – odparłem wesoło, otwierając drzwi wozu.

Uwielbiałem takie przekomarzanki z Rhysem.

– Dobra, dobra – powiedział pojednawczym tonem. – Zanim wejdziesz do tego domu, chcę, żebyś wiedział, że bez ciebie Carolina George będzie totalną żenadą. Każdy z nas jest zajebisty, ale dopiero razem tworzymy coś naprawdę świetnego. Wspólnie możemy zyskać nieśmiertelną sławę. Wiesz, o co mi chodzi? – Ostatnie słowa wypowiedział, przeciągając samogłoski w charakterystyczny dla południowców sposób. Jak dowódca zwołujący rozpierzchnięte wojska. Oczami wyobraźni widziałem już, jak Rhyse nawołuje do solidarności, wymachując zaciśniętą pięścią.

Cóż, nieśmiertelność to raczej nie moja bajka.

Ale może jeśli dobrze to rozegram, zdołam ich wesprzeć w zdobyciu popularności, na jaką zasługują. Pomogę im stanąć na nogi, zanim się zmyję.

– Wiem, wiem – odparłem z udawanym zniecierpliwieniem.

– Drań – burknął, a ja z łatwością wyobraziłem sobie szeroki uśmiech na jego ustach.

Nie chciałem dłużej się nad nim pastwić.

– Głowa do góry, brachu. To będzie krótka akcja, nagram z nimi parę kawałków i wracam do was. Nikt nawet się nie zorientuje, że tu byłem.

– Jestem pewien, że żonka Lyrika Westa zauważy, że jesteś. Widziałeś zdjęcia tej laski? Kurwa mać, jaka lalunia! – rozmarzył się Rhys. – Pewnie zresztą spotkałeś ją na imprezie w zeszły weekend, przyznaj się. Ta panna jest nie z tej ziemi.

– Gdyby Lyrik usłyszał, że o niej gadasz, obciąłby ci oba jaja – stwierdziłem. – Nie miałbyś już czego obstawiać.

– Zakablujesz mnie? Swojego najlepszego druha? Jak możesz, Metalu?

– Znamy się z Lyrikiem kopę lat. Sam rozumiesz, stare przyjaźnie.

– A więc miałem rację. Oto co z ludźmi robi heavy metal. To dla nas katastrofa – jęknął z udawanym oburzeniem.

– Muszę lecieć. – Zarechotałem.

Szofer przyglądał mi się wyczekująco w lusterku wstecznym. Domyślałem się, że chętnie by mnie popędził, ale nie miał śmiałości. Żałosny pajac.

Po chwili namysłu Rhys, odchrząknąwszy, odezwał się znowu:

– Ale tak zupełnie serio, Leif. Cieszę się, że trafiła ci się taka szansa. Jestem z ciebie dumny. Nikt lepiej nie zastąpi Zee Kennedy’ego niż ty. Naprawdę tak uważam.

– Dzięki, Rhys.

– Pokaż klasę.

– Wiadomo.

Nie zawsze stawałem na wysokości zadania, ale Rhys nie musiał o tym wiedzieć.

Wysiadłem z auta na ocieniony rozłożystymi dębami chodnik. Szofer szybko zjawił się u mojego boku i podał walizkę, którą wyciągnął z bagażnika. Ewidentnie mu się spieszyło.

– Dzięki – rzuciłem, wsuwając mu w dłoń studolarówkę.

Stać mnie było na taki gest. Wszystkie moje wydatki przez najbliższe dwa miesiące miał pokrywać z własnej kieszeni zespół.

Ruszyłem chodnikiem, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Brama otworzyła się, zanim jeszcze przed nią stanąłem. Najwyraźniej Lyrik spodziewał się mojego przybycia.

Minąłem bramę i pokonałem resztę drogi do gmachu. Wspinałem się po schodach, gdy drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie.

– Leif, super, że dałeś radę – zawołał Lyrik, wychodząc na ganek.

– Cieszę się, że już jestem – odparłem, wodząc spojrzeniem po wysoko sklepionym suficie ganku. – Fajna chatka.

Lyrik zaśmiał się cierpko i potarł brodę.

– Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Podczas wybierania domu Tamar postawiła jasne warunki. Nowa chata nie mogła być oddalona bardziej niż o półtora kilometra od domu Shei i Baza i nie bardziej niż o kilometr od chaty Asha i Willow.

– A to jedyna, która spełniała te wymogi i była na sprzedaż?

– Jedyna, na którą było nas stać – stwierdził. Mrugnął przy tym okiem i poklepał mnie po ramieniu. – Ciężkie życie, stary. – Szczerząc zęby w uśmiechu, wskazał ruchem głowy drzwi. – No to chodź. Chcę, żebyś poczuł się tutaj jak u siebie. Mówię zupełnie poważnie. Nie musisz przemykać chyłkiem na palcach. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, po

prostu powiedz. Chcesz się kimnąć, kimaj. Chcesz coś z lodówki, bierz. Wiem, że z zewnątrz dom sprawia trochę onieśmielające wrażenie. Ale u mnie na chacie wszyscy żyjemy jak jedna wielka rodzina. Chodzi o to, żeby każdy poczuł się tu komfortowo.

Kiedy ruszyliśmy w głąb domu, nie potrafiłem ukryć zdumienia. Czułem się, jakbym trafił do muzeum.

Obrazy zdobiły wszystkie ściany.

Kilka z nich od razu przykuło moją uwagę – emanowały nastrojem tajemniczości i mistycyzmu. Niemal identyczne widziałem na strychu willi w Los Angeles. Na malunkach ukazano zniekształcone twarze o zatartych rysach. Zdawały się wić w pięknej agonii, wpatrzone w pustkę. Zagubione, czekające, aż ktoś je odnajdzie.

Zrozumie.

Może jedynie artysta mógł im to dać.

Nagle wróciło do mnie, z ogromną siłą, szaleństwo, którego przedsmak poznałem w zeszły weekend. Przemożna żądza, z której cholernie trudno było mi się wyzwolić.

Dziewczyna, która zatopiła kły w moim sercu, mimo że nie zdradziła nawet swojego imienia.

Wspomnienia tamtej nocy owionęły mnie niczym senna iluzja.

Blade, nieostre obrazy.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nie potrafiłem się zdecydować: czy to koszmar, od którego chcę się uwolnić, czy też sen, o którym marzyłem, by okazał się prawdziwy również na jawie.

Urzeczywistniony.

Przez długą chwilę wpatrywałem się w jedno z płócien zawieszonych wysoko na ścianie. Wreszcie zdołałem oderwać spojrzenie. Wnętrza robiły oszałamiające wrażenie: wysokie sufity z łukami i masywne sztukaterie

nadawały pokojom wygląd sal pałacowych. Na piętro wiodły kręte schody, przedzielone w połowie podestem.

– Tędy – poinstruował Lyrik, przemierzając hol i wielki pokój dzienny. – Kojarzysz Willow, żonę Asha? – zagaił po chwili.

Przytaknąłem milcząco – wiedziałem, o kogo chodzi.

– Zajmuje się renowacją starych mebli. Wyszukuje różne starocia w opłakanym stanie. Z reguły nura za nimi po śmietnikach. A potem przywraca im dawną świetność. Wszystkie meble, które tu widzisz, to jej robota.

No tak, teraz nabierało to sensu.

Nigdy nie miałem Lyrika za gościa, który by się fascynował antykami.

– Piękne – pochwaliłem bez większego przekonania, bo prawdę mówiąc, nie miałem ochoty na rozmowy o wiciu rodzinnego gniazdka.

Z mojego domu nie pozostał kamień na kamieniu, dlatego wolałem unikać tego tematu.

– Tak, jest niesamowicie utalentowana. Tamar pomogła jej przy pracy nad paroma meblami. Ciekawe, że kiedy coś współtworzymy, tak bardzo przywiązujemy się do naszego dzieła.

Dotarliśmy do końca holu i zajrzeliśmy przez drzwi do kolejnego pomieszczenia. Było gigantyczne.

Stanowiło dziwaczne połączenie kuchni z pokojem do zabaw.

Wytrzeszczałem oczy, wpatrując się w panujący tam bałagan.

Pokój zupełnie nie przypominał pomieszczenia, w którym znajdowaliśmy się przed chwilą. Na środku stała ogromna sofa. Wokół niej na podłodze leżały poduszki, zabawki, skarpetki, buty. Naprzeciw kanapy umieszczono olbrzymi telewizor.

– Kiedy chcemy się polenić, przychodzimy tutaj. Tylko ostrzegam, dzieciaki dostają tu bzika. Jeśli nie przepadasz za dzieciarnią, będziesz musiał się ukrywać w swojej chatce – dodał z szerokim uśmiechem.

Nagle zaschło mi w gardle. Przełknąłem z trudnością ślinę i przywołałem na usta wymuszony uśmiech.

– Dzieciaki mi nie przeszkadzają.

I tak nie zamierzałem spędzać zbyt wiele czasu z rodziną Lyrika. Gospodarz uprzedził mnie, że teraz to ona jest dla niego najważniejsza. To dla niej walczył, żył i gotów był umrzeć. Uznałem, że nic tu po mnie.

Postanowiłem, że będę tu zaglądał tylko od wielkiego dzwonu.

Kiedy kapela będzie mnie potrzebować, będę grał z nimi. A przez resztę czasu będę się ukrywać.

Lyrik się roześmiał, nieco głośniej, niżby należało.

– Tak między nami, to trochę nas tu jest. A tego lata mamy dodatkowo paru gości. Słowo honoru, to miejsce będzie przypominać zoo – powiedział, rozprostowując wytatuowane ramiona. – Witaj na Dzikim Zachodzie. Nigdzie nie będzie ci lepiej niż tutaj – dodał z ironicznym uśmieszkiem.

Roześmiałem się. Wyglądało na to, że wielki, zły Lyrik West przez lata zamienił się w zwykłego pantoflarza.

– Nie ma sprawy. Przyjechałem tu, żeby z wami pograć. Nie mam zamiaru wam przeszkadzać. Postaram się, żebyście nie zauważyli, że w ogóle tu jestem.

– Twoja chatka jest tam – powiedział gospodarz, wskazując ogrodzony ogród za oknami. – Kod otwierający drzwi to dziewięć, osiem, pięć, sześć, cztery. Drzwi do głównego domu są zamykane na zamek, bo nie chcemy, żeby dzieciaki bawiły się w ogrodzie, kiedy nie ma przy nich żadnego dorosłego. Jest tam basen, więc sam rozumiesz. Możesz wchodzić i wychodzić, kiedy ci przyjdzie na to ochota. Tylko pamiętaj, żeby zawsze zamknąć za sobą drzwi.

Kolejne ostrzeżenie. Powoli zaczynałem się zastanawiać, co mnie podkusiło, żeby w ogóle tu przyjechać. Może po prostu skrycie łaknąłem tortur.

– Jasne.

Zerknąłem przez okno.

Ogród, dobre sobie.

Teren za domem bardziej przypominał oazę ukrytą w samym centrum Savannah.

Raj.

Eden.

W czterech narożnikach ustawiono fontanny, wokół nich pyszniły się kwitnące różowo krzewy. Pośrodku znajdował się imponujący basen, wraz z patio wyłożonym ozdobnymi płytkami.

Wzdłuż basenu po prawej stronie ciągnęło się jednokondygnacyjne skrzydło głównego budynku.

Na tyłach ogrodu stał budyneczek będący pomniejszoną repliką głównego gmachu. Główne wejście i niewielki ganek zdobiły dwie maleńkie kolumny. Budynek miał tylko jedno piętro, architekt zadbał jednak o to, by wydawał się bardziej okazały.

– To twoja chatka. Mam nadzieję, że odpowiada twoim standardom.

– Chyba tak.

Lyrik zamierzał otworzyć drzwi na werandę, gdy wtem od strony dużego pokoju dał się słyszeć łomot kroków na schodach.

W jednej sekundzie w ciszę wdarły się piski, śmiechy i krzyki.

W pierwszej chwili pomyślałem, że takiego zamieszania może narobić tylko cała grupa przedszkolna podczas wyjścia na spacer.

Myliłem się.

Ten chaos był zasługą zaledwie trojga dzieciaków.

– Ejże, maluchy. Powoli. Mamy gościa.

Dzieciak biegnący na przedzie, czarnowłosy i ciemnooki, zatrzymał się w pół kroku.

– To ty jesteś nowym perkusistą? – spytał.

Uśmiechnięty od ucha do ucha szedł mi na spotkanie, jak gdybyśmy byli starymi kumplami.

Mogłem się założyć, że to dzieciak Lyrika. I wcale nie potrzebowałem do tego jaj Rhysa.

– Zgadza się – odparłem.

Chłopczyk zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. W końcu skinął głową, jakby na znak, że zdałem jakiś test.

– Super – stwierdził.

Lyrik wyciągnął wytatuowane ramię i zmierzwił chłopcu czuprynę.

– To mój syn Brendon.

– Bardzo mi miło, Brendonie.

– A to moja mała księżniczka Adia.

Kiedy gospodarz wziął córkę w ramiona, zebrało mi się na wymioty.

Ile ona mogła mieć lat? Trzy, może cztery.

Zacisnąłem zęby, walcząc z pokusą, żeby odwrócić się na pięcie i dać nogę.

Co za kretyn ze mnie.

Byłem skończonym idiotą, że zgodziłem się tu przyjechać.

Niemal się wzdrygnąłem, gdy dziewczynka pisnęła radośnie i zarzuciła ojcu ramiona na szyję. Wierciła się w uścisku Lyrika, przez cały czas zerkając na mnie. Scena ta była słodka aż do przesady.

– Cześć – rzuciłem, unosząc lekko rękę. Na nic więcej nie umiałem się zdobyć.

Moje spojrzenie powędrowało do narożnika pokoju, skąd, jak mi się zdawało, emanowała jakaś bojaźliwa aura.

Stało tam ostatnie z trójki dzieci, które zbiegły po schodach.

Była to dziewczynka, chyba rok lub dwa młodsza od Brendona.

Zatrzymała się u dołu schodów, nieśmiała i nieufna.

I tym razem nie mogło być żadnych wątpliwości, że to dziecko z rodziny Lyrika. Długie czarne włosy miała związane w kucyk, oczy były jednak innego koloru niż u pozostałej dwójki. Przywodziły na myśl czarną kawę, do której ktoś dodał kilka kropli karmelu.

– To moja siostrzenica Penny – powiedział Lyrik z łagodnym uśmiechem. – Przyjechała do nas na wakacje. Penny, to Leif, perkusista, o którym ci opowiadałem. Leif będzie z nami grał, a w tym czasie wujek Zee będzie mógł spędzić czas z Liamem.

Siostrzenica.

Pomachałem do dziewczynki.

Odmachała mi, ale bardzo nieufnie.

Jak gdyby przejrzała mnie już na wylot i opatrzyła jednoznaczną etykietą.

Zły facet.

Cóż, nie mogłem jej winić.

– Bardzo mi miło, Penny.

O rany.

Ależ to niezręcznie zabrzmiało.

Ciekawe, dlaczego Lyrik nie zaprowadził mnie od razu do domku dla gości? Oszczędziłby mi wówczas całego tego cyrku. Przedstawianie mnie dzieciakom mijało się z celem, skoro i tak nie zamierzałem spędzać z nimi czasu.

Dziewczynka skinęła głową. Zastanawiała się chyba nad odpowiedzią, jednak w tej samej chwili doleciał z góry czyjś głos:

– Penny, widziałaś może miśka Greysona? Nigdzie nie mogę go znaleźć. Zbliża się czas drzemki, a on nie zaśnie bez swojej ulubionej przytulanki. Jeśli zapomniałam go spakować i został w Los Angeles, mamy przechlapane. Cała nadzieja w babci, że go znajdzie i nam podeśle.

Ten głos był niczym fala uderzeniowa. Miałem wrażenie, jakby zwaliło się na mnie milion różnych doznań równocześnie.

Poczułem, jak nagle przepełnia mnie jakaś dziwna energia.

Czegoś podobnego doświadczyłem w weekend na strychu.

Tym razem jednak bardziej przypominało to gigantyczną falę zapowiadającą przypływ.

Na schodach rozległy się kroki. Wydawało mi się, że ich wibracje niosą się po deskach podłogowych. Miałem wrażenie, jakbym odczuwał ich drgania w nogach. Przenikały mnie do głębi.

Moje uszy wychwyciły głos, o którym jeszcze przed chwilą sądziłem, że należał do domeny marzeń i snów.

Widok jej twarzy sprawił, że nogi się pode mną ugięły.

Wszystkie te wrażenia wystarczyły, by moje serce niemal wstrzymało bieg.

Z wolna docierało do mnie, że miałem jakiegoś absolutnie potwornego pecha.

To była kobieta-anioł z poddasza.

Dziewczyna zbiegała po schodach, z maleńkim chłopcem na rękach. Nie miała bladego pojęcia, że demon, którego spotkała na strychu, wyśledził ją nawet tutaj, w Savannah.

A mimo to miałem graniczące z pewnością przeświadczenie, że to ja byłem w opałach, a nie ona.

Ta dziewczyna stanowiła zagrożenie dla mojej równowagi psychicznej. Dla mojego kontaktu z rzeczywistością.

Nikt inny nie oddziaływał na moją psychikę w taki sposób jak ona.

Wyczyniała ze mną coś, na co nie było we mnie zgody.

Kiedy się zorientowała, że w domu jest gość, przystanęła w pół kroku, przytrzymując się jedną ręką balustrady schodów.

A może wyczuła moją obecność, zanim mnie zobaczyła, tak samo jak ja wyczułem, że zbliża się ona. Może porwała ją nieokiełznana fala niosąca wyłącznie zniszczenie. Może nadal łączyła nas ta dziwna więź, którą najchętniej zerwałbym już przy pierwszym spotkaniu.

Migotliwa, drżąca.

Trzaskająca w powietrzu niczym wyładowania elektryczne.

W następnej sekundzie dziewczyna zrozumiała, kim jest mężczyzna, na którego patrzy.

Zapadła cisza. Jej pełne usta się rozchyliły, gdy szeroko otwartymi ze zdumienia oczami wpatrywała się we mnie.

W tej chwili poczułem nagły przypływ żądzy.

Była niczym młot pneumatyczny, który zaatakował wszystkie moje zmysły.

Dziewczyna, przytrzymując się balustrady, świdrowała mnie wzrokiem, jakby nie mogła się zdecydować, czy jestem wytworem jej wyobraźni.

Ach, o ile wszystko byłoby wtedy prostsze.

W tej chwili najchętniej sam nakopałbym sobie do tyłka.

Gniew, który odczuwałem, był w stu procentach wymierzony we mnie samego.

No jasne, ta laska jest siostrą Lyrika. Jakim trzeba być debilem, żeby tego nie skojarzyć? Przecież kobieta, która pojawiła się wtedy na strychu zupełnie jak duch, dziwiła się, co ja tam robię, podczas gdy ona sama zachowywała się, jakby miała prawo tam przebywać, kiedy tylko zechce. Jak gdyby to był jej azyl, a ja naruszyłem go swoim wtargnięciem. Jak mogłem się nie domyślić?

Kurwa mać, możliwe, że Lyrik i ta panna są nie tylko rodzeństwem, lecz wręcz bliźniętami.

Chyba wcześniej uznałem, że spotkanie na strychu było wytworem mojej wyobraźni. Zbyt piękne, żeby wydarzyło się naprawdę. Zbyt idealne,

aby było prawdziwe.

Ta kobieta budziła do życia tę część mnie, która wydawała mi się już od dawna martwa. Uczucia, których sobie zabraniałem.

A teraz stała przede mną oniemiała, dzieliło nas zaledwie parę metrów.

Ubrana była w niesamowicie obcisłe dżinsy i cieniutki luźny sweterek, zsunięty z jednego szczupłego ramienia.

To cudowne ciało, którego skosztować miałem tak wielką ochotę.

Jej włosy czarnymi falami opadały na ramiona.

Kusy sweterek odsłaniał kawałek brzucha.

Do ust napłynęła mi ślina, pragnąłem posiąść tę kobietę.

Wiedziałem jednak, że pod żadnym pozorem nie mogę wprowadzić tych fantazji w życie. Nigdy nie dotknę tej panny. Nawet gdybym tłumaczył sobie, że w osobie właśnie tej dziewczyny życie daje mi drugą szansę na szczęście, poczucie winy, które we mnie wzbudzała, i tak nie dałoby mi spokoju.

Teraz już miałem stuprocentową pewność, że popełniłem błąd, przyjeżdżając tutaj.

No ale stało się.

Sam się o to prosiłem. Jak skończony debil.

Przełknęła z trudem ślinę, była zupełnie skołowana. Jej policzki oblały się rumieńcem. Rozglądała się bezradnie po pokoju, jakby za wszelką cenę chciała uniknąć patrzenia na mnie. W końcu na jej twarzy zjawił się wymuszony uśmiech.

– Ojej… Przepraszam, nie wiedziałam, że już masz gościa, Lyriku.

Zerknęła na mnie. Jej spojrzenie było niemal równie nieufne jak to, którym chwilę wcześniej przywitała mnie jej córka.

Przetarłem twarz dłonią, jakbym liczył, że w ten sposób wyrwę się wreszcie z dziwnego odrętwienia.

A zatem Penny była jej córką.

Gotów byłem uznać, że gospodarz jest jej bratem bliźniakiem. Za to dziewczynka była wykapaną mamusią. A chłopiec, którego trzymała na rękach? Stanowił połączenie cech mamy i córki – miał karmelowe oczy, nieco jaśniejsze włosy, za to nos identyczny jak one.

A zatem kobieta-anioł z poddasza była mamą.

Pełną uroku, nieśmiałą, a równocześnie zdecydowaną. Palce świerzbiły mnie, żeby jej dotknąć.

Chciałem ją smakować.

A równocześnie wiedziałem, że nie ma na to żadnych szans, bo byłem zbyt popieprzony.

Lyrik musiał chyba coś zauważyć, bo nagle spochmurniał.

– Leif… to moja młodsza siostra Mia. Mama Penny i Greysona. Spędzają u nas lato.

Przełknąłem z najwyższym trudem ślinę.

Gardło wyschło mi na wiór. Brakowało mi tchu.

Gdybym wytężył słuch, wychwyciłbym dziki śmiech karmy, która z mrożonym koktajlem w ręku, rozłożona na sofie, nabijała się ze mnie.

– Bardzo mi miło, Mio – powiedziałem sztywno.

Opanował mnie gniew. Nagle wydało mi się, że podpisując umowę z Sunder, w gruncie rzeczy wydałem na siebie wyrok śmierci. Przypieczętowałem go własną krwią.

Ta kobieta była pokusą, której nie potrafiłem się oprzeć.

– I mnie, Leif – odezwała się drżącym głosem, z uśmiechem równie mało naturalnym jak mój.

Problem w tym, że dla moich uszu jej łamiący się głos był piękny niczym najsłodsza melodia. Przez cały ostatni tydzień nawiedzał mnie niczym duch.

Emanował błogim spokojem.

Spokój to jednak coś, czego nigdy nie miałem zaznać.

– Leif! – zawołał chłopczyk, którego trzymała na rękach.

Wyciągnął do mnie rączkę, a uśmiech, który rozpromienił jego buzię, z łatwością mógłby obalić każdy autorytarny reżim.

No to super.

– Cześć, mały – rzuciłem.

Jego mama pocałowała synka w czubek głowy, a w następnej chwili czule pogłaskała go w tym samym miejscu. Byłem pewien, że kobieta chciała w ten sposób opanować swoje serce, które biło teraz tak głośno, że niemal słyszałem jego łomot dobiegający z drugiego końca pokoju.

A może za to dudnienie odpowiadało nie jej, lecz moje serce.

Z każdym uderzeniem zdawało się przekazywać mi ostrzeżenie.

Zerknąłem ostrożnie na Lyrika. Już wcześniej miał niezadowoloną minę, ale teraz jego irytacja ustąpiła miejsca wściekłości. Postawił córkę na podłodze.

– No to chodź, pokażę ci twoje lokum.

– Świetny pomysł.

Musiałem jak najszybciej wydostać się z tego pokoju, zanim się uduszę.

Uniosłem rękę na pożegnanie, siląc się na beztroskę. Kiedy jednak się odezwałem, mój głos zabrzmiał nienaturalnie i nisko:

– Miło było was poznać.

Lyrik wystukał na klawiaturze przy drzwiach kod otwierający zamek i wyszliśmy do ogrodu. Zderzyłem się ze ścianą żaru, parne powietrze sprawiło, że momentalnie się spociłem.

Niewykluczone też, że pot, który wystąpił na moją skórę, zrodziła żądza.

Nie miałem bladego pojęcia, jak wytrzymam tu przez całe lato w towarzystwie tej kobiety.

To, co jeszcze przed chwilą miałem za Eden, okazało się piekłem.

Okrutne, niesprawiedliwe – no ale cóż, sam byłem sobie winny.

Ruszyłem za Lyrikiem, który wszedł na ścieżkę ciągnącą się wzdłuż lewego brzegu basenu.

W parnym, nieruchomym powietrzu rozbrzmiewał szmer wody tryskającej z fontann i spływającej do kamiennych, bogato zdobionych zbiorników. Z drzew dobiegał świergot ptaków.

Wkoło posiadłości tętniło zwyczajne miejskie życie, słychać było warkot silników i wycie klaksonów. Za to tutaj panował niczym niezmącony spokój.

Lyrik wbiegł po dwóch stopniach na ganek domu dla gości i otworzył na oścież drzwi.

– Proszę bardzo. Kod jest taki sam jak ten do drzwi głównego budynku.

– Dobra.

Wyminąłem go i wsunąłem się do środka, ciągnąc za sobą walizkę. W sumie niezbyt mnie obchodziło, jak będzie wyglądać moje mieszkanie. Nie obraziłbym się, nawet gdyby zakwaterowali mnie w jakimś zapuszczonym hotelu.

Ale na to, co zobaczyłem tutaj, w ogóle nie byłem przygotowany.

Wystrój był niesamowicie komfortowy. Pokój dzienny, do którego wchodziło się najpierw, wyposażony został we wszelkie luksusy. Na wygodnej kanapie ułożono miękkie poduszki. Po obu stronach sofy stały fotele zwrócone do wiszącego na ścianie olbrzymiego telewizora. Po prawej umieszczono barek i stół ze stołkami barowymi, po przeciwnej stronie wchodziło się do niewielkiej kuchni. Mogłem jedynie zgadywać, że krótki korytarzyk po lewej wiedzie do sypialni.

Moją uwagę przykuły natychmiast zestaw perkusyjny i imponująca kolekcja gitar oraz innych instrumentów, ułożona po lewej stronie pokoju dziennego.

– Pomyślałem, że w wolnym czasie będziesz chciał pograć – stwierdził Lyrik, jakby to było nic wielkiego.

– Chyba będę musiał poćwiczyć partie perkusyjne do kilku waszych nowszych kawałków, których nie znam – rzuciłem wesoło.

Chciałem tym niewinnym żartem rozładować atmosferę. Fizycznie wyczuwałem promieniujące od Lyrika napięcie – miałem wrażenie, jakby po moim ciele pełzły miliony mrówek ognistych, kąsających do krwi.

Gospodarz wzruszył tylko ramionami.

– Na pewno wszystko złapiesz w mig.

Z jego słów przebijała surowość, której nie było tam wcześniej. Lyrik wydawał się wściekły.

A może po prostu projektowałem na niego mój stan ducha?

Przeczesał włosy wytatuowanymi palcami.

– Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, że rzuciłeś wszystko, żeby nam pomóc. Sunder od dawna gra w niezmiennym składzie, ale nie chcemy, żebyś odniósł wrażenie, że jesteś tu tylko zapchajdziurą. Pragniemy, abyś na tym albumie był sobą. Te utwory będą należeć do ciebie w nie mniejszym stopniu niż do nas. Kiedy grasz z Sunder, stajesz się częścią zespołu.

Skinąłem głową na znak, że rozumiem.

– Doceniam to. Dobrze wiesz, że dam z siebie wszystko.

– I dlatego tylko ty możesz podołać temu zadaniu. – Cofnął się o krok i rozejrzał po pokoju. – Nie będę ci już przeszkadzać, rozgość się – powiedział. Po chwili z błyskiem w ciemnym oku dodał: – Mojej żonie bardzo zależy, żebyś dzisiaj zjadł z nami kolację. Chce mieć pewność, że czujesz się tutaj jak u siebie w domu. Do stołu siadamy o dziewiętnastej.

Unosiłem już dłoń, żeby grzecznie odmówić.

Nie, nie ma szans, bym zjadł z nimi kolację.

Lyrik przelicytował mnie błyskawicznie, wyciągając przed siebie obie ręce.

– Tylko bez wykrętów. Nie znasz mojej żony. Ale zaufaj opinii eksperta. Jeśli ona zaprasza cię na kolację, lepiej dla ciebie, żebyś przyjął zaproszenie.

Na usta cisnęło mi się przekleństwo. W ostatniej chwili ugryzłem się w język.

– Jasne, nie ma sprawy. Na dziewiętnastą będę u was.

– Super. Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, zawołaj.

– Wiadomo.

Cóż, chyba faktycznie dokonałem projekcji.

Lyrik otworzył drzwi, ale w ostatnim momencie się zatrzymał. Stał zwrócony do mnie plecami, z ręką na klamce. Było jasne, że bije się z myślami.

W końcu obejrzał się przez ramię.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu? I że jej szczęście i bezpieczeństwo bardzo leżą mi na sercu?

Przytaknąłem skwapliwie. Aż cud, że coś mi nie strzeliło w karku, tak sztywny był ten ruch.

– Musisz wiedzieć, że to się odnosi również do mojej siostry. Ma za sobą strasznie trudny czas, przyjechała tu z nami, żeby dojść do siebie. Tutaj mogę zadbać o jej bezpieczeństwo. Nie potrzebuje teraz żadnych dziwnych przygód. Wiesz, o co mi chodzi? – spytał, przechylając na bok głowę.

To było ostrzeżenie.

Jego sens był jasny: nie waż się tknąć mojej siostry.

W myślach szybko się zgodziłem, bo akurat to nie powinno być dla mnie problemem.

Mimo to poczułem wstrząs, gdy Lyrik potwierdził moje przypuszczenia.

Domyśliłem się tego od razu, już tamtej nocy na strychu. Ta dziewczyna umierała ze strachu. Szukała miejsca, w którym stanie się niewidzialna. Zniknie.

Zapragnąłem zrozumieć, co się za tym kryło.

Co on właściwie sugerował?

Złość, która zapłonęła w moim sercu, groziła, że odbierze mi zdolność logicznego myślenia. Że stracę panowanie nad sobą.

Nie mogłem do tego dopuścić. Problemy tej kobiety nie były moimi problemami, nie wolno mi się nimi przejmować. Nie starczało we mnie dobra, abym uczynił je swoimi.

Dlatego zepchnąłem je głęboko w otchłań mojego zdeprawowanego ducha – tam, gdzie ich miejsce.

To nie mój problem.

Laska była zajebiście seksowna. Zacząłem myśleć przyrodzeniem. I tyle. Nie było w tym żadnej tajemnicy.

Zazgrzytawszy zębami, przywołałem na twarz wymuszony uśmiech.

– Jasna sprawa, nie musisz tego powtarzać. I tak nie miałem co do niej żadnych planów.

Lyrik przyglądał mi się uważnie. Było oczywiste, że nie umknęło jego uwadze to, co przed chwilą zaszło między mną a jego siostrą. Musiał widzieć, że oboje osłupieliśmy na swój widok; że zabrakło nam tchu.

Nie był głupi.

Ale ja też nie byłem idiotą.

– Tak myślałem – stwierdził krótko.

Posłałem mu beztroski uśmiech.

– To widzimy się o dziewiętnastej – przypomniał, zanim znikł za drzwiami.

Nie miałem pojęcia, jak przetrwam tę kolację. Moje życie było totalną porażką.

Pierdolona karma, to ona była wszystkiemu winna.

Wślizgnęła się do mojego nowego lokum i jak gdyby nigdy nic zajęła miejsce na barowym stołku. Wzniosła toast trzymaną w dłoni szklanką z jakimś trunkiem.

Naprawdę była z niej suka.

„Będę u was”, powtórzyłem w myślach.

7

Mia

Cholera. Cholera. Cholera.

Ze zdenerwowania krążyłam po apartamencie gościnnym, który zajmowałam razem z dziećmi.

Mieścił się w odległym skrzydle rezydencji. Składał się z pokoju dziennego i dwóch sypialni. W całym domu panowała dotąd niezwykle serdeczna, gościnna atmosfera. Teraz ta sielanka miała się skończyć, zakłócona przez mieszkańca domku dla gości po drugiej stronie ogrodu.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Życie naprawdę miało okrutne poczucie humoru.

Niesamowite…

Przecież podczas naszego spotkania na strychu niemal zaciągnęłam tego faceta do łóżka. Sądziłam, że nigdy więcej go nie zobaczę. To miał być jednorazowy, przygodny seks.

Rozpaczliwie łaknęłam wtedy zapomnienia.

Balsamu, który ukoi moją duszę.

Powinnam jednak była wiedzieć, że nawet jeśli zbliżę do ognia same tylko palce stóp, niechybnie się sparzę.

No i się doigrałam – płonęłam.

Zerknęłam w lustro nad toaletką. Na twarzy byłam czerwona jak burak.

Poszukałam rozpalonego miejsca na piersi – serca.

Leif.

Tak miał na imię – Leif. Facet, który miał zagrać na perkusji w zespole brata w zastępstwie Zee. Facet, który wprowadził się do domku dla gości w ogrodzie i miał zostać z nami do końca lata.

Facet, który ewidentnie nie był zachwycony, że mnie widzi.

Na mój widok jego twarz wykrzywił grymas obrzydzenia i niechęci.

Zacisnął swoje wielkie dłonie w pięści. Przez chwilę miał chyba ochotę rozwalić nimi ścianę.

W tamtym momencie najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

Dlaczego? Przede wszystkim z powodu ognia, który w jednej sekundzie rozgorzał w moim ciele. I płonął nieprzerwanie z niesłabnącą mocą.

Inny powód: chciałam zniknąć, obrócić się w nicość. Ukryć się, to znaczy postąpić tak samo jak tamtej nocy w Los Angeles.

Szkopuł w tym, że uciekając, raz za razem natykałam się na niego.

Na tego przerażająco przystojnego mężczyznę. Wszystko w nim krzyczało: zły, zły, zły.

Był zły dla mojego zdrowia, serca i psychiki.

Kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi, podskoczyłam ze strachu.

Boże.

Naprawdę zaczynałam już wariować.

Skołowana przyczesałam szybko włosy, w nadziei że w ten sposób ukoję skołatane nerwy. Następnie wybiegłam z sypialni i ruszyłam do drzwi w pokoju dziennym.

Otworzyłam je energicznym pociągnięciem.

Na progu ujrzałam Tamar. Na ustach bratowej czaił się ironiczny uśmieszek.

– Masz minę, jakbyś coś knuła – zauważyłam, mrużąc podejrzliwie oczy.

Tamar wparowała do pokoju, kołysząc biodrami we właściwy dla siebie uwodzicielski sposób. Byłam niemal pewna, że gdybym spróbowała kiedyś takiego chodu, od razu bym się potknęła i wylądowała twarzą na ziemi. Bratowa uśmiechała się coraz szerzej.

– Podobno nasz gość już tu jest – stwierdziła.

Przełknęłam z trudem ślinę. Kiedy się odezwałam, starałam się nadać głosowi możliwie neutralne brzmienie.

– Tak, przyjechał jakieś pół godziny temu.

Konkretnie trzydzieści dwie minuty i siedemnaście sekund temu.

Ale kto by to liczył?

Tamar skierowała się prosto do sypialni. Padła na moje łóżko i westchnęła głęboko.

Ruszyłam za nią, zachodząc w głowę, co ona planuje. Nie wątpiłam, że nic dobrego.

Obróciła się na bok. W jej nienagannie podmalowanych błękitnych oczach tańczyły psotne iskierki.

– No więc… – Zrobiła dramatyczną pauzę.

– Co? – Wzruszyłam ramionami z irytacją.

Nagle poderwała się i uklękła na łóżku.

– Opowiadaj! Jaki on jest?

– Cóż… ma na imię Leif? Będzie mieszkał w domku dla gości? Gra na perkusji? – Dzieląc się z bratową tymi informacjami, nadałam im pytający ton, żeby dać jej do zrozumienia, że nie rozumiem jej ekscytacji.

Tamar żachnęła się i machnęła ręką.

– Wiem, jak ma na imię. Opowiedz mi, jak to się stało, że „na jego widok zupełnie cię zamurowało”.

W tym momencie najchętniej rozdziawiłabym usta ze zdumienia. Musiałam czym prędzej wymyślić jakieś przekonujące kłamstwo.

Prawda była taka, że na widok Leifa faktycznie osłupiałam. I to już drugi raz. Po tym ostatnim spotkaniu zresztą wciąż nie doszłam do siebie.

– A kto ci naopowiadał takich bzdur? – spytałam, groźnie marszcząc brwi.

Moja własna bratowa mnie szpiegowała? Jeszcze tego brakowało.

Jeśli chodzi o tamtą noc – to był błąd, poza tym do niczego między nami nie doszło.

Po prostu nieznany mi facet przez pięć minut wypalał piętno w moim sercu. Normalka.

Jego tatuaże przeniknęły pod moją skórę.

Niemożliwe, ale tak właśnie było.

– Mój mąż… znany również jako twój nadopiekuńczy braciszek. Wparował do pokoju, plotąc coś o jakimś ambitnym perkusiście, który próbuje skraść, a potem oczywiście złamać, serce jego siostrze. – Tamar zaśmiała się cierpko. – Ujął to tak: „Raz na niego spojrzała i zupełnie ją zamurowało. Nie pozwolę, żeby ten drań zawrócił jej w głowie”.

Niemal przewróciłam oczami, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

– Lyrikowi wydaje się chyba, że chroni twoją cnotę. Biedaczek zachowuje się, jakbyś miała dwanaście lat, a nie była dojrzałą kobietą z dwójką dzieci.

– Po prostu się o mnie troszczy.

W sumie to nie rozumiałam, dlaczego próbowałam go bronić. Intuicja podpowiadała mi jednak, że trzymanie mnie z dala od Leifa wcale nie było takim złym pomysłem.

O tak, powinnam zachować bezpieczny dystans.

Tymczasem przez ostatnie pół godziny co rusz przyłapywałam się na tym, że wyglądam przez okno, w nadziei że dojrzę, jak idzie przez ogród.

Bratowa zarechotała.

– Mój mężulek zapomina, jak wyglądały nasze początki. Kiedy się poznaliśmy, oboje byliśmy pozamykani, skryci w fortecach, które wokół siebie wznieśliśmy. Cóż, na początku naszej znajomości było trudno. Ale popatrz, w jakim miejscu jesteśmy teraz.

Uśmiechnęłam się i podeszłam do toaletki, żeby wziąć szczotkę. Musiałam czymś zająć trzęsące się dłonie. Spoglądając w lustro, zwróciłam się do odbicia bratowej:

– Jestem pewna, że Lyrik doskonale pamięta, jak wyglądały wasze początki.

Tamar wybuchła śmiechem.

– I na tym właśnie polega jego problem. Nie mieści mu się w głowie, że jego siostrzyczka mogłaby pozwolić sobie na coś tak skandalicznego jak romans! – zawołała, imitując tembr głosu męża.

Odrzuciłam szczotkę na toaletkę i odwróciłam się do niej.

– Masz rację, nie zrobiłabym tego.

Nie potrafiłabym.

Nie pozwoliłoby mi uczucie, które prześladowało mnie przez ostatni tydzień.

Ten mężczyzna intrygował.

Fascynował.

Zbudził we mnie poczucie, że czegoś mi brakuje.

Byłam pewna, że moja umęczona psychika nie poradzi sobie z czymś takim.

Zależało mi tylko na zapełnieniu dziury, którą nosiłam w sercu. Tymczasem on by ją jedynie pogłębił.

Nie mogłam sobie pozwolić na nic względem Leifa również dlatego, że miał przez całe lato mieszkać po drugiej stronie basenu. Nie w sytuacji, gdy wyobraźnia podsuwała mi wciąż nieprzyzwoite obrazy z jego udziałem.

Wszystkie wątpliwości w rodzaju „a co by było, gdyby”, od których zaroiło mi się w głowie nazajutrz po tamtej nocy na strychu, opadły mnie znów, kiedy ujrzałam go dzisiaj w pokoju. Jego szok dorównywał mojemu.

Wyczuwałam, że ma na mnie ochotę. Ale nie mogłam dopuścić do tego, żeby ten łobuz mnie uwiódł. Sama myśl o tym wystarczała, bym udawała przed sobą, że Leif nie istnieje.

Mama zawsze powtarzała, że wybieram sobie wyłącznie takich chłopaków, którzy mogą mi złamać serce. Mówiła o tym z miłością. Serdecznie. W jej ustach brzmiało to jak komplement. Twierdziła, że przyciągam facetów, którzy potrzebują pomocy i którymi będę się mogła zaopiekować.

I może dlatego, że dawałam wiarę jej słowom, wyrosłam na taką kretynkę.

– A niby dlaczego nie? – zdziwiła się Tamar, wydymając usta. – Założę się, że niezłe z niego ciacho.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– Szpetny nie jest.

Mało nie zwichnęłam sobie języka na tym kłamstwie. Bo tak naprawdę Leif był mężczyzną idealnym.

A równocześnie wcieleniem moich najgorszych obaw.

Spadającą gwiazdą.

Nie taką jednak, przy której wypowiadamy życzenie. Raczej ostrzegającą przed pożogą, jaką może sprowadzić.

Tamar, zaśmiewając się, spuściła nogi z łóżka.

– Zupełnie nie umiesz kłamać – oznajmiła. – Szkoda, że nie widzisz teraz swojej miny. Spiekłaś raka, słowo honoru.

Wydęłam usta, a kątem oka zerknęłam w lustro, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest tak źle.

Po chwili przeniosłam spojrzenie z powrotem na bratową.

– W porządku. Tak, jest olśniewający. A przypadkiem się nie znacie?

Tamar pokręciła krótko głową.

– Kiedy pracowałam u Charliego, widziałam parę razy jego kapelę na scenie. Ale wtedy grał z nimi poprzedni perkusista. Dopiero trzy lata temu Leif zajął jego miejsce. Nigdy nie miałam przyjemności go poznać. – Zeskoczyła z łóżka i dodała: – Ale przyznam, że nie mogę się doczekać, aż powitam go w naszych skromnych progach. – Ruszyła do drzwi, po drodze muskając mnie palcami po ramieniu.

– Tamar, ostrzegam cię. Jak się dowiem, że nie trzymasz języka za zębami… – zasyczałam.

Mało brakowało, a tupnęłabym dla dodania wagi moim słowom. Jeszcze tego było mi trzeba, żeby bratowa zabawiła się w swatkę.

– Kto? Ja? – spytała niewinnym tonem, kładąc w teatralnym geście dłoń na sercu.

– Próbujesz mnie zeswatać, odkąd zeszłaś się z Lyrikiem – przypomniałam, patrząc na nią spode łba. – Nie potrzebuję twojej pomocy. Poza tym ten facet i tak nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Byłam niemal pewna, że wystarczyło mu jedno spojrzenie na moje dzieciaki, by stracił zainteresowanie.

Zapewne nad matką samotnie wychowującą dzieci widział znak „Zakaz wstępu!”.

Szkopuł w tym, że kiedy się poznaliśmy, oboje znajdowaliśmy się właśnie w takim zakazanym miejscu.

Na aucie. Poza boiskiem.

– Może faktycznie nie potrzebujesz mojej pomocy. Ale lekkie popchnięcie we właściwym kierunku na pewno ci się przyda – stwierdziła łagodnie Tamar, rezygnując z prześmiewczego tonu. – Mia, tak całkiem poważnie. Przecież to jakiś absurd. Jesteś śliczna, cudowna. Należysz do garstki najwspanialszych ludzi, jakich znam. Zasługujesz na szczęście. Na to, by czerpać z życia wyłącznie to, co dobre.

Pokręciwszy głową, podeszłam do szafy. Leżały tam walizki, które nadal czekały na rozpakowanie.

– Nie martw się, niedługo mu się przyjrzysz i wtedy zrozumiesz, że ten facet to zdecydowanie nie jest dla mnie „właściwy kierunek”. – Przypominał raczej rowerzystę, który na złamanie karku mknie zaułkiem, by zaraz roztrzaskać się na jakimś murze. – A tak w ogóle to nie wydaje ci się, że mam wystarczająco dużo na głowie, bym jeszcze zamartwiała się jakimś facetem?

Nie miałam nawet czasu opłakać śmierci przyjaciółki. Nie tak, jak bym chciała. Nie dało się, bo ani na chwilę nie opuszczało mnie poczucie, że coś mi grozi. Coś, czego nie umiałam dostrzec.

Tamar przechyliła głowę na bok.

– Po prostu… chciałabym zobaczyć, jak się śmiejesz. Widzieć cię szczęśliwą. Tylko o to mi chodzi. Czuję się fatalnie, że musisz się z tym wszystkim zmagać, a ja nie potrafię ci w żaden sposób pomóc.

Uśmiech, którym jej podziękowałam, wyrażał wdzięczność zmieszaną ze smutkiem.

– Mylisz się, Tamar. Już mi pomogłaś, przyjmując nas pod swój dach. Dzięki tobie jestem teraz w miejscu, gdzie czuję się bezpieczna i kochana. Wpuściłaś nas do swojego domu i swojej rodziny.

W chwili najcięższej próby okazało się, że mogę na nich liczyć.

W momencie, gdy straciłam już wszelką nadzieję.

Kiedy smutek triumfował.

– Chciałabym po prostu… – Po twarzy Tamar przemknął cień.

Nie dokończyła, bo z sąsiedniego pokoju dobiegło wołanie Greysona:

– Mamusiu, już nie śpię. Chodź do mnie!

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do apartamentu weszła Penny. Dziewczynka nuciła imię swojego braciszka, jak gdyby ona też usłyszała jego nawoływanie.

W mojej duszy się zakotłowało.

I nagle głosy moich dzieci przepełniły mnie całą. Nie odczuwałam już niczego prócz czystej radości. Ponieważ w rzeczywistości nie uchowało się we mnie już nic, co mogłabym ofiarować mężczyźnie i ewentualnie stracić. Nie było niczego, co mogłabym zaryzykować.

Teraz to one, dzieci, były moim jedynym spełnieniem.

Początkiem i kresem.

Nic nie było na tyle ważne, by pozbawić je mojej wyłącznej uwagi.

Liczyło się tylko ich bezpieczeństwo.

I to, żebyśmy byli razem.

Dlatego zależało mi na tym, by tamten drań, który napadł na galerię i zabił moją przyjaciółkę, wreszcie trafił za kraty. Dopiero wtedy będę mogła spać spokojnie.

Tamar popatrzyła w stronę sypialni, w której stało łóżeczko Greysona.

– Uwielbiam słuchać jego głosu – powiedziała, po czym dodała: – Mia, naprawdę bardzo się cieszymy, że z nami jesteś. Mam nadzieję, że to wiesz.

Podziękowałam jej melancholijnym uśmiechem, płynął on jednak z głębi serca.

– Wiem.

– To dobrze… W takim razie do zobaczenia przy stole. Wracam do gotowania. Powinnam się wyrobić na dziewiętnastą.

– Na pewno w niczym nie mogę ci pomóc?

– Jeszcze znajdziemy dla ciebie niejedno zajęcie tego lata, spokojnie. Na razie rozpakuj się do końca. Odpocznij. Tylko pamiętaj, że mamy dziś na kolacji specjalnego gościa – dodała, posyłając mi szelmowski uśmieszek.

Cóż, pozostawało mi wierzyć, że jakoś to przeżyję.

Albo i nie.

Dopiero przy stole z całą mocą uświadomiłam sobie porażającą prawdę: choćbym nie wiem jak bardzo wysilała moją i tak nazbyt pobudzoną wyobraźnię, nie zdołała ona wyprodukować scenariusza, w którym uszłabym z życiem z tego posiłku.

Znacznie bardziej prawdopodobne było, że padnę trupem przy stole.

Przyczyna zgonu: upokorzenie.

Moim oprawcą okazał się Greyson. Usadzony w wysokim dziecięcym foteliku, zaśmiewając się do rozpuku, obrzucał gości purée ziemniaczanym z sosem. Służyła mu do tego łyżka, która w rękach malca zamieniła się w katapultę.

W pewnym momencie jeden z pocisków plasnął w Leifa, rozciapując się na jego zabójczo przystojnej twarzy.

– Leif! Dostałeś, dostałeś! – pisnął wielce uradowany Greyson.

A ja mogłam tylko zacisnąć na ułamek chwili powieki, modląc się w myślach, żeby po otwarciu oczu wszystko to okazało się tylko koszmarnym snem.

Słyszałam kiedyś, że podobno spośród snów spełniają się wyłącznie najgorsze koszmary.

Wreszcie zdołałam przełamać otępienie.

– O Boże, najmocniej przepraszam.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy odmalowały się zdumienie i irytacja.

Zamrugał szybko, jakby jego umysł nie nadążał z przetwarzaniem tego, co właśnie się zdarzyło.

W końcu uniósł rękę i starł palcami paćkę, która oblepiła mu nos. Przez chwilę w milczeniu studiował rozmazane na dłoni purée. Mimo woli kolejny już raz zwróciłam uwagę na to, jak duże były jego ręce.

Skrzywił usta z niedowierzaniem.

Ciekawe, jaką miałby minę, gdyby Greyson rzucił mu w twarz swoją kupą. Mieliśmy sporo szczęścia, że nie skorzystał z pampersa.

Zdecydowanym ruchem wyjęłam łyżkę z pulchnej rączki synka.

– Greysonie, tak nie można. Nieładnie, bardzo nieładnie.

Chłopiec zmarszczył swój uroczy nosek.

– Ale mamusiu! – Roześmiał się. – Trafiłem go, trafiłem! Pif-paf!

Widziałam, że Tamar stara się ukryć rozbawienie. Lyrik nie potrafił i już po chwili z jego piersi dobył się tubalny śmiech. Śmiał się, jakby incydent z purée był najzabawniejszą rzeczą, jaką widział w życiu.

– Uprzedzałem cię, chłopie. Witaj na Dzikim Zachodzie.

Zerknęłam na gościa, który właśnie ścierał serwetką paćkę z twarzy.

Dopiero wtedy przystąpiłam do działania. Poderwałam się z krzesła i wybiegłam z jadalni prosto do damskiej toalety po drugiej stronie korytarza. Ze zmoczoną myjką popędziłam z powrotem do jadalni. Leif nadal nie uporał się z purée oblepiającym mu twarz.

Osiągnął tylko tyle, że kawałki kleistej ziemniaczanej masy pospadały mu na spodnie.

Stanęłam u jego boku i powiedziałam zduszonym głosem:

– Pomogę ci.

Byłam teraz tak blisko niego, wdychałam jego upajający zapach. A równocześnie trudziłam się nad usunięciem papki z jego twarzy.

Gdy tylko się zbliżyłam, poczułam zawroty głowy.

Pachniał goździkami, whisky, seksem.

Słodko, uwodzicielsko.

Ale wszystko to zaprawione było delikatną nutą niechęci, którą dojrzałam w jego twarzy, kiedy zobaczył nas dzisiaj na schodach.

Na myśl o tym łzy cisnęły mi się do oczu. Tak jednak reagowała tylko część mnie.

Inna część, mająca znacznie więcej do powiedzenia, miała ochotę wrzaskiem przypomnieć mu, że Greyson jest tylko dzieckiem. Że nie zrobił tego specjalnie, a ze wszystkich sił staram się być dobrą matką.

Nim zdążyłam wprowadzić ten plan w życie, Leif wyjął mi myjkę z dłoni ze słowami:

– Nic się nie stało. Nie przejmuj się. To drobiazg.

Przetarł myjką zabrudzone miejsce na twarzy, posyłając mi przy tym spojrzenie, które mogło zabić.

– Chyba nie taki drobiazg – zauważyłam, zgrzytając zębami.

Czułam, że moja cierpliwość jest już na wyczerpaniu.

– Naprawdę nic się nie stało – mruknął, spoglądając na mnie spode łba.

– Leif, ale dostałeś! – zawołał radośnie Brendan, siedzący między gościem a swoim tatą. – Niewiele brakowało, żebym ja oberwał – stwierdził i pokazał na dwóch niemal stykających się palcach, jak blisko przeleciał pocisk. – Szkoda, że nie masz nadludzkiego refleksu jak ja. Mógłbyś się uchylić.

Mężczyzna przymrużył swoje karmelowe oczy. Kryła się w nich ta sama miękkość, którą zauważyłam tamtej nocy na strychu. Przyglądając im się teraz, odniosłam wrażenie, jakby obecne w nich ledwie dostrzegalne, subtelne ciepło starało się wyrwać na wolność.

Ale niewykluczone, że Leif po prostu próbował mnie oczarować.

Znokautować, zanim zdołam dojść do siebie.

– Tak, mój syn jest cholernie szybki – przyznał Lyrik, szczerząc zęby w uśmiechu. – Przykro mi, że znalazłeś się na linii strzału. – Zwracając się do Brendona, dodał: – Brawo za szybki unik. Masz świetny refleks.

Ojciec z synem przybili sobie piątkę, jakby to wszystko było tylko treningiem baseballa. Greyson był miotaczem, Brendon zdobywał bazę ślizgiem, a Leif – tak się złożyło – wyłapał piłkę.

Tamar zachichotała cicho.

– Brawo, niedługo każecie naszemu gościowi chować się pod stół – zauważyła.

– W miłości jak na wojnie, wszystkie chwyty dozwolone – odparł sentencjonalnie Brendan. – Mamusiu, powinnaś to wiedzieć.

– Nie wiedziałam, że toczycie teraz wojnę – stwierdziła bratowa, unosząc brew.

– No… nie, to miłość. Kocham moją twarz. – Chłopiec narysował w powietrzu okrąg wokół swojej głowy. – Przecież gdybym się nie poruszył, Greyson by mnie trafił ziemniakami. A na to wcale nie miałem ochoty.

Penny zachichotała z zawstydzeniem, jakby najchętniej też schowała się pod stół, ale żal jej było tracić dobre przedstawienie.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam – powiedziałam, tym razem nieco twardszym tonem. Leif uporał się już z pačką, więc wzięłam od niego myjkę. – On ma dopiero dwa lata.

Nadal wszystko, co mówiłam, było w obronie syna.

Kiedy Leif marszczył brwi, jego twarz stawała się jeszcze bardziej pociągająca. Nogi się pode mną uginały, gdy na niego patrzyłam.

– Tak, wiem.

– No to nie zachowuj się jak skończony dupek – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

Śmiech, który dobył się z jego piersi, był niski, złowieszczy. Uniósł wzrok na mnie.

– Twoim zdaniem człowiek, który siedzi przy stole i nic nie mówi, zachowuje się jak dupek? Chyba coś ci się pomieszało, księżniczko.

Chciało mi się krzyczeć.

Czułam, że tracę panowanie nad sobą.

– Nic mi się nie pomieszało – prychnęłam. – Powiedziałam już raz i teraz powtórzę: nic o mnie nie wiesz.

O cholera.

Odkrywałam swoje karty. Nawiasem mówiąc, nie miałam w zanadrzu żadnych asów. Było jasne, że powinnam spasować.

Napięcie, jakie zapanowało teraz przy stole, powinno dla naszych gospodarzy być jasnym sygnałem, że wbrew pozorom ich goście znali się już wcześniej.

Tamar i dzieciaki przyglądali się nam z wielkim zaciekawieniem.

Lyrik natomiast wręcz świdrował nas wzrokiem.

Leif przywołał na usta złośliwy uśmieszek, jakby niewiele sobie z tego wszystkiego robił.

– A ja zacytuję siebie: całkiem łatwo cię przejrzeć.

Rzuciłam myjkę na stół. Niesamowite. Co ja właściwie widziałam w tym dupku?

– Lepiej idź do okulisty i zbadaj sobie wzrok – fuknęłam.

8

Leif

Poruszyłem szklanką i patrzyłem, jak burzy się bursztynowy trunek. Siedziałem w barze u Charliego. Wlałem w siebie porcję whisky. Alkohol palił gardło, rozlewał się płynnym płomieniem w żołądku.

Zupełnie jakbym dolewał oliwy do ognia.

Miałem wrażenie, jakby moje ciało stało się lokalem, w którym balangę urządziły sobie demony. Szalały, roznosiły je na strzępy.

Nadmiar spożytego alkoholu podchodził mi do gardła. Zamknąłem oczy, próbując zignorować ucisk w klatce piersiowej. Nie myślałem już jasno, nerwy miałem skołatane.

Wiedziałem, że jestem na granicy wytrzymałości.

Moje palce wybijały jakiś nerwowy rytm na kontuarze barowym. Brakowało mi pałeczek perkusyjnych, pewnie gdybym mógł się teraz wyżyć na perkusji, przepędziłbym niepokój, który nie dawał mi chwili wytchnienia.

Co mnie podkusiło, żeby przyjechać do Savannah? Powinienem był zaufać intuicji – zamiast tego dałem się zwabić demonowi muzyki.

Kolacja okazała się totalną katastrofą.

Gdybym wcześniej miał jeszcze jakieś wątpliwości, czy to miejsce dla mnie, teraz zostały one ostatecznie rozwiane.

Byłem wyrzutkiem.

Wygnańcem.

Skazańcem, któremu wolno jedynie podziwiać zza krat celi to, czego nigdy już nie będzie miał.

Powietrze w jadalni było aż gęste od miłości. Niewiele brakowało, a bym się tam udusił.

Sam widok rodzinnego szczęścia Lyrika i Tamar wystarczył, żebym poczuł się fatalnie. Wiedziałem, że to źle o mnie świadczy, ale nie mogłem na to nic poradzić.

Zgorzkniałość.

Zazdrość.

Nie mogłem znieść uwielbienia, z jakim odnosili się do swoich dzieci.

A jakby tego było mało, musiałem jeszcze tolerować obecność tej kobiety, która nawiedzała wszystkie moje sny i pragnienia. Aha, a na dokładkę jeszcze jej dzieciaki.

To naprawdę była mieszanka z piekła rodem.

Najchętniej zapadłbym się pod ziemię.

Obrócił w nicość.

Kiedy chłopczyk Mii postanowił potraktować mnie jak żywą tarczę, byłem o krok od zerwania się od stołu i zwiania do swojego domku. Miałem nadzieję, że podczas posiłku nikt nie będzie się mną zbytnio interesował. Myliłem się na całej linii.

Mia uznała, że wściekłem się na jej malca. W jej oczach byłem palantem, którego nie stać na wyrozumiałość w stosunku do dzieciaka.

Postanowiłem, że nie ma sensu wyprowadzać jej z błędu.

Nawet lepiej, żeby tak myślała.

Coś się we mnie burzyło, rozpoznawałem to uczucie – to była nienawiść, moja stara znajoma.

Mia budziła we mnie uczucia, których nie potrafiłem zaakceptować.

– Proszę – odezwała się barmanka, podsuwając mi kolejnego drinka.

– Dzięki.

– Coś jeszcze? – Zawahała się, obrzucając mnie spojrzeniem. Była z niej superlaska, ale w tej chwili zupełnie mnie nie interesowała.

– Nie, dzięki.

– Wydaje mi się, że skądś cię znam.

Parsknąłbym śmiechem, ale nawet na to nie umiałem się zdobyć.

– Raczej nie, pewnie mnie z kimś pomyliłaś.

Kłamstwo.

Zapewne barmanka zapamiętała mnie ze sceny, gdy występowaliśmy tutaj pół roku temu. Być może ta panna była nawet fanką, ale ja nie miałem najmniejszej ochoty tego sprawdzać.

– Jesteś pewien? Mam pamięć do twarzy. A już na pewno nie zapomniałabym takiej jak twoja.

– Cóż, tym razem chyba coś ci się pomieszało.

– Hm… – mruknęła, marszcząc brwi. – Cóż, w takim razie, nieznajomy, daj znać, jak będziesz czegoś potrzebować.

Zabrzmiało to tak, jakby dziewczyna naprawdę liczyła, że polecę na te jej niezbyt wyszukane zaloty.

Zdobyłem się jedynie na sztywne skinięcie głową. Dopiero wtedy barmanka dała mi spokój i odwróciła się do innych klientów, którzy na wyścigi starali się skupić na sobie jej uwagę.

Bar był oblegany.

Tego wieczoru knajpa pękała w szwach.

Zresztą tutaj zawsze był ruch.

Bar u Charliego był jednym z najpopularniejszych lokali nad rzeką. Szczególnie cenili go miłośnicy luzu i ostrzejszej muzy. Prawie co wieczór odbywały się tu koncerty. To miejsce miało w sobie coś takiego, że praktycznie każdy mógł się tutaj poczuć dobrze.

To nie był lokal nastawiony na jakąś konkretną klientelę.

Odwiedzając bar u Charliego, należało po prostu być sobą – to jedyne kryterium przy selekcji gości.

Stopniowo ta knajpa stała się jednym z moich ulubionych miejsc do grania.

Właścicielem był wujek Shei Stone, pieszczotliwie nazywany Wujkiem Charliem. Z czasem zorientowałem się, że zapraszał na koncerty Carolina George, na długo zanim ja dołączyłem do kapeli.

Zacisnąłem palce na chłodnej szklance, starając się odciąć od otaczającego mnie zgiełku.

Miałem dziwne poczucie, że coś jest nie w porządku.

Inna sprawa, że całe moje życie było „nie w porządku” od chwili, gdy zniszczyłem jedyną rzecz, która się dla mnie liczyła. To nowe osobliwe poczucie nie opuszczało mnie jednak ani na moment – miałem wrażenie, że wkoło kłębi się ciemność gotowa mnie pochłonąć. Czułem na skórze liźnięcia czegoś obcego, i nie miało to nic wspólnego z napalonym wzrokiem barmanki, która nie przestawała się na mnie gapić z drugiej strony baru.

Ostrożnie obejrzałem się przez ramię i omiotłem spojrzeniem twarze w tłumie.

Na parkiecie, pod sceną, gdzie pary tańczyły do muzyki country, panował ścisk. Większe grupki zgromadziły się przy stolikach, ludzie wznosili toasty piwem i śmiali się na całe gardło. Uważnie przyjrzałem się zacienionym lożom w kształcie podkowy znajdującym się po przeciwnej stronie sali.

Nic.

Znowu to dziwne uczucie.

Miałem wrażenie, jakby duchy przeszłości ożyły.

Jeszcze raz powiodłem wzrokiem po nieznajomych twarzach. W końcu doszedłem do wniosku, że chyba zaczynam wpadać w paranoję. Wlałem do gardła zawartość szklanki.

Whisky przyniosła chwilowe wytchnienie, na którym tak mi zależało.

Kiedy alkohol przeniknął do krwiobiegu, zakręciło mi się w głowie.

Obraz przed oczami się zakołysał. Jego krawędzie stały się niewyraźne. Miałem wrażenie, że moim kończynom ubyło nieco wagi.

Jakbym zrzucił jarzmo, którym była świadomość tego, o co toczy się gra.

Zeskoczyłem ze stołka, z portfela wyjąłem banknot studolarowy i zostawiłem go na barze, wsuwając pod pustą szklankę. Zacząłem przeciskać się przez tłum, ale już po chwili poczułem, że dzieje się coś dziwnego. Z każdym krokiem wrażenie przybierało na sile.

Ściany zdawały się napierać ze wszystkich stron.

Wkoło mnie pulsowała jakaś zła energia.

Jej moc rosła niepowstrzymanie.

Stawała się czymś dzikim.

Czaiła się tuż obok.

Nadal jednak pozostawała nieuchwytna.

Nagle uderzyła mnie myśl: popadam w obłęd.

Wciąż brnąłem przez tłum bawiących się, ściągając na siebie zaciekawione spojrzenia.

Wziąłem głęboki oddech. Powietrze tutaj było aż gęste od pożądania. Powinienem mu się poddać. Nasycić się nim.

Pozwolić, by mnie wypełniło.

Przyniosło zapomnienie.

Szybko jednak uświadomiłem sobie, że nie mogę zostać. Gdzieś w najmroczniejszych zakamarkach mojej duszy tlił się niepokój, który

kazał mi opuścić to miejsce. W końcu przedarłem się przez tłum i wyszedłem z budynku, prosto w objęcia nocy.

Powietrze było parne, lepiło się do skóry. Przez mury przenikał stłumiony łomot muzyki.

Skierowałem się w stronę rezydencji Lyrika, oddalonej od baru o niespełna półtora kilometra. O tak późnej godzinie ulice były niemal całkiem puste. Niekiedy tylko mijałem imprezowiczów, którzy wynurzali się z drzwi jakiejś mordowni czy pubu przy nadrzecznej promenadzie. Pokrzykiwali coś w pijackim bełkocie.

Mijałem ich, nie zwracając na nich uwagi.

Dotarłszy do końca kwartału, skręciłem w prawo. Dłonie schowałem do kieszeni, pochyliłem głowę i przyspieszyłem.

Słyszałem za sobą kroki. Stawały się coraz głośniejsze.

Zbliżały się.

Niepokój, który dokuczał mi przez cały wieczór, nasilił się.

Nieruchome, parne powietrze wzmagało jedynie uczucie paniki.

Skórę miałem rozpaloną. W żołądku buzował płomień.

Nad aleją, którą szedłem, pochylały się gałęzie drzew. Tworzyły szczelną zasłonę, za którą zniknęły gwiazdy i przepastne niebo. Tej nocy księżyc się nie pokazywał. Wszechobecny mrok w połączeniu ze skwarem robiły przytłaczające wrażenie.

Noc zdawała się napierać ze wszystkich stron. Groziła, że pożre.

W miarę jak zapuszczałem się coraz głębiej w pogrążoną we śnie willową dzielnicę, zgiełk nadbrzeża stopniowo cichł. Choć nieliczne latarnie rozsiewały wokół siebie przytłumiony blask, wąski chodnik skąpany był w ciemności.

Na następnym skrzyżowaniu skręciłem w prawo. Łomot kroków za moimi plecami stał się jeszcze wyraźniejszy.

Łup. Łup. Łup.

Przywodził na myśl bicie w bębny wojenne.

Serce waliło mi coraz szybciej. Tłukło się w klatce piersiowej, tłocząc wściekle krew w żyły.

Adrenalina sprawiła, że wszystkie doznania docierały do mnie ze zwielokrotnioną mocą.

Świadomość zagrożenia dławiła.

W pewnym momencie kroki znowu przyspieszyły. W tej samej chwili drogę zastąpiła mi jakaś ciemna postać. Mężczyzna stał mniej więcej sześć metrów przede mną.

Zerknąłem szybko przez ramię – z tej strony też zbliżał się jakiś gość. Zdążyłem ocenić, że jest mocno zbudowany.

A to skurwiele.

Wpadłem w zasadzkę.

Błyskawicznie odwróciłem się z powrotem do faceta, który wyrósł przede mną. Ci dwaj byli niczym wilki okrążające swoją zdobycz.

Nie mieli pojęcia, że zwierzyna, na którą zapolowali, ma wściekliznę.

Że toczy pianę z pyska i dyszy żądzą zemsty.

Nie zwlekałem ani sekundy.

Ruszyłem biegiem przed siebie. Moje kroki zadudniły w ciemności.

Facet chyba nie spodziewał się takiej reakcji, bo cofnął się o krok. Cios w szczękę posłał go na ziemię.

– Chcemy tylko pogadać – zawył.

Jasne. W tej samej sekundzie jego kolega zaatakował od tyłu. Poczułem, jak jego łokieć ląduje na moich plecach, w górnym odcinku kręgosłupa.

Było jasne, że skurwiel chce za wszelką cenę posłać mnie na deski.

Przeszył mnie oślepiający ból. Ale to tylko wzmogło moją furię. Opanowała mnie żądza mordu. Myśl o rychłej zemście była upajająca.

Wykonałem błyskawiczny obrót, równocześnie wyprowadzając cios lewym ramieniem. Trafiłem go w bok czaszki.

On jednak w tym samym momencie również zaatakował.

Jego wielka pięść dosięgła mojej szczęki.

Wściekłość, którą poczułem, paliła niczym gorączka. Była zapałką, od której w ogniu stanęło całe moje jestestwo.

Wyprowadziłem dwa błyskawiczne ciosy, jeden po drugim. Przy pierwszym mężczyzna wykonał unik, drugi dosięgnął jednak celu.

Trafiony w szczękę, napastnik upadł na kolana. Poprawiłem prawym sierpowym, celując w drugi policzek.

Głowa mu odskoczyła na bok. Kolejny cios zmiażdżył mu nos.

Chrzęst miażdżonych kości był muzyką dla moich uszu. Na ulicę chlusnęła krew. Przeciwnik uniósł dłonie do twarzy.

To mnie nie powstrzymało. Posłałem jeszcze trzy ciosy.

Chrzęst. Chrzęst. Chrzęst.

Tłukłem go, jakbym walił w bęben.

Straszna, budząca wstręt melodia, którą miałem ochotę grać już zawsze.

Najwyraźniej obaj panowie kochali cierpienie, bo pierwszy z atakujących, którego wcześniej posłałem na chodnik, stanął chwiejnie na nogach. Zataczając się, szedł teraz na mnie, jakby wciąż się łudził, że ma ze mną jakieś szanse.

Czyżby ci dwaj frajerzy naprawdę sądzili, że zatłuką mnie w ciemnej uliczce? Cóż, startowanie do mnie w walce wręcz nie było najlepszym pomysłem.

Chłopaczek nie zdążył podejść. Jeden kopniak z półobrotu i moja stopa wylądowała na jego piersi. Siła odrzutu była tak duża, że biedak odskoczył kawałek do tyłu, stracił równowagę i zaliczył glebę.

Teraz przed sobą miałem już obu napastników – obaj leżeli na ziemi, z trudem łapiąc oddech.

Tego się nie spodziewali.

Starłem wierzchem dłoni kropelkę krwi, która ściekała mi z rozcięcia na ustach. Przez krótką chwilę przyglądałem się z obrzydzeniem czerwieni na palcach w mętnym świetle latarni.

Strzepnąłem dłonie, by pozbyć się bólu – knykcie miałem obolałe, skóra na nich była poodzierana. Cóż, ci dwaj mieli większego pecha. Siedzieli teraz na ziemi, czekając, co będzie dalej.

Pewnie domyślali się już, że mają poważny problem.

Chaos szalał i miotał się w moim sercu.

Zero strachu.

Łaknąłem bólu.

– Nie przyszliście uzbrojeni, więc pewnie waszym celem było przekazanie mi wiadomości – warknąłem do dwóch dygoczących ze strachu gnojków.

Było jasne, że stawiali dopiero pierwsze kroki w tym biznesie.

Spojrzeli po sobie niepewnie.

– Tak myślałem – mruknąłem. – Może w takim razie przekażecie wiadomość ode mnie?

9

Szesnastoletni Leif

Zagwizdałem z podziwem.

– O rany, ale maszyna – szepnąłem, zbliżając dłoń do połyskliwego motoru. Był fabrycznie nowy. Lśniący metal i nieskazitelnie czarna skóra.

Korciło mnie, żeby pogładzić motor. Wiedziałem jednak, że to kiepski pomysł.

W warsztacie panował półmrok. Umieszczone wysoko maleńkie okna wpuszczały niewiele światła.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Leif.

Zdezorientowany obejrzałem się przez ramię – na ojczyma stojącego trzy metry za mną. Zanim mój mózg poradził sobie z tym, co właśnie usłyszałem, ojczym mi coś rzucił. W lichym świetle sączącym się przez brudną szybę błysnął metal.

Odruchowo wyciągnąłem rękę i chwyciłem to, co nadlatywało.

Kluczyk na breloczku.

Kiedy zbliżyłem go do oczu, zauważyłem, że breloczek był ozdobiony takim samym wzorem, który widziałem już wcześniej: wielka litera P z dwiema krzyżującymi się w połowie jej wysokości liniami. Taki wzór ojczym miał na kamizelce, a poza tym widziałem go w jego warsztacie.

Zerknąłem na Keetona.

Bojaźliwie.

Ten facet budził respekt. Wystarczyło, żebym spojrzał na niego krzywo, a skopałby mi tyłek. Miał siwą brodę i oczy o przeszywającym spojrzeniu. Jego skóra była pomarszczona, lecz gruba.

Szanowałem go za to, że gdy przed dwoma laty spiknął się z moją matką, zabrał nas z tej okropnej, zaszczurzonej nory, którą wtedy zajmowaliśmy. Od tamtej pory nigdy nie narzekaliśmy na głód i mieliśmy porządny dach nad głową. Keeton dobrze traktował moją matkę. Czuła się przy nim szczęśliwa, dzięki czemu przestała się wyżywać na mnie.

Ogólnie starałem się nie wchodzić w drogę temu mężczyźnie.

– Co to? – wydusiłem wreszcie, wyciągając przed siebie rękę z kluczem.

– Twój prezent urodzinowy.

Byłem pewien, że drań mnie wkręca.

– Nie… – Obróciłem się błyskawicznie, żeby jeszcze raz obrzucić spojrzeniem motor. Po chwili popatrzyłem znów na Keetona. Czułem dziką ekscytację, a równocześnie w głowie roiło mi się od pytań. – Chyba żartujesz. To naprawdę dla mnie?

Działalność charytatywna nie była w stylu mojego ojczyma. Odkąd pojawił się w naszym życiu, nierzadko częstował nas swoją ulubioną maksymą: bez pracy nie ma kołaczy.

Przez chwilę pocierał złożone dłonie, bacznie mi się przypatrując.

– Teraz jesteś jednym z nas.

– To znaczy? – spytałem, marszcząc brwi.

– Wsiadaj na motor. Pokażę ci.

10

Leif

Jeszcze raz otarłem krew sączącą się z rozcięcia w kąciku ust. Czując, jak w sercu buzuje mi wściekłość, ruszyłem w kierunku domu Lyrika. Obejrzałem się i dopiero wtedy wysłałem SMS-a.

Ja: Dwóch chłoptasiów lazło za mną, kiedy wyszedłem z baru w Savannah. Wiesz coś o tym?

Odpowiedź przyszła już po minucie.

Braxton: Nic konkretnego. Ale Keeton znowu o ciebie rozpytywał. Był wścibski. Igrasz z ogniem od chwili, gdy zgodziłeś się grać z tą kapelą. Uprzedzałem cię, że jeśli kiedyś zrobisz taki ruch, twoja sytuacja poważnie się skomplikuje.

Gniew rozpalił moje wnętrzności. Palcami bębniłem po klawiaturze nieco mocniej, niż było to konieczne.

Ja: Widocznie pożaru nie można powstrzymywać w nieskończoność.

Braxton: Jasne, ale umowa była taka, że do tego czasu będziesz unikać rozgłosu.

Czekałem latami. Trzy długie lata.

Braxton: Domyślasz się, co to za jedni?

Frajerzy uciekali z podkulonymi ogonami.

Bez słowa.

Cieniasy.

Łoski do odstrzału.

Przysłani tylko w charakterze ostrzeżenia.

Mieli za zadanie przypomnieć mi, że ciągną się za mną nierozwiązane sprawy z przeszłości.

Że zbliża się pora spłaty długu.

Ja: Zwiali, zanim zdążyłem cokolwiek od nich wyciągnąć.

Ja: Niezależnie od tego, kim są, wygląda na to, że kończy nam się czas.

Braxton: Nie możemy nic zrobić, dopóki nie będziemy mieć stuprocentowej pewności. Jeśli to schrzanimy, jesteśmy trupami.

Ja: To cena, którą jestem gotów zapłacić.

I tak byłem to winien.

Braxton: Mów za siebie, dupku. Może tobie odpowiada perspektywa zamieszkania sześć stóp pod ziemią, ale ja zamierzam jeszcze trochę narozrabiać na powierzchni, zanim dam się zakopać.

Oczami wyobraźni niemal widziałem, jak Braxton szczerzy zęby w uśmiechu. Ten gość potrafił być naprawdę przerażający. Kiedy trzeba było kogoś sprzątnąć, nie wahał się długo.

Ale równocześnie miałem do niego pełne zaufanie. Nim się spostrzegliśmy, obaj daliśmy się przed laty wplątać w całą tę aferę.

Braxton: Cierpliwości, brachu.

Ja: Byłem cierpliwy przez trzy ostatnie lata. Mało?

Braxton: W takim razie parę tygodni nie zrobi ci chyba różnicy. Nie rób teraz nic głupiego. Ten gość ma paranoję. Wierz mi, nie tylko ty chcesz go dopaść. Jego czas nadchodzi.

Braxton: Wstrzymaj się, dopóki nie zdobędę więcej informacji. Pomęczę Ridge’a. Zobaczymy, może będzie wiedział, kto próbował cię dojechać w Savannah. Nim tego nie ustalimy, nie wychylaj się i nie rób nic głupiego.

Najbardziej męcząca była świadomość, że wszyscy jedziemy na jednym wózku, ale to ja kieruję. Wydawało mi się, jakbym przez pół życia trwał w bezruchu, dlatego teraz miałem ochotę pognać na złamanie karku. Powstrzymywała mnie myśl, co to może oznaczać dla Braxtona i innych bliskich mi osób.

Ja: Nie podoba mi się, że jesteś w to tak bardzo zaangażowany.

Niemal usłyszałem jego gniewne prychnięcie.

Braxton: Leif, nie bez powodu ślubowałem lojalność. Nie podważaj jej teraz.

Ja: Wydawało mi się, że niezbyt ci się uśmiecha perspektywa kładzenia się do grobu.

Braxton: I tego się trzymam. Ale spokojnie, nie zarobimy kulki.

Westchnąłem ciężko. Dotarłem właśnie do tylnej bramy w murze okalającym rezydencję Lyrika. Naprawdę była chroniona niczym pałac.

To by się nawet zgadzało.

Ja: Dobra, informuj mnie na bieżąco. Przede wszystkim…

Zawahałem się, zastanawiając się, jakich słów użyć. Nie mogłem pozwolić, aby moje złe decyzje z przeszłości – życie, które dla siebie wybrałem – miały wpływ na ludzi, na których mi zależało.

Zerknąłem przez metalowe sztachety płotu, których zadaniem było powstrzymywanie potworów przed wdarciem się na teren posiadłości. Myśl o śpiących wewnątrz gmachu ludziach sprawiła, że poczułem bolesny ucisk w żołądku. Kiedy stałem się tak nieostrożny, by narażać innych na niebezpieczeństwo?

Ja: Przede wszystkim ustal, kto wie, że tu jestem. I nie wygadaj się, że tu jestem. Nie mogę dopuścić, żeby ktoś zaczął tutaj węszyć.

Braxton: Zajmę się tym. Uważaj na siebie, brachu.

Schowałem telefon do kieszeni, drugą ręką wpisując kod otwierający bramę. Rozległ się sygnał potwierdzający, że kod jest prawidłowy, i zamek

został zwolniony. Brama się uchyliła. Pokonałem dwa stopnie i znalazłem się w innym świecie.

Skierowałem się prosto do domku dla gości. W pewnym momencie zwolniłem kroku, gdy w jednym z olbrzymich jasnych okien na parterze głównego budynku dojrzałem jakąś drobną postać. W pierwszej chwili pomyślałem, że to nie ludzka sylwetka, lecz jakieś niewyraźne odbicie w lustrze. Jej twarz była niewidoczna. Postać stała odwrócona do mnie plecami. Spoglądała na puste płótno.

W wyciągniętej przed siebie ręce trzymała pędzel. Jej postawa wyrażała głód tworzenia. Było jednak jasne, że to duchy kierują poruszeniami jej ręki. Niemal dostrzegałem, jak wirują wokół kobiety, narzucając jej swoją wolę.

Przetarłem twarz dłonią, jakbym próbował otrząsnąć się ze snu.

Ale to była ona. Mia była artystką.

Pomyślałem, że powinienem czym prędzej się oddalić.

Odejść, zanim mnie zauważy.

Ale było już za późno.

Widziałem, jak Mia prostuje się i napina ramiona. Musiała wyczuć, że jestem w pobliżu.

Niespiesznie odwróciła się do okna i wyjrzała w noc. Patrzenie na jej cudowną twarz było słodko-gorzkim doznaniem.

Ucisk w żołądku stał się dziesięciokrotnie bardziej dojmujący.

„Pamiętaj o przeszłości”, krzyczało moje sumienie czy też raczej to, co z niego zostało: resztki lojalności i wiecznie trawiący mnie gniew.

Ale to nie miało już znaczenia. Ruszyłem w kierunku oblanej srebrnym światłem werandy. Coś, jakaś część mnie pragnęła przepędzić strach, który zadomowił się w jej ciele. Powtórzyła się sytuacja z naszego pierwszego spotkania na poddaszu. Wtedy poczułem to samo, a równocześnie przez

cały czas wiedziałem, że moje działania mogą przynieść tylko skutek odwrotny do zamierzonego.

Widziałem, jak przełyka nerwowo ślinę, gdy wypatrzyła mnie za oknem. Nasze obrazy spotkały się w oddzielającej je szybie.

„Co ja najlepszego robię?”

Powinienem obrócić się na pięcie i zaszyć się w domu dla gości. Zamknąć drzwi na klucz. Spakować się i wyjechać z samego rana.

Zamiast tego brnąłem w najgorszym z możliwych kierunków: do drzwi, przez które wchodziło się do zachodniego skrzydła domu. Palcami wystukałem kod. Teoretycznie miał chronić, lecz najwyraźniej nie przed katastrofą, w którą właśnie się pakowałem.

Nie potrafiłem się powstrzymać.

To było silniejsze ode mnie.

Coś w tej kobiecie, czego nie potrafiłem nawet umiejscowić, przyciągało mnie z potężną siłą. Moje mięśnie były spięte. Pragnąłem jej.

Wsunąłem się do pogrążonego w półmroku przestronnego pokoju. Musiała upłynąć chwila, nim moje oczy przywykły do mroku.

Pomieszczenie, w którym się znalazłem, było chyba czymś w rodzaju bawialni. Jego obecnej użytkowniczce służyło jednak również jako studio malarskie.

Część do zabaw znajdowała się po lewej stronie, po prawej natomiast w oczy rzucało się kilka sztalug ustawionych w półokrąg. Po obu stronach półokręgu dwa stoliki na kółkach z przyborami malarskimi.

Oparte o ścianę stały czyste płótna. Zdawały się błagać, by ktoś tchnął w nie życie. Nadał im znaczenie.

A pośrodku stała ona.

Kobieta-anioł z poddasza.

Mia West.

Siostra Lyrika.

Niedostępna, a równocześnie będąca spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Ubrana w lekką piżamę – kuse spodnie i koszulkę na ramiączkach. Biały, cieniutki materiał. Praktycznie przezroczysty.

Członek mi stwardniał w sekundę. W gardle zaschło.

Zacisnąłem pięści, jakby to miało mi pomóc w zachowaniu spokoju.

Widziałem, jak drży jej broda.

– Co ty tu robisz? – spytała.

– Ja…

Biłem się z myślami: nie chciałem kłamać, ale zarazem nie mogłem wyjawić jej prawdy.

„Nie umiem przestać o tobie myśleć. I nie wiem, dlaczego tak się dzieje.

Działasz na mnie jak żadna inna.

Chcę cię dotykać.

Pragnę odebrać ci wszystko, czego nie masz siły przede mną ochronić.

Chcę cię całować. Trzymać w ramionach. Zerżnąć”.

Cóż, ta wersja raczej odpadała.

– Po prostu… chciałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Jest… późno. Przechodziłem i zobaczyłem, że nie śpisz.

Błądziła spojrzeniem po mojej twarzy. W pewnym momencie jej wzrok zawisł na wysokości moich ust.

– Jesteś ranny. Co się stało? – spytała z przejęciem.

Ruszyła do mnie, jakby nagle przebudził się w niej instynkt opiekuńczy. Zatrzymała się gwałtownie.

Posłuszna głosowi intuicji, który ostrzegł ją, by nie podchodziła zbyt blisko.

Mądra dziewczyna.

Przesunąłem kciukiem po skaleczeniu na wardze.

– To nic – mruknąłem.

– Niesamowite – powiedziała z niedowierzaniem. – Twoja pierwsza noc w Savannah i już zdążyłeś wdać się w bójkę. Coś mi się zdaje, że ciebie też całkiem łatwo przejrzeć.

W jej głosie dało się wyczuć rozczarowanie.

Ta laska nie miała pojęcia, jak bardzo jest pociągająca: wyraźnie zarysowana szczęka i wysokie kości policzkowe, lekko wydęte pełne usta, bystre, lecz zarazem słodko spoglądające oczy.

Wystarczyło raz na nią popatrzeć i miękły mi kolana.

– I co we mnie widzisz?

Zbliżyła się o krok. Miałem wrażenie, jakby sunęła w powietrzu, nie dotykając ziemi. W jej obecności wydawało mi się, że śnię.

– Zapowiedź kłopotów. Wiedziałam to, gdy tylko ujrzałam cię po raz pierwszy.

– Cóż, akurat w tym temacie nie będę się spierał – burknąłem.

Sam jej się podkładałem. Wiedziałem, że nie omieszka wykorzystać tej szansy.

– W takim razie co tu robisz?

Jej bujne włosy opadały kaskadą na plecy. Były niczym czarna, występująca z brzegów rzeka, wijąca się między jej delikatnymi ramionami.

Poczułem, że najchętniej zanurzyłbym w nich twarz. Zatonął.

Mia nie rezygnowała:

– Dlaczego ciągle pojawiasz się na mojej drodze?

Jej oczy tak głębokie, że mógłbym się w nich zatracić.

– Mio, to pokusa. Sprawdzian woli. Nie wszystko, czego pragniemy, jest dla nas dobre. Lepiej już teraz zabić w sobie pragnienie, niż czekać, aż skaże nas ono na zatratę.

– I dlatego postanowiłeś, że będziesz udawać dupka?

Zaśmiałem się ponuro. Równocześnie zbliżałem się do niej powoli, nie potrafiłem się powstrzymać.

– Nie muszę udawać.

– Jesteś pewien? Bo mnie się wydaje, że próbujesz mnie przed czymś chronić.

Żachnąłem się i wsunąłem dłonie do kieszeni. Musiałem czymś je zająć, bo w przeciwnym razie mógłbym zrobić coś głupiego. Na przykład dotknąć jej. Powinienem też się powstrzymać od komentarza, ale nie mogłem tak tego zostawić.

Nie po tej nieszczęsnej kolacji, gdy widziałem, jak fatalnie się przeze mnie poczuła.

– Przepraszam, jeśli zachowałem się jak kretyn podczas kolacji. Po prostu… nie chcę się angażować. Nie mogę sobie na to pozwolić.

Kobieta parsknęła cicho. Sondowała mnie znów spojrzeniem.

– A kto powiedział, że ja tego od ciebie oczekuję? – spytała lekkim tonem, jakby się droczyła. Jak gdybyśmy toczyli rozmowę na jakiś zwyczajny, neutralny temat.

Tak naprawdę to, co się między nami działo, było zaprzeczeniem zwyczajności.

Z głębi mojej piersi dobył się pomruk, gdy ruszyłem przed siebie. Za jednym zamachem, nim zdążyłem się opanować, przekroczyłem kilka granic naraz.

Gdy tylko moje palce zetknęły się ze skórą na jej policzku, poczułem, jak parzy.

– Wydaje ci się, Mio, że nie dostrzegam, co się z tobą dzieje, ilekroć znajdziemy się razem w tym samym pokoju? Nie mam pojęcia, co to takiego. Ale wiem, że to coś realnego.

I że skazuje mnie na tortury.

Na jej twarzy odmalował się szok. Na ułamek sekundy wysunęła koniuszek języka i zwilżyła nim swoje pełne wargi. W tym samym momencie jej spojrzenie poszukało moich oczu.

O kurwa.

Moja dłoń spoczywała teraz śmielej na jej policzku. Tylko poczucie winy powstrzymywało mnie przed posunięciem się dalej.

– Prawie cię nie znam – podjąłem po chwili. – Ale jest w tobie coś takiego… Gdy tylko ujrzałem cię pierwszy raz w Los Angeles, poczułem, że jest między nami chemia. I wiem, że ty też to czujesz, Mio. Ale to i tak bez znaczenia. To w niczym nie zmienia tego, kim jestem.

Kiedy się odezwała, jej głos przypłynął do mnie niczym dźwięki piosenki: niski, naładowany emocjami, przenikający do głębi.

– A ja wciąż zachodzę w głowę, jak to możliwe, że tu jesteś – powiedziała w zamyśleniu. – Poznaliśmy się przecież tamtej nocy na drugim końcu kraju. Nie wierzę w tak wielkie zbiegi okoliczności.

– Cóż, nie ma powodu tłumaczyć tego zbiegiem okoliczności. – Zaśmiałem się szorstko. – Po prostu mamy wspólnych znajomych, obracamy się w tym samym towarzystwie. Tak się złożyło, że twój brat poprosił mnie o pomoc. Nic w tym nadzwyczajnego, że znów się spotykamy.

– Może kryje się za tym coś jeszcze. – Mia nie dawała za wygraną.

– Tak, może los chciał mi przypomnieć o tym, czego nigdy nie będę miał.

O kurwa.

Co ja wyrabiam? Jeszcze chwila i wszystko wygadam.

Opowiem o ciążącym nade mną przekleństwie.

Mia się odsunęła i odwróciła do mnie plecami. W półmroku majaczyła jej drobna, seksowna sylwetka. Po chwili ruszyła ku sztalugom z pustymi płótnami. Kręciła przy tym ponętnie biodrami.

Pożerałem ją wzrokiem.

Była wcieleniem powabu i dekadencji.

Do ust napłynęła mi ślina. Najchętniej wylizałbym ją całą, od stóp do głów.

Obejrzała się przez nagie ramię.

– Kto wie, może mógłbyś mieć to, o czym tak marzysz. Ale wcześniej musiałbyś ładnie poprosić.

Ja pierdolę. Miałem rację.

Ta laska była uosobieniem pokusy.

Wcieleniem występku. Grzesznością samą w sobie.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz, księżniczko.

Z jej ust dobył się cichy, cyniczny śmiech.

– Leif, nie jestem księżniczką.

W moim umyśle nie ostała się już żadna racjonalna myśl. Ruszyłem za nią zdecydowanym krokiem, jakbym miał do niej prawo.

Wiedziałem, że to najgorsze, co mogę zrobić. Ale w tej sekundzie udawałem przed sobą, że tak nie jest.

Nie zważając na konsekwencje, nachyliłem się i szepnąłem jej do ucha:

– Masz rację, aniele. Jesteś tak cudowna, że aż nierealna.

Palcami musnąłem jej biodro.

Po ramieniu przebiegł mi dreszcz.

Pragnienie, pożądanie, nienasycony głód.

Zaciągnąłem się chciwie jej wonią.

Pachniała kakao i balsamem do ciała.

Zerknęła na mnie – i nagle jej nastrój zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Widziałem, jak ogarnia ją smutek.

– Skoro jestem aniołem, dlaczego skazano mnie na potępienie?

Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Była zupełnie bezbronna.

Poczułem nagle, jak naciera na mnie jakieś wściekłe, paskudne uczucie. To samo, którego zaznałem już pierwszej nocy.

To był jej strach.

Palcami odszukałem jej ciemne włosy. Odgarnąłem je na bok, odsłaniając szyję i kark.

Mia westchnęła zmysłowo i pochyliła głowę, szukając dotyku mojej dłoni. Poczułem się tak, jakby wręczała mi klucze do krainy, której nigdy nie będę mógł podbić.

Mimo to nachyliłem się nad nią i chciwie chłonąłem jej oszałamiający zapach. Kiedy się odezwałem, mój głos, zaprawiony pożądliwością, zabrzmiał jak niski pomruk:

– Kto cię skazał na potępienie? Kto cię skrzywdził, Mio? Lyrik twierdzi, że twoje życie zamieniło się w piekło.

Skoro sam się tam wybierałem, nic nie stało na przeszkodzie, żebym zabrał ze sobą jakiegoś drania albo dwóch.

– Ostatnią rzeczą, na jaką masz ochotę, jest wysłuchiwanie, jak użalam się nad sobą.

– Przekonajmy się.

Musiałem poznać prawdę. Mój instynkt opiekuńczy dawał o sobie znać. Nie mogłem pozwolić, by tej dziewczynie spadł włos z głowy.

– Ale po co? – zastanowiła się Mia. – Żebyś mógł potem wykorzystać tę wiedzę przeciwko mnie?

– Nie. Po prostu chciałbym wiedzieć, co się właściwie kryło za słowami twojego brata. Nie lubię, gdy ktoś trzyma mnie w nieświadomości.

Innymi słowy, wolałbym wiedzieć, kto okaże się trupem. W nocy, gdy się poznaliśmy, wyznałem jej, że dopadnięcie drania, który ją przestraszył,

sprawiłoby mi niekłamaną frajdę. Zamierzałem dotrzymać słowa.

Mia roześmiała się z niedowierzaniem.

– Masz dość własnych problemów. Nie chcę stać się kolejnym.

– I tak czuję, że już nim jesteś – szepnąłem jej do ucha.

Kręciło mi się w głowie.

Całym sobą pragnąłem, pożądałem jej. Moje mięśnie drżały na myśl, że gdybym zechciał, mógłbym ją posiąść tu i teraz. Zatracić się w dotyku jej skóry, jej ciele, jej oczach.

Wiedziałem jednak, że jeśli zrobię ten krok, nie będzie już dla mnie odwrotu.

Ale to i tak było bez znaczenia, bo nadal nie zwalniałem.

– Powiedz mi – prosiłem. Widziałem, jak przeszły ją ciarki. – Powiedz mi, księżniczko, co takiego wydarzyło się w twoim życiu, że twój brat uznał, iż powinien zamknąć cię w swoim zamku.

Gdy wreszcie je wypowiedziałem, słowa cięły niczym ostrze noża. Jak gdyby skupił się w nich cały gniew, który od dawna się we mnie gotował.

Odwróciła się na pięcie.

Ewidentnie wściekła.

Tak, byłem ekspertem w doprowadzaniu ludzi do takiego stanu.

– W porządku – prychnęła wściekle. – Chcesz wiedzieć, co się stało? Moja najlepsza przyjaciółka została zamordowana. To wydarzyło się na moich oczach, a ja nie mogłam nic zrobić. Stałam tylko i patrzyłam. Bezradna. Przerażona. Przez cały czas w głowie tłukła mi się tylko jedna myśl: czy za chwilę morderca wyceluje broń we mnie?

O kurwa.

Zazgrzytałem w furii zębami.

– Kto to był? Powiedz tylko, co to za skurwiel. Podaj mi nazwisko, a ja zajmę się resztą.

Kobieta parsknęła.

– Myślisz, że to takie proste? Gdybym wiedziała, kto to, moje życie byłoby znacznie łatwiejsze. Nie musiałabym uciekać ani spędzać bezsennych nocy, zamartwiając się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Nie podskakiwałabym ze strachu pod wpływem byle hałasu. A gdyby jakiś pajac próbował się do mnie dobierać, nie zareagowałabym atakiem paniki.

Byłoby z pożytkiem dla niej, gdybym ja również wywoływał u niej taką reakcję.

Gdyby odsunęła się, kiedy położyłem dłoń na jej szyi.

Ona jednak stała nieruchomo, a serce waliło jej jak młotem. Wbijała we mnie oszalałe spojrzenie.

Kryła się w nim bezbronność, ale też determinacja.

W tej chwili niczego nie pragnąłem bardziej, niż wziąć ją w ramiona i ukryć.

Przegnać wszelkie niebezpieczeństwo.

Zetrzeć w pył to, co mogło jej zagrażać.

– Opowiedz mi dokładnie, co się stało tamtego dnia – naciskałem.

Łudziłem się, że mam prawo domagać się tego od niej. Że mam prawo domagać się, by podzieliła się ze mną tym brzemieniem. Wiedziałem, że nie spocznę, dopóki nie zrozumiem, przez jakie piekło musiała przejść ta kobieta.

Widziałem, jak się wzdrygnęła. W końcu drżącym głosem powiedziała:

– Miała na imię Lana. Wspólnie prowadziłyśmy niewielką galerię sztuki. To było nasze marzenie już na studiach: chciałyśmy razem wystawiać naszą twórczość. Tamtego dnia poszczęściło się nam jak nigdy dotąd. Znalazłyśmy nabywców dla trzech obrazów i rzeźby.

W twarzy Mii odbiło się niewysłowione cierpienie.

Przez chwilę zdawała się nim porażona.

– Wieczorem, kiedy ostatni oglądający już poszli, wzniosłyśmy toast szampanem na zapleczu. Miałyśmy już zamykać… – Na moment zawiesiła głos.

Poczułem, jak zalewa mnie furia. Dłoń, której nadal nie odrywałem od jej szyi, zadrżała lekko.

– Nagle do galerii wszedł jakiś mężczyzna. Na głowie miał maskę. Zażądał, żebym oddała mu wszystko, co ma jakąś wartość. Poszłam za kontuar, zamiast jednak sięgnąć po pieniądze, błyskawicznie nacisnęłam guzik alarmowy. Popełniłam błąd, należało spełniać jego polecenia. Powinnam była zrobić to, czego żądał. Boże, gdybym mogła cofnąć czas, rozegrałabym to zupełnie inaczej. – Jej oczy zaszkliły się od łez. – Kiedy to zrobiłam, facet popatrzył na mnie, jak gdybym sprawiła mu tym wielką satysfakcję. A chwilę później nacisnął spust.

Skurwysyn.

– Leif, policja uznała, że to zwyczajny napad rabunkowy, który zakończył się tragicznie. Moja przyjaciółka straciła życie dla kilkuset dolców.

Przy ostatnich słowach już łkała.

Zalała mnie wściekłość. Wszystkie mięśnie w moim ciele drgały, dyszałem żądzą zemsty.

– Ten skurwiel zasługuje na śmierć.

Na wspomnienie tamtego koszmaru ciałem Mii wstrząsnęły dreszcze.

– Odnalazł mnie. Tamtej nocy na gali u brata. Wciąż nie wiem, co to za jeden ani czego chce. Ale odszukał mnie. Leif, on był w willi Lyrika.

Na usta cisnęły mi się przekleństwa, gdy w końcu dotarło do mnie z całą jasnością, czego doświadczyła.

– I dlatego uciekłaś aż tutaj – stwierdziłem.

Mia pociągnęła nosem, próbując wziąć się w garść. Z zażenowaniem uświadomiłem sobie, że przesłuchuję ją, jakby to ona była wszystkiemu

winna.

– I jestem tu – dodała, a przy następnych słowach w jej głos wkradła się błagalna nuta. – I ty też.

Czułem, że jeszcze chwila, a stracę panowanie nad sobą. Równocześnie wiedziałem, że jakaś zapomniana cząstka mnie odżywa przy tej kobiecie.

– Może czujemy do siebie ten dziwny pociąg, ponieważ oboje świetnie wiemy, jakie to uczucie, gdy się kogoś straci. Kiedy pragniesz cofnąć czas i naprawić swoje błędy, ale oczywiście nie możesz. Leifie, wyczuwam w tobie coś takiego. Jak to możliwe, że to czuję? – Mówiąc to, wczepiła się palcami w moją koszulę. – Powiedz, że się mylę.

Chciałem ją odepchnąć. A równocześnie przyciągnąć bliżej.

Kurwa mać, przez tę pannę zaczynałem tracić rozum.

Stare cierpienie pulsujące w głowie niczym migrena. Ból był nie do zniesienia, przez chwilę myślałem, że wybuchnę.

Obrócę się w żywą pochodnię.

– A może tak bardzo przywykłaś do bólu, że teraz już tylko jego szukasz – podpowiedziałem.

Było jasne, że ta dziewczyna przeżyła koszmar. Musiała dorobić się blizn, by zrozumieć, jak wielka drzemie w niej siła.

Usta jej zadrżały. Moje słowa musiały ją dotknąć. Najwyraźniej nie rozumiała, że próbuję wyświadczyć jej przysługę.

– A więc na tym tylko ci zależy? Żeby mnie zranić?

I znowu znaleźliśmy się w punkcie wyjścia – było to pytanie, które zadała mi już przy naszym pierwszym spotkaniu.

Szkopuł w tym, że przeznaczenie i karma to starzy znajomi. Zapewne zaśmiewali się teraz do rozpuku, dokazując w basenie za naszymi plecami.

– Mio, nic innego nie potrafię robić.

– Ale zastanów się, jak cudownie byłoby odrzucić cierpienie i zaufać. Czy gdybym upadła, schwyciłbyś mnie? Chociaż na krótką chwilę?

Jej palce coraz silniej ściskały moją koszulę.

Ten mały aniołek miał różki.

Ta dziewczyna była chodzącą sprzecznością. Niewinna, a zarazem emanująca wyuzdaniem.

Gdyby ktoś ją o coś poprosił, spełniłaby jego prośbę bez wahania. Ale kiedy jej na czymś zależało, też potrafiła się o to upomnieć.

– Maleńka, zaufaj mi: kilka sekund rozkoszy nigdy nie jest warte cierpienia, które przychodzi potem. Masz dla kogo żyć. Bez sensu, żebyś tak ryzykowała.

Odruchowo poszukała spojrzeniem uchylonych drzwi. Pewnie jej dzieci spały w sąsiednim pokoju. Po chwili popatrzyła znów na mnie.

– One są całym moim światem – powiedziała.

– Tak właśnie powinno być. A ja nie chcę wam tego zepsuć.

Umysł zalały mi wizje z przeszłości.

Straszne, pełne przemocy obrazy tego, co zrobiłem. Za co byłem odpowiedzialny. Czego nigdy już nie zdołam naprawić.

Nie mogłem zapomnieć o celu, który przyświecał mi przez te wszystkie lata. O tym, co trzymało mnie przy życiu.

– Jasne, tej samotnej matce przydarzyło się coś strasznego, i dlatego nie mogę z nią być – prychnęła, obrzucając mnie oskarżycielskim spojrzeniem.

W następnej sekundzie odwróciła się gwałtownie, jakby nie mogła dłużej znieść mojego widoku, i zaczęła zbierać się do odejścia.

Ogarnęła mnie panika.

Bez zastanowienia chwyciłem ją za nadgarstek. Nie mogłem pozwolić, żebyśmy rozstali się w taki sposób. Mia jęknęła cicho, gdy przyciągnąłem ją do siebie.

Nachyliłem się i wycedziłem przez zaciśnięte zęby:

– Nie, nie mogę z nią być z powodu tego, kim jestem. Chcesz wiedzieć, co sądzę o twoich dzieciakach?

Tego się nie spodziewała. Spoglądała na mnie w milczeniu, mrugając oczami.

– Myślę, że są zajebiste. A ty masz ogromne szczęście, że są twoje. Że znalazłaś w swoim życiu taką miłość. Ja jestem jej pozbawiony – wyrzuciłem z siebie, zgrzytając zębami.

Mia zachwiała się lekko, jak owad schwytany w pajęczą sieć – jakby nie wiedziała, czy woli uciec, czy raczej zostać.

Ale ja jeszcze nie skończyłem.

– Mio, chcesz się pieprzyć? W porządku. Jasne, zróbmy to. Z wielką chęcią pożrę twoje seksowne ciałko. Odcisnę swoje piętno na tobie w taki sposób, że nigdy nie uwolnisz się od wspomnienia o mnie. Ale oboje wiemy, że coś między nami zaiskrzyło. Tu chodzi o coś więcej niż seks. Nie mogę ci tego dać. Nie poradziłbym sobie z tym. Zaufaj mi, ty też tego nie chcesz. A dodawanie kolejnej blizny do twojej kolekcji to ostatnia rzecz, jaka mi się marzy. I bez tego masz ich dość.

Ze zdziwienia rozchyliła swoje miękkie usta. Niemal wyczuwałem łomot jej serca w dzielącej nas przestrzeni. Zdumione spojrzenie jej ciemnych oczu błądziło po mojej twarzy.

– Naprawdę tak o sobie myślisz? Uważasz, że jesteś strasznym człowiekiem?

Z moich ust dobył się ponury rechot.

– Jestem zapowiedzią kłopotów, sama to przyznałaś.

Tym razem zabrzmiało to całkiem serio.

– Nie wierzę – odparła.

– To, w co wierzysz, nie zmienia tego, kim jestem.

Po jej policzku potoczyła się łza.

– Jesteś pierwszą piękną istotą, jaką ujrzałam na swojej drodze, odkąd moje życie ogołocono z całego piękna. Nie mogę spać. Nie potrafię śnić. Nie jestem w stanie malować. I nagle pojawiasz się ty…

Umilkła, jakby nie potrafiła wyrazić uczucia, o które jej chodziło. Albo obawiała się je nazwać.

Jej słowa paliły jak smagnięcie biczem. Ta dziewczyna przerastała wszystko, na co byłem przygotowany.

Poszukałem spojrzeniem białego płótna za jej plecami. Powoli odwróciłem ją, tak by stanęła na wprost sztalugi. Ująwszy za rękę, zanurzyłem trzymany przez nią pędzel w czarnej farbie.

W mojej pamięci odżyły wspomnienia malowideł rozwieszonych na strychu willi w Los Angeles. Przypomniałem sobie mroczną atmosferę, jaka z nich emanowała.

Chwyciłem Mię za nadgarstek. Z ustami przyciśniętymi do jej policzka mówiłem:

– Piękno, które we mnie widzisz, nie należy do mnie. Dostrzegasz swoje piękno, które we mnie się tylko odbija. Mio, to ty jesteś uosobieniem piękna. Kiedy ujrzałem cię pierwszy raz, zaniemówiłem. Tworzysz piękno. A ja nie mogę go zbrukać.

Nie miało znaczenia, jak długo znałem tę kobietę – dzień, miesiąc, rok.

Czasami spotykałem na swojej drodze ludzi roztaczających wokół siebie delikatną aurę dobra, serdeczności i nadziei.

Czy należała do nich również Mia?

Jej aura świeciła jak sto reflektorów o największej mocy.

Jej problem polegał na tym, że stała się ofiarą własnej życzliwości, która porwała ją niczym rzeka.

Zaniosła daleko jej zmasakrowane, zmienione nie do poznania wnętrze.

Mia przeciągnęła pędzlem po płótnie.

– A co się dzieje, gdy całe piękno znika? Gdy nic z niego nie zostaje w człowieku? – spytała.

Stałem tuż za nią – moja twardość napierająca na jej delikatność.

Było nieuniknione, że coś ucierpi w starciu tych dwóch żywiołów.

Dłoń położyłem na jej piersi, pod którą wyczuwałem szamoczące się serce. Jego łomot układał się w rytm jakiegoś nieznanego jeszcze utworu, który chciał wydostać się na zewnątrz. Wystarczyła chwila, by skradł mi serce. W mojej głowie nagle zjawił się tekst piosenki:

Przybyłaś znikąd.

Ocalała z katastrofy kolejowej.

Wygnana z raju.

Skazana na włóczęgę.

Pogrążona w smutku.

Gotowa wyrzec się wszystkiego,

Byle tylko się nie rozsypać.

Nachyliłem się i szepnąłem jej do ucha:

– Odnajdziesz je. Po prostu musisz szukać we właściwym miejscu.

Bóg mi świadkiem, we mnie go nie znajdzie.

Zmusiłem się, żeby cofnąć się o krok.

Wydawało mi się, jakbym rozdzierał się na dwie części. Totalne szaleństwo: przecież nie znałem nawet tej panny, a mimo to czułem się tak, jakby od zawsze była brakującym ogniwem w moim życiu.

Czymś nieodzownym.

Zrozumiałym samo przez się.

Z góry przesądzonym.

Wymarzoną udręką.

Snem, który nigdy się nie ziści.

11

Szesnastoletni Leif

Keeton otworzył na oścież drzwi na zaplecze warsztatu samochodowego. Z początku wydawało mi się, że ma tu mały składzik, z czasem jednak zacząłem się domyślać, że to tylko fasada.

– Właź – zachęcił.

Odważnie dałem nura do środka. Nadal czułem się nabuzowany po przejażdżce motorem.

W najśmielszych snach nie domyślałem się, że jest na świecie coś takiego, co daje aż tak potężnego kopa.

Dopiero na motorze posmakowałem prawdziwej wolności.

Siedząc na nim, nareszcie poczułem, że znajduję się we właściwym miejscu.

Wydawało mi się, że nagle odkryłem, kim zawsze chciałem być.

Czując, jak rozpiera mnie energia, zacząłem rozglądać się po nieznanym mi pomieszczeniu. Na środku ustawiono kilka stołów, za nimi znajdował się bar.

Przepełniająca mnie ekscytacja na chwilę ustąpiła miejsca lękowi, gdy potoczyłem spojrzeniem po twarzach zgromadzonych tu mężczyzn.

Paru z nich kojarzyłem.

Ale większość to byli obcy.

Przypominali Keetona: wyglądali na twardzieli. Mężczyzn, co niejedno w życiu już widzieli. Roztaczali wokół siebie aurę agresji, budzili respekt.

Dla każdego, kto na nich patrzył, było jasne, że ci goście mieli niejedno na sumieniu.

I nagle, w jednej chwili, znalazłem odpowiedź na wszystkie pytania, które przez ostatnie lata budził we mnie mój małomówny ojczym.

Wszyscy mężczyźni utkwili spojrzenia we mnie.

Jak gdyby czekali, aż przyjdę.

Keeton stanął u mego boku i objął mnie ramieniem.

– Polejcie jednego chłopakowi. Ma dziś urodziny.

Facet stojący za barem napełnił szklankę złocistym płynem.

Popchnął ją po kontuarze w moją stronę.

Niepewnie zerknąłem na Keetona.

Znowu zalęgło się we mnie podejrzenie, że mnie wkręca.

Że to podstęp.

Bo to, co działo się teraz, nie miało przecież za grosz sensu. Pewnej nocy Keeton przyłapał mnie, gdy próbowałem podwędzić mu parę piw dla siebie i kumpli. Stłukł mnie wtedy tak, że mało nie wybił mi zębów.

– Śmiało – zachęcił.

Uniosłem ze zdziwieniem brew.

A z ust Keetona dobył się chrapliwy rechot.

– Bierz szklankę. A potem siadaj i słuchaj.

Robota, którą mi zlecili, była prosta. Miałem pracować w warsztacie, dbać o zachowanie pozorów. Umawiać klientów. Pilnować, żeby mechanicy robili, co do nich należy. Dzięki temu Keeton mógł skupić się na tym, co naprawdę istotne.

Czyli trzymać się z boku i spijać śmietankę.

Zarabiać prawdziwą kasę.

Przez moje ręce przechodziło teraz więcej szmalu, niż umiałem zliczyć.

No a przy okazji miałem na zawołanie niemal każdą laskę, na jaką przyszła mi ochota.

Czułem się jak młody bóg.

Władza uderzyła mi do głowy.

Kiedy wskakiwałem na motor i jechałem ulicą, czułem się jak Mojżesz, przed którym rozstępowało się morze. Moje imię budziło strach i szacunek.

Dziś jednak było inaczej.

Dzisiaj, po raz pierwszy od dawna, to ja czułem strach.

Odepchnąłem tę emocję. Zeskoczyłem z motoru i zdecydowanym krokiem ruszyłem w kierunku klubu, jakby co najmniej należał do mnie.

Z głośników wylewała się muzyka heavymetalowa. To była zawilgocona, mroczna speluna.

Straszna dziura.

Na stole góry kokainy. Stado naćpanych panienek z cyckami na wierzchu. Jacyś aroganccy goście wystawali pod ścianami, sącząc browary.

Kiedy wszedłem, wszyscy jak jeden mąż wbili we mnie spojrzenia.

Przepychając się, dotarłem do biura na zapleczu.

Wszedłem bez pukania.

Dobiłem targu.

A kiedy było już po wszystkim i wracałem do motoru, czułem się jak pierdolony król.

12

Mia

Co ja wyprawiałam?

Spojrzeniem odprowadziłam ciemną sylwetkę mężczyzny zmierzającego do domku dla gości na tyłach ogrodu.

Cień.

Zjawę.

Coś przynoszącego ukojenie, a zarazem przerażającego.

Fakt, że budził grozę, tym bardziej prowokował do pytania: dlaczego nie potrafiłam trzymać się od niego z daleka?

Dlaczego wydawał mi się tak intrygujący?

Może Leif miał rację: może przez cały czas szukałam tylko cierpienia?

Ostatnio nie doświadczałam niemal niczego innego.

Cień dotarł do drzwi domku dla gości i tam przystanął. Odwrócił się i skierował spojrzenie w moją stronę. Dzieliła nas spora odległość, poza tym światła w ogrodzie były przygaszone – raczej mało prawdopodobne, żeby dostrzegł mnie w oknie. A mimo to wpatrywał się w ciemność, jakby naprawdę mnie widział.

Jak gdyby zrozumiał, co próbowałam mu przekazać.

Albo przynajmniej chciał zrozumieć.

W końcu pokręcił głową, odwrócił się do mnie plecami i zniknął w budynku.

Poczułam, że połączenie między nami nagle zostało przerwane. Ten wstrząs sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

Potrząsnęłam głową, jakbym próbowała przebudzić się z transu. Uwolnić się od fascynacji tym mężczyzną.

Chyba naprawdę sama się prosiłam o kłopoty.

Błagałam o nie.

Było jasne, że nie umiem mu się oprzeć. Swoją drogą to zabawne, bo Leif najwyraźniej nie był mną zainteresowany.

W jednej chwili kazałam mu zostawić mnie w spokoju i przekonywałam, że nic mnie nie obchodzi. A już w następnej niemal błagałam, żeby zerwał ze mnie ciuchy i skrócił moją mękę.

Miałam straszne przeczucie, że to właśnie on, nikt inny, mógłby tego dokonać. Tylko w jego ramionach poczułabym się na tyle bezpiecznie, że niestraszne byłyby mi wszystkie upiory przeszłości.

A przy okazji pogruchotałby mi serce, co do tego nie miałam żadnych złudzeń.

Czasami jednak cierpienie jest nam milsze niż emocjonalna pustka.

Moje spojrzenie padło na czarną smugę, którą pozostawił na płótnie pędzel.

Wyczułam, że coś zamigotało na dnie mojej duszy.

Iskra.

Piękno.

Zacisnęłam powieki, uczepiwszy się tego nikłego światła. Ale już w następnej chwili poczułam, jak przygasa, niknie.

I zgasło.

Z ciężkim westchnieniem odłożyłam pędzel i ruszyłam z powrotem w głąb mrocznego apartamentu dla gości. Drzwi do pokoju po lewej stronie korytarza były uchylone. Otworzyłam je nieco szerzej i wsunęłam się do środka.

To tutaj spały moje dzieci.

Odrętwienie, w które popadłam po wyjściu Leifa, natychmiast ustąpiło. Poczułam, jak zalewają mnie emocje. Runęły na mnie falą tak potężną, że niemal zbiła mnie z nóg.

Zbliżyłam się do stojącego pod ścianą łóżeczka. Nachyliłam się i w półmroku przyjrzałam się buzi śpiącego Greysona.

Jego pulchne policzki były zarumienione. Lekko wydęte pełne usteczka poruszały się, jakby synek szeptał coś przez sen.

Był tak cudownie spokojny, kiedy spał.

Dłonią drżącą z nadmiaru emocji pogłaskałam go po głowie.

– Kocham cię, mój maluszku – szepnęłam. Przycisnęłam palce do ust i zaniosłam pocałunek na jego czoło. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Nie pozwolę, żeby coś złego stało się tobie ani nam – szeptałam nachylona nad uśpionym synkiem. Poprawiłam pluszowego misia, tak by Greyson mógł lepiej się w niego wtulić.

Kiedy się wyprostowałam i zerknęłam w bok, drgnęłam. Penny siedziała na swoim łóżku i przyglądała mi się w milczeniu. Do piersi tuliła pluszowego miśka zszytego ze skrawków różnokolorowych materiałów.

– Penny, skarbie… dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Mogłabym o to samo spytać ciebie.

Mimo woli roześmiałam się cicho. Przed jedenastoletnią dziewczynką nic się nie ukryje.

Podeszłam do niej i usiadłam na brzegu łóżka.

– Nie mogę spać – wyjaśniłam, gładząc ją po włosach.

– Ani ja – przyznała.

Przyjrzałam jej się uważnie.

– Przyśnił ci się zły sen?

Dziewczynka pokręciła głową. Przyciągnęła kolana do piersi.

– Możliwe – przyznała. Na długą chwilę opuściła powieki, a ja poczułam ukłucie w sercu. – Za dnia jest mi łatwiej… Łatwiej udawać, że wszystko jest w porządku – podjęła, ściszając głos. – Ale czasami, gdy zamknę oczy, widzę ją, mamo. Widzę Lanę. I za każdym razem jej twarz zmienia się w twoją. Nie cierpię, kiedy to się dzieje. Ale nie potrafię tego powstrzymać. – Pennie uniosła na mnie wzrok.

W jej spojrzeniu odnalazłam rozpacz, poczucie winy. Dziewczynka drżała ze strachu.

– Bez przerwy zastanawiam się, co by było, gdybyś to ty zginęła.

Przez cały czas gładziłam ją po włosach. Próbowałam w ten sposób ukoić nie tylko ją, lecz także siebie.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Mamo, czy to znaczy, że jestem zła? Czy to źle o mnie świadczy, że cieszę się, że to Lana zginęła, a ty nadal żyjesz?

– Penny, skarbie, ależ nie. Jesteś cudowna, dobra i pełna miłości. Chcemy chronić tych, którzy są nam najbliżsi. To zupełnie naturalne.

– Ale Lana była z nami zżyta jak ktoś z rodziny.

– To prawda. Nawet nie domyślasz się, jak bardzo mi jej brakuje. Wiem, że tobie też. To, co stało się wtedy w galerii, to straszna tragedia. – Pogłaskałam ją po policzku. Po chwili dodałam z naciskiem: – Masz prawo do swoich uczuć. Nie powinnaś się obwiniać o to, co czujesz. Wszyscy opłakujemy śmierć Lany. Każdy z nas radzi sobie z jej odejściem najlepiej, jak potrafi.

Zalało mnie poczucie winy – ile razy nachodziły mnie te same myśli, którymi teraz dzieliła się ze mną córka? Na jakie niewyobrażalne cierpienie naraziłabym swoje dzieci, gdybym to ja zginęła?

To był wybór niemożliwy – życie przyjaciółki albo szczęście dzieci.

Czy fakt, że wybierałam ich szczęście, źle o mnie świadczył?

Czy to czyniło mnie egoistką?

Penny spytała drżącym głosem:

– Nie przyjechaliśmy tu na wakacje, prawda?

Smutek ścisnął mi serce niczym imadło.

Pakowałyśmy się i wyruszałyśmy w popłochu. Powinnam była przewidzieć, że moja bystra córeczka wyczuje, że za wyjazdem do Savannah stoi coś innego niż chęć wypoczynku.

Pogłaskałam ją po policzku, który zauważalnie gubił pulchność właściwą wiekowi dziecięcemu. Moja mała dziewczynka przekraczała granicę, za którą czekała na nią kobiecość.

Tak niewinna, a zarazem doświadczona.

Naiwna i inteligentna.

– Penny, nie martw się. Jesteśmy tu, żeby dojść do siebie po tym, co się stało. Nigdy nie pozwolę, żeby przydarzyło ci się coś złego.

Kiedy się odezwała, znowu brzmiała jak dziewczynka, którą nie była już od dawna.

– Ale mamusiu, dlaczego ktoś miałby nas skrzywdzić? Dlaczego chciałby skrzywdzić Lanę? To takie niesprawiedliwe.

– Chciwość popycha ludzi do strasznych czynów.

Córka zamrugała szybko oczami. Spoglądała na mnie wyczekująco, domagając się innej odpowiedzi. Z całego serca pragnęłam móc jej udzielić, ale prawda była taka, że sama jej nie znałam.

– A więc o to chodziło tamtemu mężczyźnie w galerii? Chciał pieniędzy Lany?

Pokiwałam bez przekonania głową.

– Tak uważa policja.

Z każdym dniem uświadamiałam sobie coraz jaśniej, jak absurdalnie brzmiało to wytłumaczenie. Nic w całej tej sprawie nie miało sensu.

Pennie zmarszczyła brwi.

– Ale teraz jesteśmy przecież tutaj. Nie żebym miała z tym jakiś problem: dobrze wiesz, że uwielbiam dom wujka w Savannah. To moje ulubione miejsce na świecie. Ale wiem, że nie mówisz mi wszystkiego, mamo. Nie jestem już małą dziewczynką. Nie musisz mnie ochraniać.

I znowu to robiła – zgrywała o wiele starszą, niż była w rzeczywistości.

– Penny, nic nie jest dla mnie ważniejsze właśnie od chronienia cię.

– Czy ktoś chce nas skrzywdzić?

To pytanie, gdy zatonęło w moim sercu, ważyło setki ton. Ujęłam silniej policzek córki.

– Nie, nic nam tu nie grozi.

– Tata uważa, że powinniśmy zamieszkać z nim. Powiedział, że wtedy nikt nie odważy się nas tknąć. Może wrócimy do Kalifornii i wprowadzimy się do niego, mamo? – mówiła z coraz większym przejęciem, a przy ostatnich słowach jej głos przybrał już błagalny ton.

Ujęłam ją pod brodę i delikatnie uniosłam głowę, tak by popatrzyła mi w oczy.

– Penny, twój tata bardzo cię kocha. Teraz jednak najlepiej będzie, jeśli pobędziemy przez jakiś czas tutaj, na drugim końcu kraju. Detektyw zajmujący się sprawą morderstwa pracuje w pocie czoła, żeby aresztować winnego. Dopóki go nie schwyta, powinniśmy się trzymać z dala od Los Angeles.

Kiedy zawył alarm, usiadłam na łóżku wyprężona jak struna. Skopałam kołdrę, w następnej sekundzie stałam już przy łóżku. Rzuciłam się do drzwi, pokonałam jak burza pokój dzienny mojego apartamentu. Po chwili byłam już w pokoju dzieci.

Rzut oka na łóżeczko Greysona wystarczył, by zalała mnie fala ulgi – mimo hałasu synek spał jak kamień. Penny przewróciła się na drugi bok,

pojękując przez sen.

Wtem ktoś otworzył z impetem drzwi do apartamentu. Stanął w nich Lyrik. Czarne włosy miał rozczochrane, na jego twarzy malowała się furia.

– Z dziećmi wszystko w porządku?

– Tak – odparłam, starając się nadać głosowi spokojne brzmienie. – Nic im nie jest.

Brat skinął sztywno głową, a niedługo potem zniknął na korytarzu. Pognał korytarzem do pokoju, w którym Leif zobaczył mnie w nocy przez okno.

Niepewnie ruszyłam jego śladem.

Mój niepokój narastał z każdym krokiem.

Każde uderzenie serca wzmagało strach.

Ogłuszający łomot zdawał się przenikać całe moje jestestwo – bum, bum, bum. Wydawało mi się, że dudnienie serca zagłusza wycie alarmu.

Minęłam sięgające od sufitu do podłogi okna ciągnące się wzdłuż korytarza i dużej bawialni. Widziałam przez nie, jak Lyrik wybiega do ogrodu.

Rozglądał się na wszystkie strony.

Jego czujna postawa, każdy ruch zdradzały wielkie napięcie.

Mój brat – obrońca.

Omiotłam spojrzeniem ogród. Serce zamarło mi na widok drugiego mężczyzny nadbiegającego z przeciwnej strony.

Leif.

Jego postawa kazała się domyślać, że to zupełnie inny typ mężczyzny niż Lyrik.

Mściciel.

Mroczny niszczyciel.

Demon, którego naturalnym żywiołem jest noc.

Kiedy okrążał basen, kierując się ku tyłom posesji, zdawał się wcieleniem chaosu.

Lyrik ruszył jego śladem.

Serce kołatało mi ze strachu, gdy śledziłam rozwój wypadków za oknem, zupełnie jakbym oglądała film sensacyjny.

Leif zwinnie niczym kot wdrapał się na ogrodzenie. Szybkość, z jaką się poruszał, wydawała się wręcz nieludzka.

Odnosiłam wrażenie, że przebudziła się w nim jakaś dzika bestia.

Zrodzona we krwi.

A może była to po prostu zapowiedź tego, co Leif mógł sprowadzić.

Po chwili zniknął za murem. Lyrik pobiegł do końca płotu i w końcu też się na niego wspiął.

Rozumieli się bez słów, zupełnie jak członkowie stada osaczający zwierzynę łowną.

W tej chwili uderzyła mnie myśl, że właściwie to nie było wiadomo, kto poluje na kogo.

Ostrożnie wyszłam do ogrodu.

To była ta pora nocy, gdy ciemność jest najbardziej nieprzenikniona.

Tuż przed świtem.

Poczułam, jak skórę oblepia mi wilgotne powietrze. Kiedy nasłuchiwałam pokrzykiwań w oddali, po plecach przeszedł mi dreszcz.

Rozpoznawałam te głosy.

Lyrik.

Leif.

Znowu Lyrik.

Poszukałam spojrzeniem balkonu na drugim piętrze. Tamar stała przy balustradzie, wytężając wzrok w ciemności.

Czarne włosy opadały jej na twarz, wykrzywioną grymasem przerażenia.

Po chwili nasze spojrzenia się spotkały.

– Przepraszam – powiedziałam bezgłośnie.

Ale ona pokręciła szybko głową.

„Nie”.

To był nasz wspólny problem, nie tylko mój.

Stanowiliśmy jedną wielką rodzinę.

Ja jednak domyślałam się, że i beze mnie Lyrik i Tamar dość się nacierpieli w życiu.

Objęłam się ramionami, jakby groziło mi, że rozpadnę się na kawałki, a ten gest mógł temu zaradzić.

Próbowałam.

Tak bardzo próbowałam udawać, że to mi nie grozi.

Udawać, że wszystko się ułoży; że wyjdziemy z tego bez szwanku.

W końcu to miał być dla nas wakacyjny wyjazd, czyż nie?

Żałosne.

Nie umiałam oszukać nawet swojej jedenastoletniej córki.

Nie sposób uwierzyć w kłamstwa opowiadane przez kogoś, kto nie ma żadnych dowodów na ich poparcie.

Fundamenty, na których wzniosłam tę iluzję, zaczynały pękać.

Miałam wrażenie, że upłynęła wieczność, nim otworzyła się brama na tyłach. Pojawił się w niej Lyrik.

Wzburzony.

Spostrzegł mnie od razu.

– Fałszywy alarm – stwierdził opryskliwym tonem. – Pewnie jakiś kot wlazł pod czujnik. – Powiedział to w taki sposób, jakby żałował, że to nic poważniejszego.

– Jesteś pewien? – spytałam drżącym głosem.

Niepotrzebnie pytałam, bo i tak nie było już ucieczki przed uświadomieniem sobie, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy. Coś mrocznego przenikało na teren posesji – drążyło tunele pod murami i pięło się po cegłach.

Brat potrząsnął energicznie głową, zamiatając w powietrzu czarną grzywą. Zniecierpliwionym gestem odgarnął wpadające mu do oczu włosy.

– Mio, nic nie znaleźliśmy. To był fałszywy alarm. Wracaj do łóżka. Sen dobrze ci zrobi. – Mówiąc to, nie przestawał rozglądać się na wszystkie strony. Było jasne, że on sam nie zmruży już oka tej nocy. Sam nie wierzył w uspokajające zapewnienia, którymi mnie karmił.

– Mamy zapis z monitoringu? – spytałam.

– Sprawdzę, czy coś się nagrało. W każdym razie obeszliśmy z Leifem teren, nikogo tu nie ma. Nic ci nie grozi.

I znowu ten twardy, wściekły ton, jakby sam próbował się przekonać. Z marnym skutkiem.

– W porządku – odparłam, zaciskając palce na dekolcie mojej piżamowej koszulki bez rękawów.

Zbliżył się, przyglądając mi się bacznie. Nie wahał się ani chwili. Wziął mnie w ramiona. Słyszałam jego płytki oddech. Wyczuwałam, jak drgają mu mięśnie.

– Już dobrze, już dobrze – powtarzał półgłosem. – Nikomu nic nie grozi.

– W porządku.

Odsunął się i przez moment przyglądał mi się badawczo.

– Chyba wszyscy popadamy w lekką paranoję – powiedział.

Skinęłam bez przekonania głową.

Czy to paranoja, kiedy walczysz o przeżycie?

Ale dlaczego… dlaczego komuś miałoby zależeć na mojej śmierci? Dlaczego tamten chory typ z nagrania monitoringu miałby mnie tropić? Czego ode mnie chce?

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Lepki, obrzydliwy strach niespiesznie wsączał się w moje serce.

W końcu Lyrik opuścił ręce i się cofnął. Jeszcze przez długą chwilę mierzył mnie wzrokiem.

– Mio, nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Obiecuję.

– Wiem – powiedziałam, zabrzmiało to jednak chyba niezbyt przekonująco.

Skinąwszy sztywno głową, brat ruszył wzdłuż basenu ze wzrokiem utkwionym w balkon na drugim piętrze. Jego żona nadal tam stała, wpatrywała się w ogród.

Niespiesznie obejrzałam się w prawo, jakbym obawiała się tego, co tam zobaczę.

Moje opory i tak jednak zdały się na nic.

Poruszałam się jak w transie.

Jakbym była skuta łańcuchem.

Musiałam patrzeć właśnie w ten punkt – w półotwartej bramie stał Leif. Przypominał jakąś człekokształtną bestię. Rozpostarł szeroko ramiona i wspierał się jedną dłonią o mur, drugą o skrzydło bramy.

Jak gdyby musiał się powstrzymywać. Nie miałam pojęcia, przed czym.

Jego tors falował.

Przypominał teraz dzikiego kota gotującego się do skoku.

Kilka wyraźniejszych tatuaży na jego muskularnych ramionach drżało, gdy napinał i rozluźniał mięśnie.

Spojrzenie jego jasnobrązowych oczu stwardniało na kamień. Było niczym wykute w skalistym klifie, który w każdej chwili mógł runąć w dół.

Na horyzoncie czerń zaczynała ustępować szarości, nadchodził nowy dzień, a z nim nowa nadzieja.

Kiedy na niego patrzyłam, to właśnie ona wypełniała mi serce.

Niepowstrzymana nadzieja, równająca z ziemią wszystko, co napotka na swojej drodze.

Boże, ale ze mnie kretynka.

Ale mimo to przeszedł mnie rozkoszny dreszcz, gdy ją poczułam. Pod spojrzeniem Leifa ugięły się pode mną nogi.

– Lepiej schowaj się do domu – warknął lekko zdyszany po biegu.

Zaciskając palce na dekolcie koszulki, powiedziałam półgłosem:

– Dziękuję.

– Nie masz mi za co dziękować.

– Nieprawda. Zerwałeś się w środku nocy i pobiegłeś szukać intruza.

Zrobił to bez wahania.

Nie wiedząc, co może napotkać po drodze.

– Tylko naraziłem cię na niebezpieczeństwo – stwierdził.

Chciałam się z nim spierać, ale ulga, którą w tym momencie czułam, pozbawiła mnie sił. Starczyło mi ich tylko na to, by skinąć głową, odwrócić się i ruszyć z powrotem w stronę budynku.

Może w ten sposób zapraszałam go, żeby poszedł za mną. Trudno powiedzieć. Po chwili usłyszałam zgrzyt zamykanej bramy i podążające za mną kroki. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Jego łomot był niczym uderzenia gromu rozbrzmiewające w mojej duszy.

A kiedy stanęłam przed drzwiami i otworzyłam je na oścież, on już tam był. Przytrzymał je, przepuszczając mnie przodem. Pokonywałam dużą bawialnię, przez cały czas czując na sobie jego spojrzenie. Nie miałam pojęcia, czy powinnam zwolnić i porozmawiać z nim, czy przeciwnie – uciekać ile sił w nogach.

Nadal panował mrok, w ciemność jednak z każdą minutą wsączała się zapowiedź nowego dnia.

Zawodzenie alarmu już dawno ucichło.

Cisza, która zapadła potem, wydawała się fałszywa.

Nieprawdziwa, podrobiona.

Szłam przed siebie bojaźliwym krokiem. Zwalniałam. Wreszcie, dotarłszy do holu, zatrzymałam się. Odwróciłam się do niego.

Stał nadal przy drzwiach.

Wzburzony.

Złowrogi wojownik.

Oszałamiająco przystojna twarz częściowo skryta za włosami.

– Widziałeś… coś? Kogoś? Czy to faktycznie tylko fałszywy alarm?

– Mio, nie mam pojęcia – odparł, wykrzywiając usta w grymasie gniewu. – Kiedy usłyszałem wycie alarmu i wybiegłem z domu… wydawało mi się, że widzę, jak coś przemyka w drugiej części ogrodu. To był tylko cień. Czarna sylwetka. To wszystko działo się tak szybko, nie mam pewności, co widziałem. Pobiegłem w tamtą stronę, ale kiedy dopadłem do muru, nic tam już nie było.

Przełknęłam nerwowo ślinę, starając się zignorować grozę, która chwytała w kleszcze moje serce.

Ruszył do mnie.

– Psiakrew – mruknął ze wzrokiem wbitym w posadzkę. – Całkiem możliwe, że to mnie chcieli dopaść. – Kiedy uniósł spojrzenie, z jego oczu wyzierała udręka tak straszliwa, że niemal zatoczyłam się do tyłu i wpadłam na ścianę. – Tak, to bardzo prawdopodobne, że chodzi o mnie – podjął po chwili, a w jego głosie pobrzmiewała nienawiść do samego siebie. – Mio, będę z tobą szczery. Nie mam pojęcia, co się dzieje w twoim życiu. Nie wiem, z czym się mierzysz. Chciałbym jednak, żebyś wiedziała, że nieważne, czy zamierzają dopaść ciebie, czy mnie. Jeśli ktokolwiek będzie próbował zagrozić tobie albo twoim dzieciom, biada mu, bo zgotuje sobie straszny los.

Widziałam, że ledwo powstrzymuje furię.

Zamrugałam szybko oczami.

– Nie jesteś mi nic winien – zauważyłam.

Zaśmiał się ponuro i zrobił następny krok w moim kierunku.

– Możliwe, ale i tak czuję się za ciebie odpowiedzialny – warknął.

– Jak to?

– Nie masz pojęcia, do czego zdolni są ludzie, których być może zaprowadziłem pod twoje drzwi. Należą do świata, który zatruł całe moje życie. Jeśli okaże się, że wytropili mnie tutaj, zniknę. Wcześniej jednak muszę mieć pewność, że żaden z tych drani nie będzie tu więcej węszyć.

Nieomal parsknęłam śmiechem. Przecież to jakiś absurd.

– Chyba oboje możemy spokojnie założyć, że moje życie jest znacznie większą porażką niż twoje. Proszenie cię, żebyś był moim wybawcą, to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

Decyzja, by zamieszkać z Lyrikiem i jego rodziną, była wystarczająco problematyczna. Minął dopiero dzień, a ja już żałowałam przyjazdu tutaj.

Leif zaśmiał się złowieszczo. Zrobił kolejny krok w moją stronę.

Dzieląca nas odległość kurczyła się z każdą chwilą.

Boże, ależ był przystojny.

Przerażająco piękny.

– Żaden ze mnie wybawca. Tego możesz być pewna. Ale bez wahania rzucę się w płomienie, jeśli w ten sposób zdołam cię ocalić.

– Przecież praktycznie mnie nie znasz.

Teraz znajdował się już w mojej strefie komfortu.

Zdobywał ją jak wojska najeżdżające obcą krainę.

Grabił.

Tratował mnie, mimo że nawet nie kiwnął palcem.

A gdy w końcu naprawdę mnie dotknął, to już nie była grabież, lecz sianie spustoszenia w ślepej furii.

Jego dłoń ześlizgnęła się na moją szyję. Kciukiem powiódł wzdłuż linii szczęki. Poczułam nagły przypływ gorąca, jakby wtem zapłonął we mnie ogień. Płonęłam.

– Jak już wspomniałem, łatwo cię przejrzeć – stwierdził półgłosem.

– I co widzisz? – spytałam łamiącym się głosem.

– Nadzieję – odparł, przysuwając się jeszcze bliżej. Jego namiętne spojrzenie paliło. – Grozę.

Twarz Leifa nachyliła się nade mną. Nasze nosy się zetknęły. Owionął mnie jego zapach. Upajający. Woń goździków i delikatna nuta whisky.

– Pragnienie – wydyszał po chwili, jakby dopiero teraz, w tym słowie, dawał upust swojej żądzy. – Zdradź mi, Mio, czego najbardziej pragniesz.

Znalazłam się na skraju przepaści, plecami lgnąc do kruszącej się ściany skalnej. Powinnam uciekać, poszukać lepszej kryjówki. Zamiast tego stałam nieruchomo. Zdana na łaskę jego dużych, męskich dłoni.

– Chcę poczuć coś więcej niż ja sama. Coś, co wykracza poza okoliczności, w jakich żyję. Coś potężniejszego od żałoby i rozpaczy, które przepełniają moje serce. Masz rację, Leifie, pragnę nadziei. Chcę czuć spokój. Chcę czuć, że jestem pożądana.

Wydał z siebie zadowolony pomruk. A w tej samej sekundzie jego usta wpiły się w moje.

Smakował słodko, jak kryształki brązowego cukru. A przy tym jego pocałunki były ostre niczym nóż.

Jego język splątał się z moim, jakbyśmy brali udział w jakiejś przedziwnej wojnie, o której nie miałam dotąd pojęcia, że w ogóle może się toczyć. Pomruk dobywający się z jego ust stał się głośniejszy. W ułamku sekundy staliśmy się chaotyczną plątaniną rozwartych chciwie warg i napotykających się zębów.

Popchnął mnie na ścianę, przydusił do niej swoim silnym ciałem.

Czułam, jak każda moja komórka eksploduje z pożądania. Jęknęłam cicho. Moje palce przeorały jego czuprynę, ześlizgnęły się po szyi i wylądowały na barkach.

Gorączkowo starałam się przyciągnąć go jak najbliżej.

Tylko w ten sposób mogłam ugasić to wszechobejmujące pragnienie, które zapłonęło we mnie w chwili, gdy ujrzałam go siedzącego w fotelu na strychu. Pociąg, jaki do niego czułam, był niczym wirus, który zakaził mi krew.

– Ach, Leifie… – wydyszałam, oplatając go nogami w pasie.

Napierałam na twardość prężącą się pod jego dżinsami. On ze swojej strony napierał na mnie – na miejsce między moimi nogami, pulsujące, łaknące kontaktu.

– Proszę, ulecz mnie – jęczałam. – Czy pomożesz mi, tylko tej jednej nocy?

W tej chwili byłam pewna, że Leif jest jedynym mężczyzną, który potrafi uwolnić mnie od cierpienia.

Czułam, jak przesuwa wyprężonym kutasem po moim brzuchu.

– Mia… co ty mi robisz? Co robisz? Nie mogę…

Akurat gdy wypowiedział te słowa, jego dłonie odnalazły moją talię. Oplótł mnie nimi i jednym potężnym ruchem przyciągnął do swoich bioder.

Żądza, która mnie ogarnęła, była niczym fala zagarniająca mnie całą – od stóp do głów. Poruszyłam się, błagając, by nie przestawał. Pragnęłam poczuć to jeszcze raz. Chciałam, by Leif zniszczył wszystko, co stoi między nami. Wypełnił mnie, tak bym mogła wzbić się w powietrze i zostawić w dole wszystko, co złe.

Poszybować ku gwiazdom.

Jego dłoń poszukała mojej piersi.

Rozkoszny dreszcz przeniknął moje ciało, gdy Leif zaczął kciukiem drażnić sutek.

Pojękując, szeptałam:

– Leifie, dlaczego wydaje mi się, że znam cię całe życie? Jak gdybyś był fragmentem, którego zawsze w nim brakowało. A teraz, z tobą, stałam się kompletna.

Wyznawanie czegoś takiego było głupie, bezdennie głupie z mojej strony. Zdawałam sobie z tego sprawę. Ale nigdy nie chodziło mi w życiu o jałowe gierki, które do niczego nie prowadzą.

Jęknął, tym razem jednak nie z rozkoszy, a z wysiłku, jakiego wymagało opamiętanie się. Oderwał się od moich ust zdyszany. Nie czułam już na sobie szorstkiego materiału jego dżinsów. Stykaliśmy się czołami, bezskutecznie próbując zaczerpnąć powietrza niczym ryby wyrzucone na brzeg.

– Leifie – jęknęłam błagalnie.

Pokręcił głową, a w tej samej chwili poczułam, jak zaciska palce na moich barkach i odrywa się od mojego ciała.

– Kurwa mać.

– Co się stało? – dopytywałam.

– Muszę już iść.

– Zostań, proszę.

Uciekając spojrzeniem w bok, wyswobodził się z moich objęć i zrobił dwa kroki do tyłu.

– Psiakrew – wycedził przez zęby.

Obrócił się na pięcie. Zanim jednak odszedł, położyłam mu dłoń na plecach.

– Leifie…

Wzdrygnął się, odtrącając moją rękę. Odwrócił się do mnie gwałtownie. Jego twarz wykrzywiał grymas obrzydzenia, w oczach nadal jednak płonęła namiętność.

Niepowstrzymany, wściekły pożar.

– Mia, nie wolno nam. Nie możemy sobie na to pozwolić.

– Ale dlaczego nie?

Zaśmiał się ponuro.

– Przecież już ci tłumaczyłem. Nadal nie rozumiesz? – wyrzucił z siebie. – Nie mam w sobie tego, czego pragniesz. Widzę cię na wskroś i wiem, że nie jestem facetem, którego szukasz.

– Nie masz pojęcia, czego potrzebuję – odparłam drżącym głosem.

Boże, chciało mi się wrzeszczeć. Bić go po twarzy. Błagać, żeby skończył już tę gierkę.

– Może masz rację – przyznał. – Ale jedno wiem na pewno. Jestem tym, czego nie potrzebujesz.

Po tych słowach odwrócił się i poszedł do drzwi, a po chwili zniknął za nimi. A ja zostałam w tym samym miejscu, w którym tkwiłam, kiedy rozstawaliśmy się po naszym wcześniejszym spotkaniu.

Przepełniały mnie sprzeczne emocje: pożądanie, złość, zdumienie.

Nad wszystkim górowała obłąkańcza fascynacja tym mężczyzną. Byłam pewna, że on sprowadzi na mnie katastrofę.

Nie mogłam sobie pozwolić na to, by być aż tak lekkomyślną. Nie mogłam fiksować się na facecie, który nawet mnie nie chce.

To coś między nami buzowało niczym ogień.

A tam, gdzie płonie ogień, ostatecznie zostaje popiół.

Pył, szczątki.

Leif miał rację.

Spłonięcie w tym pożarze było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

13

Leif

– Chłopaki, lepiej dajcie czadu, bo ten koleżka aż rwie się do grania. Będzie się działo – zapowiedział Ash Evans, szczerząc zęby w uśmiechu.

Znajdowaliśmy się w sali prób studia nagrań. Ash siedział na stołku, przebierając od niechcenia palcami po strunach gitary basowej. Studio mieściło się w piwnicy willi na wyspie Tybee, zakupionej przez Baza. Od Savannah dzieliła nas półgodzinna podróż.

Wcześniej willa należała do ich menedżera. W końcu jednak panowie uznali, że lepiej sprawdzi się jako miejsce, w którym będą nagrywać kapele ze stajni Stone Industries.

Dom miał przestronną część wspólną – w jej skład wchodziły kuchnia, salon i biura. Oprócz tego w willi znajdowały się dwa główne apartamenty na parterze oraz sześć kolejnych na piętrze. No i, rzecz jasna, odpicowane studio nagrań w piwnicy.

Tym jednak, co czyniło to miejsce niezapomnianym, był widok na ocean.

Pewnie żadnej kapeli nie trzeba było zbyt długo przekonywać do spędzenia paru miesięcy w tym raju.

– Powiedział koleś, który spóźnił się pół godziny – zauważył Lyrik, posyłając Ashowi złośliwy uśmieszek. Zawiesił sobie gitarę na szyi. – Próba zaczęła się punktualnie w południe.

– Obowiązki – stwierdził enigmatycznie Ash.

– Obowiązki? – powtórzył z niedowierzaniem Lyrik.

– Ech… coś mi się zdaje, że zapominasz, jaką mam seksowną żonkę. A tak się składa, że tego ranka potrzebowałem odrobiny inspiracji. Wstrzymajcie się z komentarzami. Podziękujecie mi potem. A wasza wylewność dorówna tej, z jaką ja dzisiaj witałem Willow. Chcieliście magii, oto ona – oświadczył zarozumiale Ash, mrugając okiem.

Mało brakowało, a parsknąłbym śmiechem. Byłem niemal pewien, że żarciki z panienek chłopaków z zespołu nie są tu mile widziane. Zwłaszcza w obecności człowieka z zewnątrz, intruza.

Mimo to atmosfera zażyłości i swobody, jaka panowała wśród członków Sunder, była zaraźliwa.

Lyrik zaśmiał się cierpko i podrapał się palcem wskazującym po skroni. Knykcie dłoni, którą podniósł, ozdobione były czarnymi literami układającymi się w napis „muza”.

– A co, wydaje ci się, że mnie jest łatwo zostawić w łóżku moją kobietę? – spytał. – Czasami trzeba jednak zdobyć się na poświęcenie.

– Jesteście tacy żałośni – wtrącił się Austin. Siedział przy stoliku do kawy, którego blat zasłany był notatnikami. – Za dwie, góra trzy godziny wasze babeczki i tak się tu zjawią na grilla. Chyba wytrzymacie do tego czasu, co?

Ash pstryknął w niego kostką gitarową. Austin szybkim ruchem ręki zbił nadlatujący pocisk.

– Stary, o czym ty w ogóle mówisz? – mruknął Ash. – Twoja żonka jest w sąsiednim pokoju. Siedzi na kanapie i gapi się w okno. I kto tu jest żałosny? Ta panna owinęła sobie ciebie wokół palca, ot co.

– Po prostu chce sprawdzić, czy nie fałszuję. – Austin niewinnie wzruszył ramionami. – Zabrała się ze mną, na wypadek gdybyśmy potrzebowali rady.

– Kłamca!

– Dobra, wystarczy – wtrącił się ze śmiechem Lyrik. – Może weźmiemy się w końcu do pracy? Pewnie żaden z nas nie chce tu tkwić

w nieskończoność. Mamy ciekawsze rzeczy do roboty.

Po tych słowach skupił się na telefonie. Odpisywał na wiadomość, zapewne od Tamar.

Jeszcze raz obrzuciłem ich wszystkich spojrzeniem.

Fantastycznie.

Znalazłem się w otoczeniu pantoflarzy.

Byli rozdarci między miłością do muzyki i miłością do swoich żonek. Balansowali na cienkiej linie, starając się znaleźć równowagę między tymi dwiema namiętnościami.

Doskonale ich rozumiałem. Lepiej nawet, niż byłbym skłonny przyznać.

Ja też byłem kiedyś lojalny.

Też żyłem targany sprzecznymi namiętnościami.

Też starałem się zadośćuczynić im obydwu, z pełną świadomością, że moje wysiłki skazane są na porażkę, ponieważ w głębi duszy wiedziałem, że nigdy nie osiągnę harmonii.

Znowu ją widziałem: czarne włosy i ciemne oczy. W ustach nadal czułem jej smak. Moje palce pamiętały jedwabisty dotyk skóry Mii West.

Niezaspokojenie sprawiło, że wewnątrz cały czułem się ponapinany. Raczej mało prawdopodobne, żebym w najbliższym czasie mógł temu zaradzić.

Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Baz.

– Jesteście już w komplecie? – spytał, omiatając spojrzeniem twarze muzyków. – Potrzebujecie czegoś?

– Wszystko gra. – Lyrik skinął głową. – Chcę, żebyśmy popracowali dziś nad paroma tekstami, które chodzą mi po głowie. Może wyjdzie z tego coś ciekawego. Mniej więcej za godzinę moglibyśmy je zagrać. Co ty na to?

– Super – odparł Baz. – Idę na górę, bo muszę być pod telefonem. Kiedy będziecie gotowi albo będziecie czegoś potrzebowali, zawołajcie mnie.

– Poradzimy sobie – wtrącił się Austin.

Baz już odchodził, ale obejrzał się jeszcze przez ramię i rzucił z uśmiechem:

– Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

– No to do roboty – odezwał się Lyrik, gdy gospodarz zniknął za drzwiami. – Leif, może wydawać ci się, że nasze metody pracy są dość nietypowe. Ale jestem pewien, że szybko się odnajdziesz. – Lyrik podszedł do sofy, na której Austin przeglądał notatniki. Po chwili wyciągnął jeden ze skórzaną okładką. – Nad tym tekstem pracuję już od dłuższego czasu. Podoba mi się… ma w sobie moc, na jakiej mi zależy. Ale czegoś w nim brakuje. A ja nie mogę się zorientować czego…

Rzuciłem okiem na kartkę w notesie. Pokrywała ją rzeka słów. Były nagryzmolone, wszędzie roiło się od skreśleń i dopisków.

Chaos.

Pozbawiona sensu paplanina.

Ale dla Lyrika chaos na kartce nie stanowił chyba żadnej przeszkody. Zamknął oczy i zagrał parę akordów na gitarze. Ciszę wypełniły szorstkie dźwięki układające się w prostą melodię.

Uwodzicielską, mroczną.

Ash przez chwilę wybijał rytm tenisówkami i kiwał miarowo głową. Kiedy wszedł w rytm, jego palce zaczęły niespiesznie tańczyć po strunach gitary basowej.

Linia basu splotła się z gitarą Lyrika.

– No dajesz, Austin – zachęcił Lyrik.

Austin zaczął nucić, równocześnie brzdąkając cicho na swojej gitarze akustycznej.

Przyglądałem się uważnie wszystkim trzem, chłonąłem ich styl, oswajałem się z nim.

Dopiero teraz zaczynałem rozumieć, skąd bierze się magiczne brzmienie Sunder.

Nie bez powodu stali się jednym z najważniejszych zespołów muzycznych na świecie.

Styl, w jakim grali swoją muzykę, wyznaczył nowy trend. Moda na Sunder trwała od lat i nic nie zapowiadało, by miała wkrótce przeminąć.

To była mocna, prymitywna, szorstka muza.

Zatonąłem w tej nowej melodii.

Snuła opowieść o pięknej katastrofie.

Cudownym koszmarze.

Nie wiedziałem, co o tym sądzić. Czułem natomiast, że przenika mnie do głębi. Przemawia bezpośrednio do duszy. Mimo woli zacząłem uderzać pałeczkami perkusyjnymi o uda, pozwalając, aby rytm wsączył się we mnie i stopił w jedno z moim umysłem.

Po kilku sekundach Lyrik porzucił subtelności i zaczął z całej siły szarpać struny. Kraina łagodności, po której dotąd się snuliśmy, znikła bez śladu. A my wszyscy zostaliśmy wrzuceni do zakładu dla obłąkanych, z którym zawsze kojarzyła się muzyka Sunder.

Agresywna, ostra, głośna.

Austin ewidentnie znalazł już rytm, bo wstał z sofy i grał, zarzucając głową. Tekst, który miał przed sobą, był enigmatyczny. Austin podchodził do niego ostrożnie, jak stojący na brzegu człowiek badający stopą głębokość wody.

Po chwili ja również dałem się porwać melodii. Opuściłem pałeczki na perkusję i pozwoliłem, by dłonie same odnalazły wściekły rytm.

Z ust Austina popłynął śpiew:

Zgubiłaś się?

Jak to się stało, że tu trafiliśmy?

Moja wędrówka trwała wieki.

Zagubiłem się w twej wieczności.

A teraz płacę potępieniem za twoje grzechy.

Chcesz, żebym padł na kolana?

Wstałaś już i poszłaś.

Znikłaś bez śladu.

A mimo to nadal cię widzę – jesteś tu i przyglądasz mi się.

Nie wiem już, w co wierzyć.

Nic nie jest prawdziwe.

Austin wywrzeszczał te słowa do mikrofonu. Za to teraz śpiewał już spokojnie, demonstrując zakres swoich możliwości wokalnych:

Zdruzgotałaś mnie.

Oszukałaś.

Wykrwawiłaś na śmierć.

Nie wiem, co jeszcze mógłbym ci dać.

Oszukałaś.

Wykrwawiłaś na śmierć.

Lyrik gwałtownie urwał, kładąc dłoń na strunach. Z głośników popłynęły piski sprzężenia, muzyka nadal jednak drżała w powietrzu.

Przeczesał włosy dłonią i wskazując na Austina, rzucił gniewnie:

– Właśnie tu, w tym miejscu coś mi nie gra. Ten refren melodycznie nie pasuje mi do reszty. – Zaczął krążyć po pokoju z opuszczoną głową niczym lew w klatce.

– Ale chcesz zmienić tekst czy tonację? – upewnił się Austin.

Pochylił się nad kartką z tekstem, skreślił coś i napisał coś innego.

Dla każdego, kto obserwował ich przy pracy, było jasne, że ci goście rozumieją się niemal bez słów.

A teraz ja zostałem dopuszczony do ich tajemnicy.

Wspólnie tworzyliśmy coś wspaniałego. Z nicości powołaliśmy do życia nową emocję.

Wywabiliśmy ją z otchłani.

Wysnuliśmy z własnych wspomnień, nieszczęśliwych wypadków i niedoli.

To był materiał znany nam wszystkim z autopsji.

– Nie wiem – mruknął Lyrik.

– W tekście refrenu trzeba jakiejś przeciwwagi – wtrąciłem się. – Kobieta, do której się zwracasz, musi mieć do zaoferowania coś naprawdę dobrego, skoro tak się dla niej poświęcasz.

Mimo woli na ustach zjawił mi się ironiczny uśmieszek. Pewnie powinienem był siedzieć cicho, ale uznałem, że nie muszę się hamować. Skoro nalegali, żebym do nich dołączył, wolno mi chyba dorzucić swoje trzy grosze.

Lyrik odwrócił się do mnie i uśmiechnął półgębkiem. Sięgnął po notatnik i rzucił mi go.

– No to śmiało, brachu. Zmieniaj.

Nadlatujący notatnik trafił mnie w tors, a ja zdążyłem przytrzymać go lewą ręką, nim zsunął się na podłogę. Prawą ręką złapałem ołówek. A równocześnie jakimś cudem zdołałem utrzymać w obu rękach pałeczki perkusyjne.

Skinąłem sztywno głową, przygryzając dolną wargę.

Pochyliłem się nad tekstem.

Chłonąłem go.

Szukałem słabych punktów.

Zależało mi, żeby wychwycić w nim tę samą energię, którą czuł Lyrik podczas pisania.

Pałki wsunąłem pod uda, notatnik położyłem sobie na przedramieniu i zacząłem skrobać ołówkiem po powierzchni papieru.

Zdruzgotałaś mnie.

Wypatroszyłaś.

Wykrwawiłaś na śmierć.

Jestem przeklęty, nie mam już nic.

Dotknij mnie, niech moje myśli zawirują.

Wypełnij mnie.

Nakarm.

Moje grzechy są odkupione. Mam już po co żyć.

Odrzuciłem notatnik Lyrikowi. W miarę jak czytał, na jego ustach zjawiał się uśmiech.

– Słuchajcie, chłopaki, mamy tu romantyka.

– Bynajmniej – zareagowałem bez zastanowienia.

– Nie przejmuj się, stary. Jestem zdania, że tylko ten, kto pozna, czym jest nieszczęśliwa miłość, ma zadatki na tekściarza.

Jego słowa zabolały. Natychmiast pożałowałem, że tak się obnażyłem.

– To tylko głupi tekst – próbowałem się bronić. – Nie ma co doszukiwać się w nim drugiego dna.

Ale tak naprawdę wiedziałem, że słowa niosą w sobie wielką siłę.

– Leif, dałeś czadu – pochwalił Ash, klepiąc mnie po barku. – Wiedziałem, że świetnie się wpasujesz w zespół.

Otarłem ręcznikiem pot z czoła. Cały byłem mokry.

– Chyba uda mi się za nimi nadążyć – odparłem, szczerząc zęby w uśmiechu.

Adrenalina nadal wylewała mi się uszami po dzikiej jeździe, jaką sobie zafundowaliśmy.

Ash objął mnie ramieniem i powiedział:

– Nie wygadaj się przed Zee, ale uważam, że zagrałeś po mistrzowsku. Z ciebie jest autentyczna bestia. Szkoda, że nie widziałeś, jak lał się z ciebie pot. Będę musiał chyba wezwać kogoś z mopem, żeby pozmywał to jezioro. To było epickie. Naprawdę na co dzień grasz z kapelą country? Nie kumam tego, pasujesz do znacznie mocniejszej muzy. Country jest dla cieniasów.

Strząsnąłem jego rękę, udając oburzenie.

– Słucham?

– Marnujesz talent. Zaprzepaszczasz swoją szansę. To jakiś absurd.

– A słuchałeś nas kiedyś? – spytałem, wrzucając wilgotny ręcznik do worka.

– Skąd! Miałbym słuchać country? Litości… – żachnął się Ash.

– Nie wierzę ci. Pewnie co noc do poduchy puszczasz sobie Carolina George.

– To byłoby bluźnierstwo.

Austin, który pakował właśnie swoje rzeczy do torby, zarechotał.

– Kiedy Zee zaproponował, żebyśmy się z tobą skontaktowali, Ash był ostro podjarany. Ten chłopak kłamie jak z nut. Założę się, że gdybyś sprawdził na jego telefonie listę najczęściej odtwarzanych kawałków, Carolina George plasowaliby się na jej szczycie.

Ash uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Tutaj plotki roznoszą się z szybkością błyskawicy. Za każdym razem, gdy Carolina George grają koncert w mieście, ludzie dostają białej

gorączki. Zupełnie jakby szykowali się do występu co najmniej Sundera. Oczywiście niemała w tym zasługa tej waszej Emily. Niezła jest.

Zaśmiałem się cicho.

– Owszem. Jestem niemal pewny, że to ona przede wszystkim przyciąga do nas słuchaczy. To niesamowita dziewczyna.

Utalentowana, prześliczna, a do tego z uroczym charakterem.

Ale w rzeczywistości w skład kapeli wchodzili sami superzdolni ludzie.

– Emily zasłużyła na popularność, którą się teraz cieszy – ciągnąłem. – To zresztą dotyczy wszystkich ludzi w zespole. Harowali jak woły na ten sukces. Ja nie załapałem się na ten najtrudniejszy okres, gdy naprawdę słono płacili za swoje marzenia o karierze. Ponieśli wszystkie wyrzeczenia, jakie tylko można sobie wyobrazić. Ich sukces nie jest w żadnej mierze moją zasługą. Chcę po prostu pomóc im wspiąć się na sam szczyt. Tam, gdzie ich miejsce.

Poczucie winy nie dawało mi spokoju. Mogłem tylko liczyć, że nie spieprzę wszystkiego, zanim pomogę im się tam dostać.

Ash uśmiechnął się wyrozumiale.

– Kumam, Leif. To twoja paczka. Wygłupiam się tylko. Nie muszę być fanem country, żeby widzieć wyraźnie, że Carolina George to naprawdę zacna kapela. Wróżę wam wielki sukces. Po tym, co pokazałeś dzisiaj, nie mogę się doczekać, aż sięgniecie po najwyższe laury.

Po tych słowach wyrzuty sumienia przybrały jeszcze na sile. Dławiły.

– Dzięki – wydusiłem z siebie.

Odwróciłem się od Asha, żeby nie widział, co się ze mną dzieje. Skoncentrowałem się na pakowaniu swoich rzeczy. Powinienem jak najszybciej się stąd zawinąć.

Z biegiem czasu zbytnio zżyłem się z Rhysem, Richardem i Emily. A przecież poprzysiągłem sobie kiedyś, że nigdy do tego nie dopuszczę. Nie mogłem pozwolić, bym znów popełnił ten sam błąd co kiedyś.

Problem polegał na tym, że chłopaki z Sunder byli naprawdę fajni i w granie dla nich mogłem zaangażować się bardziej, niżbym chciał. Chwila nieuwagi i groziło mi, że popłynę.

Komórka Asha zaczęła wibrować. Sięgnął po nią do kieszeni, a już po chwili jego twarz się rozpromieniła.

– Rodzina wzywa. Muszę lecieć – rzucił, znikając za drzwiami.

Chowając resztę rzeczy do torby, pokręciłem z niedowierzaniem głową. Jakim cudem wpakowałem się w tę sytuację? Droga, którą miałem wędrować, stawała się coraz bardziej kręta.

Ta kapela.

To miasto.

Ta dziewczyna.

Austin skierował się do drzwi.

– Widzimy się na górze. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

– W sumie to ja już spadam – mruknąłem.

Sunder zadbał o to, aby przetransportować do Savannah wszystkie moje rzeczy z domku w Charlotte. Rano dowieźli nawet mój motor.

Nie było powodu, żebym brał teraz udział w jakiejś wielkiej rodzinnej imprezie.

Austin zamarł w pół kroku. Wilgotne włosy opadały mu na twarz. Szare oczy spoglądały życzliwie.

– Na pewno? Bo wiesz, jesteś mile widziany, jeśli chciałbyś dołączyć. Wszyscy byliby zachwyceni, gdyby mogli cię lepiej poznać.

– Muszę popracować nad kawałkami dla Carolina George.

– Kumam, jasna sprawa. W takim razie do zobaczenia jutro na próbie.

– Jasne.

Dopiero kiedy drzwi zamknęły się za Austinem, odetchnąłem z ulgą. Trwało to tylko chwilę, bo nagle rozległ się głos z drugiego końca pokoju.

– Dałeś dzisiaj popis – pochwalił mnie Lyrik.

Stał pod ścianą, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Tak, chyba się dopasujemy.

– Też mi się tak wydaje – przyznał.

Moja torba była już pełna, ale nadal udawałem, że coś do niej pakuję. Nie miałem ochoty odpowiadać na niezadane pytania, które zawisły w powietrzu.

Siła osobowości tego faceta była niesamowita.

Lojalny.

A równocześnie totalny, hardkorowy dzikus.

On i ja tworzylibyśmy na scenie naprawdę wybuchową mieszankę.

– Wracając do tego, co się stało w nocy…

Kurwa mać.

Przeczesałem włosy dłonią, wzdychając ciężko. Zerknąłem przelotnie w jego stronę, chciałem spuścić gościa po brzytwie.

– Usłyszałem, że włączył się alarm. I wyszedłem sprawdzić, co się dzieje. Wydawało mi się, że coś widzę.

– A widziałeś? – wszedł mi w słowo.

Wzruszyłem lekko ramionami.

– Nie mam pewności. Intuicja podpowiada mi, że ktoś tam był. Ale jeśli to prawda, to skurwiel jest nieuchwytny jak duch. Zmył się w ułamku sekundy.

– A ty od razu puściłeś się za nim w pogoń.

Czy to oskarżenie, czy neutralne stwierdzenie faktu? W sumie było mi to obojętne. Jak już wspomniałem w rozmowie z Mią, nie miałem pewności, czy sam nie zwabiłem nieproszonego gościa na ich posesję. I z tego powodu zamierzałem dopilnować, żeby drugi już się tam nie zjawił.

Najchętniej posłałbym intruza do piachu.

– Skoro mieszkam u ciebie, czuję się odpowiedzialny za bezpieczeństwo wszystkich w domu.

– Sporo bierzesz na swoje barki – zauważył podejrzliwie Lyrik.

– Obaj wiemy, jakie jest życie. – Wzruszyłem ramionami. – Chronisz tych, na których ci zależy – dodałem z krzywym uśmiechem. – A całą resztę tępisz jak robactwo.

Lyrik skinął głową.

– Tak myślałem. Ty i ja jesteśmy do siebie podobni pod tym względem.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparłem.

– Ani mnie.

Uniosłem głowę i poszukałem go wzrokiem.

– Jeśli chcesz, żebym się wyprowadził, po prostu powiedz. Znajdę sobie inną chatę, to żaden problem.

Tak byłoby z pożytkiem dla wszystkich.

Lyrik popatrzył na mnie z niedowierzaniem i huknął:

– Pytasz, czy chcę, żebyś się wyprowadził? Jaja sobie robisz? W życiu! Biegasz szybciej ode mnie.

– Może wcale nie szukałeś perkusisty, tylko ochroniarza. – Zarechotałem.

Lyrik zaśmiał się ponuro.

– Wygłupiam się, stary. Jesteś tu, żeby z nami grać. Ale przy okazji nie zaszkodzi, jeśli z nami pomieszkasz.

Nie zaszkodzi?

Ewidentnie nie wiedział, z kim ma do czynienia.

Lyrik odepchnął się od ściany.

Widziałem, że bije się z myślami.

Wahał się.

Jakby nie mógł się zdecydować, czy może mi zaufać.

Powinienem wyświadczyć mu przysługę i powiedzieć prosto z mostu, że nie jestem człowiekiem, któremu powierza się tajemnice.

– Będę z tobą szczery. Obawiam się o moją siostrę. W jej życiu wydarzyło się coś strasznego. Ściągnąłem ją do Savannah, bo tu jest bezpieczniej. Dodatkowa
para oczu, która będzie dbała o jej ochronę, nigdy nie zawadzi.

– Nie proś mnie, żebym zaopiekował się twoją siostrą – stwierdziłem gorzko. – To nie jest najlepszy pomysł.

– Przecież i tak stale się na nią gapisz. Więc co za różnica?

O cholera.

Tego się nie spodziewałem.

Przetarłem dłonią twarz.

– Ustaliliśmy już, że jej nie tknę – przypomniałem.

Owszem, i ile zostało z moich obietnic?

To kłamstwo ciążyło mi niczym głaz.

Moje ręce nadal pamiętały idealny kształt jej ciała.

– Posłuchaj, wiem, że Mia jest dorosłą kobietą. W końcu ma dwójkę dzieciaków. Nie mogę jej niczego zabraniać. Ta dziewczyna jest niesamowicie bystra. A przy tym silna i utalentowana. Muszę pozwolić jej samodzielnie decydować o swoim życiu, wiem o tym. Ale to nie znaczy, że będę się biernie przyglądał, jak cierpi. Doświadczyła już dość bólu. Chciałbym po prostu, żebyś o tym pamiętał. A wtedy obejdzie się bez problemów.

– Niepotrzebnie się martwisz. Między nami nic nie ma.

Lyrik zrobił krok w moją stronę.

– A czy przypadkiem nie jest tak, że kiedy toniemy, też nam się tak wydaje? Jesteśmy tak ślepi, że nie widzimy, że wkoło nas jest cały świat

tylko czekający na odkrycie. Miłość, która wyciąga do nas pomocną dłoń i chce nas uratować.

– Wyrosłem już z bajek.

A nawet gdybym dalej w nie wierzył, to moje bajki i tak spały już wiecznym snem sześć stóp pod ziemią.

Lyrik przeciął pokój, kierując się ku drzwiom. Zanim wyszedł, przystanął jeszcze na chwilę.

– Ja też tak twierdziłem – powiedział. – Zabawne, jak czasami układa się życie, nie sądzisz? A teraz chodź ze mną do stołu i zjedz z nami kurczaka. Tamar bardzo nalega – dodał, puszczając do mnie oko.

A to skurwiel. Miałem przesrane, to pewne.

14

Leif

Wszedłem po schodach na piętro i szybko skierowałem się do tylnych drzwi.

Przemykałem chyłkiem, omijając kuchnię, w której teraz, w porze przygotowywania posiłku, panował straszny tłok. Dobiegały stamtąd śmiechy, głosy i brzęk szkła.

I tak byłem skazany na spotkanie tych wszystkich ludzi lada chwila.

Ale żeby jakoś wytrzymać tę katorgę, potrzebowałem zażyć świeżego powietrza. I chlapnąć parę browarów.

Kiedy wyszedłem na ciągnący się wzdłuż tylnego muru budynku taras, owionęła mnie słona bryza. Oczarowany spoglądałem na majestat Atlantyku.

Na końcu tarasu znajdował się grill, znad którego unosił się teraz aromatyczny dymek. Woń oceanu łączyła się w powietrzu ze słodkim zapachem pieczonego kurczaka w miodzie.

Poniżej, na plaży, dostrzegłem Austina i jego żonę Edie, którą poznałem jeszcze przed rozpoczęciem próby. Siedzieli na piasku, z kolanami pod brodą.

– Woń lata, co? – zagaił Ash, zaciągając się z lubością.

Stał przy grillu, obracając mięso.

Przyczesałem dłonią rozwiane na wietrze włosy.

– Pachnie obiecująco – odparłem uprzejmie.

Rozpostarł szeroko swoje potężne ramiona. W jednej ręce trzymał szczypce do grilla, w drugiej gigantyczną metalową szpatułkę. Na tę okazję wystroił się nawet w specjalny T-shirt z napisem „Buziak dla kucharza”.

– Nie oprzesz się moim frykasom. Witaj w zaczarowanym świecie Kucharza Asha. Światowej sławy eksperta w grillowaniu.

– Chyba w nawijaniu makaronu na uszy – dobiegł nas z tyłu damski głos.

Odwróciłem się w momencie, gdy drzwi z siatką przeciw owadom zamykały się z trzaskiem. Kobieta, która stała przed nami, była wysoka, szczupła. Długie ciemnokasztanowe włosy opadały falami na ramiona, okalając śliczną twarz. Przybyła wyglądała jak wcielenie niewinności.

– Najdroższa, jak możesz? – zawołał Ash z udawanym oburzeniem.

– Jak mogę co? – spytała niewinnie kobieta. – Jak mogę sugerować, że zachowujesz się jak skończony pajac?

– A mnie się wydawało, że bardzo ci się podoba, kiedy zaczynam pajacować.

Oczywiście ta ostatnia riposta miała mocno dwuznaczny podtekst. Kobieta oblała się rumieńcem. Kiedy tylko znalazła się w zasięgu jego ramion, Ash przyciągnął ją do siebie. Stojąc u jego boku, wyglądała na nieśmiałą dziewczynę. Klepnęła go żartobliwie po torsie.

– Dobrze mówię, zachowujesz się jak pajac.

Rozpromieniony Ash ucałował dziewczynę w czubek głowy.

– Leif, poznajcie się, oto moja żonka. Najpiękniejsza dziewczyna pod słońcem. Miłośniczka pajacowania. – Ostatnie słowo wypowiedział niemal szeptem, szczypiąc ją lekko ustami w policzek.

Dziewczyna zachichotała, co sprawiło, że jej ukochany jęknął z zachwytu.

– Bardzo mi miło, Willow – bąknąłem.

– Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni, że zgodziłeś się dołączyć do Sunder. Dla Liama to byłby wielki cios, gdyby Zee nie mógł mu towarzyszyć. To bardzo wielkoduszne z twojej strony, że rzuciłeś wszystko i zjawiłeś się, żeby pomóc.

Podrapałem się z zażenowaniem po skroni. Przed oczami wyobraźni śmigały mi zielone banknoty dolarowe, które wpadały na moje konto. Ale w głębi duszy wiedziałem, że nie chodziło tylko o kasę. Nawet gdyby nie oferowali mi gaży, i tak pewnie bym się zgodził.

– Zrobię to z wielką przyjemnością. To dla mnie żaden problem.

W tej chwili drzwi znów otworzyły się na oścież i na taras wysypała się czereda dzieciaków.

Na przedzie biegł Brendon, dzieciak-półdiablę, nad którym ewidentnie nikt nie mógł zapanować. Za nim pędziło siedmioro innych dzikusów.

Po chwili na patio zjawiła się Penny.

Penny.

Szła na samym końcu. Rozglądała się niepewnie.

Na jej widok moje serce zwolniło bieg.

Zachodziłem w głowę, co właściwie znaczy ta burza uczuć, którą wywołała we mnie ta dziewczynka. Fakt, że była tutaj, oznaczał, iż jej mama zjawi się tu lada moment. Działo się ze mną coś dziwnego – z jakichś niejasnych dla mnie powodów pragnąłem zaopiekować się tą małą.

Chronić ją.

Walczyć o jej bezpieczeństwo.

Kiedy mnie zobaczyła, zwolniła nieco. Zerkała na mnie swoimi piwnymi oczami.

Ciekawska i zarazem nieśmiała.

Jakaś blondyneczka, mniej więcej w tym samym wieku co ona, wzięła ją za rękę.

– Chodź, Penny. Będziesz w mojej drużynie. Nie pozwolimy, żeby Brendon wygrał. I bez tego jest strasznie zarozumiały, nie sądzisz? Jeśli pozwolimy mu wygrać, już zawsze będzie się z nas nabijał.

– Żebyś wiedziała! – zawołał wesoło Brendon, oglądając się przez ramię. Gnał teraz w dół pięciostopniowych schodków prowadzących na deptak, z którego można było dostać się na plażę. – Kallie, po prostu zazdrościcie mi, że jestem od was szybszy. Motyle może i są piękne, ale nie latają za szybko, co nie? – dodał wyzywająco.

Racja, ta blondyneczka to najstarsze dziecko Baza i Shei.

– Jesteś starszy, dlatego masz nad nami przewagę – odparowała Kallie.

– Nie tylko starszy, ale też pod każdym względem wspaniały – droczył się z nią chłopak.

– To Kallie jest wspaniała – wstawiła się za koleżanką Pennie.

– Jasne. – Brendan wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Po prostu chcę, żeby to udowodniła.

Dzieciaki pomknęły po schodkach ku deptakowi. Austin i Edie wstali, żeby mieć je na oku, kiedy zaczęły się tarzać w piachu.

Ash potrząsnął z rozbawieniem głową.

– Ale dzikusy. Wszystkie, co do jednego.

– Tak, i miejmy nadzieję, że ich zbrodnie ograniczą się do rozlanego mleka i zapasów na podłodze – stwierdził swoim tubalnym głosem Sebastian, który niepostrzeżenie zjawił się na tarasie. Przez chwilę wodził wzrokiem za dzieciakami uganiającymi się po plaży.

Za nim szła Tamar, niosąc półmisek parujących warzyw.

– A wiecie, że one zaczęły zakładać się o to, kto wygra wyścig? To się dzieje za szybko. Nadciąga anarchia. Jaki ojciec, taki syn – stwierdziła żartobliwie, wydymając usta i spoglądając przez ramię na Lyrika, który szedł za nią z tacą pełną jedzenia.

– Ten dzieciak będzie miał permanentny szlaban od trzynastego do dwudziestego roku życia. W ten sposób nie dam mu nawet szansy, by poszedł w ślady ojca. Nie ma mowy.

– A zdajesz sobie sprawę, że to już za sześć miesięcy? – Tamar zachichotała. – Obawiam się, że będziesz musiał przemyśleć swoje plany, panie gwiazdorze rocka.

Lyrik objął żonę w talii i przyciągnął do siebie.

– Wszystko, by chronić to, co moje. Wszelkimi dostępnymi środkami.

Tamar odwróciła się do niego. Jej wolna dłoń pełzła w górę jego koszuli, aż odnalazła tatuaż zdobiący szyję męża.

– Myślę, że akurat na tym polu spisałeś się całkiem nieźle – stwierdziła. – Pokazałeś mu, co znaczy być dobrym człowiekiem. Jak ktoś taki powinien się zachowywać. Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli trzymać dzieciaka pod kluczem.

– Mówcie za siebie – wtrącił się Baz. – Jeśli chodzi o Kallie, bez zamykania jej w pokoju na kłódkę raczej się nie obejdzie.

– Chyba śnisz, tatusku – zaoponowała Shea.

Kojarzyłem jej twarz z fotosów w tabloidach.

Razem z Tamar regularnie gościły na łamach plotkarskich czasopism. Shea była spełnioną piosenkarką country, która przed laty odcisnęła swoje piętno na tym gatunku. Tamar natomiast nie przepuszczała żadnej okazji, by towarzyszyć zespołowi w trasie koncertowej.

Jak sama przyznawała, była największą na świecie fanką twórczości Sunder.

– Kiedy próbujesz na siłę powstrzymać dzieciaki przed zrobieniem jakiejś głupoty, możesz być pewien, że się zbuntują. Zdajesz sobie z tego sprawę? – spytała Shea z wyraźnym południowym akcentem.

– Niedługo Kallie skończy trzynaście lat. Zobaczymy, kto się wtedy zbuntuje – zauważył Baz, przewracając oczami. Było jasne, że nie podziela

zdania małżonki.

– I właśnie dlatego zajebiście się cieszę, że trafił mi się chłopak – rzucił z przekąsem Ash. – Gdybym miał córkę, już dawno bym zwariował.

Lyrik zaśmiał się głucho.

– Najlepiej spraw sobie po jednym. Wierz mi, stary, to i tak niewiele zmienia. Kiedy już jesteś ojcem, i tak zamartwiasz się o dzieciaka. Ale taka dwójka jest warta każdego siwego włosa, jaki ci przysporzy.

Jego słowa przeszyły mnie niczym strzała. Zatonęły w samym środku mojej wstrętnej, zepsutej duszy. Z rany trysnęły nienawiść i jad.

Zacisnąłem powieki, jakbym w ten sposób chciał się odciąć od nacierającej przeszłości.

Ale już po chwili musiałem otworzyć oczy, ponieważ poczułem, że ona wreszcie tu jest.

Mia.

Patrzyła na mnie w taki sposób, jakby mój widok ją zaskoczył, a zarazem jakby od początku spodziewała się, że tu będę.

Na rękach trzymała swojego synka, który z wielkim przejęciem wskazywał palcem dzieci bawiące się na plaży. Ewidentnie chciał do nich jak najszybciej dołączyć. Wiercił się i wyrywał, tak że utrzymanie go przychodziło Mii z coraz większym trudem.

Nie widziałem jej od zeszłej nocy.

Od momentu, gdy dotykałem jej, smakowałem i popełniałem całą litanię niewybaczalnych błędów.

Nie wiedziałem jednak, jak uniknąć ich w jej towarzystwie. Wystarczyło, by znalazła się w pobliżu, a traciłem rozum.

Dzisiaj nie byłem wcale mądrzejszy niż wczoraj. Tyle że teraz wiedziałem, jak cudownie smakuje.

– Patrzcie tylko, kto się obudził po popołudniowej drzemce. Chodź do cioci, mój ty mały przystojniaku – zagruchała Tamar na widok Greysona.

Po chwili podeszła do Mii i wzięła od niej małego.

– Popołudniowej drzemce? – Mia wywróciła oczami. – Nie żartuj sobie. Ani na chwilę nie zasnął. Słowo honoru, Greyson nie przepuści żadnej okazji do zabawy. Jeśli obawia się, że jakaś frajda przejdzie mu koło nosa, zawsze znajdzie sposób, żeby tego uniknąć.

– Wcale mu się nie dziwię, ja też wolałabym nie stracić popołudnia na plaży – odparła Tamar, całując malucha w pulchny policzek.

Greyson zachichotał i cmoknął ciocię w brodę.

– Ciocia się nie dziwi – pisnął.

Poczułem, jak lodowa bryła, którą nosiłem w sercu, zaczyna się topić. Ten dzieciak był słodziutki, co do tego nie było wątpliwości.

– Uwaga, uwaga. Pyszności są już gotowe! – oznajmił Ash, nakładając na półmisek upieczone piersi kurczaka. Odwrócił się do plaży i krzyknął: – Robaczki, pora na wyżerę! Chodźcie, bo za chwilę wszystko wystygnie!

No i taka to z tego Asha, pożal się Boże, gwiazda rocka.

Shea wróciła do środka, żeby przynieść resztę dodatków do dania głównego. Mia zaproponowała, że jej pomoże.

Zyskałem chwilę, żeby wziąć się w garść.

Ale oczywiście nic z tego nie wyszło, bo Mia wróciła po chwili i zajęła się ustawianiem dodatków na bocznym stoliku, gdzie czekały już talerze i sztućce.

– W lodówce jest piwo – zdradził Lyrik, klepiąc mnie po plecach.

Stałem jak kołek, gapiąc się na jego siostrę, a on przechodził akurat i postanowił dać mi do zrozumienia, że widzi, co się ze mną dzieje.

Że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, na kogo patrzę.

Że odkąd pojawiła się na tarasie, nie spuszczam z niej oka.

Że nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Widział sporo, nie mógł jednak wiedzieć, że to wszystko jest bardziej skomplikowane.

Nie rozumiał, że przy Mii przez cały czas musiałem trzymać emocje na wodzy, żeby nie sprowadzić na siebie zagłady. A najgorsze było to, że przede wszystkim zgotowałbym zagładę jej.

Odchrząknąłem i ruszyłem za nim do pełnej alkoholu lodówki. Wziąłem piwo, zdjąłem kapsel i za jednym pociągnięciem opróżniłem do połowy butelkę.

Piwko powinno ukoić moje skołatane nerwy. Na to liczyłem.

Mia zajęła się nakładaniem jedzenia dzieciom, podczas gdy Tamar próbowała usadzić Greysona na wysokim krzesełku dziecięcym przy jednym ze stołów. Chłopiec rozpłakał się, wymachiwał nóżkami i protestował:

– Ja duży, ja duży! Nie, ciocia, nie!

Po chwili, zaganiana przez Austina i Eddie, z plaży nadbiegła reszta dzieciarni.

Tamar w końcu zdołała usadowić chłopca na krzesełku i przypięła go pasami.

– Gotowe.

Przetarłem dłonią twarz.

Wydawało mi się, jakbym szedł na dno.

Tonął.

Jakby porwało mnie tsunami, choć nawet nie zarejestrowałem momentu, w którym uderzyło.

To nie był mój świat.

Zupełnie tu nie pasowałem.

A jednak widząc, jak Mia, z jednym talerzem w dłoni, a drugim położonym na przedramieniu tej samej ręki, dokazywała cudów, żeby nałożyć na nie jedzenie i przy okazji nie roztrzaskać ich na podłodze, mimo

woli bez zastanowienia ruszyłem do niej, żeby pomóc. Stanąłem za nią akurat w momencie, gdy próbowała pod pachę wsunąć jeszcze sztućce.

– Pomogę ci – burknąłem obrażonym tonem. Zabrzmiało to żałośnie.

I dopiero wtedy po raz pierwszy, odkąd oboje znaleźliśmy się na tarasie, popatrzyła mi w oczy. Z jej spojrzenia wyzierało cierpienie, ale też niema prośba.

Po chwili wahania odparła:

– Poproszę.

Wypowiedziała tylko jedno krótkie słowo. Dźwięk jej głosu był jednak niczym pieszczota dla moich uszu. Wydawało mi się, że zawarła w nim ładunek emocjonalny, jaki pomieścić może cały utwór muzyczny.

Hipnotyczna melodia, która domaga się, aby utrwalić ją w nutach.

– Dziękuję – szepnęła, oddając mi talerze.

– Drobiazg.

Drobiazg, jasne.

Pieprzona katastrofa.

Z talerzami podeszliśmy do dużego stołu, który w posiadanie wzięły już dzieciaki. Wgramoliły się na miękkie krzesła i wykrzykiwały „dziękuję”, kiedy stawialiśmy przed nimi talerze z jedzeniem.

Wszystkie z wyjątkiem Greysona. Kiedy tylko położyłem na blacie jego wysokiego krzesełka porcję makaronu z serem, maluch chwycił garść jedzenia i wysmarował mi nim twarz.

Strzał w dziesiątkę.

Ewidentnie chłopczyk uznał, że jestem idealnym celem.

Pisnął radośnie i zamachał nóżkami.

– Dostaaałeś! Łeif, dostałeś! – zawołał zachwycony.

Odsunąłem się, próbując oczyścić twarz z makaronu.

Kiedy Mia odwróciła się w naszą stronę i zobaczyła, co nabroił jej syn, jęknęła tylko, zasłaniając dłonią usta. Ale równocześnie nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– O Boże.

Podniosłem na nią wzrok.

– Uważasz, że to zabawne?

– Ja tak uważam! – oświadczył nieoczekiwanie Brendon, wyrzucając ręce w górę, jak gdybyśmy pytali go o zdanie.

Cwaniaczek.

Rzuciłem mu spojrzenie, które mogło zabić.

Zupełnie jak jego ojciec – chłopiec miał smykałkę do wytykania innym ich fałszu.

Mia tymczasem podała mi serwetkę. Widziałem, że ledwie powstrzymuje śmiech.

– Bardzo przepraszam. Nie do wiary, że znowu to zrobił.

Starłem paćkę z twarzy. Wbrew sobie czułem, jak wzbiera we mnie śmiech.

– Dzieciak mnie nienawidzi.

– Łeif, nie! – zawołał Greyson, wytrzeszczając na mnie swoje piwne oczka i unosząc wysoko brwi. – Ja lubię cię. – Szczerzył teraz zęby, jakby pozował do zdjęcia. – Chceees? – Nabrał wielką porcję makaronu z serem na łychę i wyciągnął do mnie. Trochę spadło na ziemię. Było jasne, że ma wielką ochotę mnie nakarmić. – Jedz! – zachęcił, spoglądając z nadzieją.

Poszukałem spojrzeniem Mii. Kobieta spoglądała na synka z uwielbieniem.

I właśnie wtedy zachowałem się jak skończony kretyn. Nim się spostrzegłem, nachyliłem się i pozwoliłem, by maluch wsunął mi do ust łyżkę z jedzeniem. Wywracałem przy tym oczami, żeby zademonstrować mu, jak bardzo mi smakuje.

Poczułem się fatalnie, jakby ten niewinny gest uczynił mnie kompletnie bezbronnym.

Wyprostowałem się i przywołałem na usta najbardziej promienny uśmiech, na jaki było mnie stać. Zapewne wyglądałem w tej chwili jak Joker.

Stuknięty.

Szalony.

Obłąkany.

Greyson był zachwycony. Zanosił się śmiechem.

– Moja kolej. Mamo, patrz! – zawołał, nabierając kolejną łyżkę jedzenia i pakując sobie do buzi. – Podzieliłem się, mamusiu! – Posłał jej wyczekujące spojrzenie, domagając się pochwały.

– Bardzo ładnie postąpiłeś. Ale dość już obrzucania tego pana jedzeniem. To bardzo niegrzeczne – dodała, żartobliwie stukając syna palcem po nosku.

– Ja grzeczny – zaprotestował maluch.

A ja poczułem, że jeszcze chwila i z nadmiaru tej słodyczy stracę rozum.

Może zresztą już do tego doszło, bo nagle z pomocą pospieszyła mi Tamar. Postawiła talerz z jedzeniem przed swoją córką Adią.

– Ja się nimi zajmę. A wy dwoje idźcie po porcję dla siebie – zaproponowała Tamar z ledwie widocznym uśmieszkiem na karminowych ustach.

Mia zmarszczyła zabawnie brwi, przyglądając się podejrzliwie bratowej. Było jasne, że obie panie prowadzą między sobą rozmowę bez słów na mój temat.

Super.

– Głodny? – spytała w końcu Mia, przenosząc spojrzenie na mnie.

Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo, choć nie miało to nic wspólnego z żołądkiem.

– Umieram z głodu.

W odpowiedzi dostałem blady uśmiech i jeszcze bardziej subtelne skinienie głową.

Czyżbyśmy zawarli rozejm?

Postanowiła, że wybaczy mi numer, który wywinąłem zeszłej nocy?

– No to jedzmy – zaproponowała. – Jeśli będziemy zwlekać jeszcze chwilę, podpadniemy Ashowi.

– Właśnie – zawołał kucharz z drugiego końca tarasu.

Stojąc u boku Mii, nakładałem jedzenie na talerz.

Przez cały czas powtarzałem sobie: dasz radę.

Dasz radę zostać tu i nie narobić syfu.

Nie popsuć wszystkiego.

Z talerzem usiadłem obok Mii przy większym stole. Wkoło nas siedziały wyłącznie pary, ja jednak udawałem, że nic sobie z tego nie robię.

Pantoflarze i ich królowe.

Spojrzałem ukradkiem na Mię. Chciałem zachować wspomnienie tej chwili, gdy siedzę z nią przy stole jak normalny człowiek.

Z pełną świadomością, że takie życie pozostanie dla mnie na zawsze tylko w sferze marzeń.

15

Dwudziestojednoletni Leif

Stroboskopowe białe światła raziły w oczy, gdy szalałem za perkusją. Pot lał się ze mnie wiadrami. Dusza pękała pod naporem wściekłego rytmu.

Tłum pod sceną falował, ludzie zamiatali włosami w powietrzu. Dzicy. Pierwotni. Porwani przez łączącą ich wszystkich energię, lekkomyślni.

Karmiłem się ich bezrozumną ekstazą, chłonąłem ją. Moje mięśnie błagały o litość, ja jednak waliłem w perkusję bez opamiętania.

Moim kolegom z zespołu puściły wszystkie hamulce. Gitara i bas zawodziły. Milo wywrzaskiwał do mikrofonu, jakby chciał wyrzucić z siebie całą agresję; jego ciało miotało się w rytm muzyki.

Przez kilka minut wszyscy obecni w klubie byli ludźmi wolnymi.

Na koniec rzuciłem pałki perkusyjne w tłum. Fani stojący najbliżej sceny byli zdyszani i przemoczeni od potu, zupełnie jak ja. W utworach, które graliśmy, znaleźli ujście dla całego chaosu, jaki przynieśli w sercach. Po zejściu ze sceny skierowałem się prosto do pokoju na backstage’u.

Wszędzie stały tu miękkie sofy. Oświetlenie było dyskretne. Z głośników ryczała muzyka.

Gdy tylko wszedłem, Miles rzucił mi butelkę.

Padłem na sofę i nie tracąc ani chwili, wciągnąłem dwie solidne kreski, które czekały już na stole. A kiedy panienka, którą poderwałem w zeszłym tygodniu, uklękła przede mną i zaczęła majstrować przy moim rozporku, uznałem, że nie będę jej przeszkadzać.

Tak się bawią Lyrik West i jego kapela.

Wskazałem ręką stół.

Śmiało, częstujcie się.

Mogli ze mną grać, pod warunkiem że płacili.

Tej kapeli potrzebowałem tylko jako przykrywki.

Muzyka była dla mnie ostatnią częścią duszy, jaka mi została. Cała reszta należała do Keetona.

Lyrik z uśmiechem zasiadł do stołu i już po chwili zapomniał o całym świecie.

Chociaż tyle mogłem dla nich zrobić.

Dwudziestotrzyletni Leif

Drzwi warsztatu otworzyły się na oścież, wpuszczając do środka nieco popołudniowego światła. Siedziałem w części zakładu przeznaczonej do obsługi klientów. Z głośnym westchnieniem rzuciłem telefonem na brudny kontuar.

Przecież to absurd.

Miałem tkwić tu całymi dniami. Do kurwy nędzy, nie byłem przygotowującym się do zawodu młodym mechanikiem.

Wystarczył rzut oka na postać, która wsunęła się do środka, by moje frustracje przestały mieć znaczenie. Stojąca w progu dziewczyna zachowywała się bardzo niepewnie w tym nowym dla siebie otoczeniu.

Ubrana była w superkuse szorty i długą koszulkę, która niemal w całości je zakrywała. Blond włosy upięła w niechlujnego koka na czubku głowy. Na stopach miała klapki.

Jej śliczna twarzyczka była w jednym miejscu pomazana smarem.

Dziewczyna wyglądała jak wcielenie niewinności.

Nieśmiała i urocza. Pyzate policzki i pełne różowe usta.

Niespiesznie omiotła wnętrze spojrzeniem swoich wielkich zielonych oczu.

– Przepraszam… macie czynne? – spytała lekko drżącym ze zdenerwowania głosem.

– Jasne.

– Złapałam gumę – stwierdziła, wskazując drzwi. – Próbowałam sama zmienić koło, ale… – Zawiesiła głos i tylko patrzyła milcząco, jak wstaję ze stołka i wychodzę zza kontuaru.

Moje serce przyspieszyło.

Jakbym wciągnął narkotyk, którego nigdy dotąd nie próbowałem.

– Potrzebujesz pomocy? – spytałem.

– Tak – odparła z uśmiechem. – Potrzebuję.

Wpadliśmy jak burza do mojego mieszkania. Pchnięte kopniakiem drzwi uderzyły o ścianę, a ja cofnąłem się po nią. Całowała się jak bogini. Objąłem jej drobne ciałko i uniosłem. Kręciliśmy się teraz wokół własnej osi, całując się i pieszcząc.

Oszalali z pożądania.

Zachowywaliśmy się jak ludzie, którzy wiedzą, że liczy się tylko ta chwila – i jeśli jej nie wyzyskają, stracą wszystko.

Wpadliśmy na stolik niedaleko drzwi wejściowych. Zerwałem z niej koszulkę, a już w następnej sekundzie przyparłem do drzwi, zasypując pocałunkami.

Całowałem ją tak, jakby była to ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Nie trwało to długo, bo już parę sekund później położyłem ją na łóżku.

Moje ruchy znamionował pośpiech człowieka, który ani przez chwilę nie może usiedzieć spokojnie.

Żżerało mnie pragnienie, by posiąść ją całą.

Poszukałem ustami i nosem wewnętrznej strony jej uda, a po chwili dotarłem do krawędzi tych jej superkusych szortów. Dziewczyna zadrżała, jakby nigdy wcześniej nie była z mężczyzną. W tamtym momencie zrozumiałem, że nigdy nie będę wystarczająco dobry dla tej panienki. Pojękiwała cicho, kiedy ściągałem jej spodenki. A gdy położyłem się na niej, szepnęła:

– Tylko uważaj.

Podniosłem ją z łóżka i przytuliłem, jakbym składał jej niemą obietnicę – że zawsze będę uważał.

Że to, co dzieje się między nami, naprawdę coś znaczy.

Ostrożnie, z czułością zatonąłem w miękkości jej ciała.

Wciągnęła głęboko powietrze, odchylając głowę na poduszce. Musiała wygiąć grzbiet w łuk, bo czułem, jak jej piersi napierają na mój tors. Chłonąłem jej pojękiwanie, syciłem się słodkim bólem, jaki sprawiały mi jej paznokcie, którymi wbijała się w moje ramiona.

Czułem, jak szybko i głośno bije jej serce.

Odsunąłem się nieco, żeby widzieć, jak ją posuwam.

Ale w głębi duszy wiedziałem już, że dzieje się coś wyjątkowego.

Że ona różni się od tych wszystkich panienek, które dotychczas zaliczałem.

Rozumiałem, że po tym, co się dzieje teraz, nigdy już nie będę taki jak kiedyś.

Leżała u mego boku z głową opartą o mój bark i przyglądała mi się z obawą, z nerwów gryząc dolną wargę. Leżeliśmy oboje przykryci na moim łóżku. Jej rozpalone, pełne życia ciało wtulone w moje.

Za małym oknem czerniła się noc.

Zapuszczony budynek, w którym się znajdowaliśmy, stał w cieszącej się złą sławą dzielnicy Los Angeles. Tuż pod oknem rozgrywały się jakieś piekielne sceny.

Wyły syreny policyjne. Słychać było huk wystrzałów. Ktoś wywrzaskiwał przekleństwa i groźby.

Pocałowałem dziewczynę w skroń, a wtedy ona przytuliła się jeszcze mocniej do mojego boku.

– Cześć – mruknąłem.

Spojrzała na mnie, a jej twarz rozjaśnił nieśmiały uśmiech.

– Nie miałam pojęcia, że tak potoczy się ten dzień – szepnęła.

– Co, nie spodziewałaś się, że złapiesz gumę? – spytałem żartobliwie, przyciskając ją mocniej do siebie.

– Coś mi się wydaje, że ta dziura, na której rozwaliłam oponę, nie była największą przygodą, jaka mi się przytrafiła. – Zachichotała.

Z westchnieniem zmieniłem nieco pozycję na łóżku, tak by móc pogłaskać ją po policzku.

Słowa, które wypowiedziałem, płynęły z głębi serca:

– Nigdy nie przypuszczałem, że na ciebie wpadnę.

16

Mia

W domu panowały cisza i spokój.

Za oknami czarna noc. Do świtu pozostało już tylko parę godzin.

Ja jednak nie mogłam zasnąć. Chyba w końcu dopadły mnie niepokój i strach, które dotychczas udawało mi się trzymać na wodzy.

Minęły już cztery noce, odkąd alarm poderwał wszystkich z łóżek.

W pewnym momencie dotarło do mnie, że nie wytrzymam już dłużej w zamknięciu. Dlatego, zaopatrzona w butelkę wina, wymknęłam się z domu i poszłam na brzeg basenu, w nadziei że tu odnajdę spokój.

I faktycznie go znalazłam, ale potrwał tylko dziesięć minut. Usłyszałam dobiegający od strony ulicy warkot motoru, a po chwili maszyna wjechała na teren posesji i kierowca zaparkował ją w garażu na tyłach.

Słyszałam jego kroki, gdy szedł po drugiej stronie muru. Po chwili rozległ się pomruk mechanizmu otwierającego bramę i ujrzałam Leifa we własnej osobie.

Mężczyznę wytwarzającego własne pole grawitacyjne.

Ubrany był w dziurawe dżinsy i kolejny znoszony T-shirt, tym razem obcisły, w białym kolorze.

– Mia… co ty tu robisz o tej porze? – spytał lekko zachrypniętym głosem, który był niczym szorstka pieszczota.

Rozkoszny dreszcz przebiegł mi po plecach. Kieliszek wina przycisnęłam do piersi i nachyliłam się trochę bardziej, zanurzając głębiej

nogi w lodowatej wodzie, jakby w nadziei, że w ten sposób ugaszę błyskawice przeszywające moje ciało.

– A co, nie wolno mi? I ty, i mój brat wyobrażacie sobie, że przez cały czas trzeba mnie trzymać pod kluczem. Traktujecie mnie na równi z Brendonem czy Kallie, dla was to bez różnicy.

Tak, chyba chciałam się z nim trochę podrażnić, sprowokować go. Rzucałam rękawicę i czekałam, aż ją podniesie.

Wszystko, byle rozładować narastające między nami napięcie.

Leif wypuścił głośno powietrze i uciekł spojrzeniem w bok. Ale już po chwili utkwił je z powrotem we mnie.

– Gdybym wiedział, że znajdę cię tutaj w środku nocy, zostałbym.

Zaśmiałam się sceptycznie, zamoczyłam usta w winie.

– Sądziłam, że jesteś tu, by grać z chłopakami. Nie wiedziałam, że Lyrik płaci ci, żebyś był moim ochroniarzem.

– Kto wie, może dobrze byś na tym wyszła. Chyba lepiej bym się sprawdził w takiej roli.

– Ale ja nie potrzebuję niańki. Niejedno już w życiu widziałam. Sama umiem się o siebie zatroszczyć.

Pokręcił głową, a cień jego czupryny, oświetlonej przez ogrodowe lampy, zatańczył na ceglanym murze.

– Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ale prawda jest taka, że masz znacznie więcej powodów do tego, by żyć, niż ja.

Coś w jego głosie, gdy wypowiadał te słowa, mnie zaniepokoiło. Brzmiał, jakby rozpruwał sobie język nożem. Wytężyłam wzrok, żeby lepiej widzieć jego twarz.

– Dlaczego tak mówisz?

Westchnął ciężko i zerknął ku części rezydencji, w której spały moje dzieci.

– Chyba oboje wiemy, co naprawdę liczy się w życiu, czyż nie?

W gardle urosła mi gula. W głowie miałam mętlik.

– Ja na pewno wiem – wydusiłam z siebie.

Na ustach mężczyzny zatańczył uśmiech. Nieskończenie ponury uśmiech. Piękny, mroczny, niebezpieczny.

Ten facet był przerażająco piękny i zły do szpiku kości.

Cały składał się z blizn, których nikomu nigdy nie pokazywał.

– Może się ze mną napijesz? – rzuciłam zachęcająco. Sięgnęłam do tyłu i chwyciłam za szyjkę butelkę wina, która chłodziła się w kubełku z lodem.

Wabiłam go do siebie, nie próbując już nawet tego ukryć.

Ewidentnie pozazdrościłam mu tych blizn.

Ale wspomnienia zeszłej nocy nadal były zbyt żywe, nie potrafiłam się ich pozbyć. Jego dotyk. Pocałunki. W jego ramionach przez krótką chwilę znów czułam, że żyję.

– To chyba kiepski pomysł, Mio.

– Jak przyjaciele – pospieszyłam z wyjaśnieniem. Boże, łgałam jak z nut. – Próbujemy się zaprzyjaźnić, pamiętasz?

– Skoro tak to nazywasz. – Zaśmiał się chrapliwie.

– Owszem.

Opuścił głowę i mruknął coś do siebie ze zniecierpliwieniem. Wahał się jeszcze przez chwilę, w końcu ruszył do mnie. Przyciągnął leżak do miejsca, gdzie siedziałam. Siedzieliśmy całkiem blisko siebie, dzieliło nas może jakieś trzydzieści centymetrów.

Oparł łokcie na udach.

Jego szczupłe, umięśnione ciało było napięte jak do skoku.

Niemal wyczuwałam, jak jego duch trzepocze skrzydłami w nieruchomym powietrzu.

– Cóż, mój kostium średnio pasuje na basen – zauważył, wskazując buty i dżinsy.

Ale niedługo później jego spojrzenie ześlizgnęło się na moją koszulkę bez rękawów, kuse szorty i gołe nogi zanurzone w wodzie.

W jego spojrzeniu błysnęło pożądanie.

Żądza, głód ciała.

Przebiegł mnie dreszcz, skórę pokryła mi gęsia skórka.

Odchrząknąwszy, przywołałam na usta uśmiech i odwróciłam się do niego, podając mu swój kieliszek wina ze słowami:

– Dzielę się nie gorzej od syna.

Leif zarechotał i nachylił się do mnie, zamiast po kieliszek sięgnął jednak po całą butelkę. Usunął korek i przytknął wylot szyjki do ust. Patrzyłam w milczeniu, jak jabłko Adama na jego szyi porusza się miarowo, gdy Leif pije. W końcu odjął butelkę od ust, które lśniły teraz w blasku lamp – wilgotne i lepkie.

Otarł usta wierzchem dłoni, ani na chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Przełknęłam z trudem ślinę.

Dlaczego on jest taki seksowny?

Nadawał zupełnie nowe znaczenie prawu przyciągania.

Wytwarzał własne pole grawitacyjne.

Wydawało mi się, jakbym krążyła po jego orbicie.

Pragnąc, lecz zarazem obawiając się zbliżyć.

Przechylił na bok głowę, żeby dokładnie mi się przyjrzeć. Drżącą ręką uniosłam kieliszek do ust i napiłam się wina. Nic innego nie przychodziło mi do głowy, ewentualnie mogłam jeszcze podejść do niego na czworakach i domagać się pocałunku.

– Jak się masz, Mio? – spytał poważnym, zatroskanym tonem.

Boże. Ten facet był niemożliwy. Tak, nie miałam już wątpliwości, że przez niego marnie skończę.

Zaśmiałam się i przez chwilę błądziłam spojrzeniem po ogrodzie.

– Nie licząc tego, że nie mogę zmrużyć oka? I że wystarczy byle hałas, żebym podskakiwała ze strachu? – Nie licząc smutku, żałoby? I tego, jak rozpaczliwie łaknęłam jego pieszczot? – Super.

Mruknął z niedowierzaniem.

– Serio?

– No jasne. Rozejrzyj się, przecież to miejsce jest nie z tej ziemi. Jak mogłabym narzekać?

Czułam na sobie ciepłe spojrzenie jego karmelowych oczu.

– Coś mi się wydaje, że nie mówisz mi wszystkiego.

Westchnąwszy ciężko, uciekłam spojrzeniem, tonąc nim w spokojnej tafli wody. Zebrawszy się na odwagę, popatrzyłam mu znów w oczy.

– Kiedy tracisz kogoś, na kim ci bardzo zależało, bywa ciężko, nieprawdaż?

– Tak – odparł bez wahania.

Wypowiedział to słowo z wewnętrznym przekonaniem.

Tak by rozwiać wszelkie wątpliwości, że mówi to z własnego doświadczenia.

Przymknęłam oczy na krótko.

– Ja po prostu…

Kiedy je otworzyłam, odnalazłam jego spokojne spojrzenie. Czekał, co powiem.

– Po prostu nie mieści mi się to w głowie. Dlaczego? Po co ta przemoc? Dlaczego w taki sposób kończyć życie cudownej osoby? Tak bardzo żałuję, że nie dałam mu pieniędzy, których się domagał. Że wcisnęłam ten cholerny guzik alarmu. Ostrzegł mnie, żebym się nie ruszała. Nie posłuchałam… – Poczucie winy przygniotło mnie niczym ważący tonę głaz. Pogrzebało mnie żywcem. – Boże, gdybym tylko go posłuchała, Lana wciąż by żyła. Powiedział, że jeśli dam mu to, na czym mu zależy, nie

skrzywdzi nas. A ja… spanikowałam, Leifie… – Zagryzłam wargę, próbując powstrzymać szloch. – Popełniłam błąd i będę za niego płacić do końca życia.

Jego twarz przybrała ponury wyraz, nachylił się lekko do mnie. Widziałam, jak pod skórą na jego ramionach grają mięśnie.

Nie byłam pewna, co się z nim dzieje – stara się trzymać emocje na wodzy czy może dał im już wolną rękę?

– Mia, nie wiesz tego na pewno. Nigdy nie wiadomo, jak zachowa się ktoś taki. Mężczyzna, gdy jest zły i skory do przemocy, nie cofnie się przed niczym. Ktoś taki łaknie krwi.

Na myśl o tym wzdrygnęłam się.

– I właśnie tego nigdy nie zrozumiem. Przecież życie jest drogocennym skarbem. Jak w ogóle można je odebrać?

W wyrazie jego twarzy znowu zaszła zmiana.

Teraz odmalował się na niej bezbrzeżny smutek.

Żal.

Nienawiść.

Ten widok sprawił, że ze zdenerwowania rozbolał mnie brzuch.

Boże, kim był ten mężczyzna?

Swoje wielkie pięści schował między kolanami.

– Czasami ludzie przemieniają się w potwory, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co się dzieje. Zanim się spostrzegą, dopuszczają się czynów stojących w sprzeczności z prawem.

Wpatrywałam się uważnie w jego twarz, starając się dociec, co właściwie kryło się za tymi słowami. Co próbuje mi przekazać. Mogłam jedynie opowiedzieć mu o tym, jak sama go postrzegałam.

– Ale są też dobrzy, bezinteresowni ludzie, gotowi nadstawiać karku dla innych, nie wiedząc nawet, na jakie niebezpieczeństwo się narażają.

Roześmiał się ironicznie.

Było jasne, że takie stawianie sprawy go nie przekonuje.

– Niekiedy ludzie rzucają się w niebezpieczne sytuacje, w nadziei że w ten sposób wynagrodzą krzywdy. Robią to, wiedząc, że nigdy nie zdołają odkupić swoich win. I że będą się starać aż po swój kres.

– A więc tak myślisz o tym, co dla mnie zrobiłeś: próbujesz wynagrodzić swoje krzywdy? Ale na czym właściwie one polegają?

Poczułam, jak ziemia drży.

– Lepiej już pójdę – mruknął.

Wstawał z leżaka. Wyciągnęłam błyskawicznie rękę i chwyciłam go za łydkę. Nasze spojrzenia się przecięły niczym błyskawice.

– Zostań – poprosiłam.

Przeklął pod nosem, powoli jednak opadł z powrotem na leżak. Moje palce nadal oplatały mu łydkę, nie chciałam ich zabierać.

– Mio, wierz mi, nie chcesz zaglądać w głąb mojej duszy. Wydaje ci się, że właśnie tego pragniesz, ale to nie jest miejsce dla ciebie. Nie zdołasz naprawić tego, co jest we mnie zniszczone – stwierdził szorstko. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– A jeśli spodoba mi się to, co tam zobaczę, co wtedy? – spytałam spokojnie.

Zaśmiał się ponuro, ujął mnie pod brodę i lekko uniósł mi głowę.

– Mówiłem ci już kiedyś, co się wtedy stanie. Piękno, które ujrzysz, będzie twoim pięknem, odbitym we mnie. Mio, nie jestem dobrym człowiekiem. Nie znasz mnie. I wierz mi, wcale nie chcesz poznać.

Kiedy w końcu puściłam jego łydkę, nie potrafiłam powstrzymać drżenia rąk. Żeby je czymś zająć, sięgnęłam szybko po kieliszek wina i zbliżyłam go do ust. W tej chwili rozpaczliwie potrzebowałam zrobić coś normalnego. Odnaleźć tę nieco wymuszoną swobodę, z jaką odnosiliśmy się do siebie

w ostatnich dniach – a która wydawała się niemożliwa, gdy Leif siedział tak blisko mnie.

– No to opowiedz… jak ci się gra z chłopakami. Próby przebiegają pomyślnie?

O, właśnie.

Zwyczajny, neutralny temat.

Zaśmiał się cicho, kiedy uświadomił sobie, jaki cel mi przyświeca. Wytchnienie od dramatyzmu.

– Tak, wszystko w porządku. Chłopaki mają niesamowity talent. Granie z nimi to dla mnie zaszczyt.

– Zabawne. Lyrik dokładnie to samo powiedział o tobie.

– Twój brat ma urojenia.

– Wspomniał, że pokazał ci tekst, który nie dawał mu spać po nocach. A ty go przerobiłeś tak, że jest teraz nie do poznania.

– Serio? Powiedział, że ten tekst nie dawał mu spać po nocach? – spytał lekko, a na jego ustach zjawił się blady uśmiech.

Boże, jaki on był piękny.

– W porządku, pewnie wyraził się inaczej. Może stwierdził, że ten kawałek wkurwia go do tego stopnia, że ma ochotę kogoś zamordować. Sens był taki sam.

Uśmiechnął się szerzej. Ten facet emanował jakąś mroczną pewnością siebie. Miałam ochotę schronić się w jej cieniu.

– Wy, gwiazdorzy rocka, zawsze dramatyzujecie – stwierdziłam, przewracając oczami.

Swoją drogą to był właśnie powód, dla którego przed laty postanowiłam, że ten typ mężczyzn kompletnie mnie nie interesuje. Nie miałam czasu na całą tę dramatyczną otoczkę.

Ale z Leifem było inaczej.

Dla niego gotowa byłam zaryzykować.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że cena nie będzie zbyt wygórowana.

– Tak naprawdę niewiele zmieniłem w tym tekście. Wersja Lyrika była całkiem niezła. Po prostu czegoś w niej brakowało. Jeśli mam być szczery, wyszedł z tego naprawdę świetny kawałek.

Ślizgałam się spojrzeniem po jego twarzy, próbując poukładać sobie w głowie wszystkie aspekty jego osobowości.

– *À propos*, mogę być z tobą szczera?

– No to wpadłem.

– W ogóle nie wyglądasz mi na perkusistę zespołu country – stwierdziłam z szelmowskim uśmiechem.

– Wiem, ale czasami po prostu trzeba chwytać nadarzające się okazje.

– Jak tę z Sunder?

– Właśnie.

– Chcesz znać moje zdanie na ten temat?

– Jasne!

– Sunder lepiej ci pasuje.

Leif uśmiechnął się kącikiem ust, a w jego policzku ukazał się maleńki dołeczek.

Najchętniej bym go polizała.

– Tylko nie mów tego Zee – zauważył.

– Zee jest dla mnie jak brat. Nie omieszkam mu o tym wspomnieć przy najbliższej sprzeczce.

Zacięty wyraz twarzy Leifa stopniowo ustępował.

– Jesteście wszyscy bardzo ze sobą zżyci – stwierdził. Zerknąwszy w stronę domu, dodał: – Mogę być z tobą szczery?

– No pewnie.

– Kiedy na was patrzę, niekiedy trudno mi się zorientować, czy jesteście wielką rodziną, czy tylko grupą przyjaciół.

Serce zalało mi wzruszenie.

– I bardzo dobrze, o to właśnie nam chodzi. Miłość i oddanie, jakie odczuwamy wobec siebie, nie powinny być uzależnione od tego, czy w naszych żyłach płynie ta sama krew. Wszystkie dzieciaki w naszym domu kocham tak, jakby były dziećmi moich krewnych. Nie chcę, żeby kiedykolwiek poczuły różnicę.

– To bardzo szlachetne podejście.

– Nie. – Pokręciłam zdecydowanie głową. – To wielka łaska.

Leif poruszył się niespokojnie na leżaku.

– Taka miłość to rzadkość – powiedział przez zaciśnięte zęby. Po chwili jego twarz przybrała pogodniejszy wyraz. – Zniesiesz jeszcze jedno szczere pytanie?

– Dawaj.

Oboje coraz bardziej wczuwaliśmy się w nastrój.

W bezruch, który nas ogarnął.

W spokój, który spowijał nas niczym jakiś czarujący sen.

Jasne, może faktycznie ten facet był niebezpieczny, ale teraz nie miało to dla mnie znaczenia. W tej chwili czułam się przy nim tak dobrze jak nigdy dotąd.

– No więc zrobiłaś na mnie absolutnie niesamowite wrażenie. Twoje dzieciaki są szczęściarzami, że mają taką mamę, Mio West – stwierdził. – A tak *à propos*, to naprawdę twoje nazwisko? – Pytanie zadane było niezobowiązującym tonem, zauważyłam jednak, jak pod skórą drgają mu mięśnie.

– Tak, nazywam się West. Nigdy nie byłam mężatką. Cóż, chyba nie mam szczęścia do facetów.

– A co z tatą twoich dzieciaków?

– Nie wyszło nam – przyznałam z ciężkim sercem.

Leif zmarszczył brwi. Chyba zabrzmiało to, jakbym prowokowała go do dalszych dociekań.

Poczułam, jak ogarnia mnie niepokój. Odstawiłam kieliszek i znowu przyciągnęłam kolana do piersi. Pewnie mogłabym go zbyć jakimś kłamstwem, zamiast tego odwróciłam się do Leifa z postanowieniem, że uchylę przed nim rąbka tajemnicy.

– Czasami wydaje nam się, że kogoś znamy. Ale to tylko złudzenie. Lyrik sądzi, że mój były rzucił mnie, kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży z Penny. Ale tak naprawdę to ja go rzuciłam. Było mi ciężko, ale zdarzają się związki, z których trzeba się wyzwolić, bo inaczej pociągnęłyby nas na dno.

– Krzywdził cię? – spytał, a w jego głosie usłyszałam ledwie skrywaną agresję.

– Nie. Nigdy nie podniósł na mnie ręki. Po prostu… ciągnęły się za nim problemy. Zajmował się rzeczami, z którymi ja nie chciałam mieć nic wspólnego. Dlatego musiałam odejść.

Leif splótł palce, a po chwili spytał cicho:

– On jest też ojcem Greysona?

– Tak. W końcu zerwał z przeszłością. Zaczął zarabiać uczciwie na życie, założył własną firmę. Zależało mu na tym, żeby widywać się z Penny. Łożył na nasze utrzymanie. I w końcu jakoś tak samo wyszło… – Umilkłam, nie było powodu, żebym wtajemniczała go we wszystkie szczegóły.

– Wróciłaś, bo nadal go kochałaś.

To nie było nawet pytanie. Powiedział to tak, jakby stwierdzał fakt.

– Tak mi się wydawało. – Pokiwałam powoli głową. – Liczyłam naiwnie, że popracujemy nad sobą i będziemy mogli żyć jak prawdziwa rodzina. To zawsze było moim marzeniem. – Uniosłam twarz do nocnego

nieba. – Chciałam spełniać się artystycznie i założyć dom. To zresztą nadal dwie moje największe ambicje.

– I co poszło nie tak?

Mimo woli prychnęłam pogardliwie.

– W sumie to wszystko. Nasz związek zawsze był burzliwy. Albo było super, albo strasznie. Bez przerwy się kłóciliśmy. Koniec końców narosła między nami zbyt wielka nieufność. Zbyt wiele niewypowiedzianych pytań. Zbyt wiele bólu. Uświadomiłam sobie, że walczę o coś, co od dawna jest już martwe. I że mogłabym walczyć w nieskończoność, ale to i tak nie zmieni faktu, że tak naprawdę nic już nas ze sobą nie łączy.

Leif zastygł w bezruchu. Wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Któregoś dnia nie wrócił do domu na noc. Zdarzało mu się to już wcześniej. Wysłałam mu tysiąc SMS-ów, ale nie doczekałam się odpowiedzi. I wtedy zrozumiałam, że nie chcę dla siebie takiego życia. Naznaczonego ciągłymi paranoicznymi podejrzeniami. Niepokojem. Pretensjami. Tamtej nocy spakowałam się i wyprowadziłam. Nie czekałam na to, jakie wytłumaczenie poda mi tym razem. Postanowiłam, że nie mogę narażać swojej rodziny na życie w ciągłej niepewności.

– I to był wasz koniec?

Wzruszyłam ramionami.

– Od tamtej pory próbuje nakłonić mnie do powrotu. Nadal widuje się z dziećmi, dlatego nie mogę całkowicie się od niego odciąć. Poza tym to on wyłożył kasę na galerię, którą otworzyłam razem z Laną.

Przeszłość moja i jego splątane tak, że nigdy już nie uwolnimy się od siebie na dobre.

– Przykro mi. A tak swoją drogą to nie mieści mi się w głowie, że ktoś, z kim zechciałaś się związać, mógł być tak głupi, żeby to schrzanić. Ten facet i tak na ciebie nie zasługiwał – stwierdził obcesowo, z aroganckim uśmieszkiem.

Pochyliłam się, tak że oparłam głowę na swoich kolanach. Widziany pod tak dziwnym kątem, stanowił tylko ciemną sylwetkę obrysowaną przez światło. Ale nawet teraz nie potrafiłam patrzeć na nic innego.

– I tak nie żałuję ani chwili z naszego związku. To jemu zawdzięczam moje dzieci. A to zawsze będzie dla mnie najważniejsze.

Widziałam, jak głowa Leifa drgnęła. Nie wiedziałam jednak, czy było to przytaknięcie, czy może wzdrygnięcie. Może obie te rzeczy naraz.

Przymrużyłam podejrzliwie oczy.

– Temat dzieci powoduje, że robisz się nerwowy.

Leif prychnął pogardliwie.

– Faceci mojego pokroju nie powinni zadawać się z dzieciakami.

– Dlaczego?

Szeroki uśmiech, który zjawił się na jego twarzy, nie był szczery. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Sama widziałaś, jak reaguje na mnie Greyson. Dla niego jestem jak tarcza do rzutek. Najlepiej zrobię, schodząc mu z linii strzału.

– Greyson potrafi zaleźć za skórę – przyznałam wesoło.

– A może potrafi trafnie ocenić charakter człowieka. Powinnaś się cieszyć, będzie trzymał wszystkie podejrzane typki z dala od mamy. Jestem pewien, że jak tylko mnie zobaczył, zaraz zaczął kombinować, co musi zrobić, żeby skutecznie mnie odstraszyć. – Szczerzył zęby w uśmiechu, ja jednak wiedziałam, że to tylko maska.

Rozbawienie, pod którym krył się ocean rozczarowania.

– Proszę, powiedz, że nie wszyscy faceci są źli – poprosiłam.

Leif westchnął przeciągle.

– Mio, ten jedyny na pewno gdzieś tam czeka. Facet, który się tobą zaopiekuje. Ktoś z gruntu dobry. Taki, który będzie zasługiwał na ciebie i dzieci. Nie trać nadziei.

Wyczuwałam, że na usta ciśnie mu się jeszcze inne pytanie, ale nie ma śmiałości go zadać.

– Chciałabyś mieć jeszcze dzieci?

Pokręciła niespiesznie głową.

– Po urodzeniu Greysona pojawiły się pewne komplikacje – wyjaśniłam, podnosząc wzrok ku górze. – Musiałam poddać się zabiegowi. – Uniosłam dłoń ku niebu, jakbym próbowała złapać spadającą gwiazdę. – Raczej mało prawdopodobne, bym jeszcze kiedyś zaszła w ciążę.

Nie tyle mało prawdopodobne, ile wręcz niemożliwe.

Ale to nie zmieniało faktu, że marzyłam o tym z całego serca.

– Przykro mi – odezwał się cicho.

– Ale przecież nie mam prawa się smucić? Mam dwoje najcudowniejszych dzieci.

Zacisnął zęby. Na sekundę przymknął oczy. Kiedy je otworzył, powiedział:

– To prawda. – Przez chwilę tarł dłońmi o nogawki dżinsów, jakby chciał w ten sposób pozbyć się napięcia. – Jakie masz plany na potem? Kiedy aresztują tego drania, który zabił twoją przyjaciółkę, zamierzasz wrócić do Kalifornii?

Poszukałam spojrzeniem jego oczu w kolorze brązowego cukru i zdradzających zdecydowanie charakteru przystojnych rysów twarzy. W moim wspomnieniu jego usta smakowały słodko, właśnie jak cukier.

Były czułe, a równocześnie potrafiły kąsać.

– Sama nie wiem. Prawdę mówiąc, na razie czuję się trochę zagubiona, skołowana. Nie wiem, gdzie jest moje miejsce ani dokąd chcę iść. Mam smykałkę do pakowania się w trudne sytuacje, z których nie wiem, jak się wydobyć. Może naprodukowałam złej karmy, która się teraz na mnie mści. Sama nie wiem…

– A może po prostu jesteś zbyt ufna i dlatego masz słabość do podejrzanych typków.

Wiedziałam, co sugeruje. Kogo ma na myśli, mówiąc o podejrzanych typkach. Musiałabym być ślepa, by odmówić mu racji. Dlaczego czułam przemożną chęć, by zagłębić się w ten temat?

Odnaleźć w końcu odpowiedź na nurtujące mnie pytania.

Pragnęłam zatonąć w jego umyśle. Zatracić się w zawiłościach jego okrutnego, kruchego serca.

– Chyba chciałeś powiedzieć „naiwna”.

– Nie, Mio, uważam, że masz po prostu dobre serce.

Przysunął się nieco. Jego bliskość mnie paraliżowała.

Pachniał goździkami, whisky i namiętnym, wyuzdanym seksem.

Jego dłoń poszukała mojej twarzy. Palec wskazujący zsunął się w dół policzka, a potem zabawił dłużej na dolnej wardze.

– I właśnie dlatego dla ciebie gotów jestem rzucić się w przepaść. Rozerwać na strzępy każdego potwora, który chciałby cię skrzywdzić. I właśnie dlatego muszę cię trzymać na dystans. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest przysporzenie ci kłopotów. Mio, zniszczyłbym cię, tak jak zniszczyłem wszystko, co było mi drogie.

– A co, jeśli ja wcale nie wpuściłabym cię do swojego serca?

Nachylił się do mnie. Nasze usta niemal się już stykały.

– Nie oszukuj się, aniele. Już mnie wpuściłaś. Oboje to wiemy.

W oddzielającej nas przestrzeni zatańczyły płomienie.

– Jakim cudem już się tam dostałeś? – szepnęłam.

– Może niektóre wydarzenia są nam po prostu pisane. Ale kiedy w końcu napotykamy je na swojej drodze, jesteśmy zbyt poturbowani, żeby je docenić. Stają się kolejną z rzeczy, na które nie możemy sobie pozwolić, a zarazem bez których nie potrafimy żyć. Czymś, czego brak już zawsze będzie nam doskwierać.

– A może po prostu los chce, żebyś mocniej się o to postarał?

– To tylko niebezpieczne mrzonki, nic więcej.

– Chcesz powiedzieć, że ty też jesteś tylko niebezpieczną mrzonką?

Leif nachylił się. Dotyk jego dłoni na moim policzku zdawał się przeszywać mnie na wylot.

– Nie, maleńka. To ty jesteś nią dla mnie.

17

Leif

Groza zaatakowała z siłą orkanu. Tornada.

Rozszalałego tajfunu, przybierającego z każdą sekundą na sile.

A ja znajdowałem się w samym jego sercu, smagany przez morderczą wichurę. Wyczerpanie sprawiało, że nogi miałem jak z ołowiu. Przedzierałem się przez tłum napierający ze wszystkich stron, zupełnie niczym armia, której wydano rozkaz zamknięcia mnie w okrążeniu.

Powykręcane ramiona czepiające się mnie niczym macki. Chcące zatrzymać mnie w miejscu.

Ból, wszechogarniający ból.

Moje ciało płonęło.

Duszę trawił ogień.

Wreszcie wyswobodziłem się z tłuszczy. Z mojego gardła dobywał się ryk. Rozglądałem się jak oszalały wkoło, mrużąc oczy w oślepiających promieniach słońca.

Na plecach czułem palące razy niewidzialnego bicza.

Tykał zegar.

Upłynęła kolejna minuta.

Kończył mi się czas.

Nadal mogłem to naprawić. Powstrzymać katastrofę.

Poświęcić się. Wpadłem przez drzwi. Czyjeś dłonie próbowały mnie powstrzymać.

– Maddie! – wrzeszczałem. – Maddie! – krzyczałem bez końca. – Maddie!

– Maddie! – Usiadłem na łóżku wyprostowany jak struna, z jej imieniem na ustach. Moje krzyki rozbrzmiewały w ciszy, odbite echem od ścian.

Nieskończone.

Wieczne.

Powtarzane coraz szybciej i szybciej.

Byłem mokry od potu. Serce tłukło mi się pod żebrami z taką siłą, jakby chciało je pogruchotać. Zbierało mi się na wymioty.

Dyszałem, krztusiłem się, mrugałem wściekle oczami, bezskutecznie próbując otrząsnąć się ze snu.

Koszmaru, który miał prześladować mnie do końca życia. Złaknionych zemsty upiorów zanoszących się straszliwym krzykiem.

Ich opętańcze wycie rozbrzmiewało w mojej duszy. Byłem zdany na ich łaskę.

I to właśnie był dług, jaki na mnie ciążył. Nie wolno mi było o tym zapomnieć.

Kiedy ciemność za oknem się przerzedziła, zapowiadając świt, odrzuciłem przykrywający mnie koc, wstałem z łóżka i poszedłem do łazienki. Zrzuciłem bieliznę i puściłem gorącą wodę z prysznica. Kiedy zaczęła parować z ukropu, wszedłem do kabiny. W duchu modliłem się, żeby ból przyniósł mi choć chwilowe zapomnienie.

Spojrzałem na swój brzuch – na pokrywające go blizny. To był jedyny fizyczny ślad po tym, co się wtedy wydarzyło.

Dlaczego wówczas nie skrócili mojej męczarni?

Ale to byłoby zbyt proste. Zależało im na czymś znacznie bardziej okrutnym.

Ich nikczemne umysły wiecznie domagały się krwi.

I tego ranka, jak nieskończenie wiele razy wcześniej, na języku poczułem jej smak.

– Cholera – mruknąłem, obijając się o sprzęty w maleńkiej kuchni domku dla gości.

Zamykałem z trzaskiem drzwi kolejnych szafek po tym, jak przetrząsnąłem ich zawartość.

Nigdzie nie było kawy.

I dopiero to była prawdziwa tortura i niesprawiedliwość.

Westchnąłem ciężko i schyliłem się po T-shirt, który rzuciłem na sofę. Wciągnąłem go przez głowę i wyszedłem na spotkanie wstającego dnia.

Powietrze było rześkie. O tej porze na krótką chwilę można było zapomnieć o wilgotności i skwarze, pod których znakiem upływało całe lato w Savannah.

Boso posuwałem się przez skąpany w bezruchu ogród. Z gałęzi nad moją głową dobiegały trele ptaków.

Gdyby tak wsłuchać się w tę subtelną muzykę świtu, można by niemal uwierzyć, że istnieje coś takiego jak prawdziwy spokój.

Dotarłem do przeszklonych drzwi wejściowych na tyłach głównego domu i wpisałem kod na panelu. Rozległ się dźwięk zwalnianego zamka, pchnąłem delikatnie drzwi, uchylając je na tyle szeroko, bym mógł wślizgnąć się bezszelestnie do środka.

Zamknąłem je za sobą. Stąpałem ostrożnie, z opuszczoną nisko głową. Po drodze do kuchni przeczesałem dłonią wciąż wilgotne po prysznicu włosy.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że w kuchni jest ktoś poza mną.

– Penny, aleś mnie wystraszyła.

Oczywiście na usta cisnęło mi się przekleństwo, ale w porę ugryzłem się w język.

Dziewczynka akurat włączała palnik na kuchence, gdy wszedłem. Zamarła na mój widok. Staliśmy na przeciwnych końcach pomieszczenia, oddzieleni dużą wyspą kuchenną, lecz mimo to na jej twarzy odmalował się strach, kiedy mnie zobaczyła.

A wraz z nim milion pytań, jakie chciała mi zadać.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – stwierdziła.

Ostrożna.

Dociekliwa.

W gruncie rzeczy w tym stwierdzeniu kryło się pytanie, czy powinna się mnie obawiać.

Z westchnieniem podszedłem do blatu kuchennego, uważając, żeby jednak zachować dystans. Odsunąłem stołek i usiadłem na nim, tak by mieć Penny przed sobą. Założyłem, że na siedząco przestanę jej się wydawać taki groźny.

Domyślałem się, że wcześniej nie zrobiłem na niej najlepszego wrażenia.

– Wcześnie wstałaś – zagaiłem.

No bo chyba tak rozpoczyna się sympatyczne, niezobowiązujące rozmowy w kuchni, prawda?

Nie mogłem zrozumieć, dlaczego w obecności tej dziewczynki wpadałem w taką panikę. Ze zdenerwowania poruszałem rytmicznie nogą ukrytą pod blatem. Serce waliło mi jak młotem. Wprawdzie szczerzyłem zęby w udawanym uśmiechu, ale przychodziło mi to z wielkim trudem.

– Ty też – odparła.

Podeszła do lodówki, nie spuszczając mnie z oka. Wyjęła z niej masło oraz tuzin jaj i wróciła z nimi do kuchenki.

Ta dziewczynka… przyrządzała śniadanie.

– Nie mogłem spać – wyjaśniłem szczerze.

Przyglądając mi się z zaciekawieniem swoimi ciemnymi oczami, nabrała na nóż masła i nałożyła na patelnię.

– Ja też – szepnęła niemal niedosłyszalnie, jakby zwracała się nie do mnie, lecz jakiejś pustki, którą tylko ona mogła zobaczyć.

Mimo to usłyszałem, co mówi. I poczułem się tak, jakbym mógł posmakować jej strachu.

– I postanowiłaś, że zrobisz śniadanie? – upewniłem się, starając się nadać swojemu głosowi żartobliwe brzmienie.

Penny odwróciła się do mnie plecami. Jej kucyk tańczył na boki, gdy rozbijała kolejne jajka.

– Nie wiesz, że śniadanie to najważniejszy posiłek w ciągu dnia? – spytała.

– Twoja mama tak mówi?

– A co, twoja nie? – spytała, oglądając się przez ramię. Po chwili znów odwróciła się do kuchenki.

– Cóż, nie miałem tak fajnej mamy jak ty – przyznałem.

Obróciła się tylko trochę, na tyle, by zerknąć na mnie przelotnie. Ale to wystarczyło, bym zobaczył, jak się rumieni i przygryza dolną wargę.

– A co, nie była dla ciebie dobra?

Gdzieś na dnie duszy zbudził się niepokój.

Stare, bardzo stare rany dały o sobie znać.

Dotknąłem palcem ust.

Niby jak mam z tego teraz wybrnąć?

– Prawdę mówiąc, to nie. Nie była.

Popatrzyła na mnie ze smutkiem. W jej oczach tliło się współczucie.

– Skrzywdziła cię? – spytała szeptem.

Na usta cisnął mi się cyniczny śmiech, ale zdołałem się powstrzymać. Przeczesywałem dłonią włosy raz za razem, grając na zwłokę.

– Jeśli pytasz o to, czy mnie biła, to nie.

W każdym razie nie mnie.

Te poważne ciemne oczy widziały w życiu już zbyt wiele. Zupełnie jak oczy jej matki.

– Przykro mi – odezwała się. – Mama powinna być kimś, kogo najbardziej lubimy. Wielka szkoda, kiedy nie jest kimś takim.

I znowu poczułem, jak tamte stare rany dają o sobie znać. Przygryzłem dolną wargę i skinąłem sztywno głową.

– To prawda, to bardzo niefajne. Ale najważniejsze, że tobie trafiła się dobra mama.

W jej twarzy zaszła jakaś nagła zmiana, miałem wrażenie, że na krótki moment wyziera z niej strach. Ale już po chwili Penny odwróciła się ode mnie i powróciła do smażenia jajecznicy. Przez chwilę jedynym dźwiękiem w kuchni było skwierczenie jajek na rozgrzanym tłuszczu. Powietrze wypełnił apetyczny zapach, który tylko podsycił wyczuwalne napięcie.

– Nie chcę, żeby ona też umarła – odezwała się po chwili Penny.

Mówiła tak cicho, że w pierwszej chwili nie byłem pewny, czy się nie przesłyszałem.

Nie tyle nawet usłyszałem, ile raczej poczułem, co mówi.

Jej słowa były jak nóż przecinający moją duszę.

– Nie pozwolę, żeby tak się stało – wyrzuciłem z siebie bez namysłu.

O kurwa.

Kurwa. *Kurw*a. *Kurw*a.

Co ja najlepszego wyrabiałem, składając taką obietnicę? To było jednak silniejsze ode mnie. Ta mała potrzebowała, by ktoś dodał jej otuchy, a ja nie potrafiłem jej tego odmówić.

– Mama udaje, że wszystko jest w porządku. Ale czasami budzę się w nocy i słyszę, jak płacze – ciągnęła Penny. – Bardzo nie lubię, kiedy mama płacze, panie Godwin. I w takich chwilach marzę tylko o tym, żeby przestała. I właśnie dlatego nie mogłam spać. – Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem, ze wzrokiem wbitym w posadzkę. Luźne włosy, który wymsknęły się z kucyka, opadały jej na twarz.

Zabrzmiało to tak, jakby wyznanie napawało ją wstydem.

Jej udręka splotła się w moim umyśle z cierpieniem, którego sam doznawałem.

Najchętniej podszedłbym do tej dziewczynki i mocno ją przytulił. Musiałem złapać się kamiennego blatu kuchennego, żeby się powstrzymać.

– Nie martw się, Penny. Jesteście tu bezpieczni. Twój wujek i ja dopilnujemy, żeby nic wam nie groziło.

Nie miałem pojęcia, co właściwie znaczą te obietnice.

„Nic złego cię nie spotka. Nigdy. Masz moje słowo”.

Wróciło wspomnienie nieaktualnego już przyrzeczenia, które złożyłem przed laty. Wydawało się teraz takie żałosne, przegniłe. Należało do piekła, w które została strącona moja dusza.

Słowa, które chciałem teraz wypowiedzieć, nie mogły przejść mi przez gardło. W końcu, przełknąwszy głośno ślinę, wydusiłem z siebie:

– Obiecuję. Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

„Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego”.

W tej chwili mógłbym przysiąc, że widzę karmę. Siedziała na sofie z kubkiem kawy w rękach i zaśmiewała się maniakalnie.

Słowo honoru, ktoś powinien sprzedać kosę tej suce.

– Dziękuję – szepnęła Penny.

Dziewczynka odwróciła się z powrotem do kuchenki, na której smażyła się jajecznica. Po chwili z tostera wyskoczyły cztery podgrzane kromki.

Posmarowała je masłem i dżemem. Kiedy jajecznica była gotowa, nałożyła ją na talerze.

A gdy odwróciła się i ruszyła do mnie z pełnym talerzem trzymanym w obu rękach, miała taką minę, jakby chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu. Bardzo ostrożnie położyła talerz przede mną.

– To dla ciebie. Twoja mama była dla ciebie niedobra i dlatego trzeba o ciebie dbać.

Wzruszenie na chwilę odebrało mi mowę. Popatrzyłem na jedzenie.

– Penny, nie musisz mnie karmić – powiedziałem.

– Ale może ja chcę – odparła rezolutnie. – Co wtedy?

Ostrożnie skinąłem głową.

– Dziękuję.

– Smacznego. – Dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało. Wróciła do lady kuchennej i rzuciła przez ramię: – Napijesz się kawy?

Roześmiałem się z niedowierzaniem.

– Tylko mi nie mów, że pijesz kawę.

Pokręciła głową, całe jej ciało się zakołysało. Zachowywała się teraz znacznie bardziej naturalnie niż przed chwilą.

– Ależ skąd, głuptasie – odpowiedziała Penny. – Zaparzyłam ją dla mamy, bo ona, w przeciwieństwie do niektórych mam, bardzo o mnie dba.

Oczywiście rozumiałem, co sugeruje. Ale tak naprawdę to nie mogłem winić swojej matki za to, kim się stałem. Za to, że przekazała mi w spadku życie, które było jej udziałem.

Za całe zło, jakie wyrządziłem, ponosiłem odpowiedzialność wyłącznie ja sam.

Nim się spostrzegłem, Penny znów była przy mnie i postawiła obok talerza z jedzeniem kubek pełen aromatycznej kawy. Po chwili doniosła jeszcze śmietankę i cukier.

Ta mała naprawdę była niewiarygodna.

Odbijała się w niej Mia.

To jej Penny zawdzięczała dobroć i czystość.

– Penny, jesteś niesamowita. Właśnie o tym marzyłem, kiedy szedłem tutaj.

– Naprawdę? – Oblała się rumieńcem.

– Tak. Mów mi Leif, dobra? Jedyna osoba, która nazywa mnie panem Godwinem, to… W sumie to nikt się tak do mnie nie zwraca.

– Skoro tego sobie życzysz, Leifie. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

Przytaknąłem i napiłem się kawy. Wiedziałem, że stąpam po kruchym lodzie. Brnę coraz bardziej w sytuację, która nie mogła się skończyć dobrze.

Ale z wolna rodziło się we mnie podejrzenie, że może… może to kolejna część długu, który musiałem zaciągnąć, aby potem go spłacać.

Kolejna strata. Kolejna kara dla mnie.

Ale skoro mogłem w ten sposób ulżyć w cierpieniu temu dzieciakowi, gotów byłem zapłacić tę cenę.

18

Leif

Zza ścian dolatywały śmiech i krzyki. Okna były zasłonięte, ale słońce sączyło się przez szpary w zasłonach.

Siedziałem w kucki na podłodze, zupełnie jak zastraszony cywil w strefie wojny. Plecami opierałem się o kanapę, na kolanach trzymałem gitarę akustyczną. Modliłem się w duchu, żeby nikt mnie tu nie nakrył.

Na podłodze obok moich nóg leżał notatnik z jakimiś bazgrołami.

Zapisane na stronie słowa nie układały się w żadną sensowną całość.

Ściskany przeze mnie w palcach ołówek śmigał po papierze niczym nóż.

Nic z tego, co pisałem, nie miało sensu. Nie mogło być inaczej, ponieważ to, co działo się w mojej duszy, również było czystym chaosem.

W pewnym momencie zdusiłem cisnący mi się na usta krzyk i rzuciłem ołówek na podłogę. Zanurzyłem obie dłonie we włosach i westchnąłem przeciągle, wbijając wzrok w sufit.

Impreza rodzinna pod domem przypominała spęd demonów.

Starałem się ze wszystkich sił uciec przed tym chaosem, schronić się w swojej prywatnej przestrzeni.

Wbiłem wzrok w bazgroły na kartce.

Paplanina.

Pozbawiony sensu bełkot.

Przez ostatnie dwa tygodnie to ta pisanina była dla mnie całym światem.

Przybyłaś znikąd.

Ocalała z katastrofy kolejowej.

Wygnana z raju.

Skazana na włóczęgę.

Pogrążona w smutku.

Gotowa wyrzec się wszystkiego,

Byle tylko się nie rozsypać.

Kolejna eksplozja piskliwego śmiechu, poprzedzona donośnym pluskiem, gdy ktoś rzucił się do basenu, wołając: „Patrz na to!”.

Penny.

Tym razem to ona skoczyła.

Nie miałem co do tego wątpliwości. Rozpoznałem tembr jej głosu, który wprawił w wibracje deski podłogowe. Oczami wyobraźni widziałem nieśmiały uśmiech na ustach dziewczynki, gdy woda się nad nią zamknęła, by po chwili wypluć ją na powierzchnię, zachwyconą i uradowaną.

Wszyscy tam byli, cała wielka, kochająca się rodzina spędzała sobotnie popołudnie przy basenie. Dokładnie tak, jak przedstawiła mi to Mia podczas naszej nocnej rozmowy przed pięcioma dniami.

I właśnie to był powód, dla którego tego popołudnia postanowiłem zaszyć się w swoim domku dla gości i udawać, że mnie nie ma.

Brzdąkałem na gitarze i odliczałem dni do momentu, gdy będzie mi wolno się stąd wyrwać. Pobyt w Savannah zamienił się w wyrok, z którym przestawałem sobie radzić. Przerastał mnie.

Ilekroć znajdowałem się w towarzystwie Mii i jej dzieciaków, działo się ze mną coś strasznego.

Moje serce przeszywały rozgrzane do białości ostrza, za każdym razem, gdy Mia się do mnie uśmiechała albo próbowała zachowywać się naturalnie, jak gdyby między nami nie działo się nic nadzwyczajnego.

Pożądanie, które było niczym ognista kula.

Burza z błyskawicami.

Rozbłyski tak jasne, że oślepiały.

Lewą ręką ścisnąłem gryf gitary, przysuwając ją bliżej. Zagrałem parę akordów, nucąc pod nosem. Wszystko to cicho, żeby przypadkiem nikt mnie nie usłyszał.

Po chwili popłynęły słowa i splotły się z melodią.

Skazany na włóczęgę.

Pogrążony w smutku.

Gotowy wyrzec się wszystkiego,

Byle tylko się nie rozsypać.

Spadasz?

A może lecisz?

Powiedz mi, kochany,

Czy warto umierać,

Żeby przetrwało to, dla czego żyłeś?

Przy refrenie serce zabiło mi żywiej. Melodia wznosiła się, by po chwili zanurkować.

Nadzieja i smutek.

Wiara i rozpacz.

Moja pokonana dusza.

Zachodziłem w głowę, czy oba te żywioły zawsze muszą występować razem.

Wtem z rozmyślań wyrwał mnie jakiś łomot. Ktoś dobijał się do drzwi.

Zamknąłem notatnik, odłożyłem gitarę na sofę i wstałem z podłogi.

Odgarnąłem włosy opadające mi na twarz. Myślami wciąż byłem w jakiejś krainie na drugim końcu świata. W niebiosach, gdzie ścigałem się z gwiazdami. W towarzystwie kobiety, która bawiła się na basenie.

W miejscu, od którego ja zamierzałem stronić za wszelką cenę.

Ostrożnie zwolniłem zamek i uchyliłem drzwi. Musiałem zmrużyć oczy w promieniach popołudniowego słońca.

Na progu stał Brendon – z właściwym sobie, nieco ironicznym uśmieszkiem. Szpara między drzwiami i futryną była niewielka, jemu jednak najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wpatrywał się we mnie śmiało swoimi czarnymi oczami, jak gdyby nie oddzielała nas żadna bariera.

– Co tam? – zagaił odważnie.

Cechowała go bezczelność właściwa dzieciakom wchodzącym w okres dojrzewania. Był chudy jak patyk, szorty kąpielowe wisiały mu nisko na biodrach, ale zachowywał się z pewnością siebie właściwą starszym nastolatkom.

Tłumiąc śmiech, odparłem poważnie:

– A nic specjalnego, stary. Relaksuję się. A ty co porabiasz?

– Pływam.

– Widać.

Chłopak był mokrusieńki. Woda kapała mu z czupryny. Przyszedł dopiero przed chwilą, a już wokół niego na ziemi utworzyła się kałuża.

Kto wie, jeśli mi się poszczęści, może zdołam się w niej utopić.

– To jak będzie? – nie rezygnował.

– Z czym? – spytałem, opierając się o futrynę.

– Idziesz czy nie?

– Ale dokąd miałbym iść?

Dzieciak przewrócił oczami i westchnął, jakby miał do czynienia z jakimś półgłówkiem.

– No, do ogrodu. Tam, gdzie wszyscy. Chyba nie chcesz być frajerem, który cały dzień siedzi w domu i nie korzysta z pięknej pogody.

O rany.

– Frajerem? Chcesz mnie obrazić czy tylko wywołać we mnie poczucie winy?

Brendon wyrzucił ręce w górę w geście kapitulacji.

– To drugie. – Po chwili zmrużył podejrzliwie oczy. – No i co, udało mi się? – upewnił się.

– Średnio.

– Jak mam cię przekonać? Chcemy urządzić zawody w skokach do wody. I pomyślałem, że chętnie wziąłbyś w nich udział. Zwycięzca zgarnie pięć dolców.

– Przykro mi, ale żaden ze mnie pływak – przyznałem ze śmiechem. – Poza tym jest piekielny skwar.

– Nie przesadzaj. Leif, tylko nie mów, że się boisz – dodał prowokacyjnie.

Boję się?

Prawdę mówiąc, umierałem ze strachu.

Ale nie było powodu, żeby wtajemniczać w to dzieciaka.

– Nie, po prostu… to nie moja bajka.

– Ale żarcie lubisz, co? Bo tak się składa, że moja mama za pięć minut przyniesie swoje słynne lasagne. Jeśli wydaje ci się, że możesz przepuścić taką okazję, popełniasz wielki błąd. Świadczy to o twojej ignorancji i głupocie. Zwał jak zwał. W każdym razie zostaniesz zaliczony do kategorii ludzi, z którymi raczej nie chcesz mieć do czynienia, prawda? Narobisz sobie wstydu.

Dobry Boże, ten dzieciak był jak wygłodniały pies myśliwski.

Kiedy raz wpadł na trop ofiary, nie rezygnował. Ewidentnie wyczuł, że już od dłuższego czasu umieram z głodu.

– Nikt nie potrafi oprzeć się lasagne mojej mamy – oświadczył, szczerząc zęby w uśmiechu. – Poza tym to byłoby niegrzeczne, gdybyś uparł się, że nie spróbujesz. Nawet ja to wiem.

– Twój ojciec jest specjalistą w wywoływaniu poczucia winy u innych. Ale ty jesteś jeszcze gorszy od niego.

– Przecież przyznałem ci się już, że o to mi chodzi – przypomniał rezolutnie chłopiec.

– A można wiedzieć, kto cię przysłał z tą misją?

Tu się zawahał. Widziałem, jak toczy ze sobą walkę, nie chcąc zdemaskować swoich zleceniodawców. Obejrzał się przez ramię na Penny, która siedziała na brzegu basenu. Nogi moczyła w wodzie, z właściwą sobie nieśmiałością zerkała jednak w naszą stronę.

Nazbyt świadoma jak na swój wiek.

Zbyt mądra.

W moim sercu rozszalała się burza emocji.

Robiłem, co mogłem, żeby ją poskromić.

Brendon znów się do mnie odwrócił.

– Penny jest bardzo nieśmiała, ale nie podoba jej się, że siedzisz tu sam. I ja też nie mogę tego zrozumieć: dlaczego tu tkwisz, zamiast spędzać czas z nami wszystkimi. Jesteśmy wszyscy superfajni, rzadko spotyka się takich fajnych ludzi jak my. Masz okazję przeżyć najwspanialszy dzień w życiu. Chyba nie chcesz przepuścić takiej okazji? Rusz tyłek, panie perkusisto.

Zerknąłem ponad chłopcem ku basenowi. Mniej więcej trzy metry za Brendonem, po lewej stronie, stała Kallie. Dziewczynka przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, przyglądając się nam w napięciu. Wyglądało to tak, jakby ona również została posłana z misją, w ostatnim momencie jednak uznała, że to zbyt niebezpieczne, i trzymała się na dystans.

O krok od jaskini lwa, na tyle jednak daleko, by nie mógł jej dopaść.

– No chodź, Leifie. Dasz radę. Słyszałem, jak brzdąkasz na gitarze. Brzmiało to słabiutko – prowokował Brendon z wyzywającym uśmieszkiem na ustach. – Jeśli na jeden dzień zrobisz sobie wolne, świat się od tego nie zawali – dodał, unosząc pytająco brew.

Bezczelny gnojek.

Roześmiałem się z niedowierzaniem.

Czy to działo się naprawdę? Pozwalałem, żeby dwunastolatek owinął mnie sobie wokół palca?

Brendon skrzyżował ramiona na piersi.

Cóż, nie miałem szans z tym smarkaczem.

– No dobra – odparłem po chwili. – Już idę, tylko włożę buty.

Odwróciłem się i skierowałem do pokoju, gdy dogonił mnie głos chłopca:

– Nie zapomnij o kąpielówkach.

Machnąłem tylko ręką. Miał szczęście, że nie pokazałem mu środkowego palca.

Ten chłopaczek był chuchrem, mierzył w butach półtora metra, ale kiedy się na coś uparł, nie było zmiłuj.

19

Mia

Nachylona wkładałam brudne naczynia do zmywarki, gdy wtem zamarłam. Wszystkie nerwy w moim ciele zbudziły się do życia.

W ułamku sekundy stałam się hiperwyczulona na wszystkie bodźce.

Zerknęłam w stronę drzwi i zobaczyłam tam jego – mężczyznę będącego moją zgubą. Nadchodził, niosąc stertę brudnych talerzy po lasagne, które przed chwilą wszyscy spałaszowaliśmy na obiad.

– Pomóc ci? – zagaił.

Słyszałam, jak się zbliża. Ostrożnie.

Wielka szkoda, że nie mogłam tego samego powiedzieć o sobie. Całe moje jestestwo wypełniało teraz jedno pragnienie. Było niczym korzenie jakiejś inwazyjnej rośliny. Rosło z nienaturalną szybkością, wciskając się w każdy zakamarek.

Przełknąwszy nerwowo ślinę, dokładnie mu się przyjrzałam.

Miał na sobie dżinsy, mimo że temperatura powietrza oscylowała wokół czterdziestu stopni Celsjusza. Tym razem jego wybór padł na czarne spodnie, oczywiście z dziurami na kolanach. Opinająca jego muskularny tors koszulka wyglądała, jakby lada chwila miała pęknąć.

Czułam narastające pożądanie.

Paliło jak rozgrzane do białości węgle.

– Połóż je na ladzie. Zaraz się nimi zajmę.

– Mio, naprawdę chętnie ci pomogę – powiedział, podchodząc bliżej. – Jeśli wierzyć Brendonowi, i tak nie mam nic lepszego do roboty.

To pewnie miał być dowcip, ale zabrzmiał sztucznie w napiętej atmosferze.

Wszystkie komórki w moim ciele drżały w oczekiwaniu.

Ja jednak próbowałam udawać, że nie dzieje się ze mną nic nadzwyczajnego.

Że nie czuję się splątana z tym mężczyzną, związana z nim na supeł.

Ostatnie noce upływały mi na rojeniach o jego pocałunkach. Wbrew sobie ciągle próbowałam snuć fantazje, jak by to było, gdybyśmy uprawiali ze sobą seks.

– Tak naprawdę to ja też niewiele ostatnio zrobiłam – przyznałam.

Leif stanął u mego boku, tak blisko, że niemal stykaliśmy się ramionami. Uśmiechał się z udawaną skromnością.

– Uwielbiam, kiedy jesteś ze mną szczera.

Roześmiałam się nerwowo, próbując skrobaniem pozbyć się przypalenizny z dna garnka. Zerknęłam nieśmiało na niego – mężczyznę, przez którego na niczym nie potrafiłam się skupić.

– Nie wierzę ci. Wydaje mi się, że cenisz raczej ukrywanie prawdy.

Zarechotał, zanurzając dłonie w wodzie z płynem do mycia naczyń. Opłukiwał w niej brudne talerze, które przyniósł.

– Tak jest łatwiej, nieprawdaż?

Pokręciłam zdecydowanie głową.

– Może łatwiej. Ale na pewno nie lepiej.

– A jaką twoim zdaniem ukrywam prawdę? – spytał po chwili wahania.

– Że jesteś porządnym facetem – odparłam bez zastanowienia, trącając go żartobliwie w bark.

Roześmiał się.

– Wystarczy, że umyję naczynia, i już wydaję ci się porządny?

– Mam dobrą intuicję – stwierdziłam, nie rezygnując z lekkiego tonu. Tym razem trąciłam go biodrem. – Zupełnie jak mój synek.

Na jego seksownych ustach zjawił się uśmiech. Boże, z każdą chwilą było mi coraz trudniej powstrzymać się przed… całowaniem go.

Przysunął się nieco, tak że teraz nosem niemal muskał mój policzek. Po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Założę się, że mam lepszą intuicję od ciebie, aniele. I podpowiada mi ona, że nie zniosłabyś tego, co bym ci zrobił.

Wtem z tyłu rozległ się krzyk Brendona:

– Hejka!

Talerz, który trzymałam, wyślizgnął mi się z rąk i spadł do zlewu.

– Wszyscy wybieramy się do parku. Pora na meczyk. Teraz wam pokażę, kto jest prawdziwym mistrzem.

Leif z uśmiechem odwrócił się w stronę intruza. Słowo honoru, potrafił zachowywać się jak gdyby nigdy nic, podczas gdy ja byłam zupełnie w proszku.

– Uważaj, żeby rodzice cię nie usłyszeli – poradził chłopcu.

W tej chwili do kuchni zajrzała Penny.

– Mamo, chcemy iść do parku. Chodź z nami.

Zerknęłam nieśmiało na Leifa.

– Lepiej ty z nimi idź – zaproponowałam.

Skrzywił się, ale spojrzenie miał serdeczne.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedział.

Może to głupie z mojej strony, ale powoli rosło we mnie przekonanie, że Leif to dobry, bardzo dobry pomysł.

Wart tego, by zaryzykować.

Wart nawet tego, by znosić cierpienie.

Ponieważ ten facet krył w sobie znacznie więcej niż to, co okazywał na zewnątrz. To, co było w nim najlepsze, mieszkało pod spodem i czekało tylko, żeby wydobyć je na światło dzienne.

Osuszyłam dłonie ręcznikiem. Zanim podeszłam do dzieci, posłałam mu jeszcze znaczące spojrzenie.

Zaproszenie.

– Ale super! – zawołał triumfalnie Brendon.

Penny, moja urocza córeczka, podziękowała mi promiennym uśmiechem.

W uśmiechu, którym jej się odwzajemniłam, starałam się zmieścić całą dumę, miłość i wzruszenie. Następnie ruszyłam za dziećmi do drzwi, za którymi powoli zaczynał zapadać zmierzch.

Mój synek wciąż pluskał się w basenie, pod okiem Tamar i Shei. Siedząc w dmuchanym kole, uśmiechnięty od ucha do ucha chlapał wodą na wszystkie strony. W pewnym momencie zbliżyła się do niego Adia dosiadająca pływającego jednorożca na baterie.

Zaśmiewając się histerycznie, nacisnęła guzik i z rogu zwierzęcia trysnęła woda. Nakierowała róg tak, by fontanna rozprysła się na twarzy jej malutkiego kuzyna.

– Greysonie, ubódł cię jednorożec – zawołała śpiewnie, okrążając malucha na pływającym pojeździe. Nachylała się do przodu, zupełnie jak jeździec zmuszający rumaka do szybszego galopu.

– Zaraz dostaniesz, zaraz dostaniesz – zapiszczał Greyson, przebierając nogami pod wodą.

Prychał i mrużył oczy, próbując otrząsnąć się z wody zalewającej mu twarz.

Chyba na własnej skórze poczuł teraz, jak to jest, kiedy ktoś niespodziewanie czymś cię oblewa.

– Dobra, dzieciaki, już wystarczy. Przenosimy się do parku – oznajmiła Tamar, wstając i podnosząc Greysona z dmuchanego koła.

Brendon, który pobiegł przodem, zawołał:

– Chodź, perkusisto. Damy czadu!

– Idę – dogonił mnie niski głos Leifa.

Jego brzmienie sprawiło, że obleciała mnie gęsia skórka. Moje serce wstrzymało nagle bieg.

Zamarłam w trwożnym oczekiwaniu.

Desperackiej niepewności.

Ponieważ wyraźnie to poczułam.

Coś się zmieniło. Nastąpiło jakieś przesunięcie.

Jak gdyby Leif nie mógł już dłużej udawać.

Na ustach nadal czułam wspomnienie jego pocałunku, które miało pozostać ze mną już chyba na zawsze. Moje palce tęskniły za dotykaniem go.

– Poprosiłem Leifa, żeby zabrał się z nami – oświadczył Brendon.

– Co takiego? Jak mogłeś, Brendonie? – spytał z udawanym oburzeniem Ash. – A ja łudziłem się, że jestem twoim ulubieńcem.

Z trudem powstrzymałam śmiech.

Chłopaki.

Lyrik otworzył na oścież bramę i zaczekał, aż cała nasza liczna rodzina zejdzie po schodach na chodnik. Tam skręciliśmy w prawo, na drogę będącą główną arterią naszej dzielnicy.

Przodem szli panowie z Sunder.

Lyrik niósł na rękach Adię. Ash – Coltona. Austin – Sadie. Superseksowni tatusiowie na spacerze ze swoimi pociechami. Gdybyśmy znajdowali się na ruchliwej ulicy, pewnie nie obyłoby się bez wielkiego zbiegowiska.

Connor gnał na złamanie karku z Brendonem, daleko przed ojcami.

Willow, Shea, Tamar, Eddie i ja utworzyłyśmy babską grupkę. Greyson nie przestawał dokazywać.

– Mamusiu, szybko, szybko! Dogonimy ich! – wołał, spoglądając na biegnące przed nim dzieciaki.

– Nie możemy, bo wtedy Penny zostanie z tyłu – zauważyłam, dając mu buziaka w policzek.

Penny i Kallie szły pod rękę, jakieś trzy metry za nami. Dziewczyny nachylały się do siebie, coś szeptały.

Pewnie zwierzały się sobie ze swoich niewinnych sekretów i wielkich marzeń.

Pochód zamykał Leif. Szedł jakieś trzy metry za dziewczynami. Unikał spoglądania na mnie, ale i tak czułam jego obecność.

– Ale się wleczecie. Ruchy, ruchy! – zawołał Brendon spod nisko zwisających nad chodnikiem gałęzi.

Na skrzyżowaniu wszyscy się zatrzymaliśmy, żeby sprawdzić, czy nic nie jedzie i można bezpiecznie przejść na drugą stronę ulicy.

– Ostrożnie na pasach! – zawołała Shea do idących za nami dziewcząt.

– Mamo, mamy jedenaście lat – jęknęła Kallie. – Litości, nie rób obciachu.

Musiałam powstrzymać śmiech.

Dotarłszy na drugą stronę ulicy, mimo woli znów zerknęłam na Leifa. Szedł ze wzrokiem wbitym w ziemię, nienaturalnie sztywnym krokiem, jakby przez cały czas rozważał racje, które skłoniły go do wzięcia udziału w tym spacerze.

Mury, jakie wokół siebie wzniósł, chwiały się coraz bardziej, lecz nadal stały.

Ten mężczyzna był outsiderem.

Pięknym i przerażającym uchodźcą, któremu z całego serca życzyłam, żeby pewnego dnia znalazł sobie nowy dom.

Miejsce, w którym poczuje, że jest u siebie.

Ja również szukałam takiego miejsca.

Przez głowę przeleciała mi szaleńcza myśl: byłoby cudownie, gdybyśmy odnaleźli je razem. Natychmiast jednak przywołałam się do porządku.

Kallie, bardzo podekscytowana, ruszyła do nas biegiem.

Było jasne, że wspólnie z Penny uknuły jakiś podstęp.

– Mamo, czy Penny będzie mogła nocować u nas dzisiaj? Chcemy zbudować sobie domek w ogrodzie i spędzić noc pod gwiazdami.

Penny, która akurat przechodziła na drugą stronę ulicy, zwolniła kroku. Moja kochana córeczka zawsze robiła się nieśmiała, gdy znajdowała się w centrum uwagi. Wolała zachować dystans, żeby nie przeszkadzać Shei w podejmowaniu decyzji. Albo na wypadek gdyby Shea nie zgodziła się na pomysł córki.

Nagle z oddali doleciał pomruk grzmotu.

Cicha zapowiedź nadciągającej burzy.

Lato osiągnęło punkt, w którym chciało zademonstrować nam swoje bardziej gwałtowne oblicze.

W następnej chwili serce zamarło mi w piersi, gdy usłyszałam warkot silnika. Jeszcze przed momentem na ulicy panowała cisza – i wtem ten ryk.

Hałas narastał, niewidzialne jeszcze auto zbliżało się do nas.

Wysłannik piekieł.

Nie miałam pojęcia, co robić.

Wiedziałam jedno: byłam za daleko.

Za daleko.

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz grozy.

Słychać było pisk opon i zawodzenie silnika, gdy kierowca wdusił gaz do dechy.

Moje serce zamarło, nogi się pode mną ugięły.

– Penny! – zawołałam.

Otworzyła szeroko oczy i błyskawicznie odwróciła się w prawo. Widziałam, jak jej twarz wykrzywia grymas przerażenia. Stała jak sparaliżowana w połowie przejścia dla pieszych, moja najukochańsza dziewczynka.

Zdawałam sobie sprawę, że nie zdążę do niej dobiec. I ta świadomość zamknęła moją duszę w kleszczach grozy. Penny stała za daleko, żeby udało mi się zabrać ją ze środka ulicy.

– Penny! – krzyknęłam znów, a mój głos odbił się echem.

W tym samym momencie zawył klakson gnającego na złamanie karku auta. Był niemal równie donośny jak mój wrzask.

Drobne ciało Penny nagle wyleciało w powietrze.

Widziałam, jak w locie bezwładnie poruszają się jej ramiona i nogi. Widziałam jej rozwiane czarne włosy. W następnej chwili upadła i potoczyła się po asfalcie.

Auto gnało z taką szybkością, że bardziej przypominało rozmyty obłok koloru. Szybkość sprawiała, że zarzucało tyłem na boki.

Zamiast zwolnić przed skrzyżowaniem, kierowca dodał jeszcze gazu i pomknął dalej, nie zwracając uwagi na znak stopu.

– Nie! O Boże, Penny! Nie!

Przyciskałam Greysona do piersi, drugą ręką zasłaniając mu oczy. Tak jakbym łudziła się, że mogę ochronić go w ten sposób przed złem.

W powietrzu zrobiło się gęsto od krzyków i przekleństw. Słyszałam tupot kroków na chodniku.

Po chwili obok mnie przemknął Lyrik, za nim biegli pozostali panowie.

– Kurwa mać – zdążył wyrzucić z siebie mój brat. – O Boże, Penny.

Nie widziałam ich. Nie potrafiłam oderwać wzroku od bezwładnego ciała na ziemi.

Mój umysł bezskutecznie próbował poradzić sobie z tym, na co patrzyłam. Nadać jakiś sens tej scenie.

Moja maleńka córeczka zwinięta w kłębek na ziemi.

Przytulona – do niego.

Leżał razem z nią, otulał ją swoim ciałem.

Osłaniał ją niczym tarcza.

Mężczyzna zdolny stawić czoła niszczycielskiej sile.

Dopiero wtedy nogi odmówiły mi posłuszeństwa i osunęłam się na kolana.

20

Leif

Te krzyki były niczym igły wbijające się w mój mózg.

Kolce męczarni.

Ostrza rozpaczy.

Krew huczała mi w uszach, zagłuszając niemal wszystko wokół. Świat wirował, wirował, wirował bez końca, jakby wypadł ze swoich ram i teraz staczał się w bezdenną otchłań.

Adrenalina zalewała mi mózg, sprawiała, że obraz zacierał się na krawędziach. Paliła moje żyły. Niszczyła wszystko na swojej drodze, syciła furię, która wzbierała w sercu.

Wszystko obróciło się w nicość. Znalazłem się w czarnej dziurze. Cała moja uwaga skoncentrowana była w jednym punkcie.

Na tej dziewczynie.

Drobnej czarnowłosej dziewczynce, która leżała wtulona we mnie. Moje ramiona opasały ją niczym stalowe liny. Moje ciało wyrosło przed nią niczym warowna twierdza, gotowa przyjąć na siebie cios, aby chronić skarb kryjący się w środku.

Zasłoniłem ją.

Kiedy w końcu wbiło się w nas auto, mój bok przeszył oślepiający ból. Ale nawet wtedy nie wypuściłem dziecka z objęć. Przyciskałem je jeszcze mocniej do piersi, czekając, aż groza przeminie. Lecieliśmy w powietrzu, wreszcie upadliśmy w pył i bród.

W złowieszczą ciszę, która nas otoczyła, wkradł się w końcu głos Lyrika:

– Kurwa mać. O Boże, Penny.

Ja jednak słyszałem niemal wyłącznie przeraźliwe krzyki Mii.

Poczułem, jak Lyrik próbuje odciągnąć moje ramię.

Nie pozwoliłem mu, przytuliłem dziecko jeszcze mocniej. Przez cały czas szeptałem w czarne dziewczęce włosy, pachnące chlorem, słońcem i spalinami:

– Nic ci nie jest? Penny, jesteś ranna? Słyszysz mnie?

Po chwili jej drobne kruche ciałko, które przyciskałem do siebie, zaczęło drżeć.

Wibrować.

Trząść się.

Dygotać.

Ożyło.

Ulga, którą poczułem, okazała się potężna niczym erupcja wulkanu. Byłem pewien, że pozostawi krater w mojej duszy. Wraz z wybuchem wydostało się na wolność coś, co powinno na zawsze pozostać w ukryciu.

– Penny – szepnąłem. Ostrożnie próbowałem zmienić pozycję, tak bym nie przygniatał jej swoim ciałem. Równocześnie musiałem bardzo uważać, żeby przypadkiem nie urazić ewentualnych ran. – Penny, jeśli jesteś ranna, powiedz mi. Pokaż, gdzie boli. Proszę.

Nagle z jej ust dobyło się łkanie. A ja poczułem, jak odbija się echem w mojej piersi. I już po chwili jej ciałem wstrząsały spazmy szlochu, które rozlewały się po mnie niczym trzęsienie ziemi. Wpiła się palcami w moją koszulę i szlochała.

Lepka krew zalewała mi spodnie.

Poczułem liźnięcie strachu. A wraz z nim wściekłą nienawiść.

– Penny, wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie, jestem przy tobie.

Usiadłem na ziemi, nadal jednak nie wypuszczałem jej z ramion. Nie pozwalałem jej poruszyć choćby jedną kością, mięśniem, komórką ciała. Przepełniało mnie teraz tylko jedno ślepe pragnienie: zachować ją w całości.

Całą i zdrową.

Lyrik tymczasem kucał przy nas i powoli ze strachu odchodził od zmysłów. Doskonale go rozumiałem i szanowałem taką reakcję.

– Penny, nic ci się nie stało? Powiedz, czy jesteś ranna. O Boże, o Boże. – Wyprostował się gwałtownie i zawołał: – Niech ktoś wezwie karetkę.

Mgliście wyczuwałem jakieś poruszenie wokół nas. Narastające z każdą chwilą, chaotyczne.

Nadal jednak jedyny głos, jaki do mnie docierał wyraźnie, należał do niej.

Anielskiej kobiety z poddasza. Tuliłem dziecko do piersi. Wiedziałem, że powinienem wypuścić je z ramion, ale nie mogłem.

Ono nigdy nie było moje.

I nigdy się takim nie stanie.

Uniosłem lekko głowę i poszukałem spojrzeniem Mii, która klęczała na ziemi w oddali. Tamar zabrała zawodzącego wniebogłosy Greysona i bezskutecznie próbowała go uspokoić.

A może to wycie wcale nie dobywało się z ust malca, tylko jego szalejącej z rozpaczy matki.

Coś ścisnęło mnie za serce, gdy nasze spojrzenia się spotkały i rozpoznałem w jej oczach udrękę, którą znałem nazbyt dobrze. Zgryzotę, którą najchętniej wymazałbym ze swojej świadomości.

Mia zbliżała się do nas na czworakach, jak gdyby jej ciało zatraciło nagle zdolność poruszania się na dwóch nogach.

Jej dusza wyrywała się do przodu.

Czułem, jak wpada na mnie z impetem.

Zanim dobrnęła do nas, rozszlochała się. Była teraz niczym huragan: wyła i zawodziła. Jej palce zaczęły szukać dostępu do córki, wpiły się w moje ciało, którym osłaniałem dziewczynkę niczym tarczą.

– Penny. Penny. Penny – powtarzała udręczonym głosem.

Na dźwięk głosu matki dziewczynka załkała głośniej.

– Penny, o Boże. Moje dziewczynka. Penny.

Teraz również ona oplotła dziecko ramionami, a sama wtuliła wilgotną od łez twarz w moją rękę.

– Penny.

W oddali zawyła syrena karetki. Tak się złożyło, że stacja pogotowia znajdowała się przy tej samej ulicy, jakieś czterysta metrów od nas.

Już po paru chwilach ziemia zadudniła od ciężkich kroków. Dały się słyszeć obce głosy.

Czyjeś ręce odebrały mi dziecko. Opadłem bezwładnie na ziemię, nagle zabrakło mi tchu.

Siedziałem na środku ulicy.

Patrzyłem na gorączkową krzątaninę ratowników medycznych.

Przez cały czas modliłem się w duchu: żeby tylko nie okazało się, że zabrakło mi refleksu.

Boże, błagam, żebym tylko się nie spóźnił.

Wiedziałem, że gdybym znowu zawiódł, już bym tego nie przeżył.

Z pokoju dobiegały stłumione dźwięki rozmowy. Przez szparę w uchylonych drzwiach ze środka sączyło się żółte światło, rzucając cienie na przeszkloną ścianę za moimi plecami.

Zanosiło się na burzę, a wraz z nią nadciągała noc.

Nad budynkiem pogotowia zbierały się ciemne chmury zwiastujące ulewę. Wiatr smagał gałęziami rosnących nieopodal drzew.

Wyglądały na zdenerwowane – wymachiwały kończynami w szale złości.

Przetarłem twarz dłońmi, licząc, że w ten sposób wydobędę się z tego dziwnego odrętwienia, w jakie coraz głębiej popadałem.

Czułem, jak rozpadam się na kawałki.

Porywał je niszczycielski wiatr.

Wspomnienia, które się na mnie rzuciły, były zbyt żywe. Nadlatywały z zabójczą szybkością.

– Nigdy nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził. Rozumiesz? Prędzej skonam.

– Proszę, po prostu chodźmy już. Zabierajmy się stąd.

Ująłem jej twarz w dłonie.

– Niedługo, Maddie. Już niedługo.

Zbierało mi się na wymioty. Ciało miałem obolałe od kamyków, które powbijały mi się w skórę.

Zza drzwi dolatywało ciche łkanie.

Chwilę wcześniej Penny wypisano z oddziału ratunkowego. Nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń, miała tylko kilka siniaków i zadrapań.

Niewiele brakowało.

Bardzo niewiele.

Ze wszystkich sił starałem się zdusić gniew, który we mnie buzował.

Potwór, którego nosiłem w duszy, wydostał się na wolność.

Wyciągnąłem z kieszeni wibrujący telefon. Godzinę temu napisałem do Braxtona, od tamtego czasu niecierpliwie czekałem, aż kumpel się do mnie

odezwie.

Braxton: Jesteś pewny, że to ty byłeś celem?

Westchnąłem zniecierpliwiony, po chwili wystukałem odpowiedź na klawiaturze.

Ja: Nie, nie mam stuprocentowej pewności. Ale to chyba całkiem prawdopodobne, nie sądzisz?

Braxton: Ale dlaczego mieliby zaatakować tę małą? Ona przecież nie ma z tobą nic wspólnego. Stary, to się nie trzyma kupy. Moim zdaniem to był zwyczajny wypadek.

Zagotowało się we mnie ze złości. Nie chciałem się wściekać na Braxtona, ale jeśli wyobrażał sobie, że będę siedział z założonymi rękami i czekał, jak się rozwinie sytuacja, był w błędzie. Palce mi się trzęsły z tłumionej nienawiści, gdy wystukiwałem odpowiedź.

Ja: Wydaje ci się, że ci dranie mieliby jakieś skrupuły przed sprzątnięciem dzieciaka, który wszedł im w drogę?

Braxton: O kurwa, przepraszam, stary. Wybacz, nie to miałem na myśli.

Braxton: Tak jak ci obiecałem, próbowałem przycisnąć do muru Ridge’a. Ale niewiele nowego się od niego dowiedziałem. Tylko tyle, że twoja mamuśka znów o ciebie rozpytywała.

Moja wściekłość rosła z każdą chwilą.

Ja: No i?

Braxton: Podobno się martwi.

Moja matka się o mnie martwi? Bez jaj.

Ja: Martwi się, że za pierwszym razem spaprali robotę?

Braxton: Chodzą słuchy, że oboje, to znaczy i ona, i Keeton, chcą z tobą pogadać.

Ja: Chyba nie wierzysz w te bzdury?

Braxton: Nie, moim zdaniem to wszystko ściema. Stary, gram w twojej drużynie, pamiętaj o tym.

Ja: Brax, wiem, że to jego sprawka. Teraz muszę tylko to udowodnić.

Albo raz na zawsze rozprawić się ze skurwielem. Niezależnie od tego, czy znajdę dowód.

Ja: Sprawdź, kto wie, że tu mieszkam. Postaraj się bardziej.

Braxton: Dobra. Dam ci cynk, jak tylko się czegoś dowiem. Uważaj na siebie.

Drzwi otworzyły się na oścież. Wyprostowałem się jak struna.

Lyrik, który wyszedł z pokoju, stanął jak wryty na widok mnie stojącego pod drzwiami ich apartamentu.

Przełknąłem z trudem, żeby pozbyć się guli w gardle.

– Jak się czuje? – spytałem, patrząc mu w oczy.

Lyrik westchnął ciężko ze wzrokiem wbitym w podłogę. Przeczesał dłonią czarne włosy.

– Całkiem nieźle, choć jest przerażona. Ma lekko poobcieraną skórę po upadku. Ale bliski kontakt z asfaltem to i tak nic w porównaniu z tym, co jej groziło, gdyby uderzył w nią samochód.

Skinąłem lekko głową.

– Powinienem był… – zacząłem, ale przerwał mi chrapliwy śmiech Lyrika.

– No co powinieneś? Udawać, że nie widzisz nadjeżdżającego wozu? Odwrócić się w inną stronę? A może stać z założonymi rękami i patrzeć, jak potrąca Penny?

– Ja… – Wziąłem głęboki wdech. – Kierowca… nie próbował jej ominąć. On chciał ją uderzyć.

Czułem, jak wzbiera we mnie żądza mordu. Jeszcze chwila i przestanę nad sobą panować.

Furia, która za nic miała logikę.

Starczyło mi jeszcze zdrowego rozsądku, by wyrzucić z siebie:

– Popełniłem błąd, przyjeżdżając do Savannah.

– Naprawdę wydaje ci się, że to twoja wina? – żachnął się Lyrik. – Czuję się strasznie, bo nie było mnie przy niej, kiedy się to stało. Byłem zbyt daleko, żeby pomóc mojej siostrzenicy. Ja też zadręczam się ciągłym roztrząsaniem, gdzie popełniłem błąd, który doprowadził do tego strasznego wypadku. – Podszedł tak blisko, że niemal pluł mi teraz w twarz. – Gówno mnie obchodzi, czy to był wypadek, czy może ten skurwiel zrobił to celowo. Jeśli to był zamach, słono za to zapłaci. Najistotniejsze jest to, że ty stanąłeś na wysokości zadania. Ocaliłeś życie dziecku, któremu nie byłeś nic winien. Tylko tobie Penny zawdzięcza to, że nie zginęła pod kołami samochodu. – Ostatnie słowa wypowiedział łamiącym się głosem. Bezgłośny szloch ścisnął go za gardło.

– A co, jeśli to ja naraziłem ją na niebezpieczeństwo? – spytałem, zgrzytając zębami.

Lyrik otarł usta wierzchem dłoni, jakby chciał uwolnić się od jakiegoś wstrętnego smaku. Na chwilę uciekł spojrzeniem w bok.

– A co, jeśli ktoś próbuje dopaść Mię? – zapytał, patrząc na mnie ponuro. – Co jeżeli chce zabić moją siostrę? Jeśli namierzył ją w Savannah?

Zamrugałem szybko.

– Co sugerujesz? Stało się coś jeszcze, o czym nie wiem? – warknąłem.

W tej chwili ledwo już panowałem nad emocjami.

– Wieczorem dostałem informację z agencji ochrony – stwierdził Lyrik przez zaciśnięte zęby. – Liczyłem, że alarm tamtej nocy był sprawką jakichś dzieciaków, które zakradły się na posesję, żeby popływać nocą w naszym basenie. Ale to było co innego. Wiemy już na pewno, że ktoś próbował wpisać kod otwierający drzwi na tyłach domu. Ktoś nas obserwuje. Najbardziej dobija mnie, że nie wiem, jaki przyświeca mu cel. Jak mam

zapobiec nieszczęściu, skoro nie wiem, czego tak naprawdę chcą ci skurwiele?

Zazgrzytałem zębami w bezsilnej złości.

– I właśnie dlatego cieszę się, że tu z nami jesteś. Leifie, potrzebuję, żeby ktoś czuwał nad bezpieczeństwem Mii. Nad bezpieczeństwem jej dzieciaków. Sam nie dam rady.

– Ja nie… – zacząłem, lecz od razu wszedł mi w słowo.

– Cokolwiek chcesz powiedzieć, daruj sobie. Po prostu zostań z nami. Nie wiem, co się dzieje między tobą a moją siostrą. Ale to nie ma teraz znaczenia. Nie wyjeżdżaj. – Zerknął przez ramię w kierunku uchylonych drzwi. – Ona cię potrzebuje. W jej życiu brakuje czegoś, czego ja, jej brat, na pewno jej nie dam.

– Mia mnie nie potrzebuje.

W tym momencie z pokoju dobiegł jej cichy, łagodny głos, którym zwracała się do swojej córki. Przekonywała ją, że wszystko będzie dobrze i żeby się nie martwiła. Słychać też było łkanie Penny.

Po chwili Lyrik znów utkwił we mnie wzrok.

– Leifie, Penny prosiła, żebyś został. Teraz tylko od ciebie zależy, co zrobisz.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył korytarzem. Po chwili zniknął tam, gdzie południowe skrzydło budynku łączyło się z główną jego częścią. Kiedy zostałem sam, z obawą powróciłem do wsłuchiwania się w przytłumione dźwięki dobiegające z pokoju.

Myśl, co może się za nimi kryć, była przerażająca.

Ale zarazem te głosy przyciągały mnie z wielką siłą.

Po chwili zapukałem cicho do drzwi i wsunąłem głowę do środka.

– To ja, Leif.

Odpowiedział mi napięty od emocji głos Mii:

– Wejdź.

Noga za nogą, umierając ze strachu, ruszyłem do sypialni.

W pokoju panował półmrok, rozświetlany tylko przez lampkę na stoliku nocnym.

Panowała atmosfera zdenerwowania i zarazem wielkiej ulgi.

Mia klęczała przy łóżku. Kiedy podłoga zaskrzypiała pod moimi stopami, odwróciła się do mnie.

W jej ciemnych oczach kryła się burza uczuć. Uczuć, z którymi nie miałem siły się mierzyć. Ani teraz, ani nigdy.

Coś podpowiadało mi, że powinienem jak najszybciej odwrócić się na pięcie i odejść. A jednak nie zrobiłem tego. Zerknąłem na łóżeczko dziecięce pod drugą ścianą, w którym spał Greyson – maluch leżał twarzą w dół, z wypiętą pupą. Był całkiem goły, jeśli nie liczyć pampersa.

Nawet przez sen tulił się do wymaltretowanego pluszowego miśka, który stale mu towarzyszył.

Po chwili odwróciłem się do Mii i Penny.

Czarne włosy dziewczynki były lśniące i wilgotne. Zapewne przed chwilą je myła, tak jakby ten prosty rytuał mógł uwolnić ją od traumy ostatnich wydarzeń. Leżały rozrzucone na białej poduszce, na której opierała głowę.

Oczy miała zaczerwienione i podpuchnięte. Policzki mokre od łez.

Mia też wzięła prysznic i przebrała się w koszulę nocną z cienkiej bawełny. Na jej widok mój umysł zalały nieprzyzwoite obrazy. Zgrzytając zębami, próbowałem się uspokoić. Co było ze mną nie tak? Ta kobieta niemal straciła dzisiaj dziecko, a ja, jak jakieś bydlę, śliniłem się na jej widok.

Tak, byłem chory.

Zboczony.

Byłem diabłem.

Tymczasem Mia i Penny patrzyły na mnie jak na swojego zbawcę.

Nie ruszając się spod drzwi, przeczesałem dłonią włosy.

– Witaj, Penny. Jak się masz? – rzuciłem lekko.

Dziewczynka załkała teraz głośniej. Z ciemnych oczu popłynęły łzy.

– Przepraszam, Leifie – wydusiła z siebie. – Nie chciałam…

Nim zdołałem się powstrzymać, ruszyłem do łóżka.

– Nie masz za co przepraszać, skarbie.

– Ja… ja… ja… powinnam była się rozejrzeć przed wejściem na pasy. To moja wina. Nie patrzyłam, gdzie idę. Myślałam tylko o tym, żeby mama Kallie pozwoliła mi u niej przenocować. Naraziłam cię na niebezpieczeństwo…

Mia pogładziła córkę po włosach, szepcząc coś uspokajająco. Ciche słowa wyrażające bezwarunkowe wsparcie i miłość.

Biła od nich moc miłości, która wypełniała cały pokój.

– Nie, Penny – odezwałem się drżącym głosem. – Nie mogłaś przewidzieć tego, co się stanie. Nie zrobiłaś nic złego.

Omiotła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Dolna warga jej zadrżała, kiedy powiedziała:

– Jesteś ranny.

Psiakrew.

Powinienem był się przebrać. Zamiast tego tkwiłem przez cały czas na korytarzu pod ich apartamentem i nie potrafiłem odejść.

– To drobiazg. Parę zadrapań, nic wielkiego.

Mia skrzywiła się na widok moich ran, jakby ona też nie mogła znieść ich widoku. Nadal jednak milczała.

Jak gdyby… ufnie czekała, co zrobię. Jak gdyby była pewna, że z nimi zostanę. Nie mogła wiedzieć, że popełniała teraz największy błąd w swoim życiu.

Rozpaczliwie szukałem jakiegoś punktu, w którym mógłbym utkwić wzrok, byle nie patrzeć im w oczy.

Razem stanowiły wcielenie piękna.

Dobra i światła. Czystości i wiary.

Po chwili moje spojrzenie padło na miśka. Przypominał tego, którego widziałem u Greysona. Ten leżący na brzegu łóżka Penny był jednak pstrokatą mieszaniną skrawków materiałów w różnych odcieniach różu. Chciałem tego uniknąć, ale to było silniejsze ode mnie – na widok koszmarkowatego niedźwiadka uśmiechnąłem się lekko.

– Co to takiego? – spytałem.

Próbowałem jak najszybciej zmienić temat, zanim stracę rozum.

Zanim powiem albo zrobię coś, czego będę potem żałować.

Ponieważ w głębi duszy… pragnąłem tego. Łaknąłem tego uczucia tak bardzo, że wydawało mi się, iż bez niego umrę. Całym sobą marzyłem o tym cudownym poczuciu bezpieczeństwa, jakie staje się udziałem dziecka, które w mroźną zimową noc leży w ciepłym, wygodnym łóżku. Ten pokój symbolizował dla mnie właśnie coś takiego. Bezpieczeństwo, świętość. To, co dobre i słuszne.

Coś, dla czego warto było żyć.

Wiedziałem jednak, że zawsze będę tego pozbawiony. Na wszystko, czego się dotknąłem, sprowadzałem zgubę. Niosłem brzemię, którego nigdy już się nie pozbędę.

Dziewczynka podniosła pstrokatego miśka i przytuliła go do piersi. Zaczęła się lekko kołysać na boki, jakby kontakt z przytulanką przynosił jej wytchnienie od szaleństwa, jakie zapanowało w jej życiu.

– To od nas zależy, czemu nadajemy wartość – szepnęła Penny.

Nadal kryłem się w cieniu, mimo że pragnąłem stanąć w świetle dnia.

Kiedy to robiłem, światło ukazywało zamieszkujące we mnie demony.

Wywabiało je z kryjówki.

Ale może to dobrze, bo wtedy przynajmniej było widać, jaki jestem naprawdę.

– To od nas zależy, czemu nadajemy wartość? – powtórzyłem.

W tej chwili Mia wydała z siebie jakiś dziwny pisk. Kiedy popatrzyłem na nią, zrozumiałem, że łka.

Całym jej ciałem wstrząsały spazmy, jakby ktoś chłostał ją biczem.

– Uszyła go moja mamusia – wyjaśniła szeptem Penny, zerkając na mamę.

Mia nie próbowała już powstrzymać szlochu. Zresztą było po niej widać, że przepłakała wiele godzin. Twarz miała opuchniętą. To było oblicze kobiety, która otarła się o stratę tego, co było dla niej najważniejsze.

– Ach tak? – mruknąłem przez ściśnięte gardło.

Penny kiwnęła zdecydowanie głową leżącą na poduszce. A w następnej chwili usiadła na łóżku.

– Zobacz – powiedziała, podając mi miśka.

Trzymała go w wyciągniętej przed siebie ręce, jakby przyzywała mnie do siebie.

Już po chwili klęczałem na podłodze, tuż przy łóżku.

Nie starczało mi śmiałości, żeby dotknąć pluszaka. Wyciągnąłem tylko do niego rękę i poruszałem palcami w powietrzu, jakbym wyczuwał pod nimi miękki, wytarty materiał. Fragmenty różowych tkanin tworzące przedziwne kombinacje. Blady róż i amarantowy. Malinowy róż i wściekły róż. Misiek pozszywany był grubą dratwą, o szwie tak nierównym, jakby twórczyni bardzo zależało na takim efekcie.

– Twój brat ma podobnego, ale jego jest niebieski – zauważyłem.

Penny przytaknęła. Przestała nareszcie płakać, jakby rozmowa o miśkach wystarczyła, by odciągnąć jej myśli od incydentu na drodze.

– Tak – przyznała, a po chwili oderwała wzrok od zabawki i skierowała go na mnie. Niesamowite, jak bardzo jej oczy przypominały oczy Mii. –

Każde dziecko, które rodzi się w naszej rodzinie, dostaje takiego miśka. On symbolizuje nowe życie. Każdy członek naszej rodziny ma takiego. A to… – Zawiesiła głos i powiodła palcem po nierównej linii ściegu. – To symbol miłości, jaka nas wszystkich łączy. Niedoskonałej być może, ale prawdziwej. – Popatrzyła wyczekująco na matkę ciekawa jej reakcji, jakby nie była pewna, czy wiernie powtórzyła jej słowa. – Spójrz, Leifie – powiedziała z właściwym dla dziecka zachwytem.

Ze zdenerwowania rozbolał mnie brzuch. Zaciskałem zęby. Boże, powinienem w tej chwili pod byle pretekstem dać nogę z tego pokoju.

Zamiast tego ze zdziwieniem zorientowałem się, że nachylam się jeszcze bliżej do siedzącej na łóżku dziewczynki i wpatruję się w jej palec sunący po materiale.

– Ten kawałek materiału symbolizuje moją babcię, a ten dziadka. Pomagali mojej mamie po moim urodzeniu.

Spojrzenie, którym obdarzyła teraz Mię, było rozumiejące, przenikliwe, jak gdyby ta dziewczynka wiedziała, jak wielkich wyrzeczeń ze strony najbliższych wymagało jej wychowanie.

Dotykała teraz palcem innego kawałka tkaniny.

– A to mój wujek Lyrik. A tutaj ciotka i wujek mojej mamy. – Jej palec zawisł nad miejscem na misku, w którym materiał był wyjątkowo przetarty i częściowo oberwany. – To mój tatuś.

Zazdrość, którą poczułem, niemal zwaliła mnie z nóg. Czy fakt, że najchętniej porwałbym teraz to dziecko w ramiona jak swoją własność, świadczył o tym, że jestem psychicznie chory?

Cóż, tak.

Jak najbardziej.

– Jest piękny, Penny. Każdy skrawek materiału jest w nim piękny – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Dziewczynka pokiwała poważnie głową.

– A kiedy ja będę mieć dzidziusia, też mu uszyję takiego miśka. Identycznego jak te, które moja mamusia zrobiła dla mnie i mojego braciszka. I jak te, które moja babcia uszyła dla niej i mojego wujka.

– Ponieważ to od nas zależy, czemu nadajemy wartość – domyśliłem się.

Skinęła lekko głową, obdarzając mnie tym swoim poważnym spojrzeniem – niewinnym i zarazem przepełnionym mądrością.

– A kiedy nadejdzie ten dzień, będę to zawdzięczać tobie, Leifie.

Z boku dobiegł szloch jej matki.

Chciałem umrzeć.

– Nie, Penny.

– Pomyślałam… – Dziewczynka umilkła, wydymając usta. – Kiedy to się stało, byłam pewna, że umarłam. Ponieważ nie czułam w tamtej chwili żadnego bólu. I bardzo się wtedy przestraszyłam. Ale niedługo potem zobaczyłam, że jesteś obok, i poczułam taki wielki spokój.

– Penny… – wydusiłem z siebie.

Chciałem, żeby przestała mówić.

Żeby przestała przywoływać duchy mojej przeszłości.

– Dziękuję ci za to, że byłeś taki odważny.

Zaciskałem powieki, jakbym naprawdę łudził się, że to mi pomoże.

Że ucieknę przed obrazami, smutkiem, wiecznym utrapieniem.

Penny opadła na poduszkę i ziewnęła.

Patrzyłem, jak jej twarz się wygładza. Zapadała błyskawicznie w sen, jak gdyby właśnie wyczerpała resztki energii po tym szalonym dniu.

Nagle, kiedy byłem już pewien, że śpi, jej usta się poruszyły.

– Panie perkusisto, czy umiesz śpiewać?

Niemal wybuchłem śmiechem, słysząc przezwisko, jakie nadał mi Brendon. W ustach Penny brzmiało bardzo dziwnie.

– Tak, Penny. Na tym między innymi polega moja praca.

Dziewczynka wsunęła się głębiej pod kołdrę.

– To dobrze. Zaśpiewaj mi coś.

W moim sercu toczyła się bitwa – między tym, co kiedyś zrobiłem, i tym, co miało mnie jeszcze spotkać.

Zerknąłem niepewnie na jej matkę, która przyglądała mi się ufnie.

O kurwa.

Ale czemu właściwie robiłem z tego taką wielką sprawę?

To przecież tylko piosenka.

Poszukałem w pamięci utworu, który mógłby być odpowiedni. Oczywiście żaden kawałek mojego autorstwa raczej się nie nadawał.

Pewnie należało wybrać jakiś numer z repertuaru Carolina George, napisany przez Richarda albo Emmy. Jakiś niewinny, pozbawiony wszelkich podtekstów kawałek, do którego po prostu znałem słowa.

Ja jednak przypomniałem sobie coś zupełnie innego – głos, który kiedyś mi śpiewał.

Słowa piosenki stały w sprzeczności z tym, co stało się moim udziałem.

Ale może ich autorka pisała je właśnie z myślą o dziecku.

Nachylony nad łóżkiem, wziąłem głęboki oddech i zacząłem śpiewać w sposób, w jaki chyba nikt jeszcze nie wykonywał tego utworu. Była to ballada country, w której matka zwracała się do swojego dziecka.

Utwór zatytułowany *I Hope You Dance* z repertuaru Lee Ann Womack.

Z początku miałem wątpliwości, ale już po chwili stało się jasne, że tekst piosenki przynosi Penny ulgę.

Ta piosenka była niczym modlitwa, utożsamiałem się całym sercem z jej słowami.

Modlitwa, przy której zupełnie się rozklejałem.

W miarę jak nuciłem, Penny stopniowo zapadała w sen, kołysana moim głosem, a dusza jej matki splatała się w tańcu z moją duszą. Coraz

wyraźniej czułem, że coś wewnątrz mnie się przełamuje. Tama runęła, uwalniając potop.

Mrok.

Radość.

Smutek.

Nadzieja.

Jaka szkoda, że nie czułem się godny, by obdarować je tym wszystkim, co nosiłem w sobie.

21

Mia

Śpiewał bardzo cicho, ale i tak jego głos wypełnił pokój. W jego ustach tekst piosenki brzmiał szorstko, prawdziwie, melancholijnie.

W jego głosie pobrzmiewały wielkie cierpienie i bezbrzeżny smutek.

Niewyobrażalna wręcz udręka.

Utracona wiara i źle lokowane nadzieje.

Na moich oczach działo się coś, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe. Leif śpiewał ten numer, wkładając w niego cały swój smutek, a mimo to jego tenor zdawał się nieść nieskończone pokłady nadziei. Jak gdyby nadzieja znalazła szczeliny w murze twierdzy, którą wokół siebie zbudował, i teraz wydostała się na wolność.

W rezultacie powstało coś pięknego, coś wręcz szokująco dobrego. Leif śpiewał tak, że moja dusza tańczyła, a całe napięcie opuściło mnie w mgnieniu oka.

Zorientowałam się, że moje ciało kołysze się w niespiesznym rytmie.

Zwabione do serca piosenki.

To była najbardziej śmiercionośna kołysanka – słuchacz, nim się spostrzegł, dawał się jej oczarować.

Wpadał w jej sidła.

Zahipnotyzowany zaczynał wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Działo się ze mną to samo, czego przed chwilą doświadczyła moja cudowna córeczka. Leif swoim śpiewem sprowadził na nią spokojny sen,

zrobił dokładnie to, o czym marzyłam. Wysłał ją do miejsca, w którym wszystkie koszmary dzisiejszego dnia traciły nad nią władzę. Przepadały z jej pamięci jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Opuszczały jej obolałe ciało.

Miałyśmy szczęście.

Szczęście tak wielkie, że absolutnie nie potrafiłam wytłumaczyć tego, co się stało, zbiegiem okoliczności.

Wprawdzie Penny wyszła z tego incydentu niemal bez szwanku, ja jednak wiedziałam, że to wydarzenie odciśnie się w jej sercu i umyśle. Nabawiła się traumy, która pozostawi po sobie bliznę.

Poszukałam jej spojrzeniem. W moim sercu cierpienie łączyło się z niewysłowioną wdzięcznością.

Wiedziałam, że nigdy już nie zapomnę tego straszliwego momentu, gdy sądziłam, że ją straciłam. Że odebrano mi moje ukochane dziecko. Że skradziono mu życie o sto lat za wcześnie.

Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Popatrzyłam na mężczyznę, którego śpiew ucichł już niemal całkiem i zamienił się w ledwo dosłyszalne nucenie. Kierował słowa piosenki do mojej córeczki, napełniając jej serce spokojem. Brzmiało to tak, jakby Leif ofiarował jej wszystko, co miał najdroższego – każdą pociechę, jaką znała jego dusza, oddawał Penny.

Wystarczyło spojrzeć na cierpienie wyzierające z jego przystojnej twarzy, by zrozumieć, że pozbywa się tego, co w nim najcenniejsze.

Ostatnie słowa piosenki wyśpiewał z zamkniętymi oczami.

Błagał w nich, aby cieszyła się życiem.

Starała się odnaleźć w nim radość.

Nigdy, przenigdy nie przestała tańczyć.

W gardle urosła mi wielka gula. Brakowało mi tchu. W końcu Leif spojrzał na mnie.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby być tatą?

Tak, zapewne popełniałam błąd. Zadając to pytanie, łamałam wszelkie zasady.

Przekraczałam granice.

Zadałam je nie po to, żeby zaspokoić własną ciekawość. Nie dlatego, że byłam matką samotnie wychowującą dzieci i chciałam się przekonać, czy będziemy do siebie pasować.

To pytanie było dzieckiem cienia, który go skrywał.

Do oczu napłynęły mi łzy, gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Kiedy się odezwał, jego słowa cięły ciszę niczym nóż.

– Kiedyś, Mio. Kiedyś chciałem. Ale mężczyźni mojego pokroju nie są stworzeni, by zaznać szczęścia na tym świecie. Nam nie jest pisane to, co dobre w życiu. Jesteśmy skazani na wieczne niszczenie.

Pokręciłam głową, jakbym nie umiała pogodzić się z tym, co usłyszałam.

– Leifie Godwinie, ale ja dostrzegam w tobie dobro. Widzę, jak prześwieca spod mroku. Wiem, że ono istnieje.

– Po prostu widzisz to, co chcesz zobaczyć. – Zaśmiał się lekceważąco.

Przygryzłam ze zdenerwowania dolną wargę, drżącą ręką odgarnęłam mu włosy z czoła.

– Widzę mężczyznę, który jest odważny. Nieustraszony. Mężczyznę, który ocalił moją córkę.

Po tych słowach wstrząsnął nim dreszcz. Nie cofałam dłoni, wędrując palcami niespiesznie po jego męskim policzku. Uroda tego mężczyzny sprawiała, że traciłam wątek, skupiając się zamiast tego na tym, czego pożądałam.

– Ale widzę też, że ten mężczyzna cierpi.

Wtem chwycił mnie za nadgarstek.

Ruch był tak błyskawiczny, że z wrażenia jęknęłam.

– Ból jest po to, żebym nie zapomniał o swoich grzechach – warknął. Wodziłam spojrzeniem po jego twarzy. – O tym, co zrobiłem – dodał po chwili.

Zadrżałam pod naporem jego słów. Każde było niczym wyprowadzane z zabójczą precyzją uderzenie.

– O tym, co mnie czeka.

– A co takiego cię czeka? Leifie, co twoim zdaniem się wydarzy?

– Coś, w co pod żadnym pozorem nie mogę cię wplątać – wyjaśnił z ponurym wyrazem twarzy. – Muszę już iść.

Widziałam, jak bardzo cierpi, dlatego nie dziwiłam się, że chce odejść.

Wstał, ale jeszcze przez chwilę przyglądał się Penny. Pogładził ją czule po włosach, a mnie na ten widok ścisnęło się serce.

Patrzyłam na jego porwane i zakrwawione dżinsy.

Ten mężczyzna ryzykował życie, żeby ratować moją córkę.

Wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Zabrał ze sobą kryjącą się w nim energię – wzburzoną, domagającą się, by jej wysłuchano.

Skoncentrowałam się znów na Penny. Spała głęboko.

Bezpieczna.

Otoczona ciepłem.

Miłością.

Wiele już przeszłyśmy razem, ale jeszcze nigdy dotąd nie byłam tak krańcowo przerażona. Myśl, że stracę to, co kochałam najbardziej, była straszliwa.

Tylko Leifowi zawdzięczałam to, że nie doszło do tragedii. Dał mnie i Penny jeszcze jedną szansę.

Od momentu, gdy pojawił się w moim życiu, zaszła we mnie jakaś zmiana.

Ogień i lód.

Domyślałam się, że nasze ścieżki przecięły się w jakimś konkretnym celu. Ale w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że pisana mu jest taka właśnie rola.

Zrobił coś, na co zupełnie nie byłam przygotowana.

Widziałam, jak straszliwie cierpi.

Widziałam, jak postrzega siebie: jak gdyby pisane mu było żyć w wiecznym wyrzeczeniu.

Samotnie.

W nędzy.

Jak gdyby sądził, że nie jest godny lepszego życia; że nie ma do niego prawa.

Nim się spostrzegłam, zerwałam się na równe nogi. Jeszcze przed chwilą czułam się wyczerpana po całym dniu, teraz jednak zmęczenie znikło bez śladu.

Całą sobą pragnęłam go dotknąć. Poczuć, że odżywa pod moim dotykiem.

Pragnęłam, by uwierzył, że naprawdę jest mężczyzną, którego w nim dostrzegam.

Sprawił, że odzyskałam nadzieję na lepsze jutro. I teraz chciałam, by on sam również mógł jej doświadczyć choćby w niewielkim stopniu.

Wypadłam z apartamentu i pobiegłam korytarzem. Z okien po lewej stronie widać było basen i ogród.

Zbierało się na burzę. Drzewa drżały i chwiały się pod gwałtownymi uderzeniami wiatru. Świat skąpany był w nikłej poświacie księżyca, który na chwilę wyjrzał zza chmur.

W ciemności zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Szedł zdecydowanym krokiem, z wyprostowanymi ramionami, przez ogród w kierunku swojego niewielkiego domu.

O ile w ogóle jakikolwiek dom nazywał swoim.

Zagubiony.

Wędrowiec niestrudzenie przemierzający świat wszerz i wzdłuż w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby zostać na stałe.

Pragnęłam znaleźć dla niego taką bezpieczną przystań. Pokazać mu, jak dobrze jest mieć dom; stać się dla kogoś ważnym, kochanym. Dać mu to, co on podarował mnie, nie żądając niczego w zamian.

Wybiegłam z budynku, prosto w zawieruchę.

Na twarzy czułam wściekłe smagnięcia wiatru.

– A co, jeśli ja nie chcę, żebyś odszedł? – zawołałam, przekrzykując wiatr. – Co jeżeli wolałabym, żebyś został tutaj, ze mną?

Był już daleko, ale widziałam, jak zastyga w bezruchu. Jak gdyby moja błagalna prośba przygwoździła go do ziemi.

Odwrócił się powoli. W tej samej chwili z nieba spadły pierwsze krople deszczu.

– Tak naprawdę wcale mnie nie chcesz. Nie masz pojęcia, o co prosisz.

W blasku pioruna zalśniły jego ciemne oczy. Cała sylwetka na ułamek sekundy zapłonęła jasnym światłem.

Gorejąca.

Ale już w następnej chwili ponownie skrył ją cień. Mrok.

– Mylisz się, Leifie. Chcę, chcę ciebie całego. Razem z twoim cierpieniem, lękami i ze smutkiem. Pragnę twojego piękna, piosenek i umysłu. Twierdzisz, że kiedy na ciebie patrzę, odnajduję wyłącznie moje własne piękno odbite w tobie. Ale to nieprawda. Jesteś dla mnie wcieleniem piękna. Wyczuwam je w tobie, Leifie. Widzę je.

– Nie chcę cię zranić – szepnął, a jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Wiem o tym – odparłam, zaciskając pięści. – Jak myślisz, dlaczego tu teraz stoję?

– Mio, nie potrafię dać ci tego, na co zasługujesz.

– W takim razie daj mi to, czego pragnę.

Dźwięk, który dobył się z jego ust, był na poły jękiem, na poły rykiem. Widziałam, że Leif toczy wewnętrzną walkę na śmierć i życie, starając się zwalczyć pokusę, którą uosabiałam.

I dokładnie widziałam, w którym momencie coś w nim pękło.

Stało się to w chwili, gdy szepnęłam:

– Proszę.

Pokonał dzielący nas dystans jednym skokiem, niczym ruszający do boju mściciel, pragnący oddać się zniszczeniu i łupiestwu.

Kradzieży.

Nie wiedział, że tym, co kradnie, jest moje serce.

Kiedy stanął przede mną, włosy miał już mokre od deszczu. Po jego niesamowicie przystojnej twarzy o ostrych rysach ściekała woda. Zacisnął zęby, napiął wszystkie mięśnie.

Przemoczone ubrania lepiły mu się do ciała.

W następnej sekundzie zwarliśmy się w dzikim, namiętnym pocałunku. Zamieniliśmy się w kłąb dłoni, języków i kąsających zębów.

Chwycił mnie w talii i przyciągnął do swojego twardego, naprężonego ciała.

Nasze pocałunki były rozpaczliwe.

Zaborcze.

Nasze języki splątały się, walczyły ze sobą. Jego dłonie nie przestawały przyciągać mnie ku żarowi, jaki od niego bił. Z naszych gardeł dobywały się pomruki rozkoszy.

Nasze ciała płonęły.

Ogień wspinał się ku niebu.

Wystarczyło jedno jego dotknięcie, bym roztopiła się niczym rozgrzany wosk.

W jego dłoniach stawałam się płynnym srebrem.

– Leifie – powtarzałam błagalnym tonem, a moje palce ślizgały się w jego wilgotnych włosach.

Przyparł mnie do drzwi, teraz to on decydował o tym, w jakim tempie się całujemy.

Przez głowę przeleciała mi myśl, że po tym, co się teraz między nami dzieje, już nigdy nie będę taka jak kiedyś.

– Mio, coś ty mi zrobiła? Nie mogę… nie mogę…

Wyczułam, jak marszczy brwi. Jego pocałunki stały się mniej gorączkowe, wkradło się w nie poczucie winy. Jego oszalałe z pożądania serce nie zwalniało jednak biegu.

– Ależ możesz. Pragnę cię, pragnę. Pozwól mi pokazać, kogo widzę, kiedy na ciebie patrzę – mówiłam zdyszana, wpijając paznokcie w jego ramiona i zdzierając z nich koszulę.

Moja kusa koszula nocna z cienkiej bawełny była już całkiem przemoczona i lepiła mi się do ciała. Moje łaknące pieszczot piersi sterczały pod materiałem.

– Będę twoją zgubą – mruknął.

– Pragnę tego.

Ale to, przed czym mnie przestrzegał, już się działo.

Można powiedzieć, że leżałam pokonana u jego stóp.

Leif uniósł mnie, a ja objęłam go w pasie nogami.

Przez cały czas obsypywał mnie pocałunkami.

Dziki.

Nieokiełznany.

Idący na całość.

Złapał mnie za tyłek. Między udami wyczuwałam jego wyprężonego kutasa.

Chwyciłam go za włosy i pociągnęłam, chyba trochę za mocno, podczas gdy on wpisywał na panelu kod otwierający drzwi, a po chwili zaniósł mnie do wielkiego, tonącego w mroku pokoju.

Za oknami szalała burza. Ale gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, wycie wiatru i szum ulewy ucichły i teraz zdawały się jedynie odległym szeptem.

Zagrzmiało. Była to zapowiedź tego, co dopiero miało nadejść.

Leif niósł mnie w głąb pokoju, klucząc między porozstawianymi sztalugami, na których wisiały nieukończone malowidła, czekające na przypływ inspiracji. Dotarł do przeciwległej ściany i posadził mnie na niskim kredensie. Nadal oplatałam go nogami.

Materiał naszej odzieży się skleił.

Nasze oddechy łączyły się w powietrzu.

Moje serce rozpaczliwie wyrywało się do jego. Przez cały czas targały mną wątpliwości, czy zdołam wywabić tego prawdziwego Leifa z jego warowni.

Zarazem jednak wiedziałam, że jeśli mi się nie uda, nic strasznego się nie stanie.

Może jemu, tak samo jak mnie, potrzebna była ta noc dzikiego, wyzutego z ograniczeń seksu.

Może oboje chcieliśmy przeżyć razem właśnie coś takiego.

Leif odsunął głowę, by zaczerpnąć tchu. Kiedy na mnie spojrzał, w jego brązowych oczach dojrzałam grozę, jak gdybym to ja mogła go zranić. Jak gdyby za seks ze mną miał zapłacić najwyższą cenę.

Jak gdyby wciąż nie rozumiał, że i tak już naznaczył mnie na całe życie.

Odcisnął swoje piętno na mojej duszy.

Nawet gdyby w tym momencie odszedł i nie wrócił nigdy, ja i tak miałam go zawsze pamiętać.

Wiedziałam jedno: musiałam mu to pokazać, sprawić, że zrozumie.

Ześlizgnęłam się z kredensu i uklękłam przed nim, przez cały czas wpatrując mu się w oczy.

Wzdrygnął się w pierwszej chwili, ale równocześnie jego ciało wygięło się zachęcająco z ledwo powstrzymywanej żądzy.

Pożądanie było jak próżnia zasysająca całe powietrze w pokoju. Teraz oddychaliśmy już wyłącznie nim.

Drżącymi dłońmi odczepiłam klamrę paska. Leif przypatrywał mi się z góry, podczas gdy ja śledziłam jego reakcję z dołu.

Napięcie pulsowało.

Powietrze skrzyło się jak naładowane elektrycznością.

Ten mężczyzna wytwarzał własne pole grawitacyjne.

Były w nim ostrość i potęga, niczym wzbierająca na horyzoncie burza.

Czułam, jak wciąga mnie w swój mrok.

Wreszcie poradziłam sobie z paskiem i odpięłam guzik dżinsów. Oblizałam usta.

Leif jęknął. Jego duża dłoń poszukała mojej twarzy, kciuk ześlizgnął się po mojej dolnej wardze.

Po plecach przebiegł mi dreszcz. Zaczęłam dygotać z pożądania.

– Mio, nie musisz mi niczego udowadniać. Naprawdę nie ma powodu, żebyś to teraz robiła.

– Sądzisz, że robię to z obowiązku? – spytałam, wysuwając pasek ze szlufek. – Że robię to, bo wydaje mi się, że jestem ci coś winna? Posłuchaj, marzyłam o tym od momentu, gdy cię ujrzałam. Od chwili, gdy na twój widok tam, na poddaszu, nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Po tych słowach rozpięłam rozporek. Dźwięk rozsuwanego zamka błyskawicznego rozległ się donośnie w cichym pokoju.

Był jak obietnica.

Wytchnienie.

Brzuch Leifa zadrżał pod obcisłym T-shirtem, gdy zaczęłam ściągać mu z nóg przemoczone od deszczu dżinsy.

W dole, między swoimi nogami, wyczuwałam rozkoszne pulsowanie. Żądzę, która zbudziła się i gnała na oślep.

Kiedy wreszcie ukazał się jego penis, nie potrafiłam powstrzymać jęku zachwytu.

Twardy, długi, gruby. Zakończony nabrzmiałą, wielką główką.

Leif zacisnął zęby i gładził mnie kciukiem po policzku.

– Jesteś taka piękna.

Czyżby nie rozumiał, że ja postrzegałam go tak samo?

W moich oczach na zawsze miał pozostać tym nieziemsko przystojnym nieznajomym z poddasza.

Za oknami szalała burza.

Wtem ciemność rozkroiła oślepiająca błyskawica.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Leif zrzucił ze stóp buty, podczas gdy ja ściągnęłam nogawki dżinsów na sam dół. Przestąpił z nogi na nogę, żeby uwolnić kostki od mokrego materiału. Moją uwagę momentalnie przykuła rana wysoko na udzie. Skóra w tym miejscu była zmieniona – poobcierana i nabiegła krwią.

Nachyliłam się i pocałowałam go tam.

– Ejże – jęknął zszokowany, próbując chwycić mnie za włosy i odciągnąć głowę. Ujęłam go za uda i przysunęłam, ustami muskałam ranę. – Mia, co ty wyprawiasz?

– Wielbię cię. Za to, kim jesteś. Za twoje poświęcenie. – Już wcześniej trzęsły mi się ręce, ale teraz przybrało to tylko na sile. – Leifie, mogłeś dzisiaj zginąć. Ja… – Umilkłam, nie mogłam dokończyć tego zdania. Zdradziłabym zbyt wiele; zrozumiałby, jak wielką ma teraz nade mną władzę.

Nie byliśmy nawet parą. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby zniknął teraz z mojego życia.

Błysk w jego oczach zdradzał desperację i żądzę.

Leif pociągnął mnie lekko za włosy, prowokując do tego, żebym wstała z klęczek.

– Aniele – szepnął.

W następnej chwili znów siedziałam na niskim kredensie. Leif ujął mnie za kolana i rozsunął nogi, moszcząc się między nimi. Zadarł moją nocną koszulę i nagle poczułam, jak jego nagi kutas ociera się o moje koronkowe majteczki.

– Mio, nie umiem przestać o tobie myśleć. Próbowałem, naprawdę próbowałem. Ale wystarczy, że zamknę oczy, i widzę ciebie.

Jęczałam, błagając, by nie kazał mi dłużej czekać. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę i zadarłam ją w górę. Moje palce myszkowały po jego muskularnym brzuchu, podczas gdy on ściągał koszulę przez głowę.

A chwilę potem mężczyzna moich marzeń był już nagi.

Olśniewający.

Zapierający dech w piersiach.

Szczupłe, umięśnione ciało.

Brutalne, męskie piękno.

Mięśnie klatki piersiowej nabrzmiałe pod skórą. Na wewnętrznej stronie bicepsa tatuaż z palmą.

Na brzuchu, po lewej, ciało pokryte było bliznami: czteroma lub pięcioma głębokimi zagłębieniami, gdzie skóra pozbawiona była koloru.

Musnęłam je palcami, na co się wzdrygnął. Nagle zapragnęłam również je ucałować.

I tak zrobiłam. Nachyliłam się i przesunęłam wargami po zniekształconej skórze. Nie miałam pojęcia, czego stanowiły pamiątkę. Nie ulegało jednak wątpliwości, że wydarzyło się wtedy coś istotnego.

Zapewne coś, co uczyniło go tym zniszczonym, pełnym rezerwy mężczyzną, którym był teraz.

Lał deszcz, burza przybierała na sile. Leif przypatrywał się z góry, jak badam dotykiem jego ciało.

Czule.

Przez chwilę stał spokojnie, patrzył.

Oczarowany.

Jego silne, umięśnione ciało drżało pod moim dotykiem.

Ale zaraz potem pochylił się i nasze usta znów się odnalazły.

Jego dłonie wślizgnęły się pod moją koszulę nocną. Palcami chwycił krawędź fig i ściągnął je delikatnie. Materiał majteczek łaskotał po nogach, gdy sunęły coraz niżej.

Wreszcie upuścił je na podłogę.

– Mio, czuję, że to nie w porządku. Ale pragnę tego. Potrzebuję poczuć coś dobrego. Chcę znaleźć się w tobie, piękna dziewczyno.

Jedną dłonią ujął mnie za tył głowy i nachylił pod takim kątem, żeby jego język mógł śmiało poczynać sobie w moich ustach.

Smakował whisky, seksem, smutkiem.

Jego naga skóra spotkała się z moją.

Szok rozlał się po całym moim ciele.

Coś jak wyładowanie elektryczne.

Jedno muśnięcie jego nagiej skóry i płonęłam.

Dłońmi gładziłam go po torsie. Wyczuwałam pod palcami napięte sznury mięśni. Stopniowo posuwałam się coraz niżej, w dół drżącego brzucha. Wreszcie zamknęłam palce na jego prąciu.

Gładziłam je, a między nogami płynęła mi rzeka.

– Tak, Mio. O Boże – wydyszał.

Dłoń Leifa, którą podtrzymywał mi głowę, powędrowała ku barkowi i odnalazła ramiączko koszuli nocnej. Pociągnął lekko, odsłaniając pierś. Nachylił się, jego język zatańczył wokół sutka.

Skomlałam i pojękiwałam, gdy palce Leifa rozpoczęły niespieszną wędrówkę ku mojemu kroczu, nabrzmiałemu, wilgotnemu.

Kiedy wsunął dwa palce do środka, przestałam się kontrolować. Powtarzałam jego imię, jakby było jakąś błagalną modlitwą.

Z każdą sekundą osuwałam się coraz głębiej w rozkosz. Nie myślałam już.

– Pragniesz mnie, ślicznotko?

Pewnie chciał, żeby zabrzmiało to jak słodka obietnica. W moich uszach jego słowa były jednak niczym groźba.

Na chwilę odchylił głowę i przyglądał mi się pożądliwie. Wszystkie mięśnie jego zachwycającego ciała drżały naprężone w oczekiwaniu.

– Tak.

– Mio West, tej nocy należysz do mnie.

I właśnie wtedy moje serce zadrżało i zrobiło coś głupiego.

Bo przecież wiedziałam, że zakochując się w tym facecie, tylko sprowadzę na siebie zgubę.

Znowu pocałował mnie tak, jak nie całował mnie nikt dotąd.

Zachłannie, desperacko. Jak gdyby od tych pocałunków zależało nasze życie.

Myśl, że może faktycznie zależy, budziła strach.

Nasze usta nadal toczyły wojnę.

Dłonie zanosiły do siebie błagania.

Łączące się oddechy zawierały przymierze.

Przesunął mnie na sam skraj kredensu, tak że mój tyłek niemal zawisł w powietrzu. Jedną dłonią chwycił mnie za szyję, drugą złapał kutasa i wycelował jego główkę w wilgotne miejsce między moimi drżącymi udami.

Ruch, który wykonał potem, trudno nawet nazwać pchnięciem. Ale rozkosz była tak wielka, że niemal straciłam przytomność.

Chwycił mnie za włosy z tyłu głowy i ścisnął.

Wyczuwałam zawrotny łomot jego serca – bum, bum, bum. Zgrany z szalejącą na zewnątrz burzą. Z moim umysłem.

Przytrzymał mnie, unieruchomił.

Jego ostrze rozkoszy sunęło powoli, ale wiedziałam, że lada chwila rozkroi mnie na dwie połowy.

Stykaliśmy się czołami.

Nie odrywając ust od jego warg, odetchnęłam głęboko.

Zakołysał się nade mną.

Włożył w to więcej siły.

I nagle wypełnił mnie sobą.

Zagrzmiało, okna zalało białe światło błyskawicy.

Cały dom zadrżał w posadach.

Brakowało mi tchu.

Moje zdumione ciało starało się przystosować do tego niespodziewanego gościa, który wdarł się do środka. Do jego wielkości i aury, którą roztaczał.

Wszystko w tym mężczyźnie było obezwładniające.

Za duże, zbyt śmiałe.

Czułam, jak tonę, przepadam. A przecież on nie zaczął nawet się we mnie poruszać.

– Mio… – wydyszał Leif. Widziałam, jak podskakuje jego jabłko Adama. Próbował zaczerpnąć powietrza, nie zatracić się w rozkoszy. – Jesteś tam, na dole, cudowna – szepnął, nie odrywając swojego czoła od mojego. – Boże, co ja zrobiłem? Co ja zrobiłem?

Nasze ciała trawiła gorączka.

Języki ognia strzelały w górę.

– Leifie, proszę. Nie zwlekaj.

Zrobił to, o co prosiłam.

Posiadł mnie, tak jak obiecał.

Zaczął kołysać się nade mną. Poruszał się miarowo, a każde pchnięcie bioder pozbawiało mnie tchu.

Po chwili mogłam już tylko jęczeć.

Na ustach miałam jego imię.

Jego imię.

Odchylił się i chwyciwszy mnie za biodra, przyglądał mi się z góry.

Posuwał mnie teraz, rżnął do utraty świadomości.

Nirwany.

Zaćmienia słońca.

Czułam, jak spowija mnie jego mrok. Wkoło nas płonęły gwiazdy.

– Mio…

On chyba też odpływał, wirował. Jedną ręką chwycił mnie za kark i uniósł głowę, tak by mógł mnie całować. Drugą podtrzymywał mnie za biodro i przyciągał do siebie, gdy miarowo zatapiał we mnie swoją męskość.

Rżnął mnie tak, że płynął ze mnie pot.

Zrobił ze mnie mokrą plamę.

Obrócił w nicość.

Rozpadałam się na kawałki.

Pękałam.

Kiedy w końcu zalała mnie fala oślepiającej, najdzikszej rozkoszy, zatopiłam twarz w jego szyi, tłumiąc okrzyk. Impuls promieniujący z maleńkiego punktu w głębi mojego ciała rozlał się falą ekstazy.

Byłam w wieczności, stąpałam skąpana w jego tajemnicy.

Moim ciałem nadal wstrząsały konwulsje, których nie mogłam opanować. On jednak nie zamierzał czekać – poderwał mnie z kredensu, zmusił, bym stanęła na miękkich nogach, i jednym ruchem ręki okręcił tak, że byłam teraz odwrócona do niego tyłem.

Odruchowo wyciągnęłam przed siebie ręce, żeby poszukać dla nich oparcia na kredensie. Nawet wtedy nie byłam jednak przygotowana na to, co miało nastąpić.

Chwycił mnie od tyłu za pośladki i wbił się we mnie.

Brutalnie, zaborczo, gwałtownie.

Zakołysał się nade mną, twarz wtulając w moje włosy.

Pchnął tylko dwa razy i poczułam, że szczytuje.

Jego ciało wierzgnęło. Z ust dobył się jęk, w którym wyraziła się jego dusza. Wzlecieliśmy razem.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – powtarzał bez przerwy.

A ja kompletnie nie mogłam pojąć, za co mnie przeprasza.

Całe jego ciało zesztywniało. Nadal trzymał mnie w talii, ale w końcu oderwał dłonie i nachylił się nade mną, opierając brodę o mój bark, tak że stykaliśmy się policzkami.

– Mio, co ty narobiłaś? Co narobiłaś?

22

Dwudziestotrzyletni Leif

– Co to jest?

Coś w głosie Maddie sprawiło, że zamarłem w pół kroku.

Byłem w korytarzu i szedłem do sypialni po buty, bo wybieraliśmy się na obiad.

Jeszcze przed chwilą nie miałem żadnych zmartwień.

Pierwszy raz przepełniało mnie absolutne szczęście.

Takie prawdziwe.

Nie jego chemiczna oszukańcza namiastka, która paliła żyły i odbierała wolność.

Ale teraz tamta błogość znikła bez śladu – lodowaty dreszcz przebiegł mi po plecach.

Włoski na karku stanęły dęba, puls przyspieszył.

Odwróciłem się bardzo powoli, jakby w obawie, że każdy gwałtowniejszy ruch może ją spłoszyć.

Maddie stała na środku pokoju. W ręce trzymała worek kokainy. Pierdolonej kokainy.

W rozpaczy chwyciłem się za włosy.

– Skarbie – jęknąłem.

Wzdrygnęła się.

Jakby doskonale wiedziała, jakim kłamstwem ją teraz poczęstuję. I nie miała zamiaru tego słuchać.

Nie różniłoby się niczym od kłamstw, jakimi karmiłem ją przez ostatnie pół roku.

Tyle że wtedy przynajmniej niczego nie podejrzewała. Nie miała pojęcia, czym się zajmuję.

Zależało mi, żeby tak zostało: nie mogłem pozwolić, by ta niezwykła dziewczyna dowiedziała się, kim jestem.

– To nie tak – zacząłem, wyciągając do niej ręce, jakbym próbował obłaskawić przerażone zwierzę.

Kolejne kłamstwo.

– No to wytłumacz mi, co to takiego – zażądała. Broda jej drżała, próbowała powstrzymać płacz. – No słucham. Co to? – powtórzyła po chwili, tym razem błagalnym tonem.

– Skarbie.

W następnej chwili doskoczyłem do niej i wyrwałem jej worek z ręki. Rzuciłem narkotyki na sofę i przytuliłem mocno dziewczynę.

Nie odwzajemniła mojego uścisku.

Szlochała tylko, z twarzą wtuloną w moją koszulę.

Moja niewinna dziewczyna.

– Jesteś kłamcą.

Pokiwałem głową, zatapiając twarz w jej włosach.

– To prawda.

Byłem skończonym skurwysynem.

Maddie nie wiedziała jednak, że zostałem pozbawiony wolności.

Przez długi czas byłem skazany na takie życie. Dopiero gdy zjawiła się w nim ona, zrozumiałem, że inne życie jest możliwe.

– Ale dlaczego? – zawodziła uczepiona mojej koszuli. – Jak mogłeś to przede mną ukrywać?

– Ponieważ wiedziałem, że jeśli powiem ci prawdę, nie zechcesz ze mną być.

Dziewczyna wyswobodziła się z moich objęć.

– Ale… nie rozumiem. Przecież masz dobrą pracę w warsztacie. Po co…

Uciszyłem ją, kładąc palce na jej ustach.

– To tylko przykrywka, Maddie, dla tego, czym naprawdę się zajmujemy.

Posłała mi ufne spojrzenie.

– Keeton?

Skinąłem milcząco głową.

– Braxton? Reszta chłopaków też?

Każde z tych pytań bolało niczym postrzał.

– Tak – wycedziłem w końcu przez zaciśnięte zęby.

Ukryła twarz w dłoniach i zaszlochała. Odwróciła się do mnie tyłem, jakby nie mogła znieść mojego widoku.

– Nie mogę… nie mogę w to uwierzyć. A więc to wszystko było kłamstwem. My. Ten dom. Nasz związek.

– Nie, kocham cię, Maddie. Kocham cię na zabój. Nie liczy się dla mnie nic poza naszą miłością.

Ująłem ją za łokieć.

Bardzo delikatnie.

Czule.

W gest ten włożyłem całe dobro, jakie mieszkało jeszcze w moim sercu – ponieważ zawdzięczałem je właśnie jej.

– Nie chciałem po prostu, żebyś widziała we mnie kogoś zarabiającego w taki sposób.

Moje słowa ją poruszyły. Odwróciła się i spojrzała na mnie z rezerwą. Policzki lśniły jej od łez.

– Musisz z tym skończyć – powiedziała. – Bądź mężczyzną, którego pokochałam. W przeciwnym razie nie będę mogła z tobą zostać, i dobrze o tym wiesz.

Objąłem ją i przytuliłem.

– Zgoda.

Keeton ryknął śmiechem. Nabijał się ze mnie. Łokcie oparł na stole i splótł dłonie. W jego przymrużonych oczach tliło się zło, które zamieszkało na dnie jego duszy.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste? Wydaje ci się, że możesz odejść jak gdyby nigdy nic? Miałem cię za bardziej bystrego, chłopcze.

23

Leif

Przebudziłem się gwałtownie. Zdezorientowany. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że jest mi cieplej niż kiedykolwiek wcześniej. Towarzyszyło mi osobliwe poczucie, że wszystko jest tak, jak należy. I właśnie to powinno stanowić dla mnie sygnał, że coś jest nie w porządku. I to bardzo.

Okno było zasłonięte, ale zza zasłony sączyło się nieco światła.

I nagle zrozumiałem – to jej pokój.

Zacisnąłem powieki, gdy z wolna zaczęła do mnie docierać prawda – świat, w którym się obudziłem, nie był tym samym koszmarem, w którym żyłem przez ostatni miesiąc.

Nie.

Sytuacja, w jakiej się znajdowałem, była znacznie bardziej dziwaczna, niż mogłem sobie wyobrazić.

Przede mną, odwrócona do mnie plecami, leżała Mia West.

Naga.

Twarz zanurzałem w jej czarnych włosach, oddychałem jej cudownym zapachem. Jej szczupłe, seksowne ciało przytulone do mojego, idealnie dopasowane.

Próbując zdusić narastającą panikę, wbrew sobie przytuliłem ją mocniej.

Poruszyła się i jęknęła cicho przez sen. Ten dźwięk wystarczył, by wyobraźnia podsunęła mi najbardziej wyuzdane obrazy.

Mało mi jeszcze było?

A przecież powinienem był się domyślić, że jeśli zostanę z nią tej nocy, tak się to skończy. Należało zaufać intuicji, gdy podpowiadała mi, żebym uciekał, póki mogę; że pozostanie tutaj tylko pogłębi moje problemy.

Oczywiście nie posłuchałem. Wolałem skazać nas oboje na cierpienie. Naprawdę się łudziłem, że gdy zaprowadzę nas na sam skraj przepaści, żadne z nas nie spadnie?

Igrałem z ogniem.

Ta noc była jednak tego warta.

Warta kar, które ściągnąłem na swoją głowę.

Nawet jeśli ocalenie tej dziewczynki oznaczało, że uniknąłem zwiększenia długu, jaki ciążył na mnie po śmierci moich najbliższych.

Ta egoistyczna myśl spadła na mnie jak grom z jasnego nieba.

Badałem ją ze strachem i z niedowierzaniem. W mojej głowie toczyła się gonitwa myśli, nie mogłem uwierzyć, że ta czarnowłosa kobieta ma nade mną tak wielką władzę. Wtulała się teraz w moje ramiona, jak gdyby wierzyła, że już nigdy nie wypuszczę jej z objęć.

Uznałem, że skoro i tak przemawia przeze mnie egoizm, równie dobrze mogę posunąć się jeszcze dalej – wtuliłem się w jej nagie ciało, zaciągnąłem się jej upajającym zapachem i szepnąłem jej na ucho, że chciałbym być lepszym człowiekiem. Że chciałbym móc ofiarować jej coś więcej.

Zarazem wiedziałem jednak, że to tylko mrzonki. Najwyższa pora przestać bujać w obłokach i spojrzeć prawdzie w oczy.

Związek diabła i anioła to nie najlepszy pomysł.

Zmusiłem się, żeby odsunąć się od jej ponętnego ciała. Bezszelestnie wstałem z łóżka, podniosłem z podłogi dżinsy i włożyłem je. Pozbierałem resztę swoich rzeczy porozrzucanych po całym pokoju.

Na koniec dałem sobie jeszcze chwilę, żeby napawać się jej pięknem. Sączące się zza zasłon słońce ozłacało jej ciało.

Wyślizgnąłem się z jej sypialni, zamiast jednak odejść, zajrzałem jeszcze do pokoju, w którym spały dzieci.

Poczułem ukłucie w sercu. Głęboko. Był to ten rodzaj bólu, na jaki nie mogłem sobie pozwolić.

Opuściłem apartament i ruszyłem korytarzem. Zwolniłem dopiero, gdy dotarłem do pokoju na końcu korytarza.

Tak, daliśmy tu z Mią czadu zeszłej nocy.

Na skórze nadal niosłem jej wyraźny zapach. Na języku wyczuwałem jej smak. Wiedziałem, że ta noc zmieniła wszystko i że nigdy już nie będę tym samym człowiekiem co kiedyś.

Zyskałem kolejny powód, żeby się zadręczać.

Seks z tą dziewczyną był następnym grzechem do mojej kolekcji.

Kolejnym długiem, którego nigdy nie zdołam spłacić.

Wybiegłem przed dom, prosto w objęcia poranka, i starannie zamknąłem za sobą drzwi.

Nadal było mokro po nocnej nawałnicy, ziemię zasłały liście i gałęzie. Boso pobiegłem przez betonową alejkę w ogrodzie. Czułem się żałośnie.

Jak skończony drań, który dopiął swego.

W domku dla gości wskoczyłem prosto pod prysznic. Spieszyłem się, jakby w nadziei, że strumień gorącej wody zmyje piętno, które wypaliła na mnie ta kobieta. Szorowałem się wściekle, aż całe ciało miałem poobcierane i obolałe.

Ale gdy w końcu chwiejnym krokiem wyszedłem z kabiny prysznicowej, wysuszyłem się i ubrałem, zrozumiałem, że to wszystko na nic – teraz czułem Mię jeszcze wyraźniej niż wcześniej.

Ta panna dosłownie zalazła mi za skórę, zamieszkała w moim ciele. Gdyby ślady po seksie z nią były tylko powierzchowne, nie przejąłbym się nimi zbytnio. Ja jednak wiedziałem już od chwili, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, że Mia ma zdolność wnikania we wszystkie szczeliny

i pęknięcia mojego jestestwa. Umie zakraść się tak głęboko, jak nie udało się nikomu innemu.

Na tę myśl ogarnęła mnie panika. A wraz z nią straszliwe poczucie winy.

Nagle zrobiło mi się słabo. Żeby nie upaść, musiałem wesprzeć się dłońmi o toaletkę. Przez chwilę stałem z nisko opuszczoną głową, oddychając głęboko. Zacisnąłem powieki, jakby w nadziei, że to przyniesie mi jakąś ulgę.

– O kurwa, co ja narobiłem… Maddie… Przepraszam, przepraszam.

– Tylko ty. Na zawsze. Choćby nie wiem co.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Jej głos zatańczył w ciszy. Duch. Zjawa.

Rozgorączkowany podszedłem do szafy w sypialni i z górnej półki zdjąłem plecak. Zacząłem pakować najpotrzebniejsze rzeczy. Ręce trzęsły mi się przy tym jak diabli. Potem skierowałem się do łazienki, żeby zabrać stamtąd trochę przyborów toaletowych. Byłem tak rozkojarzony, że połowę pozrzucałem na podłogę.

Nie miałem już czasu, żeby uprzątnąć bałagan, którego narobiłem w łazience. Wybiegłem do pokoju dziennego, gdzie wrzuciłem do torby notatnik i pałki perkusyjne.

Uznałem, że po resztę mojego dobytku przyślę kogoś później.

Teraz musiałem jak najszybciej stąd zniknąć.

Nie było ani chwili do stracenia.

Żadnych więcej gierek.

Byłem jak żołnierz przekradający się przez teren, który sam wcześniej zaminował.

Wiedziałem dobrze, których miejsc muszę się wystrzegać. A mimo to moje nogi same tam zmierzały.

Zarzuciwszy plecak na ramię, sięgnąłem po telefon i wystukałem wiadomość.

Ja: Hej, Rhys. Zmiana planów. Jadę do Charlotte. Daj znać Emily i Richardowi, że Metal wraca.

Nie musiałem długo czekać na odpowiedź. Telefon zaczął wibrować już po chwili.

Rhys: Chłopie, co ty odpierdalasz? Budzisz mnie o świcie i wysyłasz jakieś dziwaczne wiadomości. Są tylko dwie rzeczy, dla których warto przerywać mężczyźnie sen: albo chcesz poinformować go, że wygrałeś na loterii, albo że bierzesz udział w jakiejś bitce i potrzebujesz wsparcia. Z tego, co widzę, sprawa, z którą się odzywasz, nie mieści się w żadnej z tych kategorii. Czyli co? Olewasz Sunder? Czy może to chłopaki z kapeli kazały ci spadać? Nie spodobało im się, jak grasz?

Rhys, w swoim stylu, próbował obrócić całą sytuację w żart. Wiele razy pomagał mi, gdy się zagalopowałem. Zawsze wyrzucał przy tym z siebie rzekę słów, jakby licząc, że jeśli będzie wystarczająco dużo gadać, w końcu sprowokuje mnie i zdradzę, o co naprawdę mi chodzi. Prawdopodobnie znał mnie lepiej, niż gotów byłem przyznać.

Ja: Po prostu… zmieniłem zdanie.

Rhys: Nie pierdol.

Ja: To i tak nie ma znaczenia.

Rhys: Moim zdaniem ma.

Ścisnąłem telefon w ręce i zazgrzytałem zębami w bezsilnej furii.

Najgorsze było to, że sam nie bardzo wiedziałem, skąd wziął się pomysł wyjazdu.

Przez tę pannę zaczynałem tracić rozum.

Mój puls szalał, w uszach dudniła mi krew. Byłem niemal pewien, że nie tylko zawróciła mi w głowie, lecz także zaszkodziła sercu.

Ja: Po prostu przekaż im tę wiadomość ode mnie, dobra?

Musiałem jak najszybciej wrócić do swojej kapeli. Do muzyki, którą razem tworzyliśmy. Tylko ona dawała mi wytchnienie.

Było jasne, że nie znajdę go w tekstach, które pisałem podczas pobytu tutaj.

Wziąłem klucze, wyszedłem z domu i ruszyłem do bramy.

Wiedziałem, że nie powinienem się oglądać.

Przeczuwałem, że to zły pomysł. Ale w końcu nigdy nie twierdziłem, że nie jestem idiotą. Czułem wyraźnie, że ktoś mnie obserwuje, zupełnie jakby w plecach utkwił mi hak.

Odwróciłem się i omiotłem spojrzeniem dom.

Stała w oknie kuchennym, przy zlewie.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Patrzyłem w jej czarne, bezdenne oczy.

Przeszywała mnie nimi na wskroś. Dzielił nas cały dziedziniec, ale wrażenie było takie, jakby stała tuż obok.

Wyzierał z nich ból.

Smutek.

Szok odrzuconej kobiety.

Ale najstraszniejsze było co innego – w jej oczach odnalazłem też pogodzenie się z tym, co się działo. Patrzyła, jak gdyby od dawna wiedziała, że ostatecznie i tak ją zawiodę – dokładnie tak, jak to przewidziałem.

Uśmiechnąłem się blado. Żałośnie. Jakbym próbował, bez większego przekonania, ją przeprosić.

Żałowałem, że tak się to potoczyło.

Bardzo żałowałem, ale to i tak niczego nie zmieniało.

Odwróciłem się i minąłem bramę. Wystukałem kod otwierający boczne drzwi do garażu, waląc wściekle w guziki na panelu. Przyciski zacinały się,

jakby je również cała ta sytuacja wytrąciła z równowagi.

Jakby celowo odmawiały współpracy.

W końcu jednak zamek został odblokowany.

Nie mogłem pozwolić, żeby emocje jeszcze bardziej mnie zaślepiły.

Nacisnąłem guzik otwierający drzwi garażowe przy trzecim stanowisku, gdzie stał mój motor.

Przerzuciłem nogę i usiadłem, czując pod sobą twarde metalowe cielsko motoru. Zacisnąłem palce na kierownicy.

W całym tym chaosie musiałem zachować koncentrację.

Nie mogłem zwracać uwagi na zdradzone uczucia, które szalały w moim sercu.

– Kurwa, kurwa, kurwa – mruczałem.

Zamknąłem oczy i próbowałem wziąć się w garść. Musiałem przypomnieć sobie, jaki przyświeca mi cel.

Najgorsze było to, że cel stawał się niewyraźny, zmieniał kształt.

Kopnięciem odpaliłem motor. Rozległ się niski pomruk pracującego silnika, czułem, jak jego moc wsącza się w moje ciało. Dodałem gazu, ostro. Równocześnie starałem się nakłonić do wrzucenia biegu.

Nic.

Żadnej woli.

„No, dajesz, Leifie. Musisz stąd spieprzać, zanim całkiem się pogubisz”.

Na niewiele się to zdało, bo już w następnej chwili zgasiłem silnik i zsiadłem z motoru.

Przez chwilę przyglądałem mu się, po czym przeniosłem ponure spojrzenie na drzwi, którymi niedawno wszedłem. Patrzyłem na nie z nienawiścią, jaką może budzić bestia grożąca, że nas pożre.

Nagle wydało mi się nieprawdopodobne, że byłem aż tak lekkomyślny.

Że dopuściłem do sytuacji, gdy poczułem, że mógłbym zrobić coś takiego.

Niesamowite, jeszcze przed momentem byłem gotów uciec z podkulonym ogonem jak ostatni tchórz. Nie zwracać uwagi na kobietę, która oddała mi swoje serce. Ofiarowała troskę i dobroć.

Dała mi miłość, nie zważając na to, że mogę zdeptać jej uczucia.

– Raz kozie śmierć.

Może wystarczyło, że zostanę tu trochę dłużej. Może Lyrik miał rację: jeszcze jedna para męskich oczu powinna czuwać nad bezpieczeństwem Mii i dzieci.

W ten sposób chociaż w niewielkim stopniu odwdzięczę się jej za dobro, którym mnie obdarzyła.

A w każdym razie tak sobie powtarzałem, wychodząc z garażu i zamykając za sobą drzwi.

Biegiem ruszyłem chodnikiem w stronę bramy. Minąłem ją i skierowałem się wzdłuż basenu do głównego budynku.

Gnałem przed siebie na złamanie karku, ale prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, jak zachować się w konfrontacji z Mią.

Mimo to nie potrafiłem się zatrzymać.

Za nic miałem konsekwencje swojej decyzji.

W drodze do piekła znalazłem czas na krótką wizytę w niebie.

Plecak zsunął się z ramienia i upadł na ziemię, ale nawet wtedy nie zwolniłem. Przyspieszyłem tylko kroku, nie zwracając uwagi na tę dziwkę karmę, która przez cały czas biegła obok i nie przestawała trajkotać.

Guzik mnie obchodziło, co miała do powiedzenia.

Wstukałem kod na panelu, pchnąłem drzwi i wkroczyłem do pokoju dziennego.

Domyślałem się, jak wyglądam: na wpół obłąkany facet. Od nadmiaru adrenaliny trząsłem się cały i nie potrafiłem nic z tym zrobić.

Dotąd przez całe życie musiałem radzić sobie w sytuacjach wymagających użycia przemocy. I w tym byłem naprawdę dobry.

Ale na to, z czym mierzyłem się teraz, nikt mnie nie przygotował.

To było coś zupełnie innego.

W pokoju dziennym bawiły się dzieciaki, ja jednak poszedłem prosto do kuchni. Zaskoczona Mia odwróciła się do mnie na pięcie. Plecami oparła się o lodówkę, żeby nie stracić równowagi.

Z tą dziewczyną nie mogła równać się żadna inna.

Ubrana była w jedwabny szlafroczek. Ten widok wystarczył, żeby moja wyobraźnia oszalała, a kutas ożył.

Przed chwilą pożegnała się już ze mną, gdy znikałem za bramą. Dlatego teraz, gdy patrzyła na mnie ze zdumieniem, w jej ciemnych oczach odnalazłem zmieszanie i niepewność. Było jasne, że płakała – oczy wciąż lśniły jej od łez.

– Sądziłam… że wyjechałeś – szepnęła.

Wydawało mi się, jakby dzieliła nas przepaść. Morze, przez które nie wiedziałem, jak się przeprawić.

– Nie potrafiłem – wyznałem.

– Ale chciałeś? – spytała zbolałym głosem. Jej delikatne gardło zadrżało.

Kiedy się odezwałem, słowa brzmiały szorstko, jak odłupane z kamiennego bloku.

– Poczułem, że powinienem zostać.

Mia z trudem powstrzymała śmiech.

– Poczułeś, że powinieneś zostać? – powtórzyła.

W jej ustach zabrzmiało to jak oskarżenie.

– Tak.

Uciekła spojrzeniem w bok, jakby nie mogła znieść mojego widoku. Poczułem, że zaczynam się pocić.

Stawałem się kłębkiem nerwów.

Zrobiłem krok w jej stronę, okrążając wyspę kuchenną.

Wszedłem w obłok energii, jaki wokół siebie roztaczała.

Natarła na mnie z taką siłą, że serce zabiło mi żywiej.

Przystanąłem tuż za jej plecami. Nie miałem pojęcia, co właściwie chcę zrobić: miałem powiedzieć jej, że w głębi duszy nigdy nie chciałem wyjechać? Że wolałem zostać? Że gdybym miał wybór, zostałbym z nią na zawsze?

Mia odwróciła się do mnie.

– Niczego nie jesteś mi winien, Leifie – powiedziała półgłosem, tak by nie usłyszały dzieci. – Zeszłej nocy wiedziałam, na co się decyduję. To ja zaciągnęłam cię do łóżka, nie ty mnie. – Pokiwała głową, jakby próbowała wmówić sobie, że tak właśnie czuje.

Zrobiłem jeszcze mały krok, skracając dzielący nas dystans.

– Mio, dobrze wiesz, że to tylko część prawdy – odezwałem się szorstko. – To się musiało tak skończyć, sama to przyznałaś. To było nam pisane, prędzej czy później musieliśmy się ze sobą przespać.

Ponieważ przebywałem w jej orbicie, musieliśmy na siebie wpaść.

– Ale żałujesz, że tak się stało – szepnęła, wbijając wzrok w podłogę.

Zaśmiałem się chrapliwie. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, podchodziłem coraz bliżej, zmuszając ją, by cofała się do lady kuchennej. Po chwili staliśmy już tak blisko siebie, że nasze usta dzieliły centymetry.

– Tak, może faktycznie żałuję. Ale to nie znaczy, że tego nie pragnąłem. Nigdy jeszcze nie pożądałem nikogo tak jak ciebie. Nigdy, ani razu.

I to, samo w sobie, było już grzechem śmiertelnym.

Kolejnym do mojej pokaźnej kolekcji.

Jej twarz i dekolt zapłonęły czerwienią. Jej upajający zapach drażnił, kusił.

– To znaczy? – spytała wyraźnie zbita z tropu.

Znałem ten stan.

Wiedziałem jedno: nie potrafiłem od niej odejść.

Ta dziewczyna okręciła mnie sobie wokół palca.

Nachyliłem się do niej tak, że muskaliśmy się teraz nosami. Wsparłem się dłońmi o blat kuchenny, odcinając jej drogę ucieczki.

– To znaczy, że nie potrafiłem cię zostawić – powiedziałem.

I tak zatoczyliśmy pełne koło.

Nasze usychające z pożądania ciała, nasze oczy udręczone pytaniami.

– Pocałuj ją w końcu! Bo jak nie, to pomyślę, że brakuje ci jaj. W sumie to nie wiem, czy je masz. No dalej, nie rób żenady.

Odwróciłem się błyskawicznie. Brendon uśmiechał się, ewidentnie bardzo z siebie zadowolony. Kallie zasłoniła dłonią usta, żeby się nie roześmiać. A Penny… Penny spiekła raka, jakby właśnie zobaczyła coś bardzo nieprzyzwoitego.

Skupiłem się z powrotem na Mii.

Na mojej pięknej Mii – o wydatnych kościach policzkowych i pełnych ustach.

Tak.

Chciałem tego. Chciałem ją pocałować.

I w końcu zrobiłem to. Pocałowałem ją, bardzo delikatnie, a ona westchnęła cicho, nie odrywając warg od moich ust.

Stykaliśmy się czołami, a ja szeptałem teraz słowa przeznaczone tylko dla jej uszu:

– Przepraszam, Mio. Pamiętasz, jak mówiłem, że nie chcę cię zranić? Naprawdę nie chcę.

Skinęła lekko głową, jakby nie wiedziała, co kryje się za tymi słowami. Kiedy mój telefon zaczął wibrować, widziałem, że przyjęła to niemal

z ulgą.

Zerknąłem na wyświetlacz.

Rhys: Nie ruszaj tyłka z Savannah. Zorganizowałem nam koncert w The Hive. Gramy jutro wieczorem. Może dzięki temu trochę ochłoniesz. Cierpliwości, kawaleria nadjeżdża z odsieczą!

Ten gość nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Odczytując wiadomość, nie potrafiłem powstrzymać uśmiechu.

Ja: Dobra, będę tam.

Rhys: Coś mi się wydaje, brachu, że tchórz cię obleciał. Nie mogę się doczekać, aż ją poznam.

Oczami wyobraźni widziałem, jak kumpel stroi miny i porusza śmiesznie brwiami pod daszkiem bejsbolówki.

Ja: Spierdalaj.

Rhys: Na miejscu chętnie sprawdzę, co takiego mają w sobie te laseczki z Savannah. Przyprowadź swoją.

Podniosłem wzrok na Mię, która przyglądała mi się z zaciekawieniem.

Bez zastanowienia chwyciłem ją za dwa palce prawej ręki. To było bardzo proste, kruche połączenie, wydawało mi się jednak, jakby nic nie mogło się z nim równać.

– Chciałbym, żebyś wybrała się ze mną w pewne miejsce. Jutro wieczorem.

– Zapraszasz mnie… na randkę? – spytała, nie kryjąc niedowierzania.

– Skoro tak to nazywasz. Przyjeżdża moja kapela. Chcę zabrać cię na koncert.

Patrzyła na mnie zdumiona. Moja propozycja najwyraźniej zupełnie ją zaskoczyła.

– Ciociu, powiedz, że się zgadzasz! – pisnęła Kallie.

– Zgódź się, proszę – wydusiłem z siebie, zaciskając dłoń na jej palcach.

Widziałem, że Mia bije się z myślami. Zapewne oboje czuliśmy, że wchodzimy na terytorium, z którego nie będzie już odwrotu.

– Mamo, powinnaś z nim pójść – odezwała się Penny.

Jej nieśmiały głosik przenikał mnie do głębi – precyzyjnie chwytał za szew, którym dziewczynka zszyła moje serce, i ciągnął.

Nić, która nas połączyła, była niesamowicie silna.

Nawet gdybym chciał, nie potrafiłbym jej zerwać.

W twarzy Mii odbił się strach, kiedy popatrzyła na córkę. Ale już po chwili spoglądała znów na mnie.

Przerażona.

Pełna nadziei.

Jaśniejąca.

W końcu skinęła głową.

– Dobrze.

I w tej samej chwili poczułem coś, czego nie doświadczałem od trzech lat.

Ekscytację.

24

Mia

– A więc wybieracie się na randkę? – pisnęła z zachwytem Tamar, chwytając mnie za nadgarstek.

Wyrwałam się i gestem nakazałam, żeby była cicho. Sama na palcach zbliżyłam się do drzwi i wyjrzałam na korytarz.

Czysto.

Westchnęłam z ulgą, zamknęłam za sobą drzwi i odwróciłam się do bratowej, która przyglądała mi się z jednym z tych swoich typowych wszystkowiedzących uśmieszków.

W tej chwili przypominała kota z Cheshire, tyle że z ustami pomalowanymi czerwoną szminką. Wyraz jej twarzy nie pozostawiał żadnych złudzeń – Tamar triumfowała.

– Chcesz to rozgłosić na cały dom?

Machnęła ręką z lekceważeniem.

– Chyba nie jesteś na bieżąco, moja droga. Wszyscy i tak już o was wiedzą. A jak myślisz, skąd się dowiedziałam?

– Węszyłaś?

– No cóż, znasz mnie. – Zachichotała. – Ale akurat o tym dowiedziałam się od twojego seksownego braciszka. On usłyszał od Baza, ten od Shei, ona natomiast od Kallie. Brendon i Penny bardzo się starali, żeby nie puścić farby. Ale kiedy ich przycisnęłam, wszystko wyśpiewali. Kosztowało mnie to pięć dolców od łebka. – Powiedziała to beztroskim tonem. Nonszalancko.

– Przekupiłaś dzieciaki? – spytałam zdumiona.

– A kto powiedział, że za pieniądze nie da się kupić szczęścia? – Bratowa wzruszyła ramionami.

– Jesteś straszna.

– I właśnie to we mnie uwielbiasz. Poza tym, o ile wiem, kiedy twój kochaś zaprosił cię na randkę, nie byliście sam na sam. Swoją drogą odważnie z jego strony, facet ma jaja.

Albo jest urodzonym sadystą.

Jak mogłam odrzucić jego propozycję, kiedy mieliśmy taką publiczność?

Inna sprawa, że wcale nie zamierzałam. I zapewne świadczyło to o mojej bezdennej głupocie.

Z ciężkim westchnieniem padłam na łóżko. Na karku miałam już niemal trzydziestkę, ale i tak czułam, jak zżera mnie trema.

– Oświeć mnie, co mój brat sądzi o tym wszystkim. Kiedy Leif wprowadził się do nas, Lyrik nie wydawał się zachwycony, że się znamy.

– To dlatego że mój mężulek jest ostrożny. Zanim się do kogoś przekona, zawsze woli zaczekać, aż człowiek odsłoni swój prawdziwy charakter – wyjaśniła Tamar, a wyraz jej twarzy złagodniał. – Wychodzi z założenia, że każdy jest winny, dopóki nie dowiedzie swojej niewinności.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Ach tak, zatem Leif jest już niewinny?

– Liczą się czyny, nie słowa, czyż nie? A to, czego Leif dokonał wczoraj, powinno rozwiać wszystkie wątpliwości.

W ułamku chwili wróciły straszliwe obrazy.

Panika, groza.

Wspomnienie sekundy, gdy przeraziłam się, że moja córeczka zginęła.

Nawet teraz wszystko we mnie wzbraniało się przed tą myślą.

Potrząsnęłam w zamyśleniu głową. Przez chwilę wpatrywałam się w podłogę, wreszcie podniosłam wzrok na bratową.

– Tamar, nie przeżyłabym tego. Gdybym straciła…

Szloch chwycił mnie za gardło, zdusił słowa. Z oczu trysnęły mi łzy.

Nigdy bym sobie z tym nie poradziła.

– Skarbie – szepnęła Tamar, szybko do mnie podchodząc. Uklękła przy łóżku i z niepokojem wpatrywała się we mnie swoimi błękitnymi oczami. – Wiem, wiem. Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić, nikt z nas nie może.

– Kiedy Lana zginęła… byłam załamana. Jej śmierć zupełnie mnie zdruzgotała, nie mogłam się otrząsnąć. – Zamrugałam szybko, jakbym próbowała dojrzeć porządek w chaosie, w który zmieniło się moje życie. – Ponieważ tak wiele się działo, nie miałam nawet okazji opłakać jej śmierci. Ale gdyby Penny… – Nie dokończyłam, moim ciałem wstrząsnął szloch. Po policzkach płynęły mi gorące łzy, które ściekały do ust.

Tamar odsunęła włosy, które kleiły mi się do twarzy.

– Ale Penny jest tutaj. Cała i zdrowa – powiedziała z naciskiem.

Pocieszała.

Dodawała otuchy.

– A co, jeśli to wcale nie był wypadek? – wyrzuciłam z siebie.

Znacznie łatwiej przychodziło mi udawać, że całe zajście na ulicy było tylko skutkiem ludzkiej głupoty.

W duchu jednak nie mogłam już dłużej się zwodzić.

Zaczynałam rozumieć, że stała za tym chłodna kalkulacja.

Okrucieństwo.

Nienawiść.

– A co, jeżeli komuś zależy, żeby skrzywdzić moje dziecko? Mam takie… – Mimo woli położyłam dłoń na piersi, szukając odpowiednich

słów. – Mam takie straszne przeczucie. O, tutaj. Wrażenie, że dzieje się coś bardzo złego, a ja nie wiem, jak to powstrzymać.

Teraz rozpłakała się też Tamar.

– Mio, na razie nic więcej nie wiemy. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest odpowiedź, która cię urządza. Wiem jedno: to dotyczy nas wszystkich. Dopóki nie dowiemy się, kto za tym stoi, będziemy przy tobie, żeby zadbać, by nic nie groziło tobie i twoim maluchom. Rozumiesz, o co mi chodzi? Nie jesteś sama. Poza tym wiem, że jest ktoś, kto chce być naprawdę blisko ciebie.

Tylko Tamar potrafiła sprawić, żebym w takiej chwili parsknęła śmiechem. Poczułam, że nie potrafię już dłużej trzymać języka za zębami.

– Przespałam się z nim ostatniej nocy.

Bratowa nie wydawała się specjalnie zdziwiona.

– Czy to było dla ciebie… traumatyczne doświadczenie? Chcesz o tym pogadać? A może to, do czego między wami doszło, znaczy coś więcej?

– Dla mnie? – spytałam przez ściśnięte gardło. – Dla mnie to było bardzo ważne. Dla niego zresztą chyba też, tak mi się przynajmniej wydaje.

– Dziewczyno, ty się w nim zakochałaś – stwierdziła wesoło Tamar.

Niechętnie skinęłam głową. Czy to świadczyło, że jestem głupia?

– Aż tak to widać?

Bratowa wyszczerzyła zęby w uśmiechu, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

– Cóż, trudno nie zauważyć. Kiedy oboje znajdujecie się w tym samym pokoju, w powietrzu aż iskrzy. Ilekroć zobaczę was razem, odruchowo szukam jakiegoś schronu.

– Może to ja powinnam chować się przed nim? – zastanowiłam się na głos. Zawarłam w tym pytaniu wszystkie wątpliwości i opory, z którymi bez przerwy się zmagałam.

Tamar delikatnie ujęła mnie palcem pod brodę.

– Dlaczego tak mówisz?

– Tamar, ten facet jest bardzo poraniony – wypaliłam bez zastanowienia. – I żeby nie narażać się na nowe cierpienia, schronił się w twierdzy.

Odciął się od świata.

Zagrodził drogę wiodącą do jego mrocznego, ponurego serca.

– Ale to bez znaczenia – ciągnęłam, wziąwszy głęboki oddech – bo wyczuwam, że jego serce już należy do mnie. Szkopuł w tym, że Leif dał mi jasno do zrozumienia, że to niemożliwe, żebyśmy ze sobą byli. Wygląda więc na to, że sama skazuję się na zawód miłosny.

Marszcząc brwi, Tamar uniosła palcem moją brodę, tak bym popatrzyła jej w oczy.

– Ale tak jest zawsze, kochana. Zawsze jesteśmy w połowie drogi, zawsze ryzykujemy, że ktoś zdepcze nasze uczucia. Nigdy nie mamy pewności, co nas spotka. Dlatego teraz musisz sobie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy gotowa jesteś zaryzykować i przekonać się, czy czeka na ciebie coś nadzwyczajnego?

– A jeśli chcę, czy to znaczy, że jestem idiotką? No bo przecież to nie jest wymarzony moment na miłość, moje życie legło w gruzach. Czy fakt, że chcę podążać za tym, czego pragnę, czyni mnie lekkomyślną i głupią?

– Nie, Mio. Nie. To dowód, że żyjesz. Że nadal walczysz o to, co dla ciebie najdroższe. Że wciąż umiesz cieszyć się każdym nowym dniem. Nie pozwól sobie tego odebrać.

W bawialni, w której zjawiły się wszystkie dzieciaki, królował chaos.

Biegały, krzyczały i śmiały się, a nad wszystkim unosiły się dźwięki popowych piosenek, puszczanych z głośników przez Penny i Kallie.

Ale mnie to nie przeszkadzało.

Przyglądałam się temu pandemonium z uśmiechem.

Cieszyłam się z małych rzeczy. Wiedziałam, że najistotniejsze są takie właśnie chwile doskonałej beztroski.

Zapomniałam, że w ręce ściskam telefon. Dlatego gdy zadzwonił, podskoczyłam z wrażenia.

Na widok imienia na wyświetlaczu skrzywiłam się.

Błogość i spokój, które towarzyszyły mi jeszcze przed chwilą, znikły bez śladu.

Tamar przyjrzała mi się zaniepokojona.

– Muszę odebrać – wyjaśniłam, spoglądając w kierunku drzwi. – Za chwilę wrócę.

– Spokojnie, zajmę się dzieciakami.

Szybko wyszłam na korytarz i z ociąganiem odebrałam.

– Cześć, Nix.

Słysząc mój głos, odetchnął z ulgą.

– Mia, co się stało? Zrozumiałem tylko parę słów z tego, co mówiłaś… Chodzi o Penny?

Zaczęłam w zdenerwowaniu przechadzać się po korytarzu, ze wzrokiem wbitym w posadzkę. Dopiero po chwili zdołałam z siebie wydusić:

– Zdarzył się wypadek.

– To znaczy? – spytał powoli.

Boże, wiedziałam, że będzie ciężko. Powinnam była się domyślić, że Nixon zacznie świrować ze strachu, kiedy się dowie.

Otarłam wierzchem dłoni czoło, które zdążył zrosić pot. Wilgotne włosy kleiły mi się do skóry.

– Wybraliśmy się na spacer do parku. Mało brakowało, a Penny potrąciłby samochód. To się wydarzyło na przejściu dla pieszych, kierowca gnał na złamanie karku.

– Psiakrew. Nic się jej nie stało? – Mówił teraz twardym tonem, w którym brzmiało zaniepokojenie. Dzielący nas dystans wcale nie pomagał.

– Nie odniosła żadnych obrażeń. Ale była w szoku.

Na pewno słyszał, jak drży mi głos. Wyczuwał w moich słowach krańcowe przerażenie, jakiego wtedy doznałam.

– Jak dużo brakowało, żeby doszło do tragedii? Co się tam konkretnie stało? – spytał, gdy ojcowski instynkt opiekuńczy wziął górę.

Groza, niczym potężne imadło, znów ścisnęła mi serce.

– Niewiele brakowało, Nix. Było blisko.

– Ale udało jej się uskoczyć, tak?

– No… w sumie… można tak powiedzieć – plątałam się.

Nie miałam pojęcia, jak mu wyjaśnić, co tam zaszło. Znałam Nixona, wspominanie mu o Leifie nie było dobrym pomysłem.

Zarazem chodziło przecież o życie jego córki. Nie mogłam pomijać szczegółów.

– Był z nami perkusista zastępujący Zee. Razem z Lyrikiem i chłopakami szliśmy wszyscy do parku, żeby pograć w piłkę. Na pasach szedł za Penny. Zdążył ją zabrać sprzed nadjeżdżającego auta.

Po drugiej stronie zapadła podszyta niechęcią cisza.

Nix nabrał podejrzeń, stał się nieufny.

Stara rana, która już nigdy nie miała się zabliźnić, znów zaczęła krwawić.

– Mia, co to za typ, któremu pozwalasz się kręcić koło mojej córki?

Jasne, cały Nix.

Zazdrość.

Oskarżenia.

Szkopuł w tym, że teraz niczego już nie mógł mi zabronić.

Zagotowało się we mnie ze złości.

– Chyba żartujesz? Ten facet ocalił życie twojej córce, a ty masz pretensje, że w ogóle tam był?

Usłyszałam jego lekceważący śmiech.

– Mia, powiedziałem ci wyraźnie, że nie podoba mi się twój pomysł wyjazdu do Savannah. Tłumaczyłem, że wolałbym, żebyście zostali tutaj. Przynajmniej mógłbym się o was zatroszczyć. Chronić.

– Nix, to był wypadek.

– Gówno prawda.

Jego słowa zawisły w ciszy, która zapadła między nami.

Chyba oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Gówno prawda.

Całe moje życie było porażką. Nie potrafiłam zapewnić bezpieczeństwa swoim dzieciom.

Nixon westchnął ciężko. Kiedy się odezwał, jego ton był łagodniejszy.

– Psiakrew, Mio. Jak mam ci pomóc, kiedy tkwię w Los Angeles, a ty jesteś na drugim końcu kraju?

– Wcale nie oczekuję, że coś zrobisz. Po prostu chciałam, żebyś wiedział, co się stało – powiedziałam, przykładając dłoń do czoła.

I znowu milczenie.

Złowrogie.

Podszyte lękiem.

– Powinniście być tutaj. Niepotrzebnie narażasz was na niebezpieczeństwo. Wolałbym mieć was tutaj, żeby nad wami czuwać.

– Prawdę mówiąc, Nix, obawiam się, że nigdzie już nie jestem bezpieczna – wyznałam. – Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli zostaniemy w Savannah.

– Do cholery, Mio – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Tu nam dobrze – powiedziałam bez przekonania.

Zabrzmiało to pusto, fałszywie.

W głębi duszy wcale nie wiedziałam, czy jesteśmy tu bezpieczni. Ani czy kiedykolwiek będziemy.

– Dopilnuję, żebyś była bezpieczna. Już moja w tym głowa. Muszę pozałatwiać parę spraw, a potem jadę do Savannah i zabieram was do Los Angeles.

Nim zdążyłam zareagować, rozłączył się.

Ukryłam twarz w dłoniach. Robiłam, co mogłam, żeby się nie rozsypać.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był Nix próbujący na nowo wplątać się w moje życie. Przejąć nad nim kontrolę, zrobić to, w czym czuł się najlepiej. A przy okazji zamiast rozwiązać trapiące mnie problemy, narobić mi nowych.

Wtem poczułam, że nie jestem sama. Natychmiast mnie zmroziło.

Ktoś stał za moimi plecami. Oślepiający i mroczny.

Doskonały i siejący zniszczenie.

Ostrożnie obejrzałam się przez ramię. Ta dziwna więź, która nas łączyła, kazała mi się do niego odwrócić.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał Leif.

Był spięty, najeżony. Nie spuszczał wzroku z telefonu, który ściskałam w ręce.

Spojrzałam na niego wyzywająco. Nie miałam zamiaru zatajać przed nim prawdy.

– Z ojcem moich dzieciaków.

Leif skinął sztywno głową.

– Opowiadałaś mu o tym, co stało się wczoraj. Dobrze zgadłem?

– Owszem – przyznałam.

– No i? – spytał ostrożnie.

– Chce, żebyśmy wrócili do Los Angeles. Zależy mu na tym, byśmy byli bliżej niego.

Jego szczęka się poruszyła. Niemal słyszałam, jak zgrzyta zębami.

– I co zrobisz?

Czułam, że jeszcze chwila i się załamię. Cierpienie było nie do zniesienia.

– Co ci mam powiedzieć, Leifie? Że chcę zostać? Że chcę zostać tu, gdzie ty jesteś? Zaakceptowałbyś moją decyzję czy znowu próbowałbyś uciekać?

To była prowokacja.

Rzucona rękawica.

A równocześnie błaganie.

Przysunęłam się kawałek.

W powietrzu zawisło napięcie.

Ten mężczyzna był niczym planeta zasysająca mnie ku swojej orbicie.

– Wydaje ci się, że mogę uciec?

Spojrzałam w bok, ku oknu, za którym widziałam bramę. Patrzenie teraz na jego zabójczo przystojną twarz było ponad moje siły.

– Leifie, próbowałeś odejść. Sam zresztą ostrzegałeś mnie, że nic dobrego nie wyniknie z naszej znajomości. Że ostatecznie czeka mnie zawód. – Teraz mówiłam już ledwie dosłyszalnym szeptem. – A ostatniej nocy bez przerwy mnie przepraszałeś. – Nagle górę wzięło rozżalenie kobiety, która nie może liczyć, że mężczyzna odwzajemni jej uczucie. – Wydaje ci się, że tego nie widzę, Leifie? Że nie czuję? To było jasne od samego początku, że złamiesz mi serce.

Ujął mnie pod brodę i uniósł mi głowę. Jego oczy o barwie brązowego cukru błyszczały.

Krył się w nich smutek.

Pożądanie.

Strach.

– Mio, to nie ciebie przepraszałem zeszłej nocy.

Marszcząc brwi, wpatrywałam się w jego twarz. Odbijała się w niej męczarnia, która sprawiła, że w moim sercu zbudziła się nadzieja.

Oblizałam dolną wargę.

– A kogo?

Jego nieziemsko przystojna twarz skryła się za maską niewyobrażalnego cierpienia. Ten mężczyzna przeżywał katusze w piekle, do którego nie miałam dostępu. Kiedy jednak się odezwał, w jego głosie pobrzmiewała złość:

– Nieważne.

Roześmiałam się z niedowierzaniem. Dłonie odruchowo uniosłam do piersi, jakbym chciała powstrzymać łomot rozpędzonego serca.

– Nieważne? Leifie, jak możesz tak mówić? Najpierw mnie odpychasz, ale niedługo potem zmieniasz zdanie. Chyba zasługuję na to, żeby wiedzieć, nie sądzisz?

– Mio… Po prostu… nie mogę.

– Leifie, porozmawiaj ze mną. Możesz mi zaufać. Pomagasz mi. Pozwól, żebym ja też ci pomogła.

– Mio…

To była odmowa.

Rozpaczliwa prośba, bym dała mu spokój.

Jak gdyby znowu nie wiedział, czego chce: przytulić mnie czy odepchnąć?

– Leifie, stoję przed tobą i błagam: uwierz we mnie.

Pokręcił głową, cofnął się o krok.

Znowu otaczał się murem.

I wtedy z całą mocą spadło na mnie rozczarowanie. Na usta przywołałam uśmiech, ale był równie fałszywy jak swoboda, z którą powiedziałam:

– W porządku, jak chcesz. Rozumiem.

Żeby oszczędzić sobie dalszych upokorzeń, zmusiłam się, by odwrócić się i odejść.

Teraz jego ruch: jeśli naprawdę mu na mnie zależy, będzie musiał tego dowieść.

Byłam już niedaleko drzwi, gdy dogoniły mnie jego słowa.

Wołał mnie po imieniu, drżącym głosem.

Zastygłam w pół kroku, nadal nie dowierzając jego intencjom. Odwróciłam się dopiero, gdy spytał półgłosem:

– Chcesz, żebym był z tobą szczery?

– Tak – odparłam bez wahania.

To było jak przysięga z mojej strony.

Obietnica, że nie ulęknę się niczego, co ma mi do powiedzenia.

Już po chwili stał przede mną. Ujął moją twarz w dłonie.

– Przepraszałem moją żonę, Mio – powiedział. – Moją nieżyjącą żonę. To do niej kierowałem przeprosiny.

Zabrzmiało to tak, jakby musiał odłupać te słowa ze skalnej bryły.

Miały ostre, nierówne brzegi.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, podczas gdy mój mózg pracował na przyspieszonych obrotach.

Próbowałam zrozumieć odczuwane przez niego cierpienie.

Wniknąć w sytuację mężczyzny, który tak wiele stracił.

Po chwili zaczął się cofać, jak gdyby wyznanie pozbawiło go odwagi.

Wypuściłam telefon z ręki i szybko chwyciłam go za nadgarstki. Dopiero teraz z całą mocą uświadomiłam sobie, jakie źródło miała jego

desperacja zeszłej nocy. Zrozumiałam, co za duchy nawiedzają jego serce.

– O Boże, Leifie… Tak mi przykro.

Zamrugałam oczami chyba z milion razy, jakby w nadziei, że w ten sposób uśmierzę jego ból. Myśl, że jego martwa żona towarzyszyła nam zeszłej nocy, napawała mnie grozą.

Przez cały czas stała między nami. Mieszkała w jego umyśle, była obecna w tym, co mówił.

Nagle stało się jasne, dlaczego uważał, że sprowadzi na siebie hańbę, dotykając mnie. Będąc ze mną.

– Jeszcze ci mało? – wyrzucił z siebie. – Chcesz, żebym mówił dalej?

Stykaliśmy się niemal twarzami. Jego męczarnia była murem, który nas oddzielał. Murem, który nasze dusze próbowały skruszyć.

Wcale nie byłam już pewna, czy podołam kolejnym rewelacjom.

Nadal ściskałam go za nadgarstki, a on uniósł ręce i ponownie ujął moją twarz w dłonie. Nie potrafiłam już dłużej wstrzymywać łez.

– Jeśli mamy jakoś sobie z tym poradzić, chcę, żebyś teraz uważnie mnie posłuchała.

Z trudnością skinęłam głową.

– Przepraszałem ją, ponieważ jesteś, Mio, pierwszą kobietą, do której coś poczułem od chwili, gdy moja żona umarła. I prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, jak sobie z tym poradzić. Jesteś pierwszą osobą, która kazała mi się zastanowić nad moim życiem. Dzięki tobie zrodziła się we mnie myśl, że być może chcę dla siebie czegoś zupełnie innego. Tak, chodziłem do łóżka z innymi kobietami. Ale z żadną przed tobą nie byłem.

Zrobiło mi się przeraźliwie żal.

I jego.

I jej.

I mnie samej.

– Tylko ciebie pragnę – powiedział i zabrzmiało to, jakby spowiadał się z grzechu.

Równie dobrze mógłby klęczeć przy konfesjonale.

– Co ją spotkało?

W jego męskiej twarzy znów odmalowało się jakieś niewysłowione cierpienie. Spoglądając na nią, miałam wrażenie, jakbym podziwiała pejzaż z kamienia i lodu. Nachylił się bliżej.

– Już kiedyś powiedziałem ci, że jestem prawdziwym mistrzem w niszczeniu wszystkiego, czego się dotknę.

Nie mieściło mi się w głowie, że potrafi być tak okrutny w stosunku do siebie.

– Leifie Godwinie, od niedawna gościsz w moim życiu, ale ja cię znam. Nigdy nie skrzywdziłbyś swojej żony.

– Czasami nie trzeba pociągnąć za spust, żeby stać się odpowiedzialnym za czyjąś śmierć. – Zaśmiał się ponuro. – Żeby stać się diabłem.

Boże, pozostawało mi wierzyć, że to tylko metafora. Wyraz jego twarzy kazał mi jednak w to wątpić. Jedna dłoń Leifa ześlizgnęła się w dół, tak że delikatnie ujmował mnie za kark. Ten gest był zarówno zaborczy, jak i czuły.

– Przy tobie jednak, Mio, wszystko jest inne. Sprawiasz, że chcę się stać innym człowiekiem. Takim, który będzie ciebie wart. I właśnie tego cholernie się boję, bo wiem, że nie powinienem cię pragnąć. W głębi duszy wiem, że nigdy nie stanę się mężczyzną, jakim powinienem być dla ciebie.

I wtedy zrozumiałam. Nareszcie.

Udało mi się zajrzeć na samo dno jego duszy.

Koniuszkami palców musnąć strach, który tam mieszkał.

Obawy.

Zatruwającą jego duszę nienawiść.

– Dlatego muszę być przy tobie, Mio. Muszę czuwać nad tobą i twoimi dziećmi. Nie odejdę, dopóki nie zyskam pewności, że nic ci nie grozi.

Było w tym błaganie, ale też brutalna prawda.

Być może jedyną nadzieją na ocalenie było dla niego uratowanie nas.

Dla mnie jednak najistotniejsze w jego wyznaniu okazało się co innego.

Leif nigdy nie pozwoli sobie pokochać mnie prawdziwą miłością.

Nie taką, jakiej potrzebowałam.

Oczekiwanie od niego, że mnie nią obdarzy, byłoby równoznaczne z marzeniem, że uda mi się schwycić w rękę spadającą gwiazdę.

Piękną, lecz w mgnieniu oka obracającą się w popiół. W nicość.

Również moje marzenie obróciłoby się w pył.

Na myśl o tym lodowaty dreszcz przebiegł mi po plecach i rozbolał mnie żołądek.

I w tym momencie uświadomiłam sobie z całą jasnością, że nigdy nie odnajdę drogi do jego serca.

25

Mia

Ostatni raz przejrzałam się w lustrze. Uznałam, że skoro wybieramy się na koncert, powinnam odpowiednio się wystroić. Mój wybór padł na obcisłe, nieco porwane czarne dżinsy, koszulkę bez rękawów z czarnego jedwabiu, z dekoltem obszytym koronką. Kompletu dopełniały wysokie, sięgające kolan buty.

Pomyślałam, że wyjątkowo zdecyduję się na mocniejszy niż zazwyczaj makijaż. Włosy spływały mi na ramiona falami.

Tak wystrojona poczułam się… seksowna.

Liczyłam, że pod tą maską uda mi się ukryć to, co naprawdę się ze mną działo. Zżerała mnie straszliwa trema.

Nerwy miałam w strzępach.

Kładąc się spać zeszłej nocy, byłam pewna, że pomysł randki nie dojdzie do skutku. Obawiałam się, że Leif znów zamknie się w sobie po tym, jak pozwolił sobie na szczerość. Otworzył się przede mną w taki sposób, jak może przed zaledwie garstką najbardziej zaufanych osób. A może wręcz przed nikim wcześniej.

Nadal nie mogłam otrząsnąć się po jego zwierzeniach. Najbardziej ucierpiała ta część mnie, która uwierzyła w naszą miłość.

Modliłam się w duszy, żeby pozwolił mi ulżyć sobie w tych cierpieniach. Ale zarazem coraz wyraźniej rozumiałam, że nie wiem, jak poradzić sobie z tą wiedzą.

Zerknęłam na wyświetlacz telefonu. Na wiadomość tekstową, która czekała od rana, aż odpowiem.

Leif: Bądź gotowa na 17.00. Damy czadu.

Wytarłam spocone dłonie o nogawki dżinsów.

No dobra.

Dam radę.

Plan był prosty: miałam wskoczyć na jego motor i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Nie mogłam jednak pozbyć się wrażenia, że ważą się losy mojej miłości.

Sprawdziłam godzinę.

16:50.

Serce zabiło mi żywiej.

Już czas.

Podniosłam skórzaną kurtkę, którą wcześniej rzuciłam na łóżko, i szybko włożyłam, po czym wybiegłam ze swojego apartamentu. Na końcu korytarza skręciłam w prawo i wkroczyłam do kuchni. W samo serce chaosu.

Wszyscy tu byli.

Dzieciaki przechyliły sofę. Z poduszek usypały istną górę.

To były ich prywatne schody do nieba.

– Jestem Zeusem – grzmiał Brendon, który zdołał wspiąć się na sam szczyt. W wyciągniętej ręce dzierżył niewidzialną błyskawicę. Wszyscy jego lojalni poddani tłoczyli się u stóp jego tronu.

– Mamusia! – zawołał Greyson na mój widok. Klęczał, przyciskając do piersi poduszkę, jakby była skarbem. – Budujemy fort! Chcesz zobaczyć? Patrz!

– O rany – zawołałam z entuzjazmem.

Nie musiałam udawać zachwytu. To, co prezentował mi z dumą synek, było absolutnie cudowne.

– Bardzo mi się podoba.

Nachyliłam się i pocałowałam go w czubek głowy, chłonąc jego słodki zapach.

Poszukałam spojrzeniem Penny. Przyglądała mi się z boku. Moja ostrożna, mądra, cudowna córeczka.

– Mamo, wyglądasz bardzo ładnie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – To bardzo miłe z twojej strony. Zastanawiam się, czy powinnam… – Nie dokończyłam, bo w tej chwili rozległ się przenikliwy gwizd. Odwróciłam się na pięcie, spoglądając wilkiem na winnego.

– Ulala, kochana, wyglądasz odjazdowo. Chcesz, żeby całe miasto padło trupem na twój widok? – spytał Ash. Siedział, wspierając swoje potężne umięśnione ramiona na ladzie kuchennej, i szczerzył do mnie zęby w uśmiechu.

– A skąd! – parsknęłam, przewracając oczami.

– Mio, on ma rację – wtrąciła się Eddie. – Mamuśka wygląda dziś jak seksbomba.

Oblałam się rumieńcem. Nagle wydało mi się, że koszulka bez rękawów z koronkowym wykończeniem dekoltu jest na mnie za ciasna.

– Wyglądasz olśniewająco – pochwaliła Willow z właściwym dla siebie łagodnym uśmiechem.

– Raczej komicznie – odparłam.

– Możesz być pewna, że będziesz dziś przyciągać spojrzenia – stwierdził Ash. – Ale wcale nie dlatego, że wyglądasz komicznie.

Teraz jeszcze bardziej spiekłam raka. Nie byłam z natury nieśmiała, po tym jednak, jak ostatnie trzy godziny spędziłam przed lustrem, zrobiło mi się trochę głupio.

A właściwie powodem mojego skrępowania był nie tyle czas, jaki poświęciłam na strojenie się, ile raczej powód, który za tym stał.

Tak strasznie się denerwowałam. Chciałam prezentować się dziś jak bogini. A wszystko to z myślą o facecie, który okręcił mnie sobie wokół palca.

Kiedy Lyrik mnie zobaczył, z wrażenia zamarł.

Tamar pacnęła go po torsie.

– Spróbuj tylko skomentować jej wygląd, a ja potem dopilnuję, żebyś tego gorzko pożałował – zagroziła. Moja bratowa potrafiła nawet tej wypowiedzi nadać seksowną wymowę.

Lyrik burknął coś pod nosem.

– Wyglądasz świetnie – pochwaliła Tamar z drugiego końca kuchni.

– Na pewno dasz sobie radę z dziećmi?

– A co? Wydaje ci się, że twoja dwójka zrobi jakąś różnicę? – Roześmiała się. – Rozejrzyj się, cała czereda zajęta jest demolowaniem domu.

To jednak mnie nie przekonało.

– Może lepiej, żebym została – powiedziałam.

– Niech pomyślę. – Tamar wydęła swoje zmysłowa usta, spoglądając ku sufitowi. Przez chwilę stukała się palcami po brodzie, udając wielkie zamyślenie. W następnej sekundzie skierowała spojrzenie znów na mnie. – Nie. Nie zostawaj. Idź, gdzie masz iść. Zabaw się na całego. Dzieciakami się nie przejmuj.

– Mio, zajmiemy się nimi – potwierdził Lyrik. – Nie masz powodu do obaw. Wszyscy będziemy mieć je na oku. Tamar ma rację, powinnaś się zabawić. Takie wieczorne wyjście do miasta dobrze ci zrobi.

– No dobra – odezwałam się niepewnie.

– Tylko… – Zawiesił głos. Brat zerknął ku oknom wychodzącym na tyły domu. Pod skórą zagrały mu mięśnie. Było jasne, czym się martwi. Powoli

podszedł do mnie. Kiedy się odezwał, starał się, aby nikt inny go nie usłyszał. – Uważaj na siebie. Kiedy ktoś będzie cię czymś częstował, nie gódź się. Ale poza tym możesz iść na całego. Podążaj za głosem serca. I nie waż się mieć wyrzutów sumienia z powodu tego, że szukasz szczęścia. Zrozumiano?

Jego słowa wzruszyły mnie do głębi. Przepełniła mnie wdzięczność.

– Dziękuję – powiedziałam drżącym głosem.

Nachyliłam się, żeby uścisnąć go na do widzenia. On jednak przytrzymał mnie w objęciach.

– Jeśli cię skrzywdzi, może się pożegnać z fiutem – szepnął mi do ucha.

– Lyriku – żachnęłam się, odpychając brata. Z najwyższym trudem udawało mi się powstrzymać śmiech.

Zarechotał i uścisnął mi dłoń.

– Baw się dobrze, siostruniu.

– Taki mam zamiar.

Nieśmiało pomachałam wszystkim na do widzenia. Czułam się skrępowana, czując na sobie tyle spojrzeń. Zbliżyłam się do moich dzieci. Przytuliłam Penny.

– Bawcie się grzecznie.

– O nas się nie martw, mamo. Damy radę, obiecuję.

Pocałowałam ją w czoło. Moja kochana córeczka.

Z Greysonem nie poszło mi tak łatwo. Żeby zasłużyć sobie przed wyjściem na buziaka od niego, musiałam ostro się natrudzić. Chłopiec wyrywał mi się z rąk i zaśmiewał do rozpuku.

W końcu odstawiłam go na podłogę i wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na to, co mnie czeka. Odsunęłam zasuwę w drzwiach prowadzących na tyły domu i już po chwili oblepiło mnie nieruchome gorące powietrze późnego popołudnia.

Słońce prażyło niemiłosiernie. Niebo było błękitne jak na pocztówce.

Leif stał na ganku swojego domku. Kiedy mnie zobaczył, nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

Czekał.

Wypatrywał mnie.

Na jego widok poczułam wzbierające pożądanie.

Momentalnie.

Ubrany był w dżinsy i koszulkę. Emanował seksem.

Jego onieśmielająca męska uroda była teraz widoczna w pełnej krasie.

Poczułam, jak robi mi się mokro.

Zszedł po schodach i ruszył mi na spotkanie. Roztaczał wokół siebie tę aurę arogancji, od której miękły mi kolana.

Kiedy dzieliło nas pół metra, uśmiechnął się szeroko i przeczesał dłonią włosy.

– Chyba naprawdę chcesz mnie zabić, Mio – rzucił na powitanie głosem niskim od ledwo kontrolowanej żądzy.

Nerwowo przestąpiłam z nogi na nogę. Palcami bawiłam się brzeżkiem swojej skórzanej kurtki.

Zbliżył się o krok.

Poczułam pierwsze liźnięcia płomieni.

Kiedy bez zapowiedzi chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie, zdążyłam tylko jęknąć z wrażenia. W następnej sekundzie utopił twarz w moich włosach. A gdy poczułam, jak zębami delikatnie szczypie mnie za ucho, niemal zemdlałam.

– Mio West, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, wiedziałem, że jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ale gdy widzę cię teraz, w takiej kreacji, muszę zmienić zdanie. To nie ja będę twoim końcem, ale ty moim.

Spiekłam raka i przez chwilę stałam w milczeniu, gryząc dolną wargę. Leif chwycił mnie za rękę i delikatnie odciągnął ją od moich ust.

– Uważaj, bo zmażesz szminkę. Planuję scałować ją całą w stosownym czasie.

Byłam teraz kłębkiem nerwów.

Nie spodziewałam się, że przywita mnie w taki sposób.

Po raz pierwszy zachowywał się beztrosko.

Widząc, że przypatruję mu się z niedowierzaniem, zaśmiał się i cofnął o krok.

– To jak, gotowa?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będę gotowa na ciebie – przyznałam.

Wyraz jego twarzy złagodniał. Pogładził mnie kciukiem po policzku.

Czule.

Zupełnie inaczej, niż miał w zwyczaju mężczyzna, którego znałam.

– Mam tak samo – odezwał się.

Przez chwilę oboje utonęliśmy w swoich spojrzeniach.

Milczeliśmy.

I tylko nasze serca biły w zgodnym rytmie.

W końcu wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze i wziął mnie za rękę.

– Chodźmy, zanim pomyślę, żeby olać ten koncert i zamiast tego zaciągnąć cię od razu do łóżka.

Odwrócił się na pięcie i ruszyliśmy w kierunku bramy. Co parę kroków odwracał się i chłonął spojrzeniem moją twarz.

Zupełnie jakby… jakby był szczęśliwy.

Jak gdyby nie mógł uwierzyć, że to naprawdę ja.

Jak gdybym była dla niego najważniejsza.

Niełatwo było mi za nim nadążyć. Moje buty na wysokim obcasie stukały na chodniku. Szliśmy, trzymając się za ręce, a drugą ręką trzymałam go jeszcze za nadgarstek. Leif wystukał kod na panelu otwierającym bramę i przytrzymał ją, przepuszczając mnie przodem.

Już wcześniej wyprowadził motor z garażu. Lśniąca metalicznie maszyna czekała na nas.

– Zdenerwowana? – spytał Leif, stając za mną. Poczułam, jak jego oddech łaskocze mnie po karku.

– Nie, skąd! – pisnęłam.

To nie było zdenerwowanie. Ja umierałam z przerażenia.

Bałam się, że ten łobuz zedrze ze mnie ubranie, a potem porzuci na poboczu poturbowaną i półżywą.

A najgorsze było to, że wszystko to spotka mnie na własne życzenie.

Leif stanął przede mną, zdjął wiszący na kierownicy kask, po czym odwrócił się i założył mi go na głowę.

Kiedy mocował mi pasek pod brodą, ani na ułamek sekundy nie odrywał spojrzenia od moich oczu.

Z nerwów rozbolał mnie brzuch. Nogi miałam jak z waty.

– Doskonale – pochwalił, dotykając delikatnie mojej brody.

Ten nowy Leif był zdumiewający, nie mogłam się nadziwić zmianie, jaka w nim zaszła.

Wskoczył na motor i zapalił od kopa. Rozległ się ryk silnika.

Boże, sposób, w jaki to zrobił, był taki seksowny.

Ten facet po prostu ociekał seksem.

Nadal stałam na ziemi, ale wyraźnie poczułam, jak drgania pracującego silnika wnikają w moje ciało, pełzną po nogach.

Opanowują mnie całą.

Niski pomruk, który stopniowo narastał.

Kiedy Leif przygazował i silnik wskoczył na wyższe obroty, również wibracje się wzmogły.

Odwrócił się do mnie z szelmowskim uśmiechem i ruchem głowy zachęcił, żebym siadła za nim.

– Jeździłaś już kiedyś motorem? – upewnił się.

– Raz czy dwa.

– Najważniejsze, żebyś się rozluźniła. Pozwól swojemu ciału dostosować się do moich ruchów. Nie stawiaj oporu. Ciesz się jazdą.

– Łatwo ci powiedzieć.

Zaśmiał się tubalnie, co doskonale zgrało się z dźwiękiem pracującego silnika. Przerzuciłam nogę nad siodełkiem i po chwili siedziałam już, wtulając się w jego silne plecy.

Objęłam go w pasie.

Serce zabiło mi żywiej. Byłam pewna, że to wyczuł. Łączyła nas jakaś tajemna więź.

– Trzymaj się – zawołał.

Z każdą chwilą coraz lepiej rozumiałam, że nie mam innego wyjścia.

Wyjechaliśmy na ulicę, na której kładły się plamy światła przesianego przez gałęzie.

Prowadzenie motoru przychodziło mu zupełnie naturalnie.

Z łatwością.

Płynnie.

Nasze ciała poruszały się zgodnie.

Jak gdyby słuchały się wzajemnie i rozumiały.

Zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu, na którym doszło do wypadku. Wzdrygnął się, dzięki czemu wiedziałam, że podobnie jak ja, na nowo przeżywa tamtą tragiczną scenę.

Grozę.

Przerażenie.

Niepewność.

Przytuliłam się mocniej do jego pleców. Brodę wsparłam na jego barku. Chciałam, by poczuł, jak spływa na niego przepełniająca mnie wdzięczność.

Miałam niewyobrażalne szczęście, że Leif był u mego boku, gdy najbardziej go potrzebowałam.

Kluczyliśmy po uliczkach Savannah, a ja rozkoszowałam się mocą promieniującą od motoru. Miejsce, w którym miał się odbyć koncert, znajdowało się niedaleko rezydencji Lyrika. Już dziesięć minut później zajechaliśmy na tyły liczącego sto lat gmachu.

Niegdyś mieściły się tu magazyny bawełny. Starą cegłę, z której wzniesiono budowlę, pokrywała warstwa sadzy, kurzu i dymu – pamiątki po wielkim pożarze, który wybuchł tu w latach dwudziestych dwudziestego wieku.

Gmach był olbrzymi – liczył cztery kondygnacje, podzielone na lofty. Wiele lat temu przestrzeń zaadaptowano i obecnie mieściły się tu modny teatr oraz klub.

Odwiedzałam to miejsce już kilka razy, żeby posłuchać, jak Sunder gra na żywo. To była jedna z tych kameralnych przestrzeni koncertowych, gdzie człowiek czuł prawdziwy kontakt z występującymi na scenie artystami.

Mógł wyciągnąć rękę i dotknąć gwiazd.

Zatracić się w atmosferze muzyki. Poczuć pasję i zmysłowość swoich idoli.

Nietrudno zgadnąć, który członek zespołu był moim ulubieńcem.

Leif zaparkował obok czarnego SUV-a. Wyciągnął do tyłu rękę, położył mi na udzie i lekko ścisnął, jakby chciał w ten sposób dodać mi otuchy. A może to była prośba: może błagał mnie o wyrozumiałość. Albo o wsparcie.

Po chwili zwróciłam uwagę na grupkę osób zebraną przy tylnym wejściu do budynku.

Wszyscy patrzyli na nas.

Na przedzie stała jakaś kobieta, mniej więcej w moim wieku. Olśniewająco piękna, obdarzona delikatną, niewinną urodą. Ubrana była w letnią sukienkę i buty na koturnach. Blond włosy opadały jej falami na ramiona. Jej mina wyrażała niedowierzanie.

Po jej prawej ręce stał jakiś facet z rękami w kieszeniach. Twarz okalała mu bujna kasztanowa fryzura.

Ramiona pokrywały mu tatuaże. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie.

Był przystojny, nawet trochę za bardzo.

Inny mężczyzna oderwał się od grupy i ruszył nam na powitanie. Był wielki, krępy, uśmiechał się od ucha do ucha. Na jego widok mimo woli też uniosłam kąciki ust w uśmiechu.

Leif z ociąganiem zgasił silnik.

Gdy tylko umilkł jego warkot, dobiegł nas tubalny głos zbliżającego się olbrzyma:

– Ja pierdzielę, chyba śnię. Przecież to Metal we własnej osobie. A już się zastanawiałem, czy będę musiał cię namierzać, żeby przywlec tu twoje dupsko.

– Dla ciebie „Pan Metal”. – Leif zarechotał, pomagając mi zsiąść z motoru.

I znowu ze zdumieniem odnalazłam w jego głosie tę niezwykłą beztroskę. Ten wieczór zapowiadał się cudownie.

Chciałam otulić się jego głosem. Zatonąć w nim.

Facet, który do nas podszedł, zrobił nagle minę, która miała sugerować, że jest absolutnie przerażony.

– O rany, jest gorzej, niż myślałem. Heavy metal sprowadził go na manowce. Wiedziałem, że kiedy pogra z tą kapelą, będzie z tego nieszczęście. A nie mówiłem? Najwyższa pora, brachu, żebyś porzucił te wielkomiejskie klimaty i wrócił do starego, dobrego country. Mamy tu do zagrania koncert. Będzie pełna sala fanów. Ogłosiliśmy, że przyjedziemy, tylko z jednodniowym wyprzedzeniem, a i tak bilety rozeszły się jak ciepłe bułeczki. Mówiłem ci, że ten rok będzie należał do nas. No to teraz damy czadu. Pod warunkiem oczywiście, że dotrzymasz nam kroku.

Rozpinając pasek mocujący kask, starałam się nadążyć za tą chaotyczną przemową. Nie byłam nawet pewna, do kogo ją kierował, chociaż przez cały czas nie spuszczał wzroku z mojego partnera. Leif zsiadł z motoru, ewidentnie rozbawiony. Przyglądałam się zafascynowana interakcjom między dwoma panami.

Właśnie tego potrzebowaliśmy po wszystkich dramatycznych wydarzeniach, jakie stały się naszym udziałem.

– Daj mu spokój, Rhys. Nie widzieliśmy chłopaka od tygodni, a ty już próbujesz go wystraszyć – odezwała się blondynka, która też do nas podeszła.

Olbrzym popatrzył na nią z udawanym oburzeniem.

– Wystraszyć? Przecież ten dupek tęsknił za mną jak panienka za ukochanym. – Odwrócił się z powrotem do Leifa, rozpościerając szeroko ramiona. – Dobrze mówię, Metalu?

Leif pokazał dwa stykające się palce. Odrobinkę.

– Spierdalaj. Przyznaj się, że mnie kochasz. Wiem, że chcesz buziaka. A teraz wytłumacz mi z łaski swojej, co to za piękność, ty szczęściarzu. – Tu obejrzał mnie sobie od stóp do głów, z wielkim sardonicznym uśmiechem. – Znalazłeś sobie rock’n’rollową księżniczkę.

Nagle zrobiło mi się strasznie głupio. Przygryzając dolną wargę, popatrzyłam po sobie.

Tak, chyba trochę przeszarżowałam z ubiorem.

– Uważaj, bo się doigrasz – oświadczył Leif, wsuwając się między mnie i kolegę.

Ale to tylko ośmieliło olbrzyma. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym jednym ruchem ręki odsunął Leifa na bok i już po chwili zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Poczułam, jak unosi mnie z ziemi, przez chwilę moje nogi tańczyły w powietrzu, kiedy obracał się ze mną na wszystkie strony.

Pisnęłam zaskoczona, nie potrafiłam jednak powstrzymać śmiechu.

– Rhys, natychmiast ją postaw. Udusisz biedną dziewczynę, zanim ją poznam – poskarżyła się blondynka.

– Ale ona bardzo mi się podoba – stwierdził jowialnie olbrzym. Zanim wypuścił mnie z objęć, nachylił się i szepnął mi do ucha: – Super, że tu jesteś.

Zdezorientowana popatrzyłam mu w oczy. Nie wiedziałam, co właściwie kryło się za tymi słowami. Chciałam spytać, co ma na myśli.

Rhys popatrzył wymownie na Leifa.

Zalała mnie fala wzruszenia.

I wtedy zrozumiałam.

Leif też mnie potrzebował.

Może nawet nie mniej, niż ja potrzebowałam jego.

Westchnął przeciągle, jakby tego typu sceny były dla niego czymś zupełnie normalnym. A w następnej chwili zrobił coś, co znów wywołało we mnie szok. Objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął do swojego boku.

Takim bardzo ostentacyjnym, jednoznacznym gestem.

Jak gdyby chciał zademonstrować swoim przyjaciołom, że jesteśmy parą.

Najchętniej wtuliłabym twarz w jego szyję. Wdychała jego ciepło. Pływała bez końca w obietnicy szczęścia, jaką mi dawał.

Domyślałam się, że to wszystko tylko mrzonki. Ale chwilę potem poczułam, jak kładzie mi dłoń na plecach i całuje mnie w skroń.

I wtedy wiedziałam już, że nie zdołam się dłużej opierać.

Wszystko przyspieszyło.

Przyciąganie między nami stało się niemal namacalne.

– Słuchajcie… to Mia. Mio… to moja kapela – powiedział Leif, odchrząknąwszy. Wskazując dziewczynę stojącą na przedzie, dokonał prezentacji: – To Emily, nasza wokalistka. Pisze teksty, a do tego ma najsłodszy głos. Kiedy raz ją usłyszysz, już nigdy nie zapomnisz.

Urocza blondynka pomachała mi na powitanie.

– Cześć, Mio – powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. – Bardzo mi miło. Ale tak między nami, Leif trochę przesadza, jeśli chodzi o mój śpiew.

Leif nachylił się do mojego ucha, odezwał się jednak na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli:

– Wcale nie przesadzam.

– Cześć, Emily – przywitałam się.

Leif wskazał ruchem głowy wysokiego mężczyznę stojącego obok blondynki.

– A to Richard, gitarzysta. Autor piosenek. Wokalista. A prywatnie brat Emily. Wspólnie założyli tę kapelę jeszcze jako dzieciaki.

Ach tak, to tłumaczyło ich podobieństwo.

– Bardzo mi miło, Mio – rzucił dudniącym głosem Richard, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Nie żeby gapił się jakoś bezczelnie.

No dobra.

Gapił się bezczelnie, ale nie dlatego, że miał na mnie ochotę.

Robił to z troski o swojego przyjaciela. Próbował się domyślić, jakie zamiary mi przyświecają. Nie był pewien, czy ma do czynienia z panienką,

która uczepiła się Leifa w nadziei, że ten wkrótce osiągnie status gwiazdy. Laską spragnioną sławy i jeśli wierzyć przewidywaniom Lyrika, fortuny, która pisana jest Carolina George.

Nawiasem mówiąc, kiedyś obiecałam sobie, że nigdy w życiu nie będę się więcej spotykać z żadnym muzykiem. Cóż za ironia losu.

Minęło parę lat i proszę bardzo – odgrywałam rolę dziewczyny starającej się wpaść w oko perkusiście, chociaż wbrew pozorom nie kierowały mną intencje, jakie przypisywał mi Richard.

– I wzajemnie, Richardzie.

Na koniec Leif wskazał olbrzyma, który tak bezceremonialnie się ze mną obszedł.

– A ten tutaj ma na imię Rhys. Gra na basie. Najlepiej po prostu nie zwracaj na niego uwagi – poradził, nabijając się z kumpla.

Rhys wyrzucił ręce do góry w geście kapitulacji. Pokrywały je szczelnie najbardziej wymyślne barwne tatuaże: zawijasy z napisów, roztańczone dłuższe teksty i zapierające dech w piersiach, majestatyczne pejzaże.

Te tatuaże mogły dziwić, ponieważ Rhys był typowym chłopakiem ze wsi. Jego sposób bycia i ubiór nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

– Chwileczkę. Co to znaczy, że ma nie zwracać na mnie uwagi? Jak mogłaby zignorować coś tak wspaniałego? Daj spokój, Leifie. Nie opowiadaj bzdur. Przecież zawsze zgrywasz mądralę. – Rhys wskazał dumnie na siebie.

Nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

Był jowialnym miśkiem, uśmiechniętym i obdarzonym tubalnym głosem.

– Przez twojego chłoptasia przemawia zazdrość, że na scenie tkwi z tyłu, napieprza w te swoje gary i nikt nie zwraca na niego uwagi – wyjaśnił. – Ale z tego, co wiem, ostatnio dał czadu i wreszcie ktoś go zauważył. Prawda? – Poruszył komicznie brwiami.

Leif roześmiał się beztrosko i odchrząknął. Poczułam, że ramię, którym mnie obejmuje, lekko zadrżało. Wsunął dłoń pod moją kurtkę na plecach i musnął palcami jedwabisty materiał koszulki.

Jak gdyby potrzebował w tej chwili wyraźnie poczuć naszą więź.

W głowie miałam mętlik.

Moje myśli krążyły wokół jego dłoni, jego cudownego dotyku.

– Mia jest siostrą Lyrika Westa.

Nagle zapadła cisza. Przez chwilę wszyscy byli zbyt zszokowani, by zdobyć się na jakikolwiek komentarz.

Tak, nazwisko mojego brata robiło wrażenie.

No ale przynajmniej teraz Richard nie musiał się już zamartwiać, że jestem panienką lecącą na kasę.

Przeczesał dłonią włosy i spojrzał na Leifa z ukosa.

Jak gdyby przestraszył się, że kumplowi odbiło.

Że nachodzą go myśli samobójcze.

Cóż, o moim bracie krążyły legendy.

Gdybym miała co do tego wcześniej jakieś wątpliwości, teraz mogłam się ich wyzbyć.

Ciszę przerwał Rhys. Pokiwał groźnie palcem na Leifa, ale na jego ustach pojawił się jowialny uśmiech.

– Wygląda na to, że przygruchałeś sobie najprawdziwszą księżniczkę. Arystokracja muzyki. – Spoglądając na mnie, dodał: – Twój brachol to prawdziwa gwiazda. Jeśli zachowuję się jak fanka, możecie mi to powiedzieć.

Richard pacnął go w tył głowy.

– Stary. – Po chwili przyjrzał mu się wymownie i powtórzył z naciskiem: – Stary.

Nie wiedziałam, co właściwie miał oznaczać ten gest: upominał Rhysa, żeby nie przesadzał, czy po prostu był to zwyczajny przejaw kumpelskiej zażyłości.

Rhys przygarbił się lekko.

– No co? W końcu to Lyrik West, legenda. A to jest siostra. Z Leifem!

W tym momencie spiekłam raka.

Emily szturchnęła Rhysa w bark.

– Leif miał rację. Najlepiej nie zwracaj uwagi na to, co plecie.

Rhys potrząsnął głową.

– Każdy zasługuje na trochę miłości.

– Każdy z wyjątkiem ciebie – stwierdziła Emily, klepiąc go po torsie.

Robiłam, co mogłam, żeby się nie roześmiać. Leif przytulił mnie mocniej i szepnął mi na ucho:

– Chyba powinienem był cię ostrzec.

– Zdajesz sobie sprawę, z jakimi ludźmi przebywam na co dzień? – spytałam żartobliwie. – To tutaj nie robi na mnie żadnego wrażenia.

Rhys wytrzeszczył oczy i wodził teraz spojrzeniem między Leifem i pozostałymi członkami zespołu.

– Sami widzicie. Przecież to obłęd: ona teraz mówi o muzykach Sunder. Moje fanowskie serce… chyba zaraz zejdę na zawał.

Jakby na potwierdzenie swoich słów olbrzym położył się na chodniku.

Richard potarł czoło, po czym skierował się do budynku teatru. Na odchodnym zerknął jeszcze na mnie.

– Ejże, księżniczko Sunder, potrzebujemy nowego basisty. Kojarzysz może jakiegoś?

Rhys zaczął gramolić się z ziemi.

– Już idę, dupku. Nie prowokuj mnie, jeszcze słowo i cię załatwię.

Pobiegł za Richardem i po chwili zarzucił mu ramię na kark. Richard ze śmiechem uwolnił się z jego uścisku, a wtedy Rhys uderzył go pięścią w bark.

– Mio, nie przejmuj się tymi dzikusami – odezwała się Emily. Poszukała mojej dłoni i lekko ścisnęła. – Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Umieraliśmy z tęsknoty za Leifem, no i w końcu wpadliśmy na pomysł, żeby przyjechać do Savannah i zobaczyć, co porabia. Widzę, że nie próżnował.

– Emily – odezwał się z wyrzutem Leif.

– Spokojnie, ja tylko witam twoją nową przyjaciółkę. No wiesz, legendarna południowa gościnność – powiedziała, mrugając do mnie. Dygnęła przy tym, zadzierając lekko swoją letnią sukienkę, po czym odwróciła się i ruszyła za Rhysem i Richardem, którzy wchodzili już po schodkach prowadzących do tylnego wejścia.

Byli przy drzwiach, gdy te otworzyły się na oścież i stanęła w nich dziewczyna o kasztanowych włosach związanych w koński ogon.

– Melanie – zawołał Rhys. – Gdzieś ty się podziewała całe moje życie?

Dziewczyna przewróciła oczami. Wskazując kciukiem na drzwi, oznajmiła:

– Byłam zajęta. Wy też powinniście już dawno być w pracy. Ruszajcie tyłki na zaplecze. Zaraz robimy próbę dźwięku. Naprawdę muszę was za każdym razem ganiać?

Członkowie Carolina George, kryjąc uśmiechy, wybąkali przeprosiny.

– No i to już nasz zespół w komplecie – poinformował Leif, przytulając mnie mocniej. – Melanie jest naszą asystentką, a prywatnie najlepszą kumpelą Emily. Tych czworo wspólnie tworzy moją jedyną rodzinę.

Od razu zrozumiałam, że to ważne wyznanie: Leif odsłaniał przede mną kolejny istotny fragment swojego życia.

Przyjrzałam się z boku jego nieziemsko przystojnej twarzy. Serce waliło mi jak młotem. Ekscytacja chwytała mnie za gardło.

– Leifie, nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię na scenie. W swoim żywiole.

I może tego właśnie powinnam się najbardziej obawiać.

26

Mia

– Niby jak mam cię mieć na oku, kiedy będziesz pod sceną? – spytał.

– Wolałbyś, żebym została na backstage’u? Mowy nie ma. Chcę stać w tłumie i podziwiać, jak produkujesz się na scenie. Doświadczyć szaleństwa koncertu Carolina George. Nie zapominaj, że należę do rodziny królewskiej, jeśli chodzi o muzykę. Możesz być pewien, że umiem całkiem trafnie ocenić czyjś talent.

Droczyłam się z nim.

No dobra, tak naprawdę wcale nie miałam ucha do muzyki.

Ale byłam pewna, że docenię to, co miał do zaoferowania Leif.

Zaśmiał się nisko, a potem chwycił mnie swoimi dużymi dłońmi za biodra i przyciągnął do siebie.

– Może faktycznie nosisz na skroniach koronę, ale wydaje mi się, że to korona anielska.

Zakręciło mi się w głowie. Tak podziałało na mnie pożądanie, jakie wyczuwałam w jego głosie, plus butla szampana osuszona wspólnie z Emily i Melanie na backstage’u.

Nachylił się nade mną. Jego silne ciało napierało na mnie.

Chciało mi się tańczyć, śpiewać.

Musnęłam palcami ostre linie jego szczęki.

– Leifie. – Zabrzmiało to jak błaganie, lecz nie wiedziałam nawet, o co tak naprawdę proszę.

– Dlaczego tak się teraz czuję? – spytał, kiedy nasze czoła się zetknęły.

– To znaczy jak? – wydusiłam z siebie przez zaciśnięte z pożądania gardło.

Zamknął oczy.

– Dobrze.

Ale już w następnej chwili cofnął się o krok i przeczesał dłonią włosy.

Zapewne poczuł się zbyt bezbronny.

Podatny na zranienie.

– Jeśli faktycznie chcesz stać na widowni, lepiej już tam biegnij – powiedział. – Za parę minut zaczynamy.

– Racja – odparłam, ruszając w tamtą stronę.

Nie zrobiłam nawet kroku, gdy poczułam, jak chwyta mnie za rękę. Przyciągnął mnie z powrotem i odwrócił do siebie.

Jego palce zanurzyły się w moich włosach.

Pocałował mnie.

To był długi, powolny pocałunek. W rodzaju tych, które niemal się nie zdarzają.

Jego język niósł w sobie delikatną zaborczość. Całując, Leif przytrzymywał mi od tyłu głowę i mierzwił włosy. Dyszał mi prosto w usta.

A kiedy się odsunął, brakowało mi tchu. Uczepiłam się jego koszuli, nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

W kąciku jego zmysłowych ust zalągł się szelmowski uśmieszek. Uniósł dłoń i musnął kciukiem moje obrzmiałe po pocałunku wargi.

– Uprzedziłem cię, że zamierzam scałować tę szminkę w stosownym czasie.

Sięgnęłam do kieszeni, odkręciłam tubkę szminki i przytknęłam ją do warg, które wciąż łaskotały po jego pocałunkach.

– Podmaluję się, na wypadek gdybyś chciał jej jeszcze spróbować.

Po tych słowach, odchodząc, przesunęłam dłonią po jego muskularnym torsie. Musiałam czym prędzej znaleźć się na widowni. Gdybym została tu jeszcze chwilę, ryzykowałam, że zupełnie przestanę się kontrolować.

Dogonił mnie jego zmysłowy pomruk. Uśmiechnęłam się do siebie, ale stłumiłam chęć, żeby się odwrócić. Kręcąc biodrami, ruszyłam w stronę korytarza.

Tak, chyba chciałam się z nim trochę podrażnić.

Chciałam, aby pożądanie kazało mu zaciskać zęby, zasnuło mgłą spojrzenie.

Chciałam działać na niego tak, jak on działał na mnie.

Skręciłam za rogiem i popędziłam korytarzem. Niemal biegłam, kierując się do drzwi wiodących na widownię. Czułam, że jestem aż za bardzo podekscytowana. Stąpałam po kruchym lodzie i miałam tego pełną świadomość.

Teraz jednak nic mnie to nie obchodziło. Chciałam tylko rozkoszować się chwilą.

Wiedziałam, że nigdy nie pozbędę się całkowicie strachu.

Leif uświadomił mi jednak na nowo, że na końcu mrocznego tunelu jest światło.

Że nawet w najtrudniejszym położeniu zawsze jest nadzieja.

Poczułam, jak świerzbią mnie palce.

Przed oczami migały mi kolory, które chciałam nałożyć na płótno. Zapragnęłam już w tej chwili wziąć do ręki pędzel.

To Leif. To wszystko zasługa Leifa.

Minęłam postawnego bramkarza stojącego przy drzwiach i zaczęłam przedzierać się przez tłum fanów, z których wszyscy próbowali zająć dogodne miejsce jak najbliżej sceny.

Wszyscy z tym samym pragnieniem: by występujący na scenie artyści zwrócili na nich uwagę. Żeby poczuć, że jest się częścią tej niesamowitej

energii unoszącej się w powietrzu.

Namacalnej, niezwykłej.

Potężnej, udzielającej się każdemu.

Być jak człowiek spoglądający w niebo. Oczekujący, aż ujrzy na nim coś nadzwyczajnego.

Kluczyłam pośród koncertowiczów. Scena przyciągała mnie niczym magnes.

To Leif. To Leif.

Światła zgasły, żeby rozbłysnąć po chwili. Tłum zafalował. Rzeka ludzkich ciał ruszyła bardziej zdecydowanie ku scenie.

Ludzie stłoczyli się tak bardzo, że praktycznie nie mogłam się już ruszyć.

Od razu wyczułam, że panował tu inny klimat niż na koncertach Sunder.

Tutaj brakowało tej surowej, pierwotnej intensywności, która była znakiem rozpoznawczym na występach kapeli mojego brata. Kiedy grał Sunder, odnosiło się wrażenie, że widownię dzieli tylko włos od osunięcia się w absolutny chaos.

Teraz natomiast słychać było jedynie okrzyki podekscytowanych fanów, które odbijały się echem od ścian. Wznosili je szczęśliwcy, którzy zarezerwowali loże w loftach. Ludzie gwizdali i tupali na drewnianej posadzce.

Światła znów zgasły i tym razem zapalił się tylko pojedynczy reflektor punktowy w kolorze niebiesko-zielonym, wycelowany w scenę.

Leif uniósł ręce wysoko i zaczął uderzać pałkami perkusyjnymi o siebie, wybijając rytm. Patrzyłam z zachwytem na jego męską twarz, gdy poruszał miarowo głową w przód i w tył.

Moje serce szalało.

To był Leif. Od samego początku to był on.

Znów na sekundę salę spowiła ciemność. A kiedy światła rozbłysły na nowo, w blasku żółtego reflektora ukazał się Rhys, który zajmował miejsce na scenie. Wyrzucił w górę zaciśniętą pięść. Pokrzykiwał i tupał.

Snop z kolejnego, czerwonego stroboskopu wyszukał Richarda, który właśnie wieszał gitarę na ramieniu i przypinał pasek.

Rozległ się gwar tysiąca podniesionych głosów.

Ciemność spowiła słuchaczy.

Słychać było tylko rytm wybijany przez Leifa.

Miarowy jak oddech.

Wstrzymany oddech w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić za chwilę.

A w następnej sekundzie powietrze, w którym zawisły drobiny kurzu, przeciął kolejny snop światła. I zjawiła się w nim Emily, stojąca przed mikrofonem.

Zacisnęła palce na statywie, nachyliła się. Rytm wybijany na perkusji stopniowo przyspieszał. Po chwili dołączył nieśmiało bas.

Richard wystąpił na przód sceny i zagrał pierwsze, zapadające w pamięć akordy.

A chwilę potem Emily zaczęła śpiewać.

Wyglądało to tak, jakby wszyscy na sali zwariowali.

Leif wcale nie przesadzał, kiedy ją chwalił.

Ta dziewczyna naprawdę miała głos, którego nie dało się zapomnieć.

Utwór, który wykonywała, brzmieniem przypominał mi kołysankę, ale taką zaprawioną whisky.

Śpiewała urzekająco.

Zniewalająco.

Brzmienie Carolina George bardzo odbiegało od tego, czego się spodziewałam.

Stanowiło niezwykle oryginalne połączenie country i rocka. Efekt był porywający.

W tekstach piosenek dominowały motywy cierpienia, wiary i rodziny.

Kołysałam się, a moje poranione serce biło w rytm muzyki.

To było jak uniesienie.

Wniebowzięcie.

Dałam się ponieść emocjom. Do oczu napłynęły mi łzy. Odchyliłam głowę i wpatrywałam się w wysoki strop, gdzie, jak mi się zdawało, unosiły się wstęgi melodii. Razem z nią, wokół czarnej bezdennej otchłani, wirowały w tańcu duchy i anioły.

Z wolna zaczęłam dostrzegać, jak tę czerń przeszywają promienie światła.

Otworzyłam oczy, gdy nagle poczułam, jak coś, jakaś niewidzialna nić, każe mi poszukać spojrzeniem mężczyzny na scenie. Był tam, pośród oślepiających rozbłysków stroboskopów, i patrzył prosto na mnie.

Jak gdyby nie widział nic poza mną.

To był Leif. To od początku był on.

Moja spadająca gwiazda.

I właśnie wtedy zrozumiałam, że gotowa jestem ścigać go nawet przez całą wieczność.

27

Leif

Kiedy graliśmy ostatni kawałek na bis, dałem z siebie wszystko.

To był żywy, szybki numer.

Wszyscy słuchacze byli w siódmym niebie. W nieruchomym powietrzu wypełniającym mroczną salę unosiła się mgła. Hałas był ogłuszający: ludzie krzyczeli, gwizdali i klaskali.

Emily wyśpiewała ostatnie słowa utworu. Ta drobniutka dziewczyna na scenie okazywała się wulkanem energii.

Fani odchodzili od zmysłów.

Atmosfera była zajebista.

Ja też czułem się świetnie. Scena była jedynym miejscem, w którym potrafiłem poczuć autentyczną radość z tego, co robię.

Tego nie pozwoliłem sobie odebrać.

Omiotłem wzrokiem tłum. Stała tam i patrzyła na mnie.

Zachwycona.

Natychmiast ogarnął mnie niepokój zmieszany z pożądaniem. Jej spojrzenie nie pozostawiało złudzeń: ta dziewczyna widziała we mnie kogoś więcej, niż byłem w rzeczywistości.

Nasze spojrzenia się spotkały.

I nagle poczułem iskrę.

Coś nowego i napawającego trwogą. Coś, czego nie powinienem czuć.

Mimo to parło niepowstrzymanie do przodu. Wypuszczało pędy, zapuszczało korzenie.

Radość, a właściwie jakiś zupełnie nowy jej rodzaj.

Pewnie należałoby szybko wyrwać tę dziwną roślinę z ziemi, zanim urośnie jeszcze bardziej.

Ale zamiast tego stałem za moim zestawem perkusyjnym i unosiłem wysoko pałki. Wkoło w dzikim rytmie błyskały światła, a fani tupaniem i krzykiem dziękowali nam za występ.

Błagali o jeszcze jeden utwór na zakończenie koncertu.

Emily podeszła do krawędzi sceny, wyciągnęła rękę i musnęła palcami dłonie wyciągnięte w jej stronę.

Richard z uśmiechem rzucił w tłum swoją kostkę gitarową.

Zakotłowało się pod sceną, gdy ludzie zaczęli walczyć o maleńki skarb.

Największy popis dał jednak Rhys, gdy zerwał z siebie przepoconą koszulkę, jak miał w zwyczaju po każdym koncercie. Dziewczyny na widowni odchodziły od zmysłów.

Wszystkie z wyjątkiem mojej.

Mojej.

Mojej.

Mojej.

Musiałem bardzo się postarać, żeby zagłuszyć w sobie tę jedną, dobitną myśl. Było to o tyle trudne, że przez cały czas widziałem tę olśniewająco piękną kobietę stojącą w samym sercu chaosu pod sceną.

Utkwione we mnie spojrzenie ciemnych oczu. Czarne włosy opadające falami, mocniejszy niż zazwyczaj makijaż. Pomalowane rzęsy, pełne usta.

Wyglądała jak seksbomba albo jakby sama przed chwilą zeszła ze sceny.

Zapierała dech w piersi.

Wcielenie seksapilu.

– Savannah, dziękujemy, że przyszliście dzisiaj, żeby nas posłuchać – zawołała Emily do mikrofonu. – Kochamy was!

Odpowiedziały jej krzyki i tupanie.

– Do następnego razu, Savannah – rzucił do swojego mikrofonu Richard.

Ściągnął pasek gitary z ramienia i odstawił instrument. Schodząc ze sceny, pomachał ręką fanom.

Rhys skręcił mokrą od potu koszulkę niczym sznur, przez chwilę wywijał nią w powietrzu nad głową, po czym cisnął w tłum. Damska część publiczności umierała ze szczęścia, widząc jego lśniący od potu wytatuowany tors i muskularny brzuch.

Wszyscy członkowie Carolina George czuli się na scenie jak ryby w wodzie.

Byli naprawdę niesamowicie zdolnymi muzykami. Ale w tej branży talent to za mało – żeby odnieść sukces w muzyce, konieczna jest też ponadprzeciętna charyzma. Od muzyka oczekuje się, że przemówi do duszy fanów pod sceną, tak by mieli oni wrażenie, że są razem z nim.

Czułem tę jedyną w swoim rodzaju ekscytację.

Chciałem dawać tym ludziom to, czego potrzebowali. Bardzo tego pragnąłem.

Szkopuł w tym, że nie byłem wcale pewny, czy będę mógł zostać w Carolina George. Czy nie zaprzepaszczę ich szansy na sukces.

Nagle obraz przed oczami zaczął tracić ostrość.

Wszystko stało się zamazane.

Wszystko z wyjątkiem dziewczyny czekającej na mnie pod sceną.

Tłoczący się wokół niej ludzie śmiali się i popijali piwo w oczekiwaniu, że poszczęści im się i zostaną zaproszeni na backstage. Ona jednak stała nieruchomo i nie spuszczała mnie z oczu.

Ruszyłem w jej kierunku.

I wtedy poczułem to z całą mocą.

To było niczym grom z jasnego nieba.

Po plecach przeszły mi dreszcze.

Powietrze nagle zrobiło się naładowane elektrycznością.

Kiedy zobaczyła, że idę do niej, na jej słodkich, pociągniętych zmysłową czerwoną szminką ustach zjawił się uśmieszek.

Zresztą jakieś pięćdziesiąt innych dziewcząt też stanęło na baczność. Każda z nich przekonana, że idę właśnie po nią.

Ale wszystkie musiały obejść się smakiem.

Ja wiedziałem, której chcę.

Żadna inna mnie nie interesowała.

W pewnym momencie, gdy byłem już niedaleko, jakiś dupek upatrzył sobie Mię. Swoją drogą, trudno nie zauważyć najpiękniejszej dziewczyny na sali.

Ale to nie zmieniało faktu, że koleżka źle wybrał.

Widziałem, jak zbliża się do Mii i szepcze jej coś do ucha. Jakiś chłopek roztropek, z manierami typowego wieśniaka z Georgii. Kiedy się uśmiechał, w policzkach robiły mu się dołeczki.

Serce zabiło mi szybciej.

Cholera.

Nie podobało mi się to, co widzę.

Ten chłoptaś psuł naszą magiczną chwilę.

Mia uśmiechnęła się do niego uprzejmie i pokręciła odmownie głową. Było jasne, że nie jest zainteresowana rozmową z tym typkiem.

Dupek ewidentnie jednak nie wyłapał aluzji.

Chwycił ją za ramię, jakby miał prawo dotykać jej pięknego ciała, przez które odchodziłem od zmysłów.

Bez namysłu zeskoczyłem ze sceny. Tłum napierał na mnie ze wszystkich stron.

Byłem otoczony przez pulsujący pierścień ciał, starających się znaleźć jak najbliżej mnie.

Musiałem przepychać się przez tłum, żeby dotrzeć do Mii i stłamsić gorączkę, która ogarnęła mój umysł.

Domyślałem się, że ludzie wkoło robią mi zdjęcia. Ale miałem to gdzieś.

W głowie rozbrzmiewała mi tylko jedna myśl:

Moja.

Moja.

Moja.

Kurwa mać. Chciało mi się wrzeszczeć. Czułem, jak w najczarniejszych zakamarkach mojej duszy rodzi się poczucie winy. Wiedziałem, że to złe, ale nie potrafiłem nic na to poradzić.

Mroczne, czarne, złowróżbne.

Ten dupek ciągnął Mię za rękę, zanurzał twarz w jej włosach.

Błąd, skurwielu.

Chwyciłem go za kark.

Ten gnojek to było jakieś chuchro.

Zaczął się rzucać. Było jasne, że zaraz spróbuje mi przywalić.

Nie mogłem się doczekać.

Może mała bitka dobrze mi zrobi.

Kiedy zorientował się, z kim ma do czynienia, wytrzeszczył oczy.

– Ty… grałeś na garach, co nie?

Wszyscy wkoło gapili się na nas niczym na wielki karambol na autostradzie.

Ja jednak miałem to gdzieś.

Obchodziła mnie wyłącznie dziewczyna, która przypatrywała mi się teraz lekko zszokowana.

– Leifie – odezwała się półgłosem, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

– Zgadza się – odpowiedziałem na pytanie dupka.

Kipiałem z zazdrości. Myśl, że ktoś inny dotyka mojej kobiety, że chciałby uprawiać z nią seks – była nie do zniesienia.

– Zabieraj się stąd, tak będzie dla ciebie lepiej – warknąłem.

Zmrużyłem oczy. Ręce mnie świerzbiły. Najchętniej zmasakrowałbym mu twarz za to, że w ogóle miał czelność spojrzeć na Mię. Pomyśleć o niej.

Równocześnie zdawałem sobie niejasno sprawę z tego, że przeginam.

Gostek uniósł ręce w geście kapitulacji, w jednej trzymał piwo.

– Spoko, koleś. Chyba zaszło tu małe nieporozumienie. Nie chciałem nikogo urazić. Nie wiedziałem, że to twoja panna – tłumaczył, cofając się.

Ja natomiast napierałem teraz na niego, tak jak on przed chwilą na Mię.

– Dziewczyna dawała ci jasno do zrozumienia, że nie chce z tobą gadać. To, czy jest ze mną, czy nie, nie ma tu żadnego znaczenia.

Chłopak zaśmiał się nerwowo. Zerknął szybko przez ramię, jakby miał za chwilę salwować się ucieczką.

W tym momencie poczułem, jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Ten pan właśnie wychodził, nieprawdaż? – rozległ się miękki głos Mii.

Facet spoglądał teraz to na nią, to na mnie.

– Przepraszam, poważnie. Co złego, to nie ja. Jest git między nami? – bełkotał.

Wręcz przeciwnie. Gotowałem się z wściekłości.

Byłem o krok od tego, żeby rzucić się na niego z pięściami.

Przez trzy lata pracowałem ciężko nad powściąganiem swoich skłonności do przemocy. I teraz, w mgnieniu oka, całe moje opanowanie znikło bez śladu.

Mia ścisnęła mnie za ramię i popatrzyła mi zaniepokojona w oczy. W przytłumionym świetle dostrzegłem, że na ustach tańczy jej szelmowski

uśmieszek.

I wtedy poczułem, że zjawiło się między nami jakieś nowe uczucie.

Jak gdybyśmy oboje coś zrozumieli.

Ta dziewczyna znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Jak gdyby potrafiła przejrzeć mnie na wylot, zajrzeć za zasłonę smutku i cierpienia.

Poczułem, jak coś ściska mi serce.

Nie.

Nie mogłem uwierzyć, że gotowa jest zapuścić się tak daleko w głąb mnie.

– Ejże, panie perkusisto – odezwała się, błyskając zębami w uśmiechu.

Posłużyła się przezwiskiem nadanym mi przez Brendona. Oczywiście, jako że był samcem alfa w grupie dzieciaków, szybko podchwyciły je wszystkie pozostałe.

Westchnąłem ciężko.

Mia uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Uwodzicielsko i słodko.

– Odrobinę się zagalopowałeś, co? Tylko mi nie mów, że jesteś zazdrosny – droczyła się ze mną. Rozmawialiśmy ze sobą w sposób, o którym jeszcze wczoraj mogłem tylko pomarzyć.

Poczułem, jak narasta we mnie pożądanie. Zbliżyłem się do niej.

Nasze ciała się spotkały.

Ulga, ulga.

– Dotknął cię – mruknąłem.

– A ja kazałam mu spadać na drzewo. – Mia zaśmiała się z niedowierzaniem. – Powiedziałam mu jasno, że nie jestem zainteresowana. – Wspięła się na palce i nachyliła się do mojego ucha. – Że jestem zajęta – dodała.

Objąłem ją pożądliwie ramieniem, moja dłoń zanurzyła się w czarnych falach jej włosów.

Ta dziewczyna stanowiła żywą pokusę.

A równocześnie była czysta, niewinna.

Była wszystkim.

Wpiłem się żarłocznie w jej usta, tak jak ona pochłaniała moją duszę. Całowałem ją jak wariat. Bez końca.

Na środku widowni, w tłumie.

Roześmiała się gardłowo, a ja poczułem, jak wzbiera w niej żądza. Jej palce zaciskały się na mojej koszuli.

Ciało. Ciało. Ciało.

Nagle uświadomiłem sobie, że wokół nas roi się od aparatów fotograficznych.

Cholera.

Nie potrzebowaliśmy takiej widowni.

Odsunąłem się od niej z uśmiechem. Mia stała zdyszana, a ja chwyciłem ją za rękę.

Była zszokowana, podniecona – wyglądała powalająco.

– Chodź – zachęciłem, ciągnąc ją za rękę przez tłum.

– Dokąd idziemy? – spytała zachrypniętym głosem.

– Tam, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Ludzie schodzili nam z drogi. Parę osób zawołało mnie po imieniu, prosząc o autograf albo pozowanie do zdjęcia.

– Nie dzisiaj – odpowiadałem.

Miałem co innego na głowie.

Każda minuta, której nie mogłem spędzić z nią, była stracona.

Świetnie zdawałem sobie sprawę z tej brutalnej prawdy.

W tej chwili zależało mi tylko na jednym – żeby znaleźć się z nią w jakimś ustronnym miejscu. Trzymać ją w ramionach, pieścić, zatonąć w jej cudownym ciele.

Odszukałem jedne z bocznych drzwi prowadzących na backstage. Wiedziałem, za którymi znajdę resztę członków zespołu, dlatego wybrałem drzwi oddalone od tamtych.

To było pomieszczenie teoretycznie przeznaczone dla fanów, którzy zakupili bilety dla VIP-ów.

Miejsce, gdzie odbywały się wywiady i cały ten pokoncertowy cyrk, w którym musi brać udział artysta pracujący na swoją sławę.

Dzisiaj jednak interesowała mnie tylko jedna osoba. Tylko o jej względy zabiegałem.

Wspięliśmy się po schodach prowadzących do drzwi. Stojący przy nich bramkarz skinął mi głową i otworzył, wpuszczając nas do środka. Mia roześmiała się z ekscytacją, gdy zrozumiała, w jakim celu zaprowadziłem ją do tego labiryntu ciemnych korytarzy w najdalszych zakamarkach gmachu.

Otwieraliśmy kolejne drzwi, poszukując pomieszczenia, które będzie odpowiadać naszym potrzebom.

Wyposażonego w światło, a przy tym zapewniającego nam odrobinę prywatności.

W pewnym momencie kopniakiem otworzyłem drzwi do jakiegoś składziku.

– Biorąc pod uwagę, co planuję z tobą zrobić, będzie tu nam za ciasno – oceniłem.

Szukaliśmy dalej, Mia zaśmiewała się do rozpuku.

Szatnia.

Sala ze sprzętem studyjnym.

Magazyn ze środkami czystości.

Pchnąłem następne drzwi. Otworzyły się i uderzyły o ścianę. Znaleźliśmy się w starej charakteryzatorni dla artystów.

O tak, właśnie tego potrzebowaliśmy.

Mieściła się tam duża toaletka, przy której stały trzy fotele. Lustro w ramach, z kinkietami. Wzdłuż ścian ustawiono wieszaki, na których kurzyły się stare kostiumy. Na hakach wisiały peruki. Wszędzie leżały kosmetyki i preparaty do włosów.

Wciągnąłem Mię do środka i kopniakiem zamknąłem za nami drzwi.

– Leifie – powiedziała zachrypniętym głosem i zaśmiała się gardłowo.

Dwie sekundy później była już przyparta do ściany. Dłońmi wodziłem po miękkich krągłościach jej bioder. Mój kutas sterczał na baczność.

Jęczała i chichotała. Czułem, jak otwiera się przede mną, pod naporem moich pocałunków.

– Smakujesz jak świętowanie, maleńka – mruknąłem.

Seksem, konfetti i szampanem.

– A ty – wydyszała, wpijając mi palce w barki – jak trucizna. I jak obietnica.

Byłem zahipnotyzowany.

Pijany pożądaniem.

Zakochany bez pamięci.

Nie miałem pojęcia, co się ze mną dzieje.

Uniosłem ją i odetchnąłem z ulgą, gdy oplotła mnie w pasie nogami.

Nie przestając jej całować jak skończony maniak, zaniosłem ją na drugą stronę charakteryzatorni. Jęknęła zdumiona, gdy nagle postawiłem ją na stole toaletki. Mogłem teraz z bliska podziwiać jej buty na niesamowicie wysokich koturnach, obcisłe dżinsy i kurtkę. Wszystkie te ciuchy pozostawiały pole do popisu dla wyobraźni.

Żeby nie stracić równowagi, Mia uniosła ręce i chwyciła się szyny, na której podwieszono oświetlenie pod krokwiami. Ja natomiast trzymałem ją za biodra i z zadartą głową spoglądałem na nią od dołu.

Dziewczyna w świetle reflektorów.

W miejscu, w którym powinna być zawsze.

Wysokie kości policzkowe. Ostro podmalowane oczy. Powieki obsypane migotliwym pyłem, sprawiającym, że wyglądała niczym anioł, którym faktycznie była.

Pełne, pociągnięte czerwoną szminką usta.

Patrząc na nią, miałem ochotę rozerwać ją na strzępy.

– Co robisz? – szepnęła, gdy opuściłem ręce i cofnąłem się, siadając na fotelu, z którego mogłem podziwiać ją w całej okazałości.

– Chcę na ciebie patrzeć.

Wyzbyty zahamowań.

Koniec z ukradkowymi spojrzeniami, do których musiałem się ograniczać przez ostatni miesiąc.

Tej nocy chciałem ją mieć w całości dla siebie.

Bez żadnego „ale”.

Bezwarunkowo.

Zachichotała nerwowo, seksownie. Przestąpiła z nogi na nogę, poruszając ponętnie biodrami.

– A co chciałbyś zobaczyć?

– Chcę… żebyś dla mnie zatańczyła. Żebyś zaświeciła najjaskrawszym światłem. Rozbierz się dla mnie, zrób striptiz. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak zaprawiony pożądaniem rozkaz.

Widziałem, jak zadrżała, od stóp do głów.

– Ale ja… ja nie…

– Mio West, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Ilekroć na ciebie spojrzę, zapierasz mi dech w piersiach. Skradłaś mi serce już w chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wiesz w ogóle, co mi zrobiłaś?

Wydała z siebie stłumiony jęk. Jej ciemne oczy spoglądały z pożądaniem. W jej spojrzeniu czaiły się niepewność, nadzieja i wszystko to, co budziło się w niej, kiedy na mnie patrzyła.

Pod tym względem byliśmy tacy sami.

Oboje dążyliśmy do tego, co nas raniło.

Zza ścian docierały przytłumione dźwięki muzyki. Posadzka wibrowała pod uderzeniami ciężkiego basu. Było jasne, że rozpoczęło się *afterparty* w klubie.

To właśnie dzięki takim imprezom po koncertach to miejsce cieszyło się wielką popularnością.

Tej nocy jednak nie potrzebowałem imprezy. Teraz to Mia West miała sprawić, że zapomnę o wszystkim.

Widziałem, że toczy wewnętrzną walkę.

Po chwili spojrzała mi w oczy, przygryzając dolną wargę.

Patrzyła, jakby próbowała wysondować, czy może mi zaufać.

Nie powinna.

Ale chciałem, żeby zaufała.

Zajebiście mocno chciałem.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Opuściła ręce, którymi przytrzymywała się szyny u góry.

– Leifie Godwinie, byłam twoja, jak tylko zobaczyłam cię siedzącego w fotelu na strychu. Rzuciłeś na mnie czar, zanim jeszcze ujrzałam twoją twarz. – Wypowiadając te słowa, poruszyła leniwie ramionami w taki sposób, że cała jej sylwetka zaczęła falować na boki. Jej biodra kołysały się do rytmu sączącej się z klubu muzyki.

Psiakrew.

Poczułem, jak ogarnia mnie żądza. Pragnienie, by ją posiąść.

Mój kutas prężył się, napinając materiał dżinsów.

Próbowałem udawać opanowanie, ale wystarczyła chwila jej tańca, bym zupełnie stracił głowę.

Niespiesznie zrzuciła z ramion kurtkę. Zsunęła się powoli, ukazując śnieżnobiałą skórę skrzącą się w świetle lamp. Przez cały czas Mia poruszała się wyzywająco.

Kurtka upadła na stół, pod spodem Mia ubrana była w czarną koszulkę bez rękawów z cieniutkiego jedwabistego materiału. Patrzyłem na jej szczupłe, ale silne ramiona. Jej cycki sterczały kusząco pod cienkim materiałem.

Płonąłem.

Ta dziewczyna była niczym zbierająca się na horyzoncie burza w letni dzień. Rozchyliłem usta, oczekując, aż spadnie deszcz, który przyniesie mi ulgę.

Wyciągnęła ręce w górę i znów chwyciła za szynę z lampami. Uginała teraz naprzemiennie nogi w kolanach, jej cudowne ciało falowało zmysłowo.

Była niesamowita.

Po chwili stanęła bokiem do mnie, tak bym mógł dosięgnąć zamka błyskawicznego w jej bucie. Nie dałem się długo prosić. Pociągnąłem zamek w dół i zsunąłem but ze stopy, równocześnie składając pocałunek na kryjącej się pod czarnym dżinsem łydce. Odwróciła się, dając mi możliwość uwolnienia jej też od drugiego buta.

– Mio, wykończysz mnie – szepnąłem, upuszczając drugi but na podłogę.

Na jej ustach zjawił się występny uśmieszek. Jej leniwy, ociekający seksem taniec wprawił mnie w jakiś przedziwny rodzaj transu.

Byłem zupełnie oszołomiony urokiem tej dziewczyny.

– Zasłużyłeś sobie – powiedziała półgłosem, odwracając się na pięcie.

Kręciła teraz tyłkiem na wysokości mojej twarzy. Palcami poszukała z przodu guzika i zamka w rozporku. Rozległ się dźwięk rozpinanego zamka, a w następnej sekundzie zobaczyłem, jak spodnie nieco się zsunęły, odsłaniając skrawek białego ciała na biodrach. Obejrzała się do mnie przez ramię.

– To za karę. Za to, jak przez ciebie się czuję.

– A jak się czujesz?

Tak, byłem masochistą. Chciałem to usłyszeć. Chciałem dokładnie wiedzieć, co się dzieje w tym jej pięknym umyśle.

Mia zsunęła spodnie z bioder, wypinając przy tym nieco tyłeczek.

– Przy tobie czuję się tak, jakby czekały mnie najcudowniejsze przygody. Tak wspaniałe, że przyćmią wszystko. I czuję, jakby dzielił mnie od nich tylko mały krok. Wiem też, że ta cudowność w końcu się wypali. Otoczy mnie ciemność i nie będę umiała znaleźć drogi z powrotem.

– Mylisz się, Mio. Wypaliła się już dawno – odparłem chrapliwie. Te słowa były niczym kawałki szkła kalecząc mi gardło.

– Dlaczego zatem czuję, jak mnie spalasz? – spytała.

Zabrzmiało to tak, jakby mnie błagała.

Poczucie winy walczyło we mnie z pożądaniem.

Nachyliłem się, nie wstając z fotela. Wyciągnąłem ręce i pomogłem jej wyswobodzić się do końca z dżinsów.

Pragnąłem jej całej, i nic innego się nie liczyło.

Mia uniosła najpierw jedną, potem drugą stopę, zostawiając spodnie na stole. Cały jej ubiór ograniczał się teraz do cieniutkiej koszulki bez rękawów, stanika i najbardziej ażurowych majteczek z czarnej koronki, jakie widziałem w życiu.

Nareszcie mogłem podziwiać jej długie, niemające końca nogi.

Z moich trzewi dobył się pomruk zadowolenia.

Dziki.

Chwyciłem ją za biodra, a mój nos sunął po wewnętrznej stronie kolana.

Coraz wyżej. I jeszcze, i jeszcze wyżej.

Wciągnąłem głęboko jej zapach.

– Ależ z ciebie kokietka.

Pokręciła stanowczo głową i uklękła. Mogła teraz ze mną zrobić wszystko, była niebezpieczna niczym szykująca się do ukąszenia żmija.

– Ja nie kokietuję, Leifie. Jak bym mogła, skoro to, co do ciebie czuję, nie może się równać z niczym, czego dotąd zaznałam w życiu? – spytała, poważniejąc.

– Mio, pokażę ci, jak ja czuję się przy tobie. – Pierwszy raz od wielu lat czułem, że żyję. – Ale żeby się o tym przekonać, będziesz musiała siąść mi na kolanach – dodałem z szelmowskim uśmiechem.

Uniosłem ją znad stołu. Kiedy pozwoliłem, by usiadła na mnie okrakiem, z jej ust dobył się lekki jęk zaskoczenia.

Momentalnie przywarła do wybrzuszenia na moim rozporku.

– Leifie…

Od razu zrozumiałem, że jest tak samo napalona jak ja. Dłonie wsunąłem pod jej koszulkę na plecach, podczas gdy ona uklękła mi na kolanach. Rękoma wspierała się o środek mojego torsu, tam, gdzie znajdował się mroczny wir pragnący wessać ją do środka i nigdy nie wypuścić.

Nie spuszczając jej ani na sekundę z oczu, ściągnąłem jej przez głowę koszulkę. Rzeka czarnych włosów opadła jej na ramiona i piersi. Jej biustonosz więcej pokazywał, niż zasłaniał.

– Skarbie, jesteś śliczna. Przy tobie całkiem tracę głowę.

Wiedziałem, że muszę się wziąć w garść. Żeby zająć czymś myśli – i okiełznać palące mnie pożądanie – skupiłem się na rozpinaniu stanika.

Już po chwili kciukiem podrażniłem różowy sutek, który wysunął się spod czarnych fal.

Mia jęknęła i poruszyła się gwałtownie. Po chwili przywarła do mnie całym ciałem, a dłońmi objęła moją głowę. Było jasne, że chce więcej.

– O Boże, Leifie.

– Twoje cycki – mruknąłem, pieszcząc ustami jedną z twardych piersi. – Są idealne.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Oddech stał się płytki. Po chwili doszła do siebie na tyle, by przywołać na usta uśmiech. Widziałem, że poszukuje tej beztroski, która towarzyszyła nam, dopóki nie zabraliśmy się ostro do roboty.

Dopóki intensywność pożądania nie okradła nas z myślenia.

Teraz istnieliśmy tylko ja i dziewczyna.

Moja kobieta-anioł z poddasza.

– Są takie malutkie. Mam nadzieję, że nie jesteś miłośnikiem wielkich cycków – odezwała się. Próbowała nadać swojemu głosowi żartobliwe brzmienie, spoglądała jednak poważnie i wyczekująco.

Była teraz całkiem bezbronna.

– Jestem miłośnikiem Mii – odparłem bez zastanowienia.

– Nie mów czegoś, jeśli wiesz, że to nieprawda. Moje serce tego nie wytrzyma.

Moja dłoń błądziła teraz w jej włosach. Patrzyła na mnie z góry.

– Mio, mówię zupełnie poważnie. Gdybym mógł… gdybym był inny… lepszy… byłbym twój.

Przez chwilę spoglądaliśmy sobie w oczy w milczeniu.

Jak gdyby w zawieszeniu.

A w następnej sekundzie rzuciliśmy się na siebie jak wygłodniałe zwierzęta.

Jak gdyby eksplozja wysadziła tamę, która powstrzymywała niewyobrażalnie wielkie masy wody.

Wszystko, co trzymaliśmy dotąd w ryzach, wyrwało się na wolność.

Najpierw całowałem ją namiętnie w usta, a potem zacząłem schodzić niżej. Ześlizgnąłem się po jej szyi, ssąc ciało na jej gardle, które podskakiwało pod moją pieszczotą. Wziąłem do ust koniuszek jej piersi i ssałem go długo.

Jęknęła i pociągnęła mnie za włosy. Głowę odchyliła do tyłu, gdy nagle z całą mocą runęła na nią fala pożądania. Kiedy siedząc na mnie okrakiem, wygięła się do tyłu, mogłem nareszcie rozkoszować się do woli smakiem jej cudownych cycuszków.

Pojękiwała i wiła się w moim uścisku, a ja w tym czasie skupiałem swoją uwagę to na jednym, to na drugim.

– Leifie, ja już siebie nie poznaję. Nie kiedy jestem z tobą. Przy tobie jest inaczej. Lepiej. Pragnę… pragnę… – Nie dokończyła.

Nie musiała.

Dobrze wiedziałem, co chce powiedzieć.

Marzyłem, by móc dać jej wszystko, na co zasługiwała. Miłować tę boginię, którą trzymałem teraz w objęciach.

Nagle chciała dotykać mnie we wszystkich miejscach naraz. Wsunęła dłonie pod moją koszulkę i ściągnęła mi ją przez głowę. Jej usta wędrowały po mojej szczęce, szyi, piersi na wysokości mojego zgruchotanego serca, które jakimś cudem zdołała roztrzaskać jeszcze bardziej. Jej wargi i język były we wszystkich zakątkach mojego ciała, do którego mogły dotrzeć.

Zdyszana, rozgorączkowana poszukała dłońmi guzika w moich spodniach i zaczęła mocować się z jego rozpięciem. Przytrzymałem ją mocno, a sam uniosłem biodra z fotela, tak bym mógł ściągnąć dżinsy z tyłka. Przy okazji zdarłem jej też majteczki, w czym sama mi pomogła, przesuwając się kawałek.

Pieściłem dłońmi jej tyłeczek, moje palce wślizgiwały się w wilgotne zakamarki jej ciała.

Po chwili dwa palce wsunąłem do środka jej ciasnej, ociekającej słodyczą szparki.

Uniosła się nieco i zaraz opadła, dojeżdżając moją dłoń.

– Proszę. Tak. Leif. Już nie mogę.

Z jej ust posypały się teraz błagania, nad którymi nie miała już żadnej kontroli. W miarę jak pracowałem dłonią w jej cipce, głowa podskakiwała jej miarowo do przodu i do tyłu.

– Mio, chcę cię dotykać wszędzie. Chcę cię posiąść na każdy z możliwych sposobów. Naznaczyć cię tak, jak o tym marzyłem od początku.

Podbić.

Zakazić.

– Zrób to – zaskomlała niemal niedosłyszalnie, jak gdyby dawała mi pozwolenie, bym nareszcie wywiązał się z obietnic, jakie składałem jej od dnia, w którym się poznaliśmy.

Tych samych, o których spełnieniu marzyłem dniami i nocami.

Chwyciłem swojego fiuta, raz poruszyłem napletkiem i wycelowałem w miejsce pomiędzy jej udami.

Poczułem, jak drży. I wtedy w nią wszedłem – energicznie, zdecydowanie.

Mia zaskomlała i przywarła otwartymi szeroko ustami do mojej szyi. Wsunąłem się w nią cały, czując, jak ze wszystkich stron otula mnie jej miękkość. Było mi w tej chwili tak dobrze, że mało co, a spuściłbym się już teraz.

Obojgu nam brakowało tchu i przez moment zamarliśmy, szukając na oślep powrotu do rzeczywistości.

W tym momencie jednak jedyną rzeczywistością, która istniała naprawdę, byliśmy my.

Diabeł i jego zbawczyni, której nie potrafiłem zatrzymać.

– Ujeżdżaj mnie – poleciłem szeptem. Dłonią trzymałem ją za kark i nachylałem jej głowę do siebie.

Wypuściła długo wstrzymywane powietrze. Jej ciałem wstrząsnął jeszcze jeden dreszcz. A potem uniosła się jak amazonka w strzemionach.

I nagle puściły jej wszelkie hamulce.

Jej ciało zachowywało się jak owładnięte jakąś manią.

Oszalałe dłonie chciały dotykać mnie wszędzie.

Ta dziewczyna sięgała nimi w głąb mnie, w głąb mojej wydrążonej duszy.

Kusiła mnie obietnicą, że być może jest jedyną, która potrafi ją odnaleźć.

Odepchnąłem tę myśl i skoncentrowałem się z powrotem na tej chwili.

Dłońmi gładziłem z góry na dół jej wspaniałe plecy. Palcami oplatałem jej sterczący, okrągły tyłeczek. Chwytałem i szarpałem, momentami zapuszczając się dalej i głębiej, ku jej szczelinie.

Mia rzucała głową na wszystkie strony, próbując dotrzymać mi kroku.

Odpowiedzieć na każde moje pchnięcie.

Kołysała się nade mną, jakby naprawdę nie liczyło się nic innego. Jak gdyby nareszcie znalazła spełnienie w życiu i nie istniało dla niej żadne potem.

A może wyobrażała sobie, że jeśli naprawdę się do tego przyłoży, ten seks będzie trwał już zawsze, a ja zostanę z nią po sam kres.

Może nie chciała mnie już nigdy wypuścić spomiędzy swoich ud.

Nie miałbym nic przeciwko.

Śniłem o tym, żeby zatopić się w niej na wieki.

Byłem jak bokser, który marzy tylko o tym, żeby puścić liny, dzięki którym jeszcze nie poszedł na deski.

Moje ciało płonęło.

Ogień trawił nas oboje.

Byliśmy jak żywe pochodnie.

Mia wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, kiedy jedną ręką przycisnąłem jej plecy tak, by pochyliła się bardziej. Drugą dłonią odszukałem jej cipkę i zacząłem drażnić palcami łechtaczkę.

Przywarła do mnie jednym barkiem, a druga jej ręka zsunęła się w dół mojego brzucha.

Szukała.

Kochała mnie.

– To ty, Leifie. To ty.

Chciałem ostrzec ją, żeby tego nie robiła.

Powstrzymać, zanim będzie za późno.

Ale ona była już u celu. Szczytowała. Rozbłysk jak eksplozja supernowej przeniknął mnie do głębi, niszcząc wszystko na swojej drodze.

To było niczym zygzak błyskawicy.

Trzęsienie ziemi.

Krańcowa, absolutna zagłada.

Jej ciało zalała fala potężnych skurczy. Wykrzykując moje imię, dała się porwać ekstazie.

W tym samym momencie zbita kula rozkoszy, która czekała przyczajona u nasady mojego kręgosłupa, wystrzeliła na wolność.

Ściskając ją za nadgarstki, przyciągnąłem blisko do siebie – i doszedłem.

Przestałem panować nad swoim ciałem. Mój umysł się rozpadał. Wiedziałem, że rozpada się na dwie części.

Przez szczelinę momentalnie wydostały się demony przeszłości.

– Tylko ty. Na zawsze. Choćby nie wiem co.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Wspomnienie przysięgi osnuło mnie niczym dym. Jak coś rodem z koszmarnego snu.

Mia opadła na mnie bezwładnie. Jej klatka piersiowa nadal poruszała się spazmatycznie, jakby rozpaczliwie szukała oddechu. Ja też byłem bez tchu.

Z twarzą wtuloną w jej szyję, wsłuchiwałem się w oszalałe bicie jej serca.

Było niczym uchodźca szukający nowego domu.

– Mio – wydyszałem, odchylając głowę, żeby się jej przyjrzeć. – Jesteś niesamowita.

Policzki jej płonęły. Te wypieki nie były jednak owocem wstydu. Stanowiły raczej dowód jakiejś bardziej zasadniczej emocji, która chciała, aby ją zauważono i doceniono.

– Jesteś darem, o który prosiłam – wyszeptała, dotykając mojego policzka.

Wysunąłem fiuta z jej cipki. Kiedy zerknęła na niego i po plecach znów przebiegł jej dreszcz, mogłem tylko uśmiechnąć się pod nosem.

– Nie wydaje mi się, żebym zdołał się kiedyś tobą nasycić. Zobaczysz, co będzie, jak wrócimy do domu, księżniczko – powiedziałem zachrypniętym głosem.

Mia nachyliła się i szepnęła mi do ucha:

– Nie mogę się doczekać.

Podniosłem z podłogi jej koszulkę.

– Ręce do góry.

Jej seksowne usta ułożyły się w prowokujący uśmiech.

– Tak jest. – Zachichotała, unosząc wysoko ramiona.

Założyłem jej koszulkę przez głowę. Po chwili ująłem ją pod brodę kciukiem i palcem wskazującym i nakierowałem delikatnie głowę, żeby spojrzała na mnie.

– Uważaj, Mio. Może prosisz o coś, co cię przerośnie. Seks ze mną ma wyższą cenę, niż ci się wydaje.

– Zabawne, bo ja właśnie pomyślałam, że jesteś wart więcej, niż tobie się wydaje.

– Mio – mruknąłem. To było ostrzeżenie i zarazem modlitwa.

Nasze serca się złączyły. Byliśmy teraz, przez sekundę, w całkowitej harmonii.

Ale już po chwili Mia się roześmiała, gdy chwyciłem ją w talii i uniosłem. Równocześnie, nie puszczając jej, wciągnąłem z powrotem spodnie. A kiedy posadziłem ją na krawędzi stołu do charakteryzacji, po czym uklęknąłem przed nią, żeby pomóc jej we włożeniu dżinsów i butów, patrzyła na mnie niczym na swojego króla.

Ale to ja klęczałem przed nią w zachwycie.

Podziwiałem, ubóstwiałem jej urodę i wdzięk.

Kiedy wyślizgnęliśmy się z charakteryzatorni, impreza w klubie rozkręciła się już na całego. Ściany drżały od łomotu muzyki, powietrze naładowane było energią. W miarę jak bywalcy klubu wyzbywali się hamulców, zapominali o swoich zmartwieniach, na parkiecie dawało się wyczuć coraz wyraźniejszą atmosferę dekadencji.

Zawsze byłem zdania, że temu właśnie służy muzyka.

Przynosiła wolność.

Pozwalała się wyrazić.

Odpocząć od tego, co krępowało nas na co dzień.

Sięgnąłem do kieszeni po telefon i napisałem szybko wiadomość.

Ja: Wybacz, że się zmyłem. Miałem sprawę do załatwienia.

Nim zdążyłem schować telefon do kieszeni, dostałem odpowiedź.

Rhys: Nie wiem, jak sobie poradzisz z tą księżniczką Sunder. Ta laska jest z nie twojej ligi. Jeśli chcesz, żebym cię zastąpił, daj znać.

Typowy Rhys.

Ja: Możesz sobie pomarzyć.

Nie musiał nawet odpisywać – i bez tego wiedziałem, że ma teraz niezły ubaw.

Wziąłem Mię za rękę i poprowadziłem przez labirynt wąskich korytarzy. Kiedy wróciliśmy do głównej części klubu, starałem się unikać zatłoczonych miejsc. Słysząc podniesione głosy, dawaliśmy nura w jakiś boczny korytarzyk.

Wkoło nas królowały rozwiązłość i rozpusta.

A ja miałem dość takiego życia.

Nie potrzebowałem tłumów, nie chciałem się z nikim dzielić moją dziewczyną. Nawet jeśli nasze szczęście miało potrwać tylko chwilę.

Czas spędzany z nią był dla mnie wytchnieniem.

Wyślizgnęliśmy się z budynku tylnymi drzwiami, prosto w noc.

Kiedy Mia ruszyła do motoru i wskoczyła na siodełko, jakby robiła to już tysiąc razy, poczułem się dziwnie. Objęła mnie mocno w pasie, policzkiem przytuliła się do mojego barku.

Było mi z nią aż za dobrze.

Wyjechaliśmy na ulicę i posuwaliśmy się przez zabytkową dzielnicę Savannah. Noc była gorąca, parna, powietrze lepiło się do skóry.

Na niebie gwiazdy wisiały tak nisko, że wystarczyło wyciągnąć rękę, by ich dotknąć.

Zachwycające.

Przepiękne.

Twarz owiewał nam wiatr. Serce tłukło mi się w piersi, jakby chciało eksplodować.

Skręciłem w uliczkę, przy której stała rezydencja Lyrika i Tamar. Kiedy zobaczyłem reflektory auta zaparkowanego przed nami, odruchowo zwolniłem. Samochód stał przy krawężniku, na wysokości garaży.

Gdybym wiódł zwyczajne życie, zapewne wcale nie zwróciłbym na to uwagi.

W końcu to był tylko samochód, nic wielkiego.

Mimo to w moim umyśle natychmiast zapaliła się czerwona lampka. Poczułem strach, ale też gniew i agresję.

Serce waliło mi jak młotem.

Niewiele myśląc, zahamowałem tuż przed bramą. Odwróciłem się przez ramię i powiedziałem:

– Zsiadaj, Mio. I leć do domu. Bez gadania.

Zawahała się.

– Już! – popędziłem ją.

Zdezorientowana zeskoczyła z motoru i ruszyła po schodach prowadzących do bramy. Wstukała kod otwierający i po chwili wbiegła na teren posesji. Obejrzała się jeszcze na mnie przerażona.

Przednie reflektory obcego auta nadal się paliły, samochód jednak nie ruszał.

Silnik pracował na jałowym biegu.

Ja jednak czułem, że coś jest nie w porządku.

Coś złowieszczego zawisło w dusznym, nieruchomym powietrzu.

Odepchnąłem się od ziemi i powoli ruszyłem motorem w stronę oślepiających reflektorów. Mrużąc oczy w rażącym świetle, próbowałem dojrzeć markę auta i kolor.

Po cichu liczyłem też, że jeśli mi się poszczęści, zdołam rzucić okiem na drania siedzącego za kierownicą.

Nie zdołałem podjechać bliżej, bo nagle kierowca wrzucił bieg i auto wystrzeliło do przodu.

Natychmiast poczułem, jak zalewa mnie adrenalina.

Zupełnie instynktownie dodałem gazu i skręciłem kierownicą na tyle, by wskoczyć na krawężnik. Motor zarzuciło lekko, gdy opony zderzyły się z chodnikiem. Niewiele brakowało, a straciłbym nad nim panowanie.

Ułamek sekundy później samochód przemknął dosłownie kilka centymetrów obok. Poczułem tylko podmuch rozgrzanego powietrza, a wraz z nim nienawiść, którą, jak się zdawało, emanował obcy wóz.

To tylko dolało oliwy do ognia. Mój gniew eksplodował.

Bez namysłu nawróciłem i ruszyłem, zeskakując z krawężnika. Dałem maksymalnie gazu.

Gnałem na złamanie karku w pogoni za tym draniem. Wszystko w moim polu widzenia zamieniało się w rozmazane plamy. Nie miałem pojęcia, kogo tak naprawdę ścigam – czy był to duch mojej własnej przeszłości, czy może ktoś dybiący na życie Mii.

Ta niepewność nadawała mojej pogoni jakiś maniakalny charakter.

Było mi obojętne, kto to. Chciałem po prostu dopaść człowieka, który siedział za kierownicą.

Skończyć z tym raz na zawsze.

Naprawić szkody.

Pozbyć się problemu.

Niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mi zapłacić.

Gnałem popędzany przez dwa demony – agresję i nienawiść.

Krew w moich żyłach obracała się w płynny lód.

W mojej duszy szalała wojna.

Dla niej.

Dla niej.

Szkopuł w tym, że tak naprawdę nie wiedziałem już, kim ona jest.

Mknąłem po ulicach z niedozwoloną szybkością. Budynki i drzewa śmigały po bokach. Mój mózg nie nadążał z przetwarzaniem informacji, których dostarczały oczy.

Widziałem tylko czerwone tylne światła wozu, który ścigałem.

Gnałem coraz szybciej, wyciskając z silnika siódme poty.

Pęd powietrza zapierał dech w piersi. Serce niemal mi eksplodowało.

Obłęd i ślepa furia.

Auto nagle skręciło gwałtownie w prawo, zarzucając tyłkiem.

Kurwa!

Dałem po hamulcach.

Silnik zawył. Tylne koło zablokowało się, maszyna wpadła w poślizg.

Robiłem, co mogłem, żeby zapanować nad tańczącym pode mną motorem.

Już w następnej sekundzie stało się jasne, że przesadziłem – skręciłem kierownicą zbyt gwałtownie.

Opony zapiszczały na chodniku. Żeby nie położyć maszyny, opuściłem jedną stopę na ziemię. Chwilę potem opony znów złapały przyczepność.

Postawiłem maszynę prosto i znów dodałem gazu, wykręcając maksymalnie manetkę.

Ale wóz, który ścigałem, skręcał właśnie w lewo i znikał za rogiem, jakieś czterysta metrów dalej.

Pognałem tam, gdy jednak dotarłem na róg, nie było już po nim śladu.

Rozpłynął się w powietrzu.

Przepadł.

Nie chcąc pogodzić się z porażką, zacząłem objeżdżać po kolei wszystkie boczne uliczki. Sunąłem teraz powoli, jak jakiś stuknięty

maniakalny zabójca. Jadąc, zaglądałem w okna mijanych aut. Czułem się, jakbym w środku nocy przeszukiwał gruzy na polu bitwy.

A kiedy moje wysiłki nie przynosiły żadnego skutku, chciało mi się wrzeszczeć z bezsilności.

Znowu dałem ciała.

Kręciłem się po okolicy przez godzinę i doprowadziłem do tego, że w końcu zainteresowali się mną gliniarze patrolujący ulice. Dopiero wtedy zmuszony byłem uznać, że nic z tego nie będzie.

Żeby nie wpakować się w jeszcze poważniejsze kłopoty, zawróciłem i ruszyłem do domu.

Domu.

Zaśmiałem się gorzko.

Fakt, że nazywałem tak to miejsce, stanowił zdradę.

Zamiast krwi w żyłach krążył mi jad.

Ale to było teraz bez znaczenia.

Zaparkowałem motor w garażu i minąłem bramę. Moje spojrzenie od razu powędrowało ku oknom w skrzydle gmachu, w którym mieszkała Mia. Już po chwili dostrzegłem ją w rozświetlonym wnętrzu. Stała przy sztaludze z pędzlem w ręku.

Niebiosa.

Raj.

A zarazem moje idealne, wymarzone piekło.

Poczułem, jak mnie do siebie przyciąga. Nie mogłem nie posłuchać.

Wpisałem kod otwierający drzwi. Kiedy wszedłem do pokoju, Mia nawet nie drgnęła, jak gdyby od początku wiedziała, że w końcu przyjdę.

– Zgubiłem go – warknąłem, przyznając się do porażki.

Utkwiła we mnie spojrzenie swoich czarnych oczu. Drżenie w kąciku ust zdradziło, w jakim naprawdę jest stanie.

– Martwiłam się.

– Wiem.

Co innego miałem powiedzieć? Było jasne, że Mia domyśliła się już, dlaczego zniknąłem. Oboje wiedzieliśmy, co to oznacza.

Stanąłem za nią, żeby poczuć jej ciepło.

Nogi się pode mną ugięły, kiedy moje spojrzenie padło na płótno, przy którym stała.

To było jak grom z jasnego nieba.

Poczułem się, jakbym został przerąbany na dwie części.

– To ty – szepnęła głosem, w którym pobrzmiewały cierpienie i czułość.

Domyślałem się, że wbrew pozorom wcale nie mówi teraz o temacie swojego obrazu. Prawdopodobnie udało jej się coś namalować po raz pierwszy, odkąd na jej oczach zamordowano przyjaciółkę.

Mimo to kiedy zobaczyłem malowidło, poczułem się tak, jakby zatapiał się we mnie nóż.

Było w nim coś brutalnego i zarazem pięknego.

Zbliżyłem się do Mii i popatrzyłem na płótno nad jej ramieniem. Ból przybrał jeszcze na sile.

Obraz przedstawiał mnie na klęczkach, zwróconego tyłem do patrzącego. Twarz uchwycona była z profilu. Jej wyraz był dziwnie zniekształcony, lecz mimo to patrzący mógł się domyślić uczuć klęczącego mężczyzny.

Wzrok miałem utkwiony w pokrytej śniegiem ziemi, na której klęczałem.

Wyglądałem na człowieka pokonanego.

Cały obraz tchnął samotnością.

Smutkiem.

Stratą.

Mężczyzna palcami rysował na śniegu twarz.

Mia uniosła lekko drżącą rękę i pędzlem naniosła więcej detali na widoczną na tle bieli twarz.

Wiedziałem ponad wszelką wątpliwość, że ta twarz to wyobrażenie Mii na temat mojej nieżyjącej żony. Spoglądając na obraz, miałem wrażenie, jakby artystka przeniosła na płótno cały smutek zamieszkujący w mojej duszy.

Jak gdyby wiedziała o mnie więcej, niż było to możliwe.

Do oczu napłynęły mi łzy.

Wiedziałem, że muszę raz na zawsze rozprawić się z przeszłością.

Skończyć z nią.

Cofnąć się do początku.

Przypomnieć sobie, kim byłem kiedyś.

Szkopuł w tym, że cały stałem się rozpamiętywaniem.

Sam skazywałem się na wieczne katusze, męczarnie.

Nie potrafiłem przestać.

Musiałem nadal, bez końca, spłacać swój dług.

Wziąłem Mię za rękę. Wszystkie mięśnie miałem spięte.

Zacisnąłem palce na jej dłoni, tak że teraz oboje trzymaliśmy w niej pędzel. Następnie paroma niezbyt wprawnymi pociągnięciami namalowałem na śniegu drugą twarz.

Małą dziewczynkę, którą dotąd tylko ja dostrzegałem.

Haylee. Haylee. Haylee.

Mia zasłoniła sobie dłonią usta, z których dobył się zduszony jęk.

– Leifie, o Boże.

Nachyliłem się i zachrypniętym głosem szepnąłem jej do ucha:

– Przecież mówiłem ci, że niszczę wszystko, czego dotknę.

28

Dwudziestotrzyletni Leif

Maddie wspięła się na palce i podskoczyła lekko. Staliśmy w kuchni. Stopy miała bose, wyglądała uroczo. Była podekscytowana, promieniała.

– Co jest grane? – spytałem z uśmiechem.

Przy tej pannie naprawdę czułem się szczęśliwy.

Dzięki niej chciało mi się uśmiechać.

Była moją ostoją prawdy w oceanie kłamstw.

– Chciałabym ci o czymś powiedzieć – oznajmiła, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Podszedłem szybko do lady kuchennej i oparłem się o nią.

– Słucham?

Maddie położyła dłonie na swoim brzuchu. Przygryzła dolną wargę, jakby nie mogła powstrzymać podniecenia.

– Będziemy mieć dzidziusia.

I dopiero wtedy przestała się hamować – podbiegła do mnie, piszcząc z radości.

– Leifie, będziemy mieć dziecko.

Odepchnąłem się od lady i pobiegłem jej na spotkanie. Porwałem ją z ziemi i zakręciłem się wkoło, nie wypuszczając jej z ramion.

Przytuliłem ją mocno.

Maddie obejmowała mnie z całej siły.

Wkoło nas tylko miłość.

Westchnęła słodko, wtulając twarz w moją szyję.

– A zatem będę tatą – powiedziałem cicho.

Przytaknęła milcząco.

Poczułem, jak przepełnia mnie radość.

Niepowstrzymana.

Powoli odstawiłem ją na ziemię, ale nadal nie wypuszczałem jej z objęć. Staliśmy na środku kuchni, przytuleni, kołysząc się lekko na boki.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła.

– A ja jestem największym szczęściarzem na świecie.

Emocje ścisnęły mi gardło. Musiałem się natrudzić, żeby wyrzucić z siebie te słowa.

Tak, byłem największym szczęściarzem na świecie.

Ale przed sobą miałem jeszcze długą drogę do niezależności.

Poczułem liźnięcie strachu.

Próbowałem, próbowałem zerwać z przeszłością. Ale za każdym razem Keeton przypominał mi, komu jestem winien lojalność. Zobowiązania, jakie miałem wobec niego, ciążyły mi niczym kamień młyński u szyi.

Nie musiałem robić dla niego zbyt wiele. Wystarczyło parę zleceń.

Szkopuł w tym, że Maddie nie wiedziała o tych zajęciach. A ja nie mogłem jej powiedzieć.

Świadomość zdrady, jakiej się dopuszczałem wobec niej, oraz kłamstw, którymi ją karmiłem, była straszna.

Gdyby się dowiedziała, znienawidziłaby mnie – byłem o tym przekonany. A gdyby odeszła ode mnie, nie przeżyłbym tego.

Potrzebowałem jej.

Boże, i to jak.

Przytuliłem ją jeszcze mocniej.

Musiałem zrobić wszystko, aby nigdy nie odkryła prawdy. Nie miałem innego wyjścia.

Nie mogłem dopuścić, żeby się dowiedziała, w jak podłym świecie obraca się jej mężczyzna.

Liczyłem, że jeszcze trochę i zdołam się wykupić.

Niedługo.

Niedługo staniemy się wolni.

A do tego czasu będę ze wszystkich sił chronił ją i nasze dziecko.

Dwudziestoczteroletni Leif

Ciszę na sali przecięło zawodzenie noworodka.

Oczy mnie piekły z niewyspania, serce waliło jak młotem.

Miłość, która mnie przepełniała, była zniewalająca.

Przygniatała.

Patrzyłem z czułością na drogocenne maleństwo, które dano teraz do potrzymania świeżo upieczonej mamie. Moja Maddie łkała z wyczerpania. Z radości. Szoku.

Włosy miała mokre od potu. Twarz jej lśniła od łez.

Pocałowała główkę naszej córeczki, a w tym samym momencie ja przytknąłem usta do czubka jej głowy.

Nadal nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście.

Że dostałem taki prezent od losu. Że powierzono mi coś tak wspaniałego.

– Kocham cię. Dokonałaś tego, naprawdę to zrobiłaś – powtarzałem wzruszony.

Nie mówiłem tylko do niej – zwracałem się teraz do nich obu.

Do moich dziewcząt, będących moją jedyną prawdą.

Maddie uśmiechała się przez łzy, badając ostrożnie dłonią każdy centymetr maleńkiego ciałka.

– Jest doskonała, doskonała.

Zdobyłem się tylko na przytaknięcie.

Emocje odebrały mi mowę.

Czułem się przytłoczony.

Pocałowałem Maddie w skroń. Położyłem dłoń na pleckach Haylee.

Była taka maleńka, że mógłbym niemal zmieścić w dłoni całe jej ciałko.

Jej oczy wyglądały jednak na olbrzymie, kiedy popatrzyła na mnie.

Z bezwarunkową ufnością.

Poczułem, jak budzi się we mnie oddanie.

Wydawało mi się, że coś krzyczy mi do ucha: oto twoje zadanie w życiu.

Powód, by żyć.

Cel.

Musiałem zerwać z przeszłością, odzyskać wolność. Zrobić to dla nich. Tylko wtedy będę mógł stać się mężczyzną, jakiego potrzebują.

Kiedy stanąłem w drzwiach, rozległ się radosny pisk. Córeczka siedziała na podłodze i bawiła się papierowymi lalkami.

Zerwała się na równe nogi.

Tupot jej stópek na podłodze był najsłodszym dźwiękiem.

Przenikał mnie do głębi.

Rozpostarła szeroko rączki, wybiegając mi na spotkanie.

Lśniące loczki w kolorze blond podskakiwały. Promienny uśmiech, tak szeroki, że z trudem mieścił się na jej malutkiej twarzyczce.

– Tatusiu!

Na dźwięk jej słodkiego głosu zalała mnie fala miłości.

A kiedy dopadła moich kolan, wzruszenie przybrało jeszcze na sile.

Tak bardzo ją uwielbiałem. Może aż za bardzo.

Podniosłem ją z podłogi.

Haylee zarzuciła mi ręce na kark.

– Tęskniłam za tobą. Nigdy mnie nie zostawiaj.

Nie umiałem powstrzymać dłużej uśmiechu. Słyszałem to od niej za każdym razem, gdy wracałem do domu.

– Zawsze do ciebie wrócę.

Modliłem się w duchu, aby okazało się to prawdą.

Już od lat starałem się uniezależnić. Keeton zawsze jednak znajdował sposób, żeby przyciągnąć mnie z powrotem.

Groźby.

Inne sztuczki.

Miał mnie w garści.

Ale nie mogłem ciągnąć tego w nieskończoność. Nie mogłem dłużej tak żyć: wychodzić z domu, nie wiedząc, czy dane mi będzie wrócić. Czy nie zginę w jakiejś przypadkowej jatce, a Maddie i nasza mała córeczka zostaną same.

– To już koniec. Nie mogę dłużej tego ciągnąć – oświadczyłem, spoglądając twardo w twarz Keetonowi.

Był środek nocy, kiedy znów mnie wezwał. Twierdził, że to coś pilnego. Jak zawsze.

– Mam rodzinę. Nie mogę tak żyć.

Zresztą nigdy nie marzyłem o życiu, jakie wiodłem u boku Keetona.

Nim się spostrzegłem, dałem się wplątać w jego brudne interesy.

Miałem szesnaście lat, gdy przekupił mnie lśniącym motorem. Zupełnie jakby wabił pięciolatka na tył swojego vana, machając mu przed nosem cukierkiem.

– Pół roku temu twierdziłeś, że już niczego ode mnie nie chcesz. A teraz znowu żądasz, żebym wrócił? O co tu chodzi?

Keeton odchylił się na krześle.

– Potrzebujemy twojej pomocy. Mamy problem z Krane’em i jego ekipą.

Jasne, nic nowego.

Pokręciłem energicznie głową.

– Nic na to nie poradzę. I dobrze o tym wiesz.

– Pomyślałem sobie, że mógłbyś spróbować. Dasz radę.

– Keeton, to już nie moje zmartwienie. Mówię zupełnie serio. Nie mam zamiaru dłużej być twoim chłopcem na posyłki. Musisz się z tym pogodzić.

Zrobił niezadowoloną minę. Ten facet nie cierpiał, gdy ktoś mu się sprzeciwiał.

Ja jednak nie zamierzałem ustąpić. A on chyba rozumiał, że żarty się skończyły.

– W porządku, Leif. Chcesz się od nas odciąć? Przypilnuj dla nas tej ostatniej transakcji i będziesz wolny. To będzie jak honorowe zwolnienie ze służby – dodał ze złowieszczym uśmieszkiem.

Obaj, i on, i ja, wiedzieliśmy aż za dobrze, że w tym, o co mnie prosił, nie było nic honorowego.

Miałem złe przeczucia, ale starałem się je zignorować.

Nie mogłem uwierzyć, że Keeton gotów jest naprawdę dać mi wolność.

Przez chwilę stukałem palcami po blacie stołu.

– Po tym transporcie – odezwałem się w końcu – zapomnisz o moim istnieniu.

29

Mia

Zza okna dobiegał cichy szmer wiatru. Wsłuchiwaliśmy się w niego, przytulając się w łóżku.

Nasze nogi pod kocem były splecione, serca biły nam w jednym rytmie.

Leżeliśmy na boku, odwróceni do siebie, i spoglądaliśmy sobie w oczy. Musiały upłynąć długie minuty, nim odzyskaliśmy oddech. W tym czasie słowa były zupełnie zbędne. Wystarczyło patrzenie.

Chciałam, żeby przyglądał mi się do woli. Domyślałam się, że tego właśnie mu potrzeba po tym, co wyjawił mi na płótnie. Inna sprawa, że mnie też było potrzebne takie milczące patrzenie.

Przede wszystkim chciałam, żeby czuł łączącą nas więź.

Fizyczny dowód, że jestem obok niego.

Poszukał mojej dłoni i zbliżył jej wierzch do swoich ust.

Pocałował.

Delikatnie.

W nabożnym skupieniu.

Poczułam dreszcze.

Jego oczy w kolorze brązowego cukru wpatrzone w moje. Jego spojrzenie było teraz tak delikatne, że miałam wrażenie, jakby przenikało mnie na wskroś.

– Opowiesz mi o nich? – spytałam cicho, żeby nie obudzić dzieci.

Wzdrygnął się. Ale już po chwili, nie puszczając mojej dłoni, musnął mnie knykciami po linii szczęki.

– Nie wiem, czy to historia, którą chciałabyś usłyszeć.

Nerwowo oblizałam wyschnięte usta.

– Ale ja chcę znać prawdę, Leifie.

– Mio, myśl, że poznasz tę osobę, napawa mnie przerażeniem. Że dowiesz się, kim jestem naprawdę.

Drżącymi palcami dotknęłam jego warg.

– Widzę już, jaki jesteś naprawdę. Nie masz się czego bać.

Zamrugał szybko, jakby chciał się przede mną schować.

– Znowu projektujesz na mnie swoje wyobrażenia na mój temat. Dostrzegasz we mnie kogoś, kogo chcesz widzieć.

Pokręciłam powoli głową.

– Mylić się jest rzeczą ludzką.

Leif zaśmiał się ponuro.

– Tak, a niektórzy z nas popełniają błędy, za które inni płacą śmiercią.

Serce zadrżało mi z trwogi. Współczułam temu mężczyźnie. Ale może też w jakimś stopniu sobie.

– Takie błędy jak ten, który popełniłam przy Lanie?

Pokręcił lekko głową, nie podnosząc jej znad poduszki.

– Nie, Mio. To coś zupełnie innego. To nie twoja wina, że Lana znalazła się w niebezpieczeństwie.

W gardle urosła mi gula. Nie wiedziałam, czy mam odwagę o to spytać. Ale równocześnie zdawałam sobie sprawę, że muszę.

– Chcesz powiedzieć, że ty zrobiłeś coś takiego?

Wydawał się znękany. Z jego twarzy wyzierały nienawiść, obrzydzenie do samego siebie.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci kiedyś, że jestem złym człowiekiem?

– Ale ja ciebie znam z zupełnie innej strony.

Wyczułam, że poczuł się nieswojo.

– To dlatego, że kiedy jestem z tobą, staję się innym człowiekiem. I chyba to budzi we mnie największe przerażenie: myśl, że przy tobie mógłbym być kimś zupełnie innym. Kimś lepszym.

– Ale kochałeś ją? Kochałeś je obie?

– Nad życie. Nie widziałem poza nimi świata, Mio. Były dla mnie wszystkim. Ale zarazem mieszkał we mnie też inny Leif. I on był złym człowiekiem. Miał na sumieniu naprawdę straszne rzeczy. – Zacisnął usta. Na jego twarzy odmalowało się jedno uczucie: nienawiść do samego siebie. Po chwili zaśmiał się ponuro. – Mówi się, że karma prędzej czy później wraca. I że każdy musi w końcu zapłacić za swoje grzechy. Mnie policzyła podwójną cenę, Mio. Zabrała mi wszystko, co kochałem. A teraz planuję ten sam los zgotować człowiekowi, którego rękami posłużyła się wtedy. Kiedy będzie już po wszystkim, raczej niewiele ze mnie zostanie.

Powinnam przerazić się jego słów. Powinnam umierać ze strachu. Zerwać się z łóżka.

Ale nie potrafiłam się ruszyć, byłam jak sparaliżowana. Mogłam tylko leżeć w bezpiecznej przystani jego ramion. Miałam pewność, że nigdy by mnie nie skrzywdził. I wiedziałam coś jeszcze: Leif był w błędzie. Mylił się w wielu różnych sprawach.

Zamrugałam, wpatrując się wyczekująco w jego twarz. Próbując odszyfrować sens jego słów.

W jego twarzy zaszła jakaś zmiana, jakby odbiła się w niej czułość. Patrzył na mnie, jakby nie mógł czegoś zrozumieć. Dotknął palcem mojej brody i podniósł delikatnie głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– A potem zjawiłaś się ty, Mio… piękna ty… i zacząłem podważać wszystko, w co dotychczas wierzyłem. Cel, który mi przyświecał. Powody, dla których żyłem. Musisz jednak zrozumieć, że nie mogę ich porzucić.

– A twoja muzyka? Co z kapelą?

Sens tego, co mówił, wciąż do mnie nie docierał.

Leif się skrzywił.

– Mogę być z tobą szczery?

– Tak – odparłam bez wahania.

– Kocham ich, są jedyną rodziną, jaką mam. I nadal są przy mnie, nawet teraz, gdy próbuję ich olać. Nigdy nie chciałem ich wykorzystać, ale ostatecznie tak właśnie postąpiłem. Byli dla mnie po prostu przykrywką. Moim alibi. Sposobem na oderwanie myśli od tego, co naprawdę ważne.

– Nie rozumiem.

– Nic dziwnego, nie możesz tego zrozumieć.

– A może jest tak dlatego, że nie chcesz, żebym zrozumiała?

– Mio, przecież tłumaczyłem ci już kiedyś, że są pokłady mojej duszy, których nigdy nie zdołasz zgłębić. Takie zakątki, do których nigdy cię nie dopuszczę. To byłoby zbyt niebezpieczne. I za nic nie narażę cię na jakieś nieprzyjemności związane z tym, co planuję.

I nagle wpadłam w popłoch. Z moich ust popłynęła niepowstrzymana rzeka słów. Za wszelką cenę potrzebowałam dotrzeć do prawdziwego Leifa. Musiałam zrozumieć, przez co przechodzi.

– Kto ich skrzywdził? Twoją żonę i córkę.

Nieświadomie drapałam go po piersi, jakbym chciała paznokciami wykopać w niej jamę i dostać się do serca.

Chwycił mnie kurczowo za rękę.

– Proszę, Mio – wydusił z siebie.

Nie miałam pojęcia, o co właściwie mnie błaga. Chciał, żebym przestała zadręczać go pytaniami? Przestała zmuszać go d0 rozdrapywania starych ran? Czy może przeciwnie: błagał mnie, żebym mu pomogła?

Przeżyłam szok, gdy dotarło do mnie, co zrobił. Wodziłam dłonią po jego nieziemsko przystojnej twarzy, jakby odkrywając go na nowo.

Zaczynałam rozumieć, co musiał czuć tamtego wieczoru, gdy uratował życie Penny.

Jak straszliwie musiał cierpieć.

Nie potrafiłam… nie mogłam już dłużej powstrzymać łez.

– Przykro mi… tak bardzo mi przykro – powtarzałam, całując go słonymi od łez ustami po całej twarzy.

Ubóstwiałam go teraz z całej siły, jaka mi pozostała.

To był Leif. To Leif.

I po chwili nie wiedziałam już, czyje to łzy – moje czy jego – kiedy dotykaliśmy się w zapamiętaniu, szukając sposobu, aby się uleczyć.

Nagle z jego ust dobył się zbolały głos:

– Mio, miała wtedy trzy lata. Była jeszcze taka mała. Taka mała.

Współodczuwałam jego udrękę. Cięła niczym nóż.

Starałam się przytrzymać nas razem.

Nie dopuścić do tego, żebyśmy się bezpowrotnie od siebie oddalili. Mimo to czułam, jak jego osobista tragedia pochłania i tratuje nas oboje.

Czułam bijącą od niego ślepą furię.

Złość.

Nienawiść.

Żądzę mordu.

Być może właśnie teraz po raz pierwszy wyraźnie ujrzałam w nim wszystkie te uczucia.

Ten żar tlący się w ciemności jego duszy.

Dojmujący, realny, budzący grozę.

Zrozumiałam, jak głębokie są rany, które nosi w sercu.

Zrozumiałam, że wiecznie krwawią.

Dotknął dłonią mojego policzka, musnął kciukiem dolną wargę.

– Teraz rozumiesz, Mio? Wiesz już, co próbowałem ci przekazać od samego początku? Pojmujesz, dlaczego nigdy nie będziemy mogli być razem? W moim życiu istniał już ktoś, kogo miałem chronić, i zawiodłem. Teraz jedynym sensem mojej egzystencji jest nadzieja na zemstę.

Sens tego wyznania runął na mnie jak grom z jasnego nieba.

Zamrugał szybko.

– Ale kiedy na mnie patrzysz… kiedy na mnie patrzysz, nie wiem, jak od ciebie odejść. Nie chcę cię skrzywdzić.

– W takim razie nie rób tego.

– Nie mogę ci tego obiecać.

– Może chociaż spróbuj być ze mną?

Teraz już błagałam, ale wiedziałam, że to nie czas, by unosić się honorem: właśnie w tej chwili ważyły się losy naszego związku.

– A co, jeśli ciebie też zawiodę? – spytał ponuro.

– A co, jeśli nie zawiedziesz?

Przebudziłam się gwałtownie. Kiedy się zorientowałam, że nie ma go w łóżku obok mnie, usiadłam wyprostowana jak struna. Pościel była skotłowana, na materacu, w miejscu, gdzie leżał, zostało wgniecenie.

Zniknął.

Natychmiast ogarnął mnie niepokój.

Nie miałam jednak czasu na zamartwianie się – zza ściany dolatywały już głosy dzieci. Zwlekłam się z łóżka. Czułam się strasznie.

Byłam pewna, że Leif zniknie z mojego życia.

Za bardzo się przede mną odsłonił zeszłej nocy, aby mógł zostać.

Dzięki jego szczerości zyskałam przynajmniej zrozumienie, co miał na myśli, kiedy mówił, że nie zostało w nim już nic, czym mógłbym mnie obdarować. Inna sprawa, że nadal marzyłam, żeby stać się dla niego bezpieczną przystanią.

Żeby nasza miłość stała się dla niego takim azylem.

Wiedziałam jednak, że to tylko rojenia – samo oglądanie moich dzieci dzień po dniu byłoby dla niego torturą.

Otworzyłam drzwi i nagle stanęłam jak wryta.

Nie wierzyłam własnym oczom.

Greyson siedział Leifowi na barana i próbował przewrócić go na podłogę. Penny, chichocząc, tłumaczyła Leifowi zasady gry planszowej, która leżała rozłożona przed nimi na ziemi. Leif starał się z jednej strony utrzymać Greysona na plecach, a z drugiej przysłuchiwać się Penny. Nie zabrakło tam też Brendona i Kallie, którzy również wtrącali swoje trzy grosze.

Po chwili uniósł na mnie spojrzenie swoich oczu w kolorze brązowego cukru, jak gdyby wyczuł moją obecność, zanim jeszcze weszłam do pokoju.

Smutek.

Wzruszenie.

Niewielki pokój pełen ludzi.

Pękający w szwach.

Przepełniony czymś najcudowniejszym.

Miłością.

30

Leif

Coraz trudniej było mi się w tym wszystkim odnaleźć.

Czas. Przestrzeń. Oddanie.

Kim właściwie miałem teraz być?

Siedziałem na jej łóżku, brzdąkając na gitarze, jakby to właśnie było moje miejsce.

Na sobie miałem tylko dżinsy, które podniosłem z podłogi.

Rzuciłem je tam zeszłej nocy, kiedy dałem się porwać pożądaniu.

Kiedy zatonąłem znów w jej cudownym ciele.

Nad Savannah przechodziła kolejna letnia burza. Grzmiało, świat za oknami zjawiał się w błyskach i po chwili na nowo osuwał się w ciemność. W panującym na zewnątrz chaosie było coś niemal kojącego.

W świetle błyskawic bielało ciało dziewczyny leżącej u mego boku.

Wyczerpanej po upojnej miłości.

Spała głęboko, a jej twarz wyrażała czyste szczęście.

Mogłem sobie pogratulować.

Dziewczyna promieniała radością, której nie dało się nie zauważyć. Światłem rozpraszającym mrok.

I było tak przez cały ostatni tydzień. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Korzystaliśmy z każdej nadarzającej się okazji, żeby być blisko siebie.

Oddawaliśmy się czystemu, niczym nieskrępowanemu pożądaniu.

I wiecznie było nam mało.

Popatrzyłem teraz na nią. Leżała na boku, twarzą odwrócona do mnie. Czarne włosy rozsypane na poduszce. Widok falujących z każdym oddechem piersi w niewytłumaczalny sposób sprowadzał na mnie spokój.

I nagle znów to poczułem – żądzę ożywiającą moją czarną, zgorzkniałą duszę.

Zapragnąłem znowu się z nią zabawić.

Zatonąć w niezrównanej doskonałości jej ciała.

Ta dziewczyna była niczym piosenka.

Chciałem się poddać jej melodii.

Palcami ręki tańczyłem po gryfie, drugą leciuteńko trącałem struny. Po chwili z moich ust popłynęły słowa:

Skazany na włóczęgę.

Pogrążony w smutku.

Gotowy wyrzec się wszystkiego,

Byle tylko się nie rozsypać.

Spadasz?

A może lecisz?

Powiedz mi, kochany,

Czy warto umierać,

Żeby przetrwało to, dla czego żyłeś?

Kiedy przyszła kolej na refren, słowa uwięzły mi w gardle.

Śpiewając, czułem, jakbym jej dotykał.

Jak gdyby piosenka była składanym jej hołdem.

Leżąca u mego boku dziewczyna była dla mnie objawieniem – czymś, co przyszło bez żadnej zapowiedzi.

Jak to możliwe, że się tu znaleźliśmy?

Czy to ekstaza?

Świętokradztwo?

Czy możesz żyć z tą gorzką prawdą?

A może to rapsodia?

Herezja –

Kiedy leżę obok ciebie.

Z najwyższym trudem zdołałem wyśpiewać ten refren. Tekst niósł w sobie głęboki sens, który domagał się, aby go wysłuchano.

Zrozumiano.

Przyjęto.

Z zamyślenia wyrwał mnie telefon leżący na nocnym stoliku. Wyciszyłem dźwięk, ale jego ekran nagle się zapalił.

Kiedy zobaczyłem, kto dzwoni, poczułem ukłucie w sercu.

Niepokój.

Oczekiwanie.

Po cichu wyślizgnąłem się z łóżka. Odłożyłem gitarę i wziąłem do ręki telefon. Następnie bezszelestnie niczym wąż wymknąłem się z apartamentu Mii i wyszedłem na korytarz.

Zachowywałem się jak mężczyzna prowadzący podwójne życie.

W sumie nic nowego.

Rozmowa, którą miałem odbyć, powinna obejść się bez świadków.

Nie mogłem wplątać nikogo stąd w moją popapraną przeszłość.

Znalazłszy się na korytarzu, odebrałem przychodzące połączenie. Nie wiedziałem, co właściwie powinienem czuć – wielką ulgę czy może tremę?

– Cześć, Brax – odezwałem się cicho do telefonu.

– Siemanko. Jak leci?

Doskonale.

Cudownie.

Jak u człowieka skazanego na tortury.

– A nieźle – odparłem. Jakoś nie mogłem zdobyć się na to, żeby przyznać się do swojej zdrady. – Masz coś nowego? – spytałem, spoglądając w okna ciągnące się przez cały korytarz.

Woda w basenie była czarna, przez co wyglądał on jak głęboka jama.

Wysokie ciemne drzewa wyginały się na wietrze.

Ogród był pusty i mroczny, tylko gdzieniegdzie błyskały pojedyncze światła.

Braxton odetchnął ciężko. Kiedy się odezwał, mówił bardzo ostrożnie. Jak gdyby miał świadomość, że przynosi złe nowiny.

– Dowiedziałem się czegoś. Ale wątpię, żeby ci się to spodobało.

Słuchałem z zapartym tchem.

– No śmiało, mów.

– Brachu, wydaje mi się, że to twoja matka – wydusił z siebie.

Zalała mnie fala goryczy i złości. Zacisnąłem pięści, niemal miażdżąc trzymany w ręce aparat.

– Jesteś pewny?

W tle słyszałem dźwięki jakiejś imprezy. Braxton zaczął się od niej oddalać i odgłosy stopniowo cichły.

– Nie mogę powiedzieć, że wiem to na sto procent. Ale twoja matka jakiś czas temu wypytywała mnie o ciebie. Zadawała bardzo konkretne pytania. Chyba domyśla się, że wiem, gdzie się zaszyłeś. – Po chwili dodał z troską w głosie: – Stary, postępujesz lekkomyślnie. Chcesz się ukryć przed całym światem, ale równocześnie występujesz na scenie, jakbyś niczego się nie bał. Powinieneś przewidzieć, że do tego dojdzie. Może tak właśnie musiało się to skończyć.

– Co konkretnie powiedziała?

Przyznała, że jej też zależy na mojej śmierci? Że chce w ten sposób dowieść swojej lojalności w stosunku do Krane’a?

Wielkie dzięki.

Braxton zawahał się, jakby wewnętrznie się cenzurował.

– Twierdzi, że się o ciebie martwi. I że chce, żebyś do niej zajechał. Że musicie szczerze pogadać o tym, co każdemu z was leży na sercu.

Zaśmiałem się pogardliwie.

– Jeśli chce się spotkać, niech przyjedzie tutaj, to taka sama droga. Poza tym co ona może mieć mi do powiedzenia? Co może zrobić, żebym odzyskał swoją rodzinę?

Wróciło to straszne poczucie bycia zdradzonym. Miałem wrażenie, jakby ktoś wypatroszył mnie i wyrzucił bebechy na podłogę.

Wyczuwałem, że kumpel po drugiej stronie bije się z myślami.

– Kazała ci przekazać, że nigdy nie zrobiłaby nic, żeby zaszkodzić twojej rodzinie, a tym bardziej tobie. I że za tobą tęskni.

– Bzdura.

– Ale czy na pewno, chłopie? – Westchnął. – Powiedziała, że połowa transportu zniknęła. Zupełnie jak wtedy. I wcale nie brzmiała, jakby trzymała z nim sztamę.

Poczułem, jak znów buzuje we mnie wściekłość. Każde uderzenie serca pompowało we mnie nienawiść.

– Brachu, on znów to robi – stwierdził ponuro Braxton.

– W takim razie pora go załatwić.

A jeśli oznaczało to, że razem z nim zginie moja matka, trudno.

– Musimy jeszcze raz przemyśleć, jak to zrobimy. Leifie, zastanów się. Twoja matka i Keeton? Przecież to się nie trzyma kupy. A moja intuicja nie kłamie: twoja matka mówiła prawdę.

Wszystko we mnie sprzeciwiało się temu, co chciał mi przekazać.

Opór dorównywał siłą wichrowi szalejącemu za oknem.

Przecież moja matka dopuściła się najbardziej nikczemnej zdrady.

– Po prostu… zastanów się jeszcze, zanim zrobisz coś, czego będziesz żałował.

– Za późno. – Zaśmiałem się.

– Dopóki nie wprowadzisz planu w życie, nie jest jeszcze za późno. Zrozum. Od bardzo dawna żyjesz nadzieją na zemstę. I ja to rozumiem. Sam też jej pragnę. Ale nie pozwól, żeby cię oślepiła.

– Nic innego się dla mnie nie liczy.

A raczej było tak, dopóki nie poznałem jej. Kobiety-anioła z poddasza.

I znowu ogarnęło mnie przemożne poczucie winy.

Nie wiedząc, co jeszcze mógłbym powiedzieć, rozłączyłem się. Stałem, przyciskając obie dłonie do chłodnej szyby. Brakowało mi tchu.

Uniosłem spojrzenie akurat w momencie, gdy strzelił piorun.

W tej samej sekundzie lunął deszcz.

Tafla wody w basenie nagle przemieniła się w rozedrganą kipiel.

Wtem za zasłoną walących z nieba strug ujrzałem jakąś ciemną postać. Stała po drugiej stronie basenu i wpatrywała się we mnie.

Natychmiast ogarnęła mnie żądza mordu.

Znałem tę twarz, jej wspomnienie towarzyszyło mi zawsze.

W następnej sekundzie strzeliła kolejna błyskawica, zalewając światłem ogród.

Cień przepadł.

Zamrugałem szybko.

Wpatrywałem się przymrużonymi oczami w świat rozmazany przez deszcz.

Skurwysyn.

Nic tam nie było.

Pewnie mi się przywidziało.

Karma, ta suka, płatała mi figle.

I nagle uderzyła mnie myśl, że najwyraźniej stało się to, czego się obawiałem – postradałem zmysły.

Wątłe nitki normalności, których kurczowo się trzymałem przez ostatnie lata, w końcu pękły.

Kiedy nagle wyczułem jakiś ruch za plecami, podskoczyłem ze strachu i odwróciłem się błyskawicznie.

W drzwiach stała Penny. Oczy miała zaspane, włosy rozczochrane.

– Penny… dlaczego nie śpisz? – spytałem przez ściśnięte gardło.

– Chyba przyśnił mi się zły sen.

Moje serce nadal gnało jak pociąg ekspresowy. Obejrzałem się szybko przez ramię, omiotłem spojrzeniem ogród za oknem.

Nic.

Z ociąganiem oderwałem wzrok od sceny, na której jeszcze przed paroma sekundami rozgrywał się mój prywatny koszmar – gdzie upiory przeszłości wyciągały do mnie ręce.

– Chodź, zaprowadzę cię do łóżka.

Dziewczynka skinęła głową. Kiedy wchodziłem do jej pokoju, czułem się jak złodziej. Położyła się na łóżku, a ja przykryłem ją kocem.

Gładziłem ją po włosach i przyglądałem się jej anielskiej buzi, a przez cały czas towarzyszyła mi uparta myśl, że znajduję się teraz we właściwym miejscu.

– Przykro mi, że przyśniło ci się coś złego.

– Też masz czasem koszmary? – spytała szeptem.

Kiwnąłem powoli głową.

– Tak, Penny. Czasami.

Każdego dnia i każdej nocy.

– Kiedy tu jesteś, od razu mi raźniej – powiedziała.

Patrzyła na mnie tak, jakby wiedziała. Miała właściwą wszystkim dzieciom zdolność przenikania spojrzeniem człowieka na wskroś.

„Po prostu boję się, że wszystko popsuję”.

Tak krzyczała moja dusza. To było niczym modlitwa. Błaganie.

Pogładziłem ją kciukiem po czole, po jej lekko zmarszczonych brwiach.

– Mnie przy tobie również raźniej – powiedziałem.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się. – Moja mama jest z tobą szczęśliwa. I wydaje mi się, że ty przy niej też jesteś.

W tym momencie wróciło wspomnienie rewelacji, z którą zadzwonił Braxton.

Długu, który czekał na spłatę.

Długu, który sam zaciągnąłem.

Popełnionego przeze mnie grzechu.

Penny utkwiła we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu.

Ufne.

Kochające.

W duszy cierpiałem katusze.

Ponieważ w tej chwili miałem tylko jedno marzenie – nie zawieść tej dziewczynki i jej mamy.

31

Mia

Rozległo się pukanie do drzwi.

Stanowcze.

Domyślałam się, że stoi za nim czyjś bardzo konkretny zamiar.

Mimo woli uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Serce zabiło mi wściekle. Składałam akurat koszulę, którą chciałam schować do szafy. Teraz bez zastanowienia rzuciłam ją na łóżko.

Zajrzałam do dużego pokoju.

– Otwarte.

Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby zamykać się przed nim na klucz.

Drzwi do apartamentu były już uchylone. Otworzył je szerzej i oparł się o ościeżnicę.

Mężczyzna będący uosobieniem najbardziej dekadenckich grzechów.

Dżinsy miał opuszczone nisko na biodrach. Po jego ustach błąkał się szelmowski uśmieszek. Tego dnia zdecydował się na rozpinaną koszulę, podwinął rękawy, eksponując swoje muskularne ramiona.

Nagle przestraszyłam się, że widać, co się ze mną dzieje.

Zmierzył mnie zachwyconym spojrzeniem od stóp do głów, jakby witał wstający nowy dzień.

– Znowu chcesz mojej zguby – powiedział zachrypniętym głosem.

Dzisiaj Leif był w nastroju do żartów.

Nigdy nie miałam pewności, w jakiej formie go zastanę – będzie mrukliwy i szorstki w obyciu czy radosny i skory do wygłupów.

Zresztą to i tak było bez znaczenia.

Podobał mi się w każdym wydaniu.

Przez ostatnie trzy tygodnie miałam go na wyłączność. Bez żadnego „ale”.

Byliśmy razem.

Dni i noce spędzaliśmy w najcudowniejszy z możliwych sposobów.

Baraszkowaliśmy na głębinie.

Strach, który z początku kładł się na nas cieniem, rozwiał się.

Poinformowano nas, że w Los Angeles aresztowano mężczyznę odpowiedzialnego za szereg napadów rabunkowych. Do wszystkich doszło w ostatnim miesiącu i w promieniu około szesnastu kilometrów od galerii. Zajmujący się sprawą detektyw obecnie badał możliwy związek tych incydentów z napaścią na galerię i śmiercią Lany.

Jako że w ostatnim czasie obeszło się bez zagrażających życiu, niewyjaśnionych sytuacji i gróźb, byliśmy zmuszeni uznać, że wszystko to było tylko zbiegiem okoliczności. Nerwy mieliśmy w strzępach. Wszystkie dziwne wydarzenia tłumaczyliśmy sobie traumami, które się za nami ciągnęły.

Ogarnął mnie lekki niepokój.

Od tragicznej śmierci Lany minęło niewiele czasu, a ja mimo to potrafiłam się cieszyć życiem. Nadal nie byłam pewna, jak to o mnie świadczy: być może postępowałam egoistycznie.

Powoli jednak skłaniałam się ku myśli, że to naturalna kolej rzeczy, iż z popiołów starego rodzi się nowe piękno.

Wracamy do zdrowia u boku ludzi, którzy rozumieją, przez co przechodzimy.

Tego mężczyznę spotkała niewyobrażalna tragedia.

Byłam zdeterminowana, by do końca życia udowadniać mu, że miłość jest możliwa nawet po takiej katastrofie. Ale oczywiście pod warunkiem, że mi na to pozwoli.

Widziałam jednak, że przed nami jeszcze bardzo długa droga.

Często Leif stawał się nieobecny, wycofany.

Był moją oślepiająco piękną spadającą gwiazdą.

Kiedy po chwili wsunął nogę przez drzwi do pokoju, nie potrafiłam powstrzymać radosnego chichotu.

Boże, przy nim czułam się naprawdę wolna.

Jak gdybym odnalazła wszystko, czego mi brakowało. Czego nawet nie wiedziałam, że powinnam szukać.

– To byłoby całkiem fair, biorąc pod uwagę, że ty sprowadziłeś na mnie zgubę już w dniu, w którym się poznaliśmy – odparłam.

Ubrana byłam w bardzo kuse szorty i koszulkę na ramiączkach. Bez stanika. Szłam boso.

Kiedy wsunęłam się do salonu, Leif zareagował na mój widok zmysłowym pomrukiem.

– Co ciekawego porabiasz, księżniczko Sunder? – spytał z uśmieszkiem.

Odwróciłam się do niego plecami i przeszłam parę kroków, zarzucając biodrami. Wiedziałam, że to najlepszy sposób, żeby poszedł za mną. Obejrzałam się przez ramię ze śmiechem.

– Robię pranie. No wiesz… typowe zajęcie księżniczki.

Leif się zaśmiał.

Bardzo szybko uzależniłam się od tego dźwięku.

– Jaśnie panna nie powinna się przepracowywać.

Nagle poczułam, jak chwyta mnie od tyłu za biodra. Jak wtula twarz w moją szyję. Z moich ust dobyło się westchnienie.

Po plecach przeszły mi ciarki.

Powoli odwróciłam się do niego, wspięłam się na palce i skradłam buziaka.

– Chyba nie interesują cię moje pieniądze, przystojniaku?

Leif zatopił twarz jeszcze głębiej w mojej szyi. A po chwili zaczął sunąć nosem wzdłuż linii szczęki. Jego szept sprawił, że serce zabiło mi szybciej.

– Chyba będziemy razem klepać biedę.

Najchętniej przytuliłabym się do niego i wyznała, że to, moim zdaniem, znakomity plan. Że pragnę dzielić z nim każdy dzień, niezależnie od tego, jak ciężko nam będzie. Że liczy się dla mnie tylko jedno: żebyśmy byli razem.

Ugryzłam się jednak w język. Wolałam nie burzyć jego beztroski. Skubnęłam go lekko zębami w szyję.

– Co pan opowiada, panie perkusisto? Przecież wkrótce będzie pan supergwiazdą muzyki.

Oczy mu się zaśmiały, chwycił mnie za rękę i pociągnął tak, że zaczęłam wirować na środku pokoju.

Już po chwili zakręciło mi się w głowie od tych piruetów.

– A więc tego pragniesz? Supergwiazdy? – spytał niskim, zmysłowym głosem.

– Nie, Leifie. Pragnę po prostu ciebie – odparłam, poważniejąc.

No i mój udawany luz szlag trafił. Całkowicie się przed nim rozkleiłam.

Greyson cały był rozpalony. Płakał bez przerwy. Włosy miał mokre od potu.

– Chory, mamusiu. Bardzo chory.

– Wiem, kochany, wiem – szeptałam, nie odrywając ust od jego rozgrzanego czoła.

Miał wysoką gorączkę. Modliłam się w duchu, żeby podana mu dawka lekarstwa szybko zadziałała.

Krążyłam w kółko po salonie naszego apartamentu, z synkiem na rękach. Bez przerwy mówiłam do niego, pocieszałam go, huśtałam. Zasypywałam pocałunkami jego skronie, policzki, całą głowę.

Nagle z tyłu doleciał zatroskany głos Penny:

– Mamo, czy on wyzdrowieje?

Moja kochana córeczka, zawsze zamartwiająca się o wszystko. Zawsze podminowana. Liczyłam, że gdy tragedia Lany odsunie się w czasie, dziewczynka odzyska pewność siebie. Że wkrótce ostatecznie przepędzimy lęki, które ostatnio nie odstępowały nas na krok.

– Oczywiście, niedługo będzie po wszystkim. Wydaje mi się, że po prostu ma gorączkę.

Chłopiec uniósł swoją rozpaloną główkę, żeby zwrócić się do siostry:

– Mam gorączkę, Penny.

– Przykro mi, braciszku.

Greyson jęknął cicho i opuścił głowę z powrotem na moją pierś. Ręce omdlewały mi ze zmęczenia, wypuszczenie go z ramion nie wchodziło jednak w rachubę. Kiedy Greyson był niemowlęciem, mogłam całymi godzinami nosić go na rękach. Cóż, stare dzieje. Teraz nie był już tym samym maleństwem co wtedy.

Po chwili drzwi się uchyliły i Leif ostrożnie zajrzał do środka. Serce podskoczyło mi radośnie w piersi.

– Cześć… jak czuje się mały?

– Ja chory, Leif – poinformował chłopczyk, machając do niego omdlewającą rączką.

Wzruszenie odebrało mi mowę.

Mój najukochańszy maluszek.

Pogładziłam go po włosach. Leifowi posłałam uśmiech, mający upewnić go, że mały się z tego wyliże.

Że nie ma powodów do obaw.

Że bardzo żałuję, iż nic nie wyszło z naszego wypadu na kolację do restauracji. Ale tak właśnie wygląda moje życie.

Że moje dzieci… ich dobro zawsze będzie dla mnie najważniejsze.

Najgorsze było to, że na razie nie zdołaliśmy porozmawiać o tym, jakie uczucia budzi to w nim.

Jak bolesne może to dla niego być.

Pocałowałam Greysona w głowę, kiedy pojękując cicho, próbował zmienić ułożenie.

Leif podszedł do nas i dotknął pleców malca.

– Daj mi go, proszę.

Zawahałam się.

Oczywiście Leif już nieraz brał Greysona na ręce. Zazwyczaj siłowali się wtedy albo synek próbował na nim innych swoich sztuczek. Ale to, o co prosił mnie teraz, było czymś zupełnie innym.

Niosło w sobie głębszy sens.

Było bardziej przerażające.

Doniosłe.

Nim zdążyłam zareagować, Greyson wyciągnął rączki do mężczyzny. Po chwili wgramolił się na Leifa.

– Mam cię – powiedział niewyraźnie, jak gdyby to on dźwigał Leifa, a nie na odwrót.

Przyglądałam się tej scenie, przestępując nerwowo z nogi na nogę, jakbym nie wiedziała, co teraz ze sobą począć.

Ale Leif na szczęście wiedział, co robić.

Usadził sobie Greysona wygodniej, przytulając go do torsu. I zaczął chodzić po pokoju, kołysząc go na rękach. Przez cały czas szeptał do niego i nucił jakieś piosenki.

Nie słyszałam słów, samą tylko melodię. Smutną.

Już po chwili Greyson się uspokoił.

Poczuł się wygodnie w silnych męskich ramionach.

Leif całował malca w czubek głowy, masował go po pleckach, szeptał jakieś tajemnicze zaklęcia.

Przyglądałam się tej scenie ze ściśniętym, pełnym nadziei sercem.

Zaprowadziłam Penny do łóżka, żeby utulić ją do snu. Leif tymczasem został w salonie i usypiał Greysona.

Pocałowałam córkę w czoło na dobranoc.

– Śpij dobrze, moja słodka Penny – życzyłam jej, dotykając delikatnie jej brody.

Widziałam, że bije się z myślami. Chciała mi o czymś powiedzieć, ale chyba nie wiedziała, jak ubrać to w słowa.

Uklękłam przy łóżku, żeby pokazać, że nie musi się spieszyć.

W końcu spojrzała na mnie.

– Mamo, jesteś szczęśliwa?

W moim umyśle królowała radość.

Błogość.

Zerknęłam ku drzwiom, za którymi Leif nosił na rękach mojego małego synka.

Moja dusza śpiewała.

Odwróciłam się do córki, pogładziłam ją po włosach.

– Tak, jestem. A ty?

Przytaknęła ochoczo.

– Chyba… chyba najlepiej będzie, jeśli zostaniemy tu już na zawsze.

Jej słowa sprawiły, że oprócz radości w moim sercu zagościły też pytania.

Całe mnóstwo pytań w rodzaju „a co, jeśli”.

Wątpliwości, które wybiegały w przyszłość. I oczekiwały, że je dogonimy. A oprócz nich nie opuszczał mnie też lęk, że żałoba, która od lat trawiła Leifa, może się okazać zbyt wielka i wszechogarniająca, bym zdołała ją wyplenić. Najbardziej przerażające były te jego napomknienia o zemście. Mówił o niej w taki sposób, jakby naprawdę zamierzał wprowadzić ten swój plan w życie.

Położyłam dłoń na niewinnym, szybko bijącym sercu córki.

– Penny, nie wiem, jak potoczy się nasze życie – stwierdziłam poważnie. – Nie wiem, gdzie będzie nasz dom. Wiem jedno: gdziekolwiek zamieszkamy, odnajdziemy tam szczęście. Czeka na nas życie, jakiego zawsze dla ciebie pragnęłam.

– Ale przecież już nam je zapewniłaś, mamusiu – powiedziała z uśmiechem Penny. – Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Radość i duma przepełniły mi serce. Nachyliłam się i mocno ją przytuliłam.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham, skarbie.

Poczułam, jak kiwa głową wtuloną w moje włosy.

– A ja kocham cię jak stąd do księżyca i z powrotem.

Nie mogła wiedzieć, że moja miłość do niej sięgała znacznie dalej – hen ku najodleglejszym gwiazdom.

Nieskończona.

Niemająca granic.

Wieczna.

Kiedy usłyszałam, jak ktoś staje w drzwiach, wstałam z klęczek. Wierzchem dłoni otarłam łzy.

Robiłam, co mogłam, żeby wziąć się w garść.

Ale tak naprawdę w głowie miałam mętlik.

Nad wszystkim dominowało uczucie, które z każdym dniem stawało się coraz silniejsze.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Patrzyliśmy na siebie ostrożnie.

I z rozmysłem.

Kiedyś wydawało mi się, że prócz spojrzenia jego karmelowych oczu nie ma w nim niczego łagodnego. Powinnam była już wtedy się domyślić, że za nimi kryje się całe morze współczucia. Ocean ludzkich uczuć. Że te łagodnie spoglądające oczy są mostem wiodącym do jego dumnej, wspaniałej duszy.

– Padł – poinformował szeptem Leif. Wypowiedział to z taką czułością, że niemal padłam na kolana, gdy to usłyszałam. – Wydaje mi się, że temperatura zaczyna spadać.

Skinęłam milcząco głową, patrząc, jak wkłada syna do jego łóżeczka, a potem jeszcze gładzi go po włosach i przygląda mu się bacznie, żeby upewnić się, że jest mu ciepło i wygodnie.

Następnie podszedł do łóżka Penny, nachylił się i pocałował ją w skroń.

– Dobranoc – szepnął, mimo że dziewczynka zdążyła już zasnąć.

Wyprostował się.

Nagle znów był mężczyzną imponującej postury.

Utkwił we mnie swoje hipnotyzujące spojrzenie.

Zamarłam.

Chciałam coś powiedzieć, ale język stanął mi kołkiem. Nawet gdybym zdołała wydobyć z siebie głos, i tak nie znalazłabym właściwych słów.

Zamiast tego ruszyłam w stronę drzwi, ani na chwilę nie spuszczając go z oka. Leif szedł za mną krok w krok. Jak gdybym stała się przynętą,

wabikiem. Jak gdyby nie potrafił mi się oprzeć.

Przymknął za sobą drzwi, zostawiając je uchylone tylko na centymetr, po czym ruszył do mnie powolnym, lecz zdecydowanym krokiem.

Zaciskał zęby.

Jego spojrzenie paliło.

Serce biło mi tak szybko, że słyszałam wyraźnie jego łomot: bum, bum, bum.

Wybijało rytm naszej miłości.

Wsunęłam się głębiej do swojego pokoju, a on podążył za mną. Zanim moje oczy przywykły do ciemności, przez chwilę Leif był tylko ciemną sylwetką mężczyzny.

Twarz niczym wykuta w kamieniu. Krucha, lecz zarazem emanująca siłą.

Przechylił lekko głowę na bok i zbolałym głosem powiedział:

– Teraz mnie masz, Mio. Naprawdę mnie dopadłaś.

Nie wiedziałam, co myśleć. Czułam się jak mucha złapana w sieć jego skomplikowanego umysłu. Pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że nie wiem, co chce mi przekazać.

Leif zaśmiał się zmysłowo i zrobił krok w moją stronę. Zadrżałam, gdy dotknął dłonią mojego policzka.

Poczułam, jak budzi się we mnie ogień.

– Jestem twój – powiedział delikatnym głosem.

Oblizał swoje pełne usta. Dłoń, którą dotykał mojego policzka, drgnęła.

Napięcie rosło.

To, co teraz się między nami wydarzało, było czymś nowym.

To uczucie było większe. Niosło w sobie większą moc.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego torsu, tam gdzie biło jego poharatane, piękne serce.

– Ja jestem twoja już od dawna – stwierdziłam.

Przełknął ślinę i chwycił za brzeg mojej koszulki na ramiączkach.

Powoli zaczął ściągać mi ją przez głowę, przez cały czas wpatrując mi się w oczy.

Dostałam gęsiej skórki.

Ciało przebiegł mi rozkoszny dreszcz.

Nachylił się i pocałował mnie w bark.

Z moich ust dobył się jęk. Zanurzyłam dłonie w jego włosach.

– Jestem twoja.

I nagle jego usta były wszędzie.

Wszędzie tam, gdzie ciało było odkryte.

Dotychczas przyzwyczaił mnie do tego, że mnie pożerał. Teraz zaś delektował się, rozkoszował każdym kęsem.

Jego pocałunki były lekkie jak piórko. Muskał mnie językiem.

Upajał.

Wielbił.

Tak, coś się zmieniło.

Jego pieszczoty były spełnieniem moich najśmielszych marzeń. Po chwili czułam się już tak podniecona, że przestałam cokolwiek widzieć.

Pożądanie pulsowało, pochłaniało mnie całą.

Moja miłość do Leifa wylewała się ze mnie, ogarniała całą przestrzeń.

Możliwe, że on też to czuł i nie potrafił się jej oprzeć, ponieważ niewyraźne słowa, które wypadały mu z ust, brzmiały niczym wyznania:

– Potrzebuję cię.

– Pragnę cię.

– Jesteś wszystkim.

– Doskonała.

– Coś ty mi zrobiła?

Rozpiął mi szorty, ściągnął i rzucił na podłogę. Gołą położył na łóżku.

Stał przez chwilę i patrzył na mnie z góry.

Moje ciało wyginało się z pożądania. Drżałam.

Jęcząc, wypowiedziałam jego imię.

Leif zrzucił ubrania.

Po chwili ukazał mi się nagi.

Olśniewający.

Był wszystkim, co widziałam.

Wszystkim, co mogłam sobie wyobrazić.

Czekała nas wspólna przyszłość.

Nasze dusze tańczyły.

A kiedy zawisł nade mną i wsunął się między moje uda, rozkosz stała się nie do zniesienia.

Wszedł we mnie.

Wypełnił sobą.

A odpłynęłam już całkiem, gdy delikatnie dotknął moich ust swoimi i wyszeptał przyrzeczenie:

– Kocham cię, Mio West. I nigdy cię nie zostawię.

Leżeliśmy obok siebie i patrzyliśmy sobie w oczy. Trzymaliśmy się za ręce. Nasze serca biły w jednym rytmie.

Wciąż kręciło mi się w głowie po jego wyznaniu. Ciało nadal pływało w oceanie jego miłości.

Po chwili spojrzenie karmelowych oczu spoważniało. Zauważyłam, że Leif lekko marszczy brwi.

– O co chodzi? – spytałam szeptem.

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzić – powiedział, głaszcząc mnie po włosach.

– Z nami?

Skinął głową, ale bez przekonania.

– No tak, z nami. Z tym wszystkim, co może stanąć na przeszkodzie naszemu szczęściu.

– Wydaje mi się, że nad tym, co może nam przeszkodzić, góruje to, co może nam pomóc – stwierdziłam z uśmiechem. – Wystarczy, że zamiast walczyć z nurtem, damy mu się ponieść.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Racja, i tak woda jest zbyt głęboka i nie mamy jak stanąć.

– Musimy tylko obiecać, że będziemy pomagać sobie utrzymać się w pionie – oznajmiłam, gładząc go po policzku.

– Niezatapialna nadzieja? – spytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

– No jasne – przyznałam, przygryzając dolną wargę. Oczywiście bałam się, ale wiedziałam też, że nie będziemy mogli wiecznie żyć ukryci za murami. – Czy to właśnie teraz czujesz? Nadzieję?

Jego dłoń sunąca po moim barku i wzdłuż ramienia przyprawiła mnie o dreszcze. Po chwili odszukał moją rękę i przyglądał się naszym splecionym palcom, jak gdyby potrzebował skupić na czymś wzrok, podczas gdy sondował swoje serce.

– Czuję strach.

Widziałam, jak w jego twarzy odbijały się kolejno smutek, żal, nadzieja.

– Trudno mi pogodzić się z myślą, że to, co teraz robię, nie jest złe. Że nie kradnę czegoś, co nigdy nie powinno należeć do mnie.

Poczułam smutek.

– Rozumiem, że to może budzić strach. Ja też się boję. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że moja sytuacja jest inna. Całkiem. Ale równocześnie skądś wiem, że tak właśnie chciał los: że to on dał nam drugą szansę w życiu.

Widziałam, jak ogarnia go niewyobrażalny smutek. Cierpienie tak wielkie, że zdawało się fizyczną, żywą istotą. Zbliżył nasze splecione dłonie do mojej twarzy i zaczął gładzić mnie nimi po policzku. Jak gdyby szukał pocieszenia, a jedynym sposobem, jaki znał, było podarowanie go mnie.

Jak gdyby sobie nie dawał przyzwolenia na radość.

– Nie zasługuję na kontakt z twoimi dziećmi. Nie zasługuję na ciebie – powiedział, zaciskając zęby. – I nie umiem opędzić się od myśli, że prędzej czy później i tak cię stracę. I je również. Ale to nieważne, ponieważ wiem, że i tak będę walczył o was do samego końca.

– Już ci mówiłam: jestem tutaj. My jesteśmy. Mogę być z tobą szczera?

Gotowa byłam zrobić ten decydujący skok.

Pokonać dzielącą nas przepaść.

– Oczywiście, Mio. – Na ułamek sekundy zamknął oczy. Ale niedługo potem znów na mnie patrzył. – Stałaś się dla mnie jedyną prawdą, jakiej potrzebuję.

Przełknęłam nerwowo ślinę, mierząc się z ogromem tego wyznania.

I spróbowałam odwdzięczyć mu się czymś podobnym.

– Leifie Godwinie, nie wiem, co z tobą począć. Co począć z tą miłością. To przy tobie poczułam ją po raz pierwszy.

Puścił moją dłoń i pogładził mnie po włosach.

– Jesteś światłem, w którego istnienie przestałem już wierzyć – powiedział.

– Z tobą czuję się kompletna.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu.

Więźniowie poczynionych wyznań.

Oboje syciliśmy się ich sensem.

– Jak to sobie wyobrażasz? – spytałam po chwili wahania. – Masz swój zespół. Marzenia.

Boże, w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że zajdziemy tak daleko. Nie wspominając już o rozważaniu logistycznych szczegółów naszego związku.

Nie miałam pojęcia, czy wrócimy do Kalifornii.

Ani co pocznę z Nixonem.

– Na pewno odpowiada ci życie ze średnio utalentowanym perkusistą? – spytał lekkim tonem.

Zmusiłam go, żeby położył się na plecach. A wtedy wgramoliłam się na górę i usiadłam na nim okrakiem.

Leif mruknął z zadowoleniem.

Chwycił mnie w talii. Ja jednak czułam się, jakby w dłoniach trzymał moje serce.

– Nie, Leifie. Pragnę życia z niesamowicie zdolnym perkusistą. Takim, który zapiera mi dech w piersiach. Muzykiem, którego śpiew przemawia do mojej duszy. Cudownym mężczyzną, który skradł mi serce. Kiedy cię całuję, czuję się tak, jakbym całowała gwiazdy.

Ciałem Leifa wstrząsnął dreszcz. W jego twarzy zaszła jakaś dramatyczna zmiana – teraz wyzierała z niej nienawiść.

– Muszę wrócić do Los Angeles, Mio. Mam do załatwienia jedną sprawę.

To wystarczyło, by ogarnął mnie strach.

Groza.

– To znaczy?

Boże, a co, jeśli miał zamiar zrobić coś, co narazi go na niebezpieczeństwo?

Chciałam wymusić na nim jakąś odpowiedź.

Domagać się, żeby zdradził szczegóły.

Swoje zamiary.

Nie zdążyłam, ponieważ przyłożył dłoń do mojego policzka i powiedział:

– To znaczy, że muszę raz na zawsze rozprawić się z przeszłością. Tylko wtedy będę mógł naprawdę z tobą być.

Niepokój starł się w moim sercu z miłością.

Zsunął dłoń w dół linii szczęki, gardła, ku piersi. Pod jego dotykiem cały niepokój uleciał.

– Mio, zostańmy tutaj, na Południu. Tu będzie nasz dom. Nasz wspólny dom.

Nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Ty jesteś jedynym miejscem, w jakim pragnę żyć.

32

Leif

– Stary, dałeś czadu! Wiedziałem, że sobie poradzisz. Na tym albumie złamałeś wszystkie zasady i ustaliłeś własne. Ta muzyka to czysta doskonałość – zachwycał się Ash, waląc mnie w ramię i szczerząc zęby w uśmiechu.

Rozsadzała mnie duma.

Tego uczucia dotąd nie znałem. Ale najwyraźniej byłem do niego zdolny.

– Tak, całkiem nieźle wyszło – odparłem skromnie, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu.

– Całkiem nieźle? To absolutnie genialna muza. Album roku. Założę się o swój dom, że teraz przeskoczymy na zupełnie inny poziom popularności. Coś mi się zdaje, że Willow i mnie czeka zmiana wystroju naszej chaty. Tym razem głównym jego elementem będą statuetki Grammy.

Lyrik zarechotał znad konsolety w studio nagrań.

– Chyba pierwszy raz w życiu zmuszony jestem zgodzić się z Ashem – stwierdził, uśmiechając się ironicznie do kumpla. – Ten album to mistrzostwo świata.

– Zgadzasz się ze mną pierwszy raz w życiu? – powtórzył Ash, unosząc brwi. – Ciekawe, zwłaszcza że odkąd miałem szesnaście lat, powtarzałem wam milion razy, że Sunder to najlepsza kapela w kraju. Dopiero teraz zaczynacie to kumać?

Austin poklepał Lyrika po plecach.

– On zaczął w to wierzyć, gdy zarobił pierwsze sto milionów. Dupek potrzebował więcej dowodów.

– To i tak grosze. Zaczekajcie, aż wydamy *Redeemed*. Fani oszaleją, będziemy musieli zabarykadować się w domach, bo nie dadzą nam żyć na ulicy – stwierdził z przekonaniem Ash.

Baz odchylił się do tyłu w fotelu biurowym.

– Zaczynam naprawdę żałować, że nie nagrywałem z wami – stwierdził.

– Mój starszy brachol nie musi nawet grać koncertów, a i tak będzie spijać śmietankę – zauważył Austin.

Baz wzruszył ramionami.

– Starszy. Cwańszy. Jak zwał, tak zwał. Zresztą nawet gdybym wgramolił się na scenę, żeby z wami występować, pewnie wywaliłbym się i przypłacił to złamaniem biodra.

– Co ty bredzisz, chłopie? – zdziwił się Ash. – Najlepsze lata dopiero przed nami.

– Jasne, tak sobie mów.

– Zamierzam.

Czułem przedziwną beztroskę i nie bardzo wiedziałem, jak poradzić sobie z tą emocją. Chyba jeszcze nigdy nie było mi tak lekko na sercu.

Ekscytacja.

Byłem dumny, mogąc spędzać czas razem z chłopakami. Ale wiedziałem też, że powinienem czym prędzej wyruszyć.

Wrzuciłem notatnik do plecaka i zapiąłem zamek.

– Na mnie już czas. Panowie, praca z wami była dla mnie zaszczytem.

– A ty dokąd? Wydaje ci się, że gdzie indziej masz jakieś ważniejsze sprawy do załatwienia? – spytał Ash, błyskając zębami w uśmiechu.

Próbowałem powstrzymać uśmiech, który cisnął mi się na usta.

– Możliwe.

– Co ty nie powiesz. A niby gdzie? – nie dawał za wygraną Ash.

– Daj chłopu spokój. Przez ostatnie dwa miesiące musiał znosić wasze towarzystwo, już mu wystarczy – wtrącił się Baz, wstając z fotela. – Poza tym ja i Shea chcemy urządzić małą imprezkę jutro wieczorem u nas na chacie dla uczczenia kolejnego zwycięstwa w wykonaniu Sunder. Mam nadzieję, że stawicie się w komplecie.

Popatrzył przy tym prosto na mnie.

Nie owijał w bawełnę.

Wyglądało na to, że będę musiał przywyknąć do panujących tu obyczajów.

Ale dla niej warto było się poświęcić.

– Jasne. – Skinąłem sztywno głową.

– Super, do zobaczyska.

– Na razie – rzuciłem.

Wyszedłem ze studia i ruszyłem po schodach wiodących na parter. Byłem już prawie u góry, gdy dogonił mnie głos Lyrika:

– Hej, Leif, zaczekaj chwilę.

Kiedy się odwróciłem, był już w połowie schodów. Włosy miał w nieładzie, tatuaże na jego ramionach lśniły.

– Po prostu chciałbym, żebyś wiedział, że doceniam, co dla nas zrobiłeś. Rzuciłeś wszystko na dwa miesiące, by nam pomóc. Domyślałem się, że dobrze się sprawdzisz. Ale nie miałem bladego pojęcia, że będziesz mieć tak wielki wkład w ten album.

Cóż, nie chciałem nadymać się z dumy. Ale jednocześnie takie słowa trudno puścić mimo uszu.

– To wiele dla mnie znaczyło… że mi zaufaliście.

Prawdopodobnie mówiłem teraz o czymś znacznie więcej niż tylko muzyce.

Lyrik skinął poważnie głową.

– Co planujesz teraz? Wracasz do Karoliny Południowej?

Oczywiście domyślałem się, do czego pije.

Westchnąłem. O dziwo, nie zadziałał we mnie stary mechanizm, który kazał mi w takich sytuacjach przybierać postawę defensywną.

– Lyriku, kocham ją. Możesz mi wierzyć, podchodzę do tego poważnie.

– No to jak będzie? Wkrótce tamten typek zostanie skazany, a wtedy Mia będzie mogła spokojnie wrócić do Los Angeles.

Jasne, to, co działo się między mną i Mią, było naszą prywatną sprawą. Ale prawda była taka, że gdyby nie Lyrik, nasze ścieżki nigdy by się nie przecięły.

Nie bylibyśmy teraz razem, nie planowalibyśmy wspólnej przyszłości.

Najwyraźniej karma, ta dziwka, uznała w końcu, że trochę się zasiedziała w moim życiu.

– Poprosiłem ją, żeby została tutaj. Ze mną. Wiem, że nim wszystko sobie poukładamy, upłynie trochę czasu. I że oboje będziemy musieli sporo poświęcić. Ale to akurat znasz z własnego doświadczenia, jeśli się nie mylę.

– Masz rację, stary. Znam. To wyboista droga, ale warta każdego wysiłku. W gruncie rzeczy muzyka to praca jak każda inna. Robisz, co do ciebie należy. Przykładasz się. A po skończonej robocie wracasz na chatę do swojej kobiety. Tylko pamiętaj, nie rozmieniaj się na drobne i nie zatrzymuj się na jednego w drodze do domu. Wiesz, o co mi chodzi?

– Jasne. – Roześmiałem się.

Inna sprawa, że nie potrzebowałem takich rad.

Lyrik podrapał się po brodzie, po czym spojrzał mi poważnie w oczy.

– Zaopiekuj się nimi. – Położył mi rękę na barku i ścisnął. – I do kurwy nędzy, pozwól jej zaopiekować się sobą.

A potem bez słowa odwrócił się i zbiegł po schodach z powrotem do studia.

Wypuściłem wstrzymywane w płucach powietrze. Po raz pierwszy od dawna czułem się naprawdę dobrze.

Wyszedłem przed dom, prosto w żar późnego popołudnia. Słońce właśnie zaczynało się chylić ku zachodowi. Parne powietrze zdawało się nieść w sobie jakąś niejasną obietnicę.

W moim sercu nadal jednak toczyła się walka na śmierć i życie.

Nadal byłem rozdarty między miłością i lojalnością.

– *Tylko ty. Na zawsze. Choćby nie wiem co.*

– *Obiecujesz?*

– *Obiecuję.*

Zwiesiłem głowę pokonany – ta przysięga już mnie nie obowiązywała.

Nie wiedziałem tylko, czy czyniło to ze mnie drania.

Oszusta, kłamcę.

Nienawidziłem się za to, co zrobiłem. Wiedziałem, że już nigdy nie zmażę z siebie tej winy.

– Przepraszam, Maddie. Tak cholernie mi przykro.

To było niczym cicha modlitwa, którą podchwyciły szeleszczące drzewa.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i napisałem wiadomość, której treść układałem w głowie przez cały ostatni tydzień:

Ja: A co się stanie, jeśli po prostu odpuszczę?

Chwilę po tym, jak ją wysłałem, zadzwonił telefon.

– Cześć, Brax.

– Co ty odpierdalasz, Leif?

Zawahałem się. Nie podzieliłem się z nim zbyt wieloma szczegółami. Ufałem temu facetowi jak nikomu innemu, ale to nie zmieniało faktu, że im mniej o mnie wiedział, tym lepiej. Owszem, miał świadomość, że jestem w Savannah. Ale nie zdradziłem mu ani gdzie mieszkam, ani z kim gram.

Gdyby wiedział, zacząłby świrować.

Jasne, to było lekkomyślne z mojej strony. Ale przecież od początku postępowałem lekkomyślnie. Czasami najpierw trzeba się zgubić, żeby zrozumieć, gdzie jest nasze miejsce na świecie.

– Po prostu nie wiem, co dobrego z tego wyniknie na tym etapie.

– Leif, bądź ze mną szczery – zażądał Braxton. – Co się, do kurwy nędzy, dzieje?

– Poznałem kogoś.

Westchnął do telefonu. Było jasne, że on też bije się z myślami.

– To dobrze. Cieszę się, Leifie. Ale to nie zmienia faktu, że ukrywasz się na drugim końcu kraju. Uciekasz w obawie o swoje życie. Prawdę mówiąc, narażasz się teraz jeszcze bardziej.

Ostrzeżenie nadwątliło mury twierdzy, za którymi schroniło się moje szczęście.

– A jak, twoim zdaniem, mam skończyć tę znajomość? – wyrzuciłem z siebie. Zabrzmiało to jak zbolałe błaganie o pomoc.

– Niedługo i tak nie będziesz się musiał tym przejmować.

Przed oczami mignęła mi znienawidzona twarz.

W sercu zagotowało się od gniewu.

Ale nad nim dominowała tęsknota, by nareszcie się od tego uwolnić.

Tak, by spokojnie żyć z Mią.

Oddać się jej bez reszty.

Wyzwolić się z więzienia, w którym z jednej strony trzymało mnie wspomnienie tego, jaki kiedyś byłem, z drugiej pragnienie tego, kim chciałem się stać teraz.

– Jestem niemal pewny, że ten zachłanny skurwiel już sam wykopał sobie grób – rzekł Braxton. – Karma wkrótce się o niego upomni. Wystąpiły

problemy z kolejnym transportem. Ale teraz wreszcie dowody wskazują jednoznacznie na niego.

Chyba po raz pierwszy cieszyłem się na myśl, że karma pokazała komuś swoją przebrzydłą gębę.

To właśnie nad tym pracowaliśmy z Braksem od lat: zależało nam na zebraniu tak solidnych obciążających go dowodów, że nie zdoła się wymigać od odpowiedzialności. Chcieliśmy, aby pogrążyły go błędy, które sam popełni.

W gruncie rzeczy w nic go nie wrabialiśmy – po prostu podsuwaliśmy dyskretne wskazówki Krane'owi, pomagając mu zrozumieć, co się tak naprawdę dzieje.

– Nikt cię nie śledził? – upewnił się Brax.

– Nie.

Jeszcze nigdy z tak wielką ulgą nie przyjąłem informacji, że ktoś trafił do aresztu. Zatrzymanemu nadal nie postawiono zarzutu zamordowania Lany. Ale ze słów detektywa wynikało, że wszystko jest na dobrej drodze.

Oczami wyobraźni widziałem, jak Braxton kiwa głową.

– Słuchaj, udało mi się ustalić, że to twoja matka nasłała na ciebie tamtych dwóch typków. Wystarczyło, że postawiłem im kilka browarów, i wszystko wyśpiewali. Nie chciała, żeby zrobili ci krzywdę. Mieli za zadanie przekazać ci wiadomość. No ale nie zdążyli, bo spuściłeś im łomot i pogoniłeś.

Nie wiedziałem, co o tym sądzić – czy powinienem zaakceptować taką wersję wypadków.

Zbyt wiele zła spotkało mnie z jej strony, bym mógł w to uwierzyć.

Ale z drugiej strony… jeśli zamierzałem odpuścić, oznaczało to, że muszę odpuścić wszystko. I ze zdziwieniem stwierdzałem teraz, że coraz trudniej chować mi urazę do matki.

– Uważam, że powinieneś zaczekać jeszcze kilka tygodni. Zobaczyć, jak potoczą się sprawy z Keetonem w Los Angeles. I liczyć, że gość tym razem się nie wywinie. A potem, Leifie, mógłbyś nareszcie zająć się swoim życiem. Zapomnieć o Kalifornii. Cieszyć się życiem u boku swojej dziewczyny. Grać w swojej kapeli. Nareszcie odetchnąć pełną piersią.

W myślach mignęły mi twarze Maddie i Haylee.

Piękne.

Niewinne.

Urocze.

Smutek chwycił mnie za gardło.

Czy potrafiłbym zapomnieć? Nie mogłem w żaden sposób przywrócić im życia. Powoli zaczynało do mnie docierać, że uczucie, którego ściganiu poświęciłem ostatnie lata, zawsze pozostanie dla mnie nieuchwytne.

Nigdy nie będę usatysfakcjonowany, nie znajdę wytchnienia.

– Dobra – powiedziałem. – Posiedzę w ukryciu. Daj znać, jak już coś się wydarzy.

– Jasne. Cieszę się twoim szczęściem, Leifie – dodał po chwili wahania. – Prawdę mówiąc, nie wierzyłem, że z kimś się zwiążesz. To naprawdę wspaniała wiadomość.

– Dzięki, stary.

Rozłączyłem się.

Nie miałem pojęcia, co o sobie myśleć: postępowałem jak szumowina czy może robiłem to, co należało?

Popełniłem wielki błąd, że wplątałem Maddie w swoje ciemne sprawki. Uczyniłem ją zakładniczką życia, na które sam zostałem skazany. A przy tym ona nawet nie miała pojęcia, w co ją wpakowałem.

Nie mogłem dopuścić, żeby teraz powtórzyć ten błąd z Mią.

Mia.

Moja kobieta-anioł z poddasza.

Poczułem, jak mnie nawołuje, mimo że dzieliło nas wiele mil. Wsiadłem na motor, odpaliłem silnik i ruszyłem w kierunku willi państwa West. Jechałem tam z przeświadczeniem, że teraz wszystko się zmieni – i to zmieni się na lepsze.

Powrót do Savannah zajął mi około dwudziestu minut. Kiedy wjechałem w wąskie, kręte uliczki, musiałem zwolnić. Umierałem z niecierpliwości.

Nie mogłem się doczekać, aż znów się spotkamy.

Ujrzę jej twarz.

Powrócimy do snucia planów.

Zostawiłem motor w garażu i szybko ruszyłem do bramy.

Wpisałem kod i wkroczyłem do mojego Edenu.

Piekło będzie musiało poczekać.

W domku dla gości zostawiłem plecak i ruszyłem do skrzydła rezydencji, w którym mieszkała Mia. Długi rząd okien lśnił w słońcu padającym pod niskim kątem.

Serce waliło mi jak młotem. W żołądku czułem uścisk.

Wpadłem do domu i momentalnie powitała mnie unosząca się w powietrzu woń świeżej farby.

Ruszyłem korytarzem i już z daleka zobaczyłem lśniące wilgocią płótno, przy którym zapewne stała z pędzlem w ręku.

Malunek przedstawiał mężczyznę stojącego u wejścia do jaskini. Po drugiej stronie ukazano kobietę z dwojgiem dzieci. Ich twarze były niewyraźne, jak na innych uduchowionych malunkach Mii. Nie ulegało jednak wątpliwości, że i mężczyzna, i kobieta z dziećmi zbliżają się do siebie.

Poszukują drogi, która zaprowadzi ich do siebie.

Niecierpliwie zastukałem knykciami o uchylone drzwi i wsunąłem głowę do środka.

Penny siedziała na kanapie. Uniosła wzrok znad telefonu i uśmiechnęła się szeroko na mój widok.

Poczułem, jak pod jej spojrzeniem leczy się kolejny strzaskany kawał mojej duszy.

– Leifie, wróciłeś. Załatwiłeś, co miałeś załatwić? Wujek Lyrik twierdzi, że nowy album jest bombowy. Może wybierzemy się wieczorem na pizzę? Mama mówiła, że nie ma nic przeciwko. Moglibyśmy spytać Kallie, czy też ma ochotę? – Z jej ust popłynęła rzeka słów, która była niczym balsam na moje zbolałe serce.

Brzmiało to tak, jakby pytała mnie o pozwolenie.

Jak gdybym stanowił już nieodłączną część jej życia.

Dziecko. Dziecko. Dziecko.

Moja dusza zadrżała. Przed oczami zjawiła się na moment twarzyczka Haylee.

Tęskniłem za nią. I wiedziałem, że będę tęsknić już zawsze.

Rana w sercu, którą była jej śmierć, nigdy się nie zagoi.

Mimo to chciałem wierzyć, że Mia zjawiła się w moim życiu nie bez powodu.

Zaświadczało o tym to, co działo się ze mną, kiedy patrzyłem na jej dzieci.

Podszedłem do Penny, nachyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Delektowałem się tym darem, jaki zesłał mi los. Dawno już straciłem nadzieję, że coś takiego mnie spotka. Byłbym skończonym głupcem, gdybym się teraz odwrócił od tego szczęścia.

– Pizza to świetny pomysł.

Dziewczynka odchyliła głowę do tyłu i posłała mi zachwycony uśmiech.

Poczułem, jak zalewa mnie fala miłości.

Odsunąłem się nieco, zamrugałem. Cały mój świat chwiał się w posadach.

Kiedy zostałem zepchnięty w przepaść, skąd mogłem wiedzieć, że na dnie czeka na mnie nowa rodzina?

– A gdzie twoja mama?

– W swoim pokoju – odpowiedziała Penny, wskazując ruchem głowy. – Czyta.

– Zajrzę do niej i się przywitam.

– Dobra.

Zanim się wyprostowałem, zdążyłem zerknąć na ekran jej telefonu. Akurat pojawiła się ikonka przychodzącej rozmowy wideo. Podpis był jednoznaczny: „Tata”. Poczułem ukłucie zazdrości.

Było jasne, że mnie i Mię czeka wiele pracy. Nie należało oczekiwać, że zdoła się całkowicie uwolnić od Los Angeles. Podobnie zresztą jak ja.

– O, dzwoni mój tatuś. Obiecał, że przekręci za chwilę.

Skinąłem sztywno głową. Gardło miałem wyschnięte na pieprz.

– Spokojnie, nie spiesz się. Wyjdziemy do pizzerii, kiedy skończysz.

Proszę bardzo.

Dojrzała reakcja.

Tak właśnie powinienem się zachowywać.

Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do pokoju Mii.

Po chwili dogonił mnie słodki głosik Penny:

– Cześć, tatusiu!

– Penny, moja maleńka!

Teoretycznie mogłem to zignorować, ale nie potrafiłem.

Ten głos.

Wszystkie włosy stanęły mi dęba, kiedy go usłyszałem.

W jednej sekundzie ogarnęła mnie paranoja.

Mój mózg stanął w płomieniach.

Czekałem w napięciu, aż potwierdzą się moje najgorsze przypuszczenia.

Ale w głębi duszy już wiedziałem.

Zamarłem i nadstawiłem uszu. Ciało oblał mi zimny pot. Myśli miałem spotworniałe jak podczas złej jazdy na dragach.

– Kiedy wracacie do domu? – rozległ się męski, lekko nadąsany głos.

Głos skończonego egoisty.

Podłego, okrutnego człowieka.

Nie.

Nie mogłem uwierzyć w to, co się dzieje.

Przecież to niemożliwe.

Zaczynało mi odbijać.

Traciłem rozum.

Popełnione kiedyś grzechy wracały, żeby się na mnie mścić.

– No… nie wiem… – wybąkała Penny.

Ten dupek stawiał ją w bardzo niezręcznej sytuacji.

– Wytłumacz mamie, że już pora, żebyście do mnie wróciły. Mam dość jej wykrętów.

Żołądek podszedł mi do gardła.

Poruszałem się bez żadnego udziału świadomości.

Zorientowałem się, co się dzieje, dopiero gdy stanąłem za kanapą, na której siedziała Penny.

Ale w gruncie rzeczy nie byłem nawet specjalnie zaskoczony tym odkryciem.

Mogłem się domyślić.

Przecież ktoś, kto ma na sumieniu to co ja, nie może tylko brać i brać, licząc, że wszystko będzie dobrze.

Jak gdybym wierzył, że moje winy zostały odkupione.

Anioły i diabły nie stanowią udanych par.

A teraz patrzyłem na najgorszego ze wszystkich demonów.

Widziałem jego twarz na ekranie telefonu.

Nixon Shoewalter.

On również mnie zobaczył. Nasze spojrzenia się spotkały.

Zazgrzytałem nienawistnie zębami.

Czułem się, jakbym oberwał po głowie tępym narzędziem.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – syknął mężczyzna.

Cofnąłem się o krok.

Sens tego, co właśnie się wydarzyło, runął na mnie niczym grom z jasnego nieba.

O kurwa.

Chwyciłem się za głowę.

Świat zawirował mi przed oczami.

Wirował coraz szybciej i szybciej.

Traciłem orientację.

– Leifie, co się stało? Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zwymiotować.

Penny zerwała się z sofy. Mówiąc, wymachiwała telefonem jak terrorysta grożący bombą.

Bronią masowej zagłady.

Powinienem zdawać sobie sprawę, że to było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

Że od początku stałem na przegranej pozycji.

Teraz jednak dowiedziałem się, że jest znacznie gorzej, niż sądziłem.

– Muszę… muszę lecieć – wydusiłem z siebie.

Serce waliło mi tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Obraz przed oczami był rozmazany.

Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Kiedy dziewczynka wymachiwała mi telefonem przed oczami, efekt był taki, jakby przekłuwała mi serce rozgrzanym do czerwoności pogrzebaczem.

Zatoczyłem się do tyłu, wpadając na ścianę i strącając barkiem obraz. Usłyszałem trzask pękającego szkła. W tej samej chwili poczułem, jak ziemia usuwa mi się spod stóp.

Zaciskałem powieki, jakby w nadziei, że to mnie uspokoi. Obudzi. Wyrwie z tego koszmaru.

„Boże. Błagam. Tylko nie to”.

Miałem wrażenie, jakby jakiś potwór pastwił się nad moją skołataną duszą.

Upiór.

Karma, ta dziwka, pękała ze śmiechu, rozkazując mężczyźnie na ekranie telefonu, żeby się ze mną rozprawił.

Naprawdę łudziłem się, że zdołam się od niej uwolnić?

– Leifie – powtarzała Penny, próbując chwycić mnie za rękę.

Nie mogłem pozwolić, żeby mnie dotykała.

Cofnąłem rękę jak oparzony.

Na co liczyłem?

Przecież byłem niczym, pyłem.

Żałosnymi resztkami. Lekko żarzącym się popiołem.

W końcu zdołałem odzyskać władzę w nogach.

Z telefonu wydzierał się na mnie głos, którego miałem nigdy nie zapomnieć:

– Ty skurwysynu. Wkręciłeś się do mojej rodziny. Jesteś już trupem.

Pobiegłem korytarzem, po chwili wypadłem do skąpanego w wieczornym świetle ogrodu.

Szok powoli ustępował miejsca furii.

Nixon się mylił.

Nadeszła pora, by to on spłacił swój dług.

33

Leif, trzy lata temu

Zakradłem się tylnymi drzwiami do kuchni. Maddie siedziała przy stole, czekając na mój powrót. Kiedy uniosła głowę, skrzywiłem się. Pod jej oczami widniały czarne smugi rozmazanego tuszu do rzęs. Włosy miała w nieładzie. Spoglądała na mnie nieufnie.

– Gdzie byłeś?

Natychmiast dopadło mnie poczucie winy.

Zadrżałem.

– Tu i tam – mruknąłem, rzucając klucze na ladę kuchenną.

Chciałem trzymać ją z dala od całego brudu.

Chronić przed poznaniem prawdy.

Tak niewiele brakowało.

Potrzebowałem jeszcze tylko kilku dni.

Zaśmiała się gorzko, wstając z krzesła.

– Ty kłamco.

Pokonany, wsparłem się dłońmi o granitowy blat i zwiesiłem głowę. Nie miałem śmiałości spojrzeć jej w oczy, wolałem gapić się w tę cholerną płytę.

– Staram się nim nie być.

Zaśmiała się przez łzy.

– Leifie, mamy córkę.

Niespiesznie odwróciłem się do Maddie.

Miłość przepełniała mi serce. Cała ta sytuacja odbijała się na mojej ukochanej.

Ona miała swój rozum. A przy tym była taka niewinna.

Nieprzekupna. Właśnie taka, jakiej potrzebowałem.

– Maddie, mam plan, jak z tym skończyć. To zlecenie będzie ostatnie. Keeton da mi wtedy spokój.

– Miałeś z tym skończyć trzy lata temu.

– Robię coś dla niego tylko od wielkiego dzwonu. Jedynie w sytuacjach, gdy naprawdę nie może się obejść bez mojej pomocy.

– I wydaje ci się, że to cię usprawiedliwia? – krzyknęła, a właściwie załkała. – Takiego życia pragniesz dla naszej córeczki? Kiedy będzie na ciebie patrzeć, kogo zobaczy? Taką spuściznę chcesz po sobie pozostawić?

Moc tych słów powinna mnie porazić.

Zamiast tego poczułem się sprowokowany.

Zapragnąłem dotknąć Maddie. Podszedłem, objąłem ją i mocno przytuliłem.

Pozwoliłem, by okładała mnie pięściami po torsie, wyładowując gniew.

Przez cały czas powtarzałem półgłosem:

– Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Próbowałem się wyrwać z tego syfu. Naprawdę próbowałem, kochana.

– Ale dlaczego właściwie miałabym ci wierzyć? – Szlochała z twarzą wtuloną w moją koszulę.

– Ponieważ cię kocham. A Haylee jest moim oczkiem w głowie. Ponieważ robię, co mogę, żeby się uwolnić od przeszłości. W ten weekend zrobię ostatnią akcję, a potem stąd wyjedziemy. Zaszyjemy się na końcu świata. Tam, gdzie nikt nas nie znajdzie.

– Leifie, czy ty mnie kochasz? Ale tak naprawdę? Powiedz, że to nie jest kolejne kłamstwo. Że nie marnuję sobie życia, ufając ci.

Spoglądała na mnie, a z jej zielonych oczu wyzierało całe skumulowane cierpienie, na jakie ją naraziłem przez lata.

Żal, uraza. Ale też nadzieja, którą zaraziła mnie tamtego dnia, gdy zjawiła się w warsztacie.

Ująłem jej twarz w dłonie i powiedziałem absolutnie szczerze:

– Tylko ty. Na zawsze. Choćby nie wiem co.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Jechaliśmy na motorach, Braxton i ja. Snopy światła z przednich reflektorów z trudem rozpraszały ciemność.

Na przedzie posuwał się Nixon.

Nie znosiłem tego typa. Należał do ekipy Krane’a. Miał przypilnować, żebyśmy nie wycięli jakiegoś numeru.

Miał patrzeć nam na ręce.

Nadzorować.

Był zwyczajnym nadętym dupkiem, który dbał tylko o swój interes, a całą resztę miał w głębokim poważaniu. Pracowałem z nim zaledwie kilka razy. Prawie go nie znałem. Ale wystarczyło chwilę z nim pobyć, żeby człowiek zrozumiał, z kim ma do czynienia.

Dobrze przynajmniej, że u boku miałem Braksa. Jedynego gościa w całym tym piekle, któremu naprawdę ufałem.

Zbliżał się świt.

To najczarniejsza godzina, gdy wszyscy śpią i tylko demony przemierzają ziemię.

Za nami jechała furgonetka, której zapewnialiśmy eskortę. W pewnym momencie skręciliśmy z pustej szosy na nieutwardzoną drogę ziemną. Ciągnęła się przez pustynię. Na horyzoncie widać było łunę świateł nad Los Angeles – miasto wyglądało stąd jak zamknięte w szklanej kuli śnieżnej.

Koła podskakiwały na wyboistej drodze. Przez cały czas towarzyszyły mi złe przeczucia, nie potrafiłem się ich pozbyć.

Ten niepokój był niczym syczący i zawodzący wiatr.

W końcu zajechaliśmy na umówione miejsce. Zastaliśmy tam trzy mercedesy SUV.

Goście z ekipy Krane’a wysiedli z wozu.

Byli w rynsztunku bojowym. Każdy uzbrojony w gigantyczną spluwę.

Czoło zrosił mi pot. Przełknąłem z trudnością ślinę. Nienawidziłem tej roboty. Nienawidziłem z całego serca.

Byłem już o krok od wymarzonej wolności.

Jeden mały krok.

Zeskoczyłem z motoru, dając znak naszym chłopakom, żeby wysiadali. Niezwłocznie przystąpili do wyładowywania towaru ze schowków w furgonetce. Gotówkę osobiście przekazał Krane.

Byliśmy tylko pośrednikami.

Mieliśmy odebrać towar od jednego potwora i dostarczyć innemu.

Byliśmy pomniejszymi diabłami, usługującymi większym.

Wziąłem towar.

– I jak tam? Zgadza się? – spytał Nixon, klepiąc mnie po plecach jak skończony dupek.

– Tak, zgadza się.

Wstawał nowy dzień. Złociste światło obrysowało ciemne góry na horyzoncie, rozlewając po niebie oszałamiające różowe i pomarańczowe plamy.

Czułem się, jakbym zasłużył sobie na medal.

Jakby należała mi się nagroda za to, że dotrwałem do samego końca.

Że nareszcie pokonałem cały dystans w najdłuższym maratonie, w którym nigdy nie chciałem wystąpić.

Już dawno zdałem sobie sprawę, że Keeton nie musiał się nawet specjalnie natrudzić, żeby zwerbować mnie do tej roboty.

Już dawno w mojej duszy zamieszkała chciwość. Tak często się dzieje, kiedy człowiek przez długi czas klepie biedę.

Jego głód narasta.

Człowiek zaczyna zazdrościć innym tego, co mają.

W końcu zaczyna się mu wydawać, że kiedy na coś ma ochotę, powinien po prostu wyciągnąć po to rękę. Bez oglądania się na to, że przy okazji kogoś krzywdzi.

Przecież zasługujemy, żeby to mieć, prawda?

Napatrzyłem się już dość, by wiedzieć, że wolałbym umrzeć z głodu, niż należeć dłużej do tego ohydnego świata.

Widziałem domy, które z dnia na dzień obracały się w perzynę.

Rodziny się rozpadały.

Widziałem zarzynanych mężczyzn.

Ich krew wsiąkała w ziemię, ponieważ zabijanie nigdy nie ma końca.

Zerwałem już z tym.

Kiedy wjechałem na szczyt wzniesienia, moim oczom ukazała się panorama miasta. Serce wyrywało mi się ku temu, co dobre. Ku temu, co prawe. Poprzysiągłem sobie w tej chwili, że od tej pory już nigdy nie okłamię Maddie.

Ponieważ ktoś wydzwaniał na moją komórkę, zjechałem na pobocze i zatrzymałem motor. Na widok imienia na wyświetlaczu wzdrygnąłem się. Dzwonił Keeton.

Skończyłem z tym.

Skończyłem.

Skończyłem.

A on dobrze o tym wiedział. Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby dalej mną pomiatał.

– Co odjebaliście w nocy, do kurwy nędzy? – warknął do telefonu.

Ze zdenerwowania poczułem uścisk w żołądku.

– O co ci chodzi?

Nie roześmiał się. Jego głos był jadowity.

– Krane twierdzi, że brakuje dziesięciu procent towaru.

Niepokój obrócił się w panikę.

Grozę.

– Sam ważyłem – powiedziałem przez ściśnięte gardło.

– Wiem – odparł oskarżycielskim tonem.

O kurwa.

Dłonią przeczesałem włosy, które w jednej chwili zrobiły się mokre od potu.

Nagle wydało mi się, jakby kasa, którą wiozłem w kieszeni, ważyła sto ton.

– Keeton, wszystko się zgadzało. Tam był cały towar. Zaraz potem załadowaliśmy go do furgonetki. Nixon przez cały czas miał nas na oku.

– Uznałeś, że należy ci się coś na do widzenia?

– Keeton, bycie twoim dłużnikiem to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. Nie tknąłbym tego towaru. Chcę z tym skończyć raz na zawsze, a nie pogrążyć się jeszcze bardziej.

– Ktoś musiał to zrobić. No chyba że Krane wciska mi kit.

– A ty mu wierzysz? Temu skurwysynowi? – wyrzuciłem z siebie.

Krane słynął z bezwzględności.

Nie miał litości dla tych, którzy wchodzili mu w drogę.

– To biznesmen – powiedział Keeton.

Ogarniało mnie wzburzenie. A pod spodem czaił się zwierzęcy strach.

– Keeton, posłuchaj, nie mam z tym nic wspólnego. Przysięgam.

– Co ty nie powiesz. Ktoś próbuje zrobić mnie w konia. – Po tych słowach przerwał połączenie.

A ja wskoczyłem na motor i pomknąłem z powrotem do miasta.

Musieliśmy jak najszybciej wyjechać, zniknąć.

Porzucić to przeklęte miejsce.

Nie było już czasu, żeby się spakować.

Miałem zamiar podrzucić kasę Keetonowi i niedługo potem zniknąć.

Telefon znów dzwonił, ale próbowałem nie zwracać na to uwagi. Pędziłem na złamanie karku po wyboistej drodze. Od autostrady dzieliło mnie jakieś pięć minut jazdy.

Telefon milkł na chwilę, ale po chwili zaczynał dzwonić znowu. W końcu nie wytrzymałem, zjechałem na pobocze i wyrwałem z kieszeni aparat. Niemal jęknąłem z ulgi, gdy zobaczyłem, że dzwoni Brax.

– Słyszałeś już? – spytałem, jak tylko przyłożyłem telefon do ucha.

Braxton miał wszędzie znajomości. Zawsze był na bieżąco.

Odpowiedział dopiero po chwili. Moje obawy rosły z każdą sekundą.

– Podobno to sprawka Niksa. Tak słyszałem. Nie mogę go namierzyć, ale dowiedziałem się, że rzeźnik jest już w drodze. Krane’a nie interesuje spłata różnicy. Chce zemsty.

Rzeźnik.

To nie była ksywa żadnej konkretnej osoby.

Nazywaliśmy tak każdego zabójcę realizującego zlecenie.

Zebrało mi się na wymioty.

– Psiakrew – wysyczałem. – Co za skończony idiota.

– Podobno laska Niksa jest w ciąży. Ma też drugiego dzieciaka, siedmio- albo ośmioletniego. Podejrzewam, że Nix jedzie teraz do nich. Krane jest ostro wkurwiony. Chce dać mu nauczkę.

– O kurwa – wrzasnąłem.

Nigdy nie cierpiałem tego złamasa. Wiedziałem, że nie powinienem mu ufać.

– Jeden z nas musi pojechać do niego na chatę i sprawdzić, czy nic nie grozi jego rodzinie. Gdzie jesteś? – spytałem.

– Jakieś czterdzieści pięć minut jazdy od warsztatu.

Westchnąłem ciężko. Biłem się z myślami. Powoli rodziło się we mnie uczucie, którego nie mogłem tak po prostu zignorować.

– Znasz adres?

– Chyba mógłbym zdobyć. A ty jak daleko jesteś? – zainteresował się Brax.

– Jakieś dwadzieścia minut od warsztatu.

A to znaczyło, że niezależnie od tego, w której części miasta mieszkał Nix, i tak dotrę tam szybciej niż Brax. Mój kumpel milczał przez chwilę. Obaj wiedzieliśmy, że to ja powinienem się tym zająć.

Krane potrafił być naprawdę okrutny. To, jakie uczucia budził we mnie Nix, nie miało tu nic do rzeczy.

Nie mogłem stać z boku i pozwolić, by doszło do rzezi.

– Podeślij mi adres, jak już go zdobędziesz. Jadę tam.

– Tylko uważaj, brachu. Wiem, że chcesz pomóc. Ale nie szarżuj.

– Jego dzieciaki nie zasługują na to, co je czeka. Pojadę tam i ich ostrzegę. Zdążę przed Niksem, a potem on zabierze swoją rodzinę w jakieś bezpieczne miejsce albo poczeka z nimi, aż sytuacja się uspokoi.

Rozłączyłem się, wsiadłem na motor. Kiedy w końcu wjechałem na autostradę, gnałem jak wariat. O wiele za szybko, biorąc pod uwagę ładunek, który wiozłem. Kluczyłem między wyprzedzanymi samochodami. Co rusz zmieniałem pasy.

Liczyło się dla mnie tylko jedno: musiałem zdążyć tam na czas.

Musiałem być tam w zastępstwie Niksa, na wypadek gdyby ktoś złożył niezapowiedzianą wizytę w jego domu. Jakoś nie chciało mi się wierzyć, żeby Nix naprawdę przejmował się tym, co może się wydarzyć.

Ale ja się przejmowałem.

I to bardzo.

Poczucie winy chwytało mnie za gardło.

Świadomość tego, na co przez te wszystkie lata narażałem Maddie.

Ciągły niepokój.

Lęk.

Skazałem je obie, Maddie i Haylee, na życie, na które niczym sobie nie zasłużyły.

Na złe, nikczemne życie.

Przystanąłem tylko na chwilę, kiedy Brax podesłał mi adres.

Gdy w końcu dotarłem do miasta, ledwie żyłem po szaleńczej jeździe. Mijałem kolejne skrzyżowania. Byłem już niemal u celu, kiedy moja komórka znów oszalała.

Dzwoniła bez przerwy. Nie potrafiłem ignorować jej w nieskończoność.

Jakieś paskudne przeczucie rozgościło się w moim sercu.

Dzielnica, w której mieszkał Nix, okazała się lepsza, niż sądziłem. Zahamowałem przy krawężniku i sięgnąłem po telefon. Dzwonił Braxton.

Nie zdążyłem zbliżyć aparatu do ucha, gdy usłyszałem, jak kumpel się wydziera:

– Nix pojechał do Krane’a. Nagadał mu, że to ty zwinąłeś część towaru. Twierdzi, że ma dowód. Musisz jak najszybciej wracać na chatę.

Ale ja już mknąłem przed siebie.

Ścinałem wszystkie zakręty.

Gnałem na złamanie karku.

Prowadziłem nieostrożnie, na wariata.

Ale tak było ze mną zawsze.

Łudziłem się, że zdołam prowadzić dwa równoległe życia. Chronić rodzinę i równocześnie wysługiwać się mojemu pożal się Boże ojczymowi.

Skręciłem na rogu i wjechałem na ulicę, przy której mieszkaliśmy.

I właśnie wtedy wszystkie kłamstwa, którymi karmiłem Maddie, zemściły się na mnie.

34

Mia

Siedziałam pogrążona w lekturze, gdy nagle z pokoju obok dobiegły jakieś podniesione głosy. Chwilę potem usłyszałam, jak coś uderza o ścianę. Rozległ się trzask tłuczonego szkła.

Puls momentalne mi przyspieszył. Zerwałam się z łóżka, żeby sprawdzić, co się stało.

Zanim zdążyłam dobiec do drzwi, na progu stanęła roztrzęsiona Penny. Minę miała przestraszoną.

– Nie… nie wiem, co się stało – próbowała tłumaczyć. – Leif przyszedł do domu. Spytałam, czy wybierze się z nami na pizzę. A potem zadzwonił tata i Leif nagle wybiegł. Mamo, był bardzo, bardzo zdenerwowany. A tata powiedział kilka bardzo brzydkich słów i się rozłączył.

Poczułam, jak ogarnia mnie niepokój.

Leif zapewne usłyszał, jak Penny rozmawia przez telefon z Niksem.

O cholera.

Do oczu napłynęły mi łzy. Moje obawy rosły z każdą sekundą, niczym puchnący wewnątrz mnie balon. Odwlekałam, jak mogłam, rozmowę z Niksem o Leifie. Zresztą na poważną rozmowę z Leifem na temat ojca moich dzieci też nie potrafiłam się zdobyć.

– Już dobrze, kochanie. Nic się nie stało – powtarzałam uspokajająco. Spojrzałam ponad ramieniem córki w głąb pokoju. – Wiesz, dokąd poszedł Leif?

– Nie mam pojęcia. Nie chciał ze mną rozmawiać. Martwię się o niego. Kiedy na niego popatrzyłam, poczułam coś dziwnego… – Zadrżała i przyłożyła dłonie do brzucha, który zapewne rozbolał ją z nerwów.

Zalała mnie fala współczucia i miłości.

– Weź głęboki wdech – poradziłam, gładząc córkę po policzku. – Wszystko będzie dobrze. Twój brat jest z ciocią Tamar w głównym budynku. Idź teraz do nich. A ja poszukam Leifa i z nim porozmawiam. Wszystko będzie dobrze.

Przytaknęła, ale bez przekonania. Pocałowałam ją w czubek głowy i zaprowadziłam na korytarz. Penny poszła w lewo, a ja w prawo. Im bliżej byłam drzwi, tym bardziej przyspieszałam kroku.

Robiłam, co mogłam, żeby nie wpaść w panikę.

Czułam jednak, jak z każdą sekundą narasta napięcie.

Po chwili to poczułam – złą, pełną agresji energię, którą pozostawił po sobie.

Pchnęłam drzwi i zanurzyłam się w nieruchomym, parnym powietrzu. Przecinałam ogród, powtarzając sobie w myśli, że nic złego się nie dzieje.

Nie żebym wcześniej miała złudzenia, że Leif i Nixon będą się dogadywać. W sumie to nie oczekiwałam nawet, by odnosili się do siebie kulturalnie. Wiedziałam, że nie zapałają do siebie sympatią – zbyt różnili się osobowością.

Na pewno nie chciałam jednak, żeby tak wyglądało ich pierwsze spotkanie.

Wbiegłam po dwóch stopniach na ganek i bez pukania pchnęłam drzwi.

Z pokoju na tyłach dobiegał stukot ciężkich kroków.

Powoli ruszyłam w tamtą stronę. Oddychałam płytko, mój puls szalał. Kiedy stanęłam przed drzwiami do sypialni, zdążyło już zakręcić mi się w głowie. W środku ujrzałam Leifa.

Wszystkie mięśnie miał spięte.

Zęby zaciśnięte.

Krążył po pokoju, wrzucając do torby wszystko, co nawinęło mu się pod rękę.

Ten widok poraził mnie.

– Co… co robisz?

Nawet nie drgnął. Wyczuł już wcześniej moje nadejście.

– Wyjeżdżam.

Oczywiście domyślałam się takiej odpowiedzi. Mimo to poczułam, jakby ktoś zdzielił mnie obuchem w głowę.

Jakby strzała przebiła moje serce.

Na wylot.

– Co takiego? Ale dlaczego? Co się stało?

Na miękkich nogach wsunęłam się do pokoju.

Leif zapiął zamek plecaka i zarzucił go na ramię. Przez cały czas unikał mojego spojrzenia.

– Pora na mnie.

Wyminął mnie bez słowa wyjaśnienia.

To chyba jakiś żart?

Zagotowało się we mnie od gniewu. Był niczym wzbierająca z każdą chwilą nawałnica.

Chwyciłam go za nadgarstek. Poczułam, jak cała moja ręka staje w ogniu. Z tym mężczyzną łączyła mnie jakaś tajemna więź.

– Leifie Godwinie, nie waż się ode mnie odejść.

Drgnął, jakbym poraziła go prądem. Nadal nie patrząc mi w oczy, powiedział zbolałym głosem:

– Mio, proszę, nie komplikuj dodatkowo tego, co i tak jest trudne.

– Co i tak jest trudne? – powtórzyłam, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Uwierzyłam ci. Zaufałam. Przymknęłam oko na wszystkie wątpliwości, jakie wnosiłeś do naszego związku, ponieważ widziałam, że zmagasz się ze swoimi demonami. Przejęłam od ciebie część tego bólu, Leifie, i pozwoliłam, żeby mnie spustoszył. – Położyłam dłoń na swoim sercu. Tym samym, które zamierzał teraz zdeptać. Przesunęłam się, próbując skłonić go, żeby patrzył mi w oczy. Żeby słuchał. Żeby usłyszał, co mówię. – I wiesz co? Było warto, ponieważ dzięki temu naprawdę mogliśmy się poznać. Spotkać się w połowie drogi, w miejscu, które było tylko nasze. I obiecałeś mi wtedy, że odtąd będziemy budować wspólne życie. I że damy radę.

Odwrócił się do mnie gwałtownie.

– Tak, i obiecałem ci coś jeszcze, pamiętasz? – spytał jadowitym tonem. – Obiecałem, że cię zniszczę.

– Ty kłamco.

Jego twarz w jednej chwili stała się kredowobiała.

Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

Myśl o tym, co dzieje się teraz w jego mrocznym, udręczonym umyśle, przejmowała mnie grozą.

Wiedziałam, że nie mogę się teraz cofnąć.

– Jesteś kłamcą – powtórzyłam. – Kłamiesz, jeśli twierdzisz, że to, co się między nami wydarzyło, nic nie znaczy. I co? Będziesz teraz udawać, że mnie nie chcesz? Że nic nas nie łączy? Że nie wiesz, że jesteśmy sobie pisani?

Dopiero teraz uniósł na mnie spojrzenie.

Jego karmelowe oczy nie kryły nic z wyjątkiem cierpienia.

Jak gdyby ktoś roztrzaskał jego duszę.

– Masz rację, Mio. Jestem kłamcą. Okłamywałem sam siebie. Powtarzałem sobie, że życie z tobą leży w zasięgu moich możliwości. Że

może jakimś cudem zasługuję na twoje dzieci. Ale teraz nadeszła pora, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Moje demony są tutaj.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie możemy być razem, Mio.

– Nie. – Zaszlochałam, kręcąc głową. – Nie… Wiem, że spotkała cię straszliwa tragedia. I wiem, że podsłuchałeś dziś rozmowę Penny z ojcem. Domyślam się, że to dla ciebie trudne, ale…

Wtem przyparł mnie do ściany.

Jęknęłam bezgłośnie. Siła tego mężczyzny czasami mnie przerażała.

Skrył mnie jego cień.

To było jak zaćmienie słońca.

W mroku, który teraz emanował od Leifa, było jednak coś złego, występnego.

Wsparł się dłońmi o ścianę po obu stronach mojej głowy, jak gdyby się przed czymś powstrzymywał.

– Mio, nie masz bladego pojęcia, o co chodzi – warknął z nosem blisko mojego policzka. – Nie wiesz, co zrobiłem ani co zamierzam zrobić. Ale jedno mogę ci zagwarantować: kiedy już będzie po wszystkim, znienawidzisz mnie.

Odepchnął się od ściany.

Jego twarz wykrzywiał nienawistny grymas.

Odwrócił się i jak burza ruszył ku drzwiom.

A ja wpadłam w rozpacz.

Straszliwą.

Gwałtowną.

Niepowstrzymaną.

Pobiegłam za nim.

Jeśli zachowywałam się teraz jak skończona idiotka, desperatka – trudno.

Upokarzałam się przed nim – tak.

Za dużo razem przeszliśmy, zbyt wielkie plany mieliśmy na przyszłość, bym teraz pozwoliła mu tak po prostu odejść.

Bez wyjaśnienia.

Bez podania przyczyny, dla której depcze naszą miłość.

Dogoniwszy go, zażądałam chrapliwym głosem:

– W takim razie powiedz, że mnie nie kochasz. Powiedz, że to wszystko było tylko kłamstwem.

Leif odwrócił się gwałtownie.

A gdy w jednej sekundzie ujął moją twarz w dłonie i wpił się namiętnie swoimi ustami w moje, nogi się pode mną ugięły.

Jego pocałunek przeszywał mnie na wylot. Dosięgał duszy.

Smakował poczuciem winy i kapitulacją ducha.

W końcu odsunął się, nadal jednak nie cofał rąk.

– Mio, to, jak bardzo cię kocham, jest bez znaczenia. Nie zmieni tego, kim jestem. Mógłbym nadal to wypierać, ale ostatecznie skazałbym cię na jeszcze większe cierpienie. Chciałaś szczerości, oto ona. – Po tych słowach oderwał ręce od mojej twarzy, jak gdyby parzył go wstyd. Odwrócił się i wypadł przez drzwi.

– Leifie… nie zostawiaj mnie, proszę.

Zero reakcji.

I właśnie to był ten moment, gdy Leif Godwin w końcu sprawił, że padłam na kolana.

Pokonał mnie.

Dokładnie tak, jak zapowiedział.

– Hej – rozległ się zatroskany głos Tamar.

Poczułam, jak łóżko, na którym leżałam zwinięta w kłębek, ugina się, a palce bratowej gładzą mnie po włosach.

Leżałam z twarzą wtuloną w poduszkę.

Jak gdybym liczyła, że zdołam pogrzebać w niej swoje cierpienie.

Ale zarazem wiedziałam, że na całym globie nie znajdzie się dość ziemi, by zasypać dziurę, jaką w moim sercu pozostawił Leif Godwin.

Moja spadająca gwiazda, która zgasła o wiele za wcześnie.

Cóż, pewnie byłam głupia, skoro sądziłam, że zdołam ją złapać.

– Jak się masz? – spytała cicho Tamar.

Pociągnęłam nosem. Czułam się, jakbym została przerąbana toporem na dwie części. Raczej nie było sensu udawać, że jest inaczej.

– Fatalnie – odparłam. – Jak dzieci?

– W porządku. Oglądają teraz film razem z Brendonem i Adią. Pomyślałam, że skorzystam z chwili spokoju i zajrzę do ciebie. Przespałaś się chociaż trochę w nocy?

Odchyliłam lekko głowę, na tyle, by zerknąć na bratową spomiędzy włosów, które opadały mi na twarz niczym czarna żałobna woalka.

Tak właśnie się czułam.

Miałam wrażenie, jakby jakaś część mnie, która niedawno zbudziła się do życia, umarła.

– W sumie to nie.

– Mio, tak mi przykro, że cię to spotkało – powiedziała ze smutkiem. – Zupełnie nie spodziewałam się po nim, że po tym, jak album będzie gotowy, zniknie.

Posępnie pokręciłam głową, nie odrywając jej od poduszki.

– Ja też, ale może to było głupie z mojej strony.

Tamar mruknęła coś niezrozumiałego. Nie przestawała bawić się lokiem moich włosów.

– Wydaje mi się, że Leif się wystraszył. Przeraziło go to, co do ciebie poczuł.

– Jest tchórzem. Zobaczył, że Penny rozmawia ze swoim ojcem, i to go przerosło? Nie kumam tego – powiedziałam zamyślona, szybko mrugając oczami.

Nie miało to sensu.

Bez przerwy rozmyślałam nad tym, co się stało, jakbym przetrząsała gruzowisko po zawalonym budynku.

Mimo że starałam się znaleźć wyjaśnienie, zostawałam z pustymi rękami: nic nie usprawiedliwiało jego nagłego odejścia.

– Dlaczego nie porozmawiał o tym ze mną? Dlaczego się nie podzielił swoimi obawami? Gdyby się okazało, że nie potrafi stawić czoła swoim demonom i w związku z tym musi odejść, zrozumiałabym. Oczywiście byłabym zdruzgotana, ale w końcu pozwoliłabym mu odejść. Ale nie tak nagle, gdy moja córka czekała, żeby zabrał ją do pizzerii. To niewybaczalne.

Wyczuwałam, że coś jest nie tak.

I to bardzo.

Jak gdyby zbierało się na potężną burzę.

– Nie wszyscy potrafią wyzwolić się ze swojej wewnętrznej ciemności – powiedziała łagodnie Tamar.

Gardło miałam zaciśnięte. Wydawało mi się, że utkwiły w nim kawałki potłuczonego szkła. Popatrzyłam na nią przez łzy.

– Tak bardzo chciałam, żeby uwierzył we mnie, w nas – wyznałam. Rany, które pozostawił w moim sercu, krwawiły przy każdym słowie. – On tak strasznie cierpi. A teraz wyrzeka się nadziei i radości z obawy, że może

ściągnąć na siebie jeszcze większe cierpienie. Nie wiem, czy zna cokolwiek poza męczarnią.

Taka była prawda.

Ten mężczyzna znosił katusze, na jakie nikt nie powinien być narażony.

– Mio, dostrzegłaś w nim dobro. Twoje serce rozpoznało to, co skrywa się głęboko w nim. Może po prostu Leif nie jest jeszcze gotowy. Może nie jest gotowy na szczęście, jakiego moglibyście wszyscy razem zaznać. I boi się, że mógłby zaszkodzić ci w cieszeniu się twoim szczęściem.

W tej chwili od strony drzwi dobiegł jakiś pomruk. Spojrzałam tam, odgarniając włosy z twarzy, i zobaczyłam Lyrika.

– Mio… – Zawahał się. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

Wzdrygnęłam się. Jeśli brat chciał podzielić się ze mną jakimiś strasznymi rewelacjami na temat Leifa, nie byłam pewna, czy moja psychika jest na to gotowa.

Wsunął się do pokoju. Złowieszczy i tchnący skrywaną mocą, cały Lyrik.

– Być może pomyślisz, że próbuję go usprawiedliwiać. Ale chyba lepiej będzie, jeśli ci to powiem. Rozmawiałem z nim wczoraj po południu, kiedy skończyliśmy pracę nad albumem.

Serce mi zadrżało.

Byłam teraz zupełnie bezbronna.

Lękałam się tego, co mogę usłyszeć. Ale zarazem łaknęłam każdego słowa.

Powoli podniosłam się i usiadłam na łóżku. Spoglądałam wyczekująco na Lyrika.

– Leif wychodził wtedy ze studia, zbierał swoje rzeczy. Było widać, że nie może się doczekać, aż cię zobaczy. Ash rzucił jakiś żarcik na ten temat, a Leif nawet nie próbował się wypierać. Dogoniłem go na schodach i spytałem, jakie są jego dalsze plany.

Kolejna fala smutku.

Dlaczego?

Dlaczego mnie zostawił?

– Powiedział mi wprost, że cię kocha, Mio. Że we dwoje będziecie układać sobie życie. Przyznał, że pewnie będzie ciężko, ale zaraz dodał, że jesteś tego warta.

Rozszlochałam się, a brat stał przede mną ze zwieszoną smętnie głową. Było jasne, że on też czuje się bezradny w obliczu tego, co się stało.

– Nie sprawiał wrażenia gościa, który planuje dać nogę. Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Z jakiegoś powodu jego słowa zabrzmiały, jakby krył się w nich złowrogi podtekst. Ostrzeżenie.

Oblizałam suche, spękane usta.

– Powiedział, że musi odejść. I jeszcze, że niezależnie od tego, jak bardzo mnie kocha, i tak nigdy nie będzie mógł ze mną być.

Każde z tych słów paliło mój język.

Lyrik parsknął.

– Mogę uwierzyć w to, że jego zdaniem nie jest ciebie wart. Ale to, że zwinął się, bo zobaczył, że Penny rozmawia z Niksem? Przykro mi, ale nie kupuję tego. Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby Leif wcześniej na to nie wpadł, że skoro masz dzieci, to gdzieś jest też ich tata.

Skinęłam powoli głową.

Brzuch mnie rozbolał.

Żołądek podchodził mi do gardła.

Gardło miałam ściśnięte. Byłam pewna, że jeszcze chwila i zwymiotuję.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Coś musiało się stać. Ale nie mogę zrozumieć, co takiego.

Wiedziałam, że tak właśnie było.

Czułam to wyraźnie.

– Może powinnaś dać mu trochę czasu – zaproponował nieśmiało Lyrik.

Ja jednak wiedziałam, że przystając na tę myśl, skazałabym się na wieczne więzienie.

Westchnęłam smutno.

– Lyriku, nie mogę sobie na to pozwolić, żeby mężczyzna, na którym mi zależy, zjawiał się i znikał z naszego świata, kiedy mu wygodniej.

– Nie wydaje mi się, żeby zrobił to z wygody – zauważył ponuro Lyrik.

Moje serce przebiła strzała smutku.

Strzała w kształcie Leifa.

Nie ulegało wątpliwości, że w tej chwili ten mężczyzna przeżywa większe katusze niż kiedykolwiek wcześniej.

Tamar pogłaskała mnie po ramieniu. A kiedy się odezwała, w jej głosie zabrzmiała lżejsza, podnosząca na duchu nutka.

– A może weźmiesz prysznic, a potem przyjdziesz do nas i razem coś przekąsimy?

Chciałam się zgodzić, ale w tym momencie z korytarza doleciał głos Penny:

– Mamo, tata przyjechał! Tata jest tutaj!

Dziewczynka była podekscytowana. Ja jednak poczułam, jak ogarnia mnie trwoga.

I wściekłość – to Nix stanowił powód, dla którego Leif uciekł.

Teoretycznie Nix nie był temu winien.

Wiedziałam o tym, lecz mimo to natychmiast obarczyłam go odpowiedzialnością za to, co się stało.

Smutek, który mnie ogarnął, był niczym czarny obłok.

Przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia.

Tamar wstała i ruszyła do drzwi.

– A czego on tu szuka?

– Pewnie jest zazdrosny, że znalazłam sobie faceta.

– Boże, nie cierpię tego gościa – syknęła bratowa. Nie wiedziałam, czy w ogóle kieruje te słowa do mnie.

I wtedy dotarło do mnie pierwszy raz, że ja w sumie czuję podobnie.

Nie znosiłam go.

Z całego serca.

Mężczyzna, któremu zawdzięczałam to, co najważniejsze w moim życiu, był zarazem moim największym błędem.

Serce zabiło mi szybciej, ale po chwili puls się uspokoił.

Dudniło teraz miarowo w piersi, jakby w oczekiwaniu na to, co się wydarzy.

Lyrik odepchnął się od ściany, wydychając głośno powietrze. Zupełnie niczym byk przygotowujący się do szarży. Nigdy nie przepadał za Niksem.

Ale to nie zmieniało faktu, że Nix był ojcem moich dzieci.

Potarłam dłońmi twarz, żeby przywołać się do porządku.

– Mamo! Mamo!

Drzwi do głównego pokoju apartamentu otworzyły się na oścież.

– Tata przyjechał! – zawołała córka.

Lyrik popatrzył na mnie wyczekująco.

– Decyzja należy do ciebie – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Widziałam, jak zaciska pięści. Było jasne, że wyrzucenie Niksa na zbity pysk poza teren posiadłości sprawi mu wielką frajdę.

– Zostaw go – powiedziałam po chwili.

Niedługo później drzwi do mojego pokoju otworzyły się i wbiegła Penny.

A za nią wszedł Nixon z Greysonem na rękach.

Wzdrygnęłam się na ten widok.

Malec wiercił się i wyprężał całe ciałko.

– Mamusiu, mam cię! – zawołał, kiedy mnie zobaczył.

Podniosłam się z łóżka, z zażenowaniem uświadamiając sobie, jak jestem ubrana – miałam na sobie koszulkę na ramiączkach i kuse szorty.

Nix mierzył mnie wściekłym wzrokiem. Wytrzymałam jego spojrzenie i wszystkie czające się w nim potrzeby i pytania. Wyminęłam Tamar, która przypatrywała się tej scenie w milczeniu, i zabrałam Greysona ojcu. Gdy tylko chłopiec znalazł się w moich ramionach, wtulił się w moją szyję. Spoglądał z przestrachem na mężczyznę stojącego w drzwiach, jakby nie pamiętał już, kim jest Nixon.

Może to była moja wina.

W końcu opuszczając Los Angeles, zabrałam mu dzieci.

Ale byłam pewna, że postąpiłam słusznie.

Bezwzględny wzrok, jakim świdrował mnie Nix, stanowił najlepszy dowód, że podjęłam właściwą decyzję.

Napięcie rosło.

Stawało się niemożliwe, dusiło.

Czułam, że pod nim kryje się coś naprawdę paskudnego. Chciało mi się wyć.

– Witaj, Nixonie – bąknęłam.

Byłam wściekła, że się tu zjawił. I nie potrafiłam nawet tego ukryć.

Poczułam się fatalnie, gdy widząc nasze osobliwe zachowanie, Penny nagle przestała się uśmiechać. Wodziła teraz zdezorientowanym spojrzeniem między nami. Ja jednak nie mogłam udawać, że wszystko jest w porządku.

– Mio… – odezwał się Lyrik.

Na razie nie ruszył się spod ściany, ale wiedziałam, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Wszystko gra, bracie – powiedziałam, nie odwracając się do niego. – Chyba najlepiej będzie, jeśli zostawicie nas na minutkę. Nix i ja chcielibyśmy pogadać na osobności.

Wyczuwałam niepokój Lyrika, niemą groźbę, którą kierował do intruza. Nixon rzucił mu niechętne spojrzenie. Ani jeden, ani drugi nie stronili od przemocy. Czułam, że jeszcze chwila i skoczą sobie do gardeł.

– Chcesz, żebym zabrała dzieci? – spytała stojąca za mną Tamar.

– Tak, dzięki.

– Moje dzieci zostaną tutaj – warknął Nix.

Lyrik ruszył w jego kierunku.

Powstrzymałam go, wyciągając rękę.

– Spokojnie, idźcie już.

Tamar niechętnie spełniła moją prośbę. Kiedy przechodziła obok Niksa, widziałam, że ledwie powstrzymuje agresję. Lyrik wahał się chwilę, w końcu jednak podążył za żoną.

Dobrze było wiedzieć, że zawsze mogę na nich liczyć.

Dobiegły nas oddalające się kroki Lyrika i Tamar, a po chwili też dźwięk zamykania najpierw jednych, a po chwili też drugich drzwi.

– Penny, zabierz brata do drugiego pokoju – poprosiłam.

Widziałam, że córka nie wie, co myśleć. Wreszcie wzięła ode mnie Greysona.

– Dziękuję, kochanie.

Skinęła głową, po czym obejrzała się jeszcze raz i zniknęła w sąsiednim pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Co ty tu robisz? – spytałam, kiedy zostaliśmy sami.

W tej samej sekundzie Nixon dał upust wściekłości, którą dotąd w sobie tłumił.

– Uprzedziłem cię, że zamierzam zabrać was do domu – wyrzucił z siebie.

Ta nagła furia w jego głosie cięła jak bicz. Przypomniała mi o czymś sprzed lat. O czymś, na co nauczyłam się kiedyś nie zwracać uwagi, żeby chronić dzieci.

– Nie będziesz decydować o tym, co robię. Miałeś chyba dość czasu, żeby oswoić się z tą myślą.

Przybliżył się o krok. Świdrował mnie spojrzeniem swoich lodowatych błękitnych oczu.

– Ale mam prawo decydować o tym, gdzie mieszkają moje dzieci i z kim przebywają, nie sądzisz? – wysyczał. – Gdzie on jest?

– Tu go nie ma. – Taka odpowiedź będzie musiała mu wystarczyć.

– Mio, skończ tę znajomość. Ostrzegam cię.

Twarz wykrzywił mi grymas bólu.

– A więc o to ci chodzi? To dlatego tu przyjechałeś? Nie możesz znieść myśli, że z kimś żyję? Że zakochałam się w innym mężczyźnie? – wyrzuciłam z siebie.

Dobrze wiedziałam, że każde z tych słów rani niczym sztylet.

Ale nie dbałam o to.

Zdawałam sobie sprawę, że nie mogę pozwolić swojemu byłemu, żeby mieszał się do mojego życia.

– Wydaje ci się, że go kochasz? – Roześmiał się. – Nawet go nie znasz.

Popatrzyłam na niego szyderczo. Zachodziłam w głowę, jak w ogóle mogłam kiedyś pozwolić, żeby ten dziad mnie dotykał.

– Nixonie, nic o mnie nie wiesz. Zero. Nie znasz moich uczuć. Nie wiesz, czego pragnę ani kogo znam. I nie życzę sobie, żebyś wpadał tu i udawał, że wiesz.

– Mio, on jest niebezpieczny.

– Co ty gadasz? – spytałam tknięta złym przeczuciem.

– Leif i ja znamy się od lat – wyznał, ledwie kryjąc obrzydzenie. – Ten dupek nienawidzi mnie jak psa. Związał się z tobą tylko po to, żeby się na mnie odegrać.

Poczułam, jakbym oberwała obuchem w głowę.

Szok potężny niczym trzęsienie ziemi.

– Coś ty powiedział?

Chciałam, żeby zabrzmiało to groźnie. Ale głos mi drżał i nie potrafiłam tego ukryć.

Nixon zna Leifa?

Przecież to… niemożliwe.

Nie.

– Powiedziałem, Mio, że jest niebezpieczny. I dlatego zabieram ciebie i dzieciaki do domu.

Zakręciło mi się w głowie. Nudności, z którymi walczyłam przez cały dzień, w końcu wzięły górę. Szybko wybiegłam do łazienki.

Doleciałam do klozetu, padłam na kolana.

Nachyliłam głowę nad muszlą, zmuszając się do wymiotów.

Niemal nic nie widziałam przez łzy, które zalewały mi oczy i twarz.

Leif zna Nixona.

Leif zna Nixona.

O Boże.

Ale dlaczego to zrobił? Czemu zjawił się w moim życiu i obrócił je w ruinę?

„Zniszczę cię”.

„Zniszczę cię”.

Czy to właśnie miał na myśli, kiedy wypowiadał te słowa? Czy zrobił to celowo? Czy to możliwe, żeby był zdolny do takiego okrucieństwa? Takiej niesprawiedliwości?

Nie, niemożliwe. Odpychał mnie od siebie tysiąc razy. Więź, która nas połączyła, okazała się jednak silniejsza. Ten mężczyzna przyciąga mnie do siebie niczym magnes.

Tego nie mógł udawać.

Przywołałam w pamięci zgrozę Penny, z jaką opowiadała mi o reakcji Leifa na Nixona.

Znali się.

Naprawdę się znali.

I właśnie to sprowokowało go do ucieczki.

Pojękiwałam, walcząc z torsjami, podczas gdy zza ściany dobiegał głos Nixona. Kazał Penny się pakować.

Greyson kwilił. Wyrywał się do mamy.

Musiałam wziąć się w garść. Zrozumieć, co właściwie miał na myśli Nixon, kiedy powiedział, że Leif jest niebezpieczny.

Przypomniałam sobie głos Leifa, gdy mówił:

„Ale zarazem mieszkał we mnie też inny Leif. I on był złym człowiekiem. Miał na sumieniu naprawdę straszne rzeczy.

Czasami nie trzeba pociągnąć za spust, żeby stać się odpowiedzialnym za czyjąś śmierć. Żeby stać się diabłem”.

Wstrząsnęła mną kolejna fala torsji. Nie potrafiłam tego powstrzymać. Smutek, który mnie zalewał, był niczym erupcja wulkanu. Wydawało mi się, jakby na powierzchnię wylewała się cała trucizna, którą długo nosiłam w sobie.

Wtem otworzyły się drzwi do łazienki i stanął w nich Nix. Na ramię zarzucił sobie plecak.

– Idziemy.

– Nix, ja…

– Wstawaj, Mia. Nie ma czasu do stracenia.

– Ale ja nie rozumiem.

– Wytłumaczę ci wszystko w samochodzie.

Miałam gonitwę myśli. Kręciło mi się w głowie. Nie wiedziałam, co się dzieje. Musiałam chwycić się ściany, żeby utrzymać równowagę.

Czułam się taka słaba.

Wszystko było nie tak, jak powinno.

– Nigdzie z tobą nie jadę. Wyjaśnij mi, o co chodzi. Chcę zrozumieć. Skąd znasz Leifa?

Jego furia groziła, że rozsadzi maleńkie pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy. Przysunął swoją twarz do mojej.

– Zabieram stąd swoje dzieci – warknął. – Jedziesz ze mną czy nie?

Odwrócił się i ruszył w głąb apartamentu. Po drodze chwycił Greysona, który szedł w moją stronę. Chłopiec zanosił się płaczem. Dogoniłam Niksa i chwyciłam go z tyłu za koszulę.

– Oddaj mi go w tej chwili. Nigdzie go nie zabierzesz.

– Przekonamy się.

W salonie zastałam Penny. Dziewczynka stała z zarzuconym na plecy plecakiem. Patrzyła na mnie zdezorientowana, przerażona.

– Idziemy – zwrócił się do niej Nixon.

– Ale dokąd? – chciała wiedzieć Penny. Stała pod ścianą i przyglądała się nieufnie ojcu.

Nixon wyciągnął do niej rękę.

– Na lody. Pobawicie się, a ja w tym czasie porozmawiam z waszą mamą.

Greyson momentalnie przestał płakać.

– Dobla – powiedział.

O Boże.

Całe moje życie było katastrofą.

– No chodź, Mio. Włóż buty. Muszę z tobą pogadać. Mówiłem ci nieraz, że zrobię wszystko, żeby was chronić. Już kiedyś dowiodłem ci, że potrafię o was walczyć. Naprawdę nadal mi nie ufasz? Nawet po tym, jak ten stuknięty dupek zakradł się do twojego życia i namieszał ci w głowie?

Chciałam nawrzeszczeć na niego za to, że mówi coś takiego w obecności dzieci.

Zamknąć mu usta, z których sypały się bluźnierstwa.

Błagać, żeby cofnął to, co powiedział.

Sprawił, że stanie się to nieprawdą.

Potrzebowałam odpowiedzi.

Musiałam poznać przyczynę, dla której mówił to, co mówił.

A Nixon był jedynym, który mógł mi ją podać.

– W porządku – odezwałam się. – Dzieci się pobawią, a my porozmawiamy. Ale na tym koniec. Nie jestem gotowa na wyjazd z Savannah. A teraz potrzebuję chwili, żeby się przebrać.

Wróciłam do swojego pokoju. Włożyłam dżinsy i T-shirt. Użyłam płynu do płukania jamy ustnej. Przez cały ten czas utrzymanie się w pionie wymagało ode mnie nadludzkiego wysiłku.

Chwila nieuwagi i runęłabym na kolana.

Jeszcze niedawno wyobrażałam sobie nieśmiało, że zdołam jakoś przeżyć z ranami, jakie pozostawił po sobie Leif. Teraz nie byłam już jednak tego taka pewna.

Nixon wyszedł na korytarz i skręcił w prawo. Widząc to, wskazałam mu przeciwny kierunek.

– Zanim wyjedziemy, muszę wytłumaczyć Tamar i Lyrikowi, co się dzieje.

– Możesz wysłać im wiadomość z samochodu.

– Nixonie…

Ale on nie słuchał. Zachowywał się, jakby brał udział w jakiejś misji, z którą ja nie chciałam mieć nic wspólnego.

Sfrustrowana ruszyłam jego śladem. Kiedy wsiedliśmy do SUV-a z wypożyczalni, którego zaparkował w bocznej uliczce pod rezydencją, napisałam do Lyrika. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to na pewno słuszna decyzja. Zaraz potem ze zdziwieniem zauważyłam, że w aucie zamontowany jest dziecięcy fotelik. A więc Nixon pomyślał zawczasu nawet o tym.

Popatrzyłam na niego, starając się oddać mu w myślach sprawiedliwość. Zdobyć się na szacunek, jaki kiedyś we mnie budził. W końcu zawsze robił, co mógł, żeby być w stosunku do nas w porządku.

Postanowiłam, że podjedziemy do baru typu fast food. Znajdował się tam plac zabaw, który uwielbiały dzieciaki. Nixon ruszył, kierując się moimi wskazówkami. A ja w tym czasie starałam się ułożyć sobie wszystko w głowie.

Przypomnieć sobie, że wcale nie byłam tu najważniejsza.

Priorytetem były dzieci.

I to ich dobrem powinnam się zawsze kierować.

– Tutaj skręć w lewo – poleciłam.

On jednak zamiast zwolnić, przyspieszył. Przez cały czas zerkał w lusterko wsteczne. Skręcił ostro w prawo, a potem zaraz w lewo.

Po chwili kolejny ostry zakręt. Pędziliśmy coraz szybciej.

Popatrzyłam w boczne lusterko – za nami jechał biały samochód. Tańczył po ulicy, z jednego pasa na drugi. Próbował zrównać się z nami i przyblokować wóz Nixona.

Strach, który nie odstępował mnie na krok przez cały dzień, nagle przerodził się w absolutną grozę.

Wtuliłam się w drzwi po swojej stronie i spojrzałam na Nixona.

– Co się dzieje? – spytałam z niedowierzaniem.

Nix prowadził, zaciskając kurczowo palce na kierownicy.

– On się po ciebie wybierał. Musiałem cię jak najszybciej stamtąd zabrać.

– Co takiego? – spytałam, zniżając głos, jakbym w ten sposób chciała chronić dzieci.

Za późno, Penny i tak już wszystko rozumiała. Wyraźnie czułam, jak bardzo jest przerażona.

– Nixonie, coś ty zrobił?

35

Leif, trzy lata temu

Panika.

Desperacja.

Krew burzyła mi się z nadmiaru adrenaliny, gdy gnałem po ulicach, klucząc między samochodami. Mijałem skrzyżowania na czerwonym świetle, jakby prowadziła mnie wiara, że nic nie ma prawa stanąć mi na drodze.

Cały świat przestał dla mnie istnieć. Pozostało tylko jedno, na czym skupiłem całą uwagę.

Moja rodzina.

Moja rodzina.

Powtarzałem ich imiona półgłosem, podczas gdy motor połykał kolejne kilometry.

Jak gdyby mogli mnie usłyszeć.

Modliłem się, żeby Maddie odebrała telefon. Kazałbym jej jak najszybciej uciekać z domu i gdzieś się przyczaić z małą, dopóki do nich nie dotrę.

Wybierałem jej numer raz za razem, ale nikt się nie zgłaszał. Śmigałem ulicami, z aparatem przyciśniętym do ucha.

Lekkomyślny.

Ale całe moje dotychczasowe życie tak wyglądało.

Dlatego musiałem z tym raz na zawsze skończyć.

A to wymagało, żebym dojechał do domu na czas.

Zdążył.

Położyłem nisko motor, wchodząc w ostatni zakręt. Byłem już na naszej ulicy. Zaciskałem na kierownicy palce z taką siłą, że zbielały mi knykcie.

Mięśnie miałem spięte.

Jakby były ze stali.

Kiedy moim oczom ukazały się migające niebiesko-czerwone światła, po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Cały zaułek zastawiony był wozami strażackimi, radiowozami i karetkami pogotowia.

A przecież to była taka spokojna dzielnica. Miejsce, w którym nasza córka mogłaby bezpiecznie dorastać i się bawić.

Wpadłem do wąskiej uliczki i dałem po hamulcach. Opony zawyły. Nim maszyna całkiem wytraciła szybkość, zeskoczyłem z siodełka i pobiegłem sprintem w stronę domu.

Mimo że biegłem, nie czułem stóp.

Myślami byłem już w środku.

I wrzeszczałem, zawodziłem.

„Nie, Boże. Błagam, tylko nie to”.

Przy budynku zebrał się już tłumek gapiów. Głód makabry zwabił tych ludzi pod mój dom.

Rozumiałem już, że stało się coś strasznego.

Cały budynek promieniował złem. Czuło się, że tu zginęli niewinni.

W głębi duszy już wiedziałem.

Gapie ustawili się przy taśmie policyjnej w ciasnym półokręgu.

Słychać było jęki, płacz, komentarze.

Wszystkie te dźwięki tworzyły jednostajny jazgot, który wdzierał się do moich uszu.

„Nie, nie, nie, nie”.

– Maddie! – krzyknąłem, przedzierając się przez tłum.

Oddech miałem płytki, serce pompowało do żył płynny lód.

Jacyś ludzie próbowali mnie powstrzymać, ja jednak przedarłem się przez taśmę.

– Maddie!

Po chwili poczułem, jak chwytają mnie policjanci. Chcieli powstrzymać mnie przed dostaniem się do domu.

Z rykiem wyrwałem się im i pobiegłem do drzwi. Ścigały mnie okrzyki funkcjonariuszy. W ich rękach błysnęła broń.

„Nie mogę się zatrzymać, nie mogę”.

„Muszę być przy nich”.

Gdy tylko wbiegłem do mieszkania, poślizgnąłem się na krwi pokrywającej podłogę. Straciłem równowagę i upadłem.

Na czworakach próbowałem pełznąć w głąb mieszkania. Ale już po chwili zaroiło się wokół mnie od mężczyzn w mundurach, którzy próbowali mnie powstrzymać.

Mimo to nadal walczyłem. Nie mogłem zrezygnować, nie mogłem się poddać.

Łkałem.

Z głębi mojej piersi dobywały się jakieś gardłowe dźwięki.

– Maddie, Haylee. Proszę, nie.

Chciałem trzymać je w ramionach.

Choćby tylko jeszcze jeden raz.

Haylee. O Boże. Moje maleństwo.

– Na ziemię, kładź się na brzuch!

Podniesione męskie głosy rozbijały się z hukiem o ściany. Ja jednak słyszałem jedynie rozdzierający szloch mojej duszy.

Zawodzenia trzech jestestw – moje, gardłowe.

Żony, uciszone na wieki.

Płacz mojej córeczki.

Byłem niczym.

Stałem się pozbawioną formy nicością.

Pustką.

Czystą ślepą furią.

Zakuto mnie w kajdanki i zabrano z miejsca zbrodni. Podczas trwającego całą wieczność przesłuchania siedziałem w ubraniach poplamionych ich krwią.

Czułem się, jak gdybym naznaczył ich życie klątwą.

Bo może rzeczywiście tak było.

Grzechy pastwiły się nad moją duszą – przypalały, cięły, niszczyły, dopóki nie pozostało ze mnie tylko gnijące ciało.

Dobro, które zawdzięczałem Maddie i Haylee, zostało mi odebrane.

Pozostało mi życie nadzieją na zemstę.

36

Leif

– Haylee! – Krzyk dobywający się z moich ust wyrwał mnie ze snu.

Usiadłem na łóżku wyprostowany jak struna. Serce w piersi miotało się na wszystkie strony niczym wściekła bestia.

Co było najgorsze w tym koszmarze?

To, że w ramionach dalej czułem palący ciężar małej dziewczynki, którą we śnie trzymałem na rękach.

I to, jak straszliwie zawodziła moja dusza, widząc, jak postępuję.

Jak postępowałem przez ostatnie trzy lata.

Chwyciłem się za głowę i ścisnąłem, jakby w nadziei, że przestanie boleć.

Jakim cudem ściągnąłem na siebie takie nieszczęście?

Pokochałem akurat tę dziewczynę, którą przed laty znienawidziłem.

Nawiedzała moje myśli jako anonimowa kobieca postać. Pozbawiona imienia i twarzy.

A teraz nie widziałem nic poza jej twarzą.

Na myśl, że ten drań kiedykolwiek ją dotknął, skręcały mi się bebechy. Ostatniej nocy byłem zdeterminowany, by go dopaść. Rozprawić się z nim raz na zawsze. Ale nie potrafiłem zmusić się do wyjazdu.

„Mia. Mia”, zawodziłem w duchu.

Całe moje ciało było obolałe z tęsknoty, łaknęło jej dotyku. Powinienem był wiedzieć, że nigdy nie staniemy się jedną rodziną. Że Mia i jej

dzieciaki, kiedy spróbuję ich zatrzymać, przesypią mi się przez palce jak piasek. Rozpłyną się w powietrzu, gdy tylko zbudzi się we mnie nadzieja, że są prawdziwi.

Zbyt wielkich grzechów się dopuściłem.

Moje czyny z przeszłości obciążyły mnie zbyt wielkim długiem.

A teraz nadszedł czas zapłaty.

Miałem po kres swoich dni znosić tę niedolę.

To piekło.

Tak się kończą marzenia o rajskiej egzystencji.

Karma rozsiadła się na brudnej sofie po drugiej stronie pokoju. Ze złośliwym uśmieszkiem piłowała sobie pilnikiem paznokcie.

Nieźle to rozegrałaś, szmato. Brawo.

Na stoliku nocnym w obskurnym pokoju hotelowym, w którym się zatrzymałem, rozbłysnął ekran telefonu. Miałem już chyba milion nieodebranych połączeń.

Sięgnąłem po aparat i wpatrzyłem się w wyświetlacz, mrużąc oczy w marnym świetle.

Dzwoniono z jakiegoś nieznanego numeru.

Odebrałem z wahaniem.

– Halo?

– Leifie.

Na dźwięk tego głosu poczułem, jakby ktoś przyłożył mi młot pneumatyczny do tyłu głowy.

To był głos mojej matki.

– Tylko się nie rozłączaj – poleciła ostrym tonem.

Zaśmiałem się gorzko. Nie byłem w nastroju na pogawędki z mamusią.

– Podaj mi jeden powód, żebym tego nie zrobił.

– Podam ci trzy. Mia i jej dzieciaki.

Słowa matki przeszyły mnie na wskroś.

– Co z nimi? – Chciałem, żeby zabrzmiało to zdecydowanie, ale głos mi się łamał.

– Posłuchaj mnie uważnie. Obawiam się, że grozi im niebezpieczeństwo.

– A niby skąd w ogóle wiesz cokolwiek na ich temat?

Matka parsknęła.

– Naprawdę wydaje ci się, że nie obserwowałam, jak sobie radzisz przez te wszystkie lata? Że cię nie śledziłam? Leifie, jesteś moim synem. – Ostatnie zdanie wypowiedziała z przejęciem, jakby to coś naprawdę znaczyło.

Ale nie miałem zamiaru wchodzić z nią w dyskusje na temat tego, jak być dobrym rodzicem.

– Słuchaj. Wczoraj wieczorem zaszedł do mnie Braxton. Opowiedział, że dzwoniłeś do niego wzburzony, bo odkryłeś, że Nixon jest ojcem dzieciaków twojej dziewczyny.

Mojej. Mojej. Mojej.

Nie mogłem się opędzić od tej myśli.

Zwlokłem się z łóżka i przyciskając barkiem aparat do ucha, zacząłem podnosić ciuchy z podłogi i się ubierać.

– Dlaczego uważasz, że coś im grozi?

– Nixon wyłożył pieniądze na galerię Mii. Dla niego ten lokal był tylko przykrywką dla ciemnych interesów. Handlował tam skradzionymi dziełami sztuki i bronią. Nie mam pojęcia, czy Mia o tym wiedziała. Z tego, co mówił mi Braxton, wnioskuję, że raczej nie. Nixon mocno podpadł Krane’owi. Ale ponieważ są krewnymi, Krane traktował go na specjalnych zasadach i przymykał oko na jego przekręty. Krane jednak głupi nie jest. A kiedy kolejne partie towaru przerzucane przez galerię zaczęły ginąć,

nabrał jeszcze większych podejrzeń. Zamordowanie tamtej kobiety w galerii było ostrzeżeniem, jakie wysłał Nixonowi.

Nagłe zrozumienie niemal zwaliło mnie z nóg.

Krew mi się zagotowała, kiedy uświadomiłem sobie, że wszystkie te zdarzenia są ze sobą powiązane.

Lana.

A zatem to Nixon był winny jej śmierci.

Czoło zrosił mi pot.

Nagle wszystko stało się jasne.

Czułem, jak ogarnia mnie groza.

Wkładałem buty, wsłuchując się w monolog matki.

– Wszystko wskazuje na to, że Krane kazał też śledzić dziewczynę. To również było pomyślane jako ostrzeżenie skierowane do Nixona: mamy na oku twoją kobietę. Dwa dni temu Keeton złożył wizytę Krane’owi. Pokazał mu dowody na to, że to Nixon od początku kradł. Kiedy od Braxtona dowiedziałam się, że poznałeś Mię, zleciłam śledzenie Nixona. Jak się okazuje, wczoraj wieczorem wyjechał do Georgii. Leif, on chce zabrać Mię. A jeden z ludzi Krane’a ruszył za nim.

– Co takiego? – wydusiłem z siebie.

– Domyślam się, że trudno ci w to uwierzyć. Wiem, że mi nie ufasz. Rozumiem. Byłam fatalną matką. Zdaję sobie z tego sprawę. Pokpiłam sprawę od samego początku, od dnia, w którym się urodziłeś. Postępowałam egoistycznie, głupio. A kiedy poznałam Keetona… wydawało mi się, że nareszcie w moim życiu zjawił się ktoś, dzięki komu wyjdę na prostą. Ktoś, kto pomoże mi naprawić wszystkie krzywdy, jakie ci wyrządziłam. Ktoś, kto się nami zaopiekuje. Owszem, zaopiekował się, ale na swój sposób.

Słuchałem w milczeniu z zaciśniętymi zębami. Mój mózg nie nadążał za natłokiem rewelacji.

– Prawdopodobnie wydaje ci się, że Keeton obwiniał cię o podwędzenie części towaru podczas tamtej dawnej transakcji. Wyobrażałeś sobie pewnie, że nie interesowało nas, co się z tobą stanie.

Zazgrzytałem zębami. Ledwo panowałem nad emocjami.

– Tak naprawdę, Leifie, on wcale cię nie winił. Nigdy nie pogodził się z tym, co się wtedy stało. Ale nie próbowałby cię skrzywdzić. Kiedy przepadłeś, musiał udawać, że trzyma stronę Krane'a… Zrobił to z myślą o Petrusie. Dla dobra rodziny. Dla dobra Braxtona. Musiał chronić wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Dobrze wiesz, że gdyby próbował dopaść Nixona, skończyłoby się rzezią. Musiał dokonać wyboru. – Słyszałem, jak matka przełyka ślinę. – Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli uwierzysz, że jesteśmy nastawieni przeciwko tobie – mówiła dalej. – W ten sposób przynajmniej będziesz się trzymać z dala od Los Angeles. A my w tym czasie zdążymy załatwić Nixona w taki sposób, by nie narażać reszty ekipy. Uwierzysz mi albo nie, wybór należy do ciebie. Ale taka jest prawda.

W końcu to był mój plan od samego początku – załatwić Nixona.

Zobaczyć, jak płonie na stosie.

Wreszcie położyć kres tej zarazie, jaką jest ten człowiek.

W tej chwili jednak już o to nie dbałem. Teraz liczyła się dla mnie tylko Mia.

Ona, Penny i Greyson.

Instynkt opiekuńczy wziął górę. W moim polu widzenia nie było już nic prócz nich.

– Posłałam do ciebie Braxtona, żeby w razie czego służył pomocą. Jego samolot wylądował przed godziną. A teraz biegnij, broń swojej kobiety. – Po tych słowach, bez żadnego uprzedzenia, rozłączyła się.

Błyskawicznie wybrałem numer Mii.

W myślach powtarzałem bez końca jej imię.

Włączyła się skrzynka głosowa.

Spróbowałem przedzwonić jeszcze raz. Z tym samym skutkiem.

Czułem narastającą grozę. Równocześnie budziła się też we mnie żądza mordu.

Wyciągnąłem pistolet schowany w szufladzie stolika nocnego. Sprawdziłem, czy jest naładowany. Zadzwoniłem do Lyrika.

Odebrał natychmiast.

Jak gdyby czekał na mój telefon.

– Lyrik.

– Gdzie się, kurwa, podziałeś? – warknął, nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć.

– Mia nie odbiera telefonu – rzuciłem.

– Wiem. To dlatego, że ten złamas, jej były, zjawił się tutaj kilka godzin temu. A facet, który powinien ją ochraniać, dał nogę jak skończony tchórz.

Cholera. O kurwa mać.

– Co, zaczęło cię to przerastać? – spytał prowokacyjnie.

„Żebyś wiedział, przerasta mnie”, pomyślałem.

– Gdzie oni są? Mów, nie ma chwili do stracenia.

Chyba wyczuł w moim tonie, że nie mam ochoty na pyskówki, bo ściszył głos, jakby nie chciał, żeby usłyszał go ktoś z domowników.

– Co się dzieje?

– Nixon nie jest tym, za kogo go bierzesz – wypaliłem.

– Zawsze uważałem go za dupka, więc…

– Lyriku, nie rozumiesz – wszedłem mu w słowo. – Wykorzystywał galerię Mii jako przykrywkę. Na zapleczu prowadził podejrzane interesy. Lana zginęła, bo kontrahenci chcieli go nastraszyć. Muszę się upewnić, że Mii nic nie grozi. Wydaje mi się, że różne dziwne wydarzenia w ostatnim czasie również mogły być ostrzeżeniem.

Pierwotnie skierowanym do Nixona, które jednak dziwnym trafem trafiło do mnie.

– O kurwa – jęknął Lyrik. Usłyszałem jakiś łomot w tle. – A to skurwiel. Zabrał ich wszystkich dwie godziny temu – dodał gorzko po chwili. – Mia wysłała mi wiadomość, że wybierają się na lody. Wiedziałem, że coś tu nie gra. Zatłukę skurwysyna.

Na myśl o tym, że Mia jest w tej chwili z Nixonem, zebrało mi się na wymioty. Nie tylko ona, lecz także dzieci. Dzieci.

Świat zawirował mi przed oczami.

– Dokąd pojechali? – spytałem, zgrzytając zębami.

– Kurwa, a skąd mam wiedzieć? – warknął Lyrik. On też tracił panowanie nad sobą.

Po chwili w tle dał się słyszeć głos Brendona:

– Tatusiu.

– Nie teraz, Brendonie.

– Tato, posłuchaj. Wiem, że się martwisz, bo ciocia Mia wyjechała. Ale ja wiem, gdzie oni są. To znaczy wiem, gdzie jest Penny. Mam ją na Snapchacie, mogę śledzić jej bieżącą lokalizację.

– Gdzie ona jest? – spytałem ostro.

Cisza po drugiej stronie przeciągała się ponad miarę. A kiedy Lyrik w końcu się odezwał, poczułem, jakby ziemia usuwała mi się spod stóp.

– Nie pojechali do żadnej lodziarni – stwierdził ponuro głosem, w którym nienawiść walczyła z rozpaczą.

– A dokąd?

– Na północ. Są w jakiejś podejrzanej okolicy.

– Prześlij mi dokładną lokalizację.

– Jadę z tobą.

– Lyriku, nie.

– Tu chodzi o bezpieczeństwo mojej siostry. Mojej siostrzenicy i siostrzeńca.

Z trudnością przełknąłem gulę, która urosła mi w gardle.

– Ci ludzie… są zdolni do wszystkiego. Oni są źli – powiedziałem.

I tak byłem już pewien, że Lyrik zna prawdę na mój temat.

I wie, że jestem jednym z nich.

– Myślisz, że to dla mnie jakaś nowina? Jadę z tobą. Gdzie teraz jesteś?

– Jakieś pięć minut jazdy od twojej chaty.

Nie umiałem zostać z Mią. Ale na szczęście nie zdołałem odjechać za daleko.

– Widzimy się za dziesięć minut na skrzyżowaniu Whitaker i Taylor. – Rozłączył się, nie dając mi nawet szansy na reakcję.

Ale w sumie go rozumiałem– nie było chwili do stracenia. Myśl o tym, że i tak może już być za późno, napawała mnie grozą.

Pistolet wsunąłem za pasek spodni na plecach. Otworzyłem na oścież drzwi i wyszedłem prosto w oślepiające światło dnia.

Robiłem, co mogłem, żeby się nie rozsypać.

Musiałem być skupiony.

Moment, w którym wszystko miało się rozstrzygnąć, był już blisko. Od dawna na niego czekałem, ale wyobrażałem to sobie zupełnie inaczej.

Moje spojrzenie powędrowało ku parkingowi u dołu.

Braxton stał oparty o samochód. Śniada skóra, przeszywające spojrzenie i lojalność, która nie miała ceny. Rzucił niedopałek na ziemię, wyprostował się.

Kiwnąłem mu głową na powitanie.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Już czas – powiedziałem.

– Wiem, brachu. Zróbmy to.

Zbiegłem po schodach taniego hotelu i wskoczyłem na swój motor. Braxton usiadł za kierownicą wypożyczonego wozu i ruszył za mną. Silnik mojej maszyny warczał i ryczał, jak gdyby zamieszkało w nim stado wściekłych psów czekających tylko, aż wydostaną się na wolność.

Pokonaliśmy kilka cienistych uliczek Savannah.

Na skrzyżowaniu, na którym byliśmy umówieniu, zrównał się ze mną Lyrik. Wytatuowane ramiona, dłonie zaciśnięte kurczowo na kierownicy. Rzucił mi ponure spojrzenie. Ja zrewanżowałem mu się tym samym.

Dodał gazu i pomknął ulicą.

Braxton i ja ruszyliśmy jego śladem.

37

Leif

To była jakaś szemrana okolica.

Taka sama jak zawsze w takich sytuacjach, tylko miasto się zmieniało.

Po obu stronach stały zaniedbane domy. Za płotami z siatki drucianej zieleniły się zdziczałe ogrody. Gdzieniegdzie rosły w nich drzewa, ale dominowało uschnięte zielsko.

Kilka budynków robiło nieco lepsze wrażenie. Mieszkali w nich ludzie, którym jeszcze się chciało.

Posuwaliśmy się przez nieruchome rozprażone powietrze, zapuszczając się coraz głębiej w nieznaną dzielnicę. Jechaliśmy teraz wolniej, za to nasze umysły szalały z niepokoju.

Wyczuwałem to u Lyrika.

Sam miałem podobnie.

Determinacja. Albo my, albo tamten drań.

A najgorsze było to, że nie miałem pojęcia, na co się natkniemy.

Czy czekała mnie ta sama scena co trzy lata temu?

Czy to tutaj miałem ostatecznie polec?

Nawet jeśli tak, gotów byłem oddać życie za Mię i jej dzieciaki. Bez wahania, bez zbędnych pytań.

Lyrik dał lewą ręką znak, żebyśmy zwolnili. Zjechaliśmy do prawego krawężnika wąskiej uliczki.

Zgasiliśmy ryczące silniki.

I momentalnie zapadła złowroga cisza.

Tylko demony wyły w tym skwarze.

Zeskoczyliśmy z motorów, Braxton wysiadł ze swojego auta. Mogłem tylko sobie wyobrażać, jaki widok stanowiliśmy razem.

Trzech facetów, którzy na twarzach mieli wypisaną jatkę, rzeź.

Domyślałem się, że ktoś nas pewnie obserwuje zza żaluzji, może nawet wzywa już policję. W sumie nie miałbym nic przeciwko, ale wiedziałem równocześnie, że musimy to rozegrać na swoich zasadach.

Musieliśmy wziąć tego skurwiela z zaskoczenia. To była nasza jedyna szansa.

Szliśmy niespiesznie ulicą, ramię w ramię, ku niechybnej katastrofie.

Z każdym krokiem czułem wzbierający strach.

Minęliśmy jeden budynek, potem kolejny.

Sekundy zdawały się ciągnąć bez końca.

To było istną torturą.

Pragnąłem rzucić się do ataku, zostawić po sobie pożogę.

Ale wstrzymywałem furię. Szedłem wytrwale krok za krokiem, wszystkie mięśnie miałem napięte jak liny okrętowe.

W pewnym momencie Lyrik zwolnił kroku, stał się bardziej czujny. Ruchem głowy wskazał budynek po prawej stronie, usytuowany na zbiegu dwóch ulic.

Frontem zwrócony był do uliczki po prawej. Z miejsca, w którym staliśmy, przez szpary w starym płocie z przegniłych drewnianych dech widać było podwórze na tyłach domu.

Podwórko porastały sięgające kolan chwasty. Z tyłu stała zrujnowana wiata, z zapadniętym po jednej stronie dachem. Serce zamarło mi na widok zaparkowanego nieopodal szopy białego SUV-a.

Ruszyłem w tamtym kierunku, ale już po chwili poczułem, jak Lyrik kładzie mi dłoń na torsie.

– Spokojnie – szepnął.

Spokojnie. Jasne.

Zresztą on też był kłębkiem nerwów.

Wyczuwałem bijący od niego obłęd.

A kiedy nagle z wnętrza budynku dobiegło zawodzenie, nasza paranoja przybrała monstrualne rozmiary. Płacz dziecka błyskawicznie się urwał, jak gdyby ktoś go uciszył.

Mało brakowało, a rzuciłbym się w tamtym kierunku.

Tym razem powstrzymał mnie Braxton. Brodą pokazał Lyrikowi płot na tyłach posesji. Lyrik potwierdził skinieniem głowy i ruszył w tamtym kierunku. Przez chwilę rozglądał się na wszystkie strony, w końcu zwinnie przesadził płot i cicho wylądował po drugiej stronie.

Zachowywał się bezszelestnie niczym kot.

Braxton tymczasem zaczął obchodzić budynek, zaczynając od bocznego muru. Ruszyłem za nim. Moje buty niemal nie wydawały żadnego dźwięku, kiedy opuszczałem je na ziemię. Bardziej przejmowałem się łomotaniem w piersi. Byłem pewien, że jeśli jakiś dźwięk ma nas zdemaskować, to właśnie on.

Z plecami przyklejonymi do muru sprawdzaliśmy, czy droga jest wolna. W końcu zaczęliśmy się przekradać na front domu.

Oddechy mieliśmy płytkie, chrapliwe.

W pewnym momencie zza muru znów doleciał płacz dziecka.

Greyson.

Greyson.

Coś dziwnego działo się z moim sercem – waliło tak szybko, jakby chciało rozerwać mi klatkę piersiową.

Braxton chyba wyczuł, co się ze mną dzieje, bo rzucił mi krótkie spojrzenie. Posuwał się z bronią trzymaną pewnie, oburącz. Mnie tymczasem ze zdenerwowania dygotały ręce.

Palec trzymałem na spuście.

Brax wychylił głowę za róg, na tyle tylko, by zerknąć w okno.

Widziałem, jak napina plecy. I po tym poznałem, że zyskał potwierdzenie: byli w środku.

Powoli traciłem panowanie nad sobą. Desperacja i przerażenie brały górę.

Pokazał mi na migi, żebym obszedł budynek z drugiej strony. W ten sposób ich okrążymy.

Posłusznie ruszyłem w tamtym kierunku. Nadal cały się trząsłem i nie potrafiłem nic na to poradzić.

Znalazłszy się po drugiej stronie budynku, ostrożnie zajrzałem przez inne okno – do pustej, zrujnowanej kuchni. Drzwiczki w kredensie wisiały na częściowo wyłamanych zawiasach. Pomieszczenie zawalone było śmieciami. Potłuczone brudne naczynia zaświadczały o beznadziei, która tu zamieszkała.

Szyba w oknie była stłuczona. Okazało się, że okno jest uchylone.

Popchnąłem je lekko. Następnie podciągnąłem się i wślizgnąłem do środka.

Zeskoczyłem na podłogę, czemu towarzyszył stłumiony stukot. Ze strachu zamarłem.

Dźwięk na szczęście zatonął pośród chaotycznych hałasów dobiegających z wnętrza domu.

Głosy, które do mnie docierały, brzmiały żałośnie. Tak krzyczeli ludzie, którzy bardzo cierpieli.

Stąpając najciszej, jak potrafiłem, skierowałem się ku sklepionemu przejściu wiodącemu do dużego pokoju.

Kiedy usłyszałem wyraźniejsze już pojękiwanie, serce zalała mi trwoga.

Z plecami przytulonymi do ściany wyjrzałem ostrożnie za róg. To, co zobaczyłem, sprawiło, że nogi się pode mną ugięły.

Wspomnienia wróciły niepowstrzymaną falą.

Oślepiające.

Krwawe.

Przerażające, nikczemne.

Rzeźnik.

Ten sam, który zamordował moją rodzinę. Ten sam, który posłał w moim kierunku grad kul, gdy próbowałem dopaść jego i Nixona. To przez tego skurwysyna musiałem odsunąć w czasie realizację swojego planu. Oberwałem wtedy pięć kulek w bok. Niemal się przekręciłem. Pewnie bym się po tym nie podniósł, przy życiu trzymała mnie jedynie chęć zemsty.

To jego widziałem w ogrodzie Lyrika tamtej nocy.

Został nasłany przez swojego pracodawcę, aby nękać Nixona i Mię.

W pokoju, do którego zajrzałem, czuło się niemal namacalne zło.

Z miejsca, w którym się przyczaiłem, praktycznie nie widziałem Mii. Krzesło, do którego została przywiązana, było odwrócone do mnie tyłem, dlatego widziałem tylko jej plecy. Włosy miała zmierzwione, siedziała z opuszczoną na piersi głową.

Mimo to czułem, że to ona.

Była niczym burza szalejąca w moim sercu.

Światło. Światło. Światło.

Po jej prawej ręce siedział Nixon. Dłonie miał związane. Wyrzucał z siebie potok słów, dowodząc swojej niewinności. Próbował zrzucić winę na kogoś innego.

Kurwa.

Od tak dawna marzyłem, aby rozwalić mu łeb. Gniew, który nosiłem w sobie, trawił moje serce. Zabiciu tego skurwiela podporządkowałem całe swoje życie.

Ale w tej chwili liczyło się dla mnie tylko uwolnienie Mii.

Zadbanie o to, aby była bezpieczna.

Nic innego nie miało znaczenia.

Dojrzałem Braxtona przyczajonego po drugiej stronie. Klęczał przy drzwiach, za niskim murkiem, który odgradzał pokój od korytarza.

Nasze spojrzenia się spotkały. Oparł dłoń o udo i zaczął odliczać na palcach. Trzy, dwa…

Zacisnąłem palce na uchwycie pistoletu. Spróbowałem uspokoić oddech.

Przygotowałem się do ataku.

Odliczałem w myślach razem z Braksem, kiedy nagle rozległ się piskliwy głosik:

– Wujku, mam cię!

Greyson.

Cholera.

Z głębi domu dobiegł jakiś stłumiony odgłos, a ja wiedziałem, co to znaczy – Lyrik próbował uciszyć małego i zabrać go razem z siostrą w bezpieczne miejsce.

„Dzięki Ci, Panie Boże, że odnalazł dzieci”, powtarzałem w myślach.

Rzeźnik drgnął zaalarmowany hałasami.

Ani Braxton, ani ja nie czekaliśmy, aż doliczymy do jednego.

Obaj w tym samym momencie wyskoczyliśmy z kryjówek, mierząc z pistoletów w zabójcę.

Facet zamarł w bezruchu, kalkulował swoje szanse.

Po chwili na tyłach domu z hukiem zamknęły się drzwi. Ten dźwięk był niczym balsam dla mojej duszy. Oznaczał, że Lyrik uwolnił dzieci.

Wiedziałem.

Wiedziałem, że się uda.

Stałem z bronią wycelowaną w Rzeźnika, starając się nie spoglądać na Mię. Widziałem, jak z rozciętych ust spływa jej krew. Patrzyła na mnie podbitymi, zapuchniętymi oczami, w których strach mieszał się z ulgą.

W moim sercu szalała furia.

Paliła.

Potężna, niepowstrzymana.

Palec, który trzymałem na spuście, drżał.

– Rzeźniku, odłóż gnata. Ta robota jest już skończona – polecił Braxton ostrym tonem.

Facet odwrócił lekko głowę w jego stronę.

Brax, stojący nadal za niskim murkiem odgradzającym pokój od korytarza, znajdował się od Rzeźnika dalej niż ja.

Obaj zbliżaliśmy się powoli.

Wtem Nixon zerwał się z krzesła, przewrócił je i z rękami związanymi przed sobą rzucił się w kierunku okna.

Biegnąc, wyminął Mię, i skoczył do okna.

Reakcja Rzeźnika była błyskawiczna.

Rozległ się huk strzałów.

Ogłuszający.

Szokujący.

Ciałem Nixona wstrząsnął dreszcz, gdy kolejne kule dosięgnęły jego pleców.

Ja tymczasem byłem już w ruchu – biegłem do Mii.

Kątem oka widziałem, jak Rzeźnik odwraca się i nakierowuje broń na nią. W biegu wyciągnąłem rękę z pistoletem, biorąc go na cel.

Mój umysł nie nadążał z analizowaniem tego, co się dzieje. Dlatego musiałem zaufać instynktowi, przewidując to, co nieuchronnie wydarzy się za chwilę.

Wiedziałem jedno: skoro Nixon został już zlikwidowany, Rzeźnik będzie chciał zabić też świadka, to znaczy Mię.

Kule przecięły powietrze.

Odbiłem się od ziemi i skoczyłem, zasłaniając ją swoim ciałem. Równocześnie nacisnąłem spust. Słyszałem, jak Mia krzyczy.

Przed oczami zobaczyłem błyski.

Najczarniejszą czerń i najbardziej oślepiającą biel.

Przez ułamek chwili widziałem tylko mgłę.

Niebo.

Piekło.

Wpadłem na Mię z impetem, przewracając ją razem z krzesłem.

Oboje upadliśmy na podłogę.

Ból eksplodował w moim barku, ale ja nie zwróciłem nawet na niego uwagi. Z każdą chwilą moja świadomość była coraz bliżej osunięcia się w mrok.

Koszula nagle zrobiła się mokra od krwi.

Ja miałem jednak w głowie tylko jedno: żeby jak najszybciej uwolnić Mię z więzów.

Z przerażeniem uświadomiłem sobie jednak po chwili, że Mia jest bezwładna.

Szybko odwróciłem ją na plecy, przytrzymałem głowę. Mrugała oczami, jej oddech stał się chrapliwy.

– Nie, Mio! – krzyczałem. – Nie zamykaj oczu. Nie waż się zamykać oczu. Nie zostawiaj mnie. Nie zostawiaj mnie!

Z oddali dolatywały dźwięki syren.

Zbliżały się.

– Stary, muszę spadać – odezwał się Braxton.

Zerknął jeszcze ku drzwiom, po czym dał susa nad dwoma nieruchomymi ciałami leżącymi na podłodze i wybiegł na zewnątrz.

Ale ja nie zwracałem na to uwagi.

Dla mnie liczyła się tylko ona.

Mia.

Moja kobieta-anioł z poddasza.

Sens życia, którego wcale nie spodziewałem się znaleźć.

Dopóki nie wpadliśmy na siebie.

– Nic mi nie jest – burknąłem.

Wsunąłem ranne ramię do rękawa zakrwawionej koszuli. Ból był oślepiający, ale zagryzłem zęby i jakoś wytrzymałem.

Lekarz przyjrzał mi się, marszcząc brwi.

– Uważam, że powinien pan zostać na obserwacji.Stracił pan dużo krwi. Powinien pan przyjąć antybiotyki, które zapobiegną ewentualnemu zakażeniu. Takie jest moje zdanie.

Jasne, a moim zdaniem ten osioł powinien zejść mi z drogi.

– Nie mam na to czasu.

Lekarz prychnął z niedowierzaniem.

– Został pan postrzelony.

Kula tylko mnie drasnęła. Straciłem już i tak kilka godzin, odpowiadając na pytania gliniarzy. Ostatni dał mi spokój dwie minuty temu.

Dwa trupy.

Dwie osoby ranne. Jedna w stanie krytycznym.

Dwoje dzieci bez uszczerbku na zdrowiu.

Całe i zdrowe.

Ulga, cudowna ulga.

Nie mogłem jednak cieszyć się tym wspaniałym uczuciem, ponieważ przez cały czas zżerał mnie niepokój o Mię.

– Możesz mi, doktorku, wypisać receptę, jeśli chcesz. Ja w każdym razie nie zostanę w szpitalu. – Zsunąłem się z łóżka, krzywiąc się z bólu.

Lekarz pokręcił głową.

– Jest pan obolały.

Gdyby tylko wiedział.

– Będę na czwartym piętrze, jakby mnie pan szukał – mruknąłem, ruszając w stronę drzwi.

Rękę trzymałem na temblaku, koszulę miałem zakrwawioną. To moja dusza cierpiała jednak najbardziej.

Odszukałem windę i nacisnąłem przycisk „do góry”. Chyba z piętnaście razy.

Czułem, jak ogarnia mnie groza.

Niepokój wsysał mnie niczym trąba powietrzna.

Znalazłem się w oku cyklonu, którego nadejście przeczuwałem od chwili, gdy poznałem tę dziewczynę.

Kiedy winda w końcu nadjechała, wsiadłem i dałem się zawieźć na czwarte piętro.

Mimo że korytarz był oświetlony, czułem się tak, jakby na szpital napierała jakaś złowroga ciemność. Na skraju pola widzenia zebrały się mroczne chmury.

Pora odwiedzin dawno już się skończyła, lecz po oddziale wciąż kręciło się trochę gości. Wystawali pod salami, pogrążeni w cichych rozmowach. Unosiła się wokół nich aura niepokoju.

Po korytarzach uwijały się pielęgniarki. W kilku salach nadal paliły się światła.

Krok za krokiem, walcząc z paraliżującym strachem, doszedłem do końca korytarza. Stanąłem przed dwuskrzydłowymi drzwiami prowadzącymi na oddział intensywnej opieki medycznej. Za nimi znajdowało się stanowisko pielęgniarek, przy którym należało zgłosić chęć wejścia na oddział. Na OIOM-ie obowiązywały nieco późniejsze godziny odwiedzin. Ale prawdę mówiąc, nie sądziłem, by ktoś był na tyle niemądry, żeby próbować mnie powstrzymać.

Mężczyzna za kontuarem zdalnie otworzył drzwi na oddział. Wszedłem, powłócząc lekko nogami. Serce waliło mi jak oszalałe.

Nadzieja i groza.

Nadzieja i groza.

Dwa uczucia splecione w mojej duszy do tego stopnia, że nie potrafiłbym już chyba ich rozdzielić.

Skręciłem w prawo i powlokłem się dalej korytarzem. Oddech miałem coraz płytszy.

Czułem się jak pływak, który próbuje poruszać się pod prąd.

Kiedy wreszcie dotarłem pod salę Mii, ledwo trzymałem się na nogach.

Zastałem tam Lyrika. Stał oparty plecami o ścianę, z głową odchyloną do tyłu.

Natychmiast poczułem, jak ogarnia mnie panika.

Zastygłem w bezruchu metr od niego.

Kiedy mnie zauważył, odepchnął się od ściany. Popatrzył mi prosto w oczy, a ja mogłem tylko z zaciśniętymi zębami spodziewać się najgorszego.

Zwiększenia długu, jaki na mnie ciążył.

Wiedziałem już, że nie udźwignę kolejnego grzechu, który obciąży mi konto.

Lyrik przeczesał dłonią włosy i westchnął ciężko.

– Odzyskała przytomność – powiedział.

Musiałem przytrzymać się ściany, żeby nie osunąć się na podłogę.

Poczułem, jak opuszcza mnie strach.

Nareszcie mogłem odetchnąć pełną piersią.

Z ulgą.

Już po chwili spytałem jednak niepewnie:

– Jak się czuje?

Lyrik kiwnął głową.

– Wyliże się z tego.

W duszy tańczyłem i wznosiłem pieśni.

– Teraz bada ją lekarka. Jak tylko się ocknęła, zaczęła wypytywać o ciebie i dzieciaki. Chyba niepokoi się o ciebie równie mocno jak ty o nią.

Zamrugałem szybko. Poczułem lekką obawę.

Niepewność.

Czy byłem godny?

Czy mogłem tak po prostu… wejść do tej sali?

Być z nią?

– Jeśli teraz masz jeszcze jakieś wątpliwości, czy Mia może cię pokochać, jesteś skończonym idiotą. Pytanie, które powinieneś sobie zadać, brzmi raczej: czy ty będziesz mógł kochać ją po wszystkim, co się stało?

Popatrzyłem na zamknięte drzwi.

Wszystkie komórki mojego ciała wyczuwały to dziwne przyciąganie.

Więź, która nas połączyła.

Przełknąłem nerwowo ślinę i pchnąłem drzwi.

I od razu poczułem, jak wchodzę w strumień płynącej od niej energii.

Moja. Moja. Moja.

Zatopił mnie.

Oślepił.

Dałem się pochłonąć oceanowi jej dobra.

Czystości.

Światła.

Leżała na łóżku, podparta na poduszkach i podłączona do tysiąca monitorów. Twarz miała posiniaczoną, na mój widok uśmiechnęła się jednak łagodnie.

Nagle zabrakło mi tchu.

Nogi ugięły się pode mną.

Nigdy nie widziałem nic piękniejszego.

– Cześć – szepnęła nienaturalnie niskim głosem.

– Cześć.

Lekarka odwróciła się do mnie i zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. Uniosła brwi w niemym pytaniu.

– To o nim pani opowiadałam. To mężczyzna, który uratował mi życie. I ocalił moje dzieci – tłumaczyła Mia wzruszonym głosem.

W jej tonie kryła się ukryta wiadomość dla mnie:

„Dziękuję”.

A ja nie miałem pojęcia, co o tym myśleć.

Nagle zrozumiałem, że być może moje grzechy naprawdę mogą zostać odkupione.

Oczy zalśniły jej od łez. Popatrzyła na mnie tak, jak tylko ona potrafiła.

Jak gdyby widziała we mnie dobro.

Coś, co mogłem jej dać.

W moim sercu wybuchła miłość.

Siła tej eksplozji była tak wielka, że w zasadzie powinna nas oboje zmieść z powierzchni Ziemi.

Lekarka burknęła coś pod nosem, spoglądając na nas.

Zbliżyłem się do łóżka.

Niepewnie.

Z sercem przepełnionym tęsknotą.

Skruchą.

I nadzieją, którą jakimś cudem ta dziewczyna zdołała we mnie na nowo rozpalić.

Nachyliłem się nad Mią tak, że stykaliśmy się czołami. Wdychałem jej zapach.

– Żyjesz.

Skinęła głową. Twarz miała już mokrą od łez.

– Kula drasnęła tętnicę udową – poinformowała lekarka. – Na szczęście ratownicy medyczni w porę dotarli na miejsce. Konieczna była prosta operacja, ale najgorsze już za nami. Wygląda na to, że ktoś inny wziął na siebie główny impet strzału – dodała znacząco.

Zamknąłem oczy. W głębi serca wiedziałem, czym pragnę zawsze już być.

Tarczą, która ją obroni.

Ta dziewczyna mnie ocaliła. Nie zasługiwałem na nią, a teraz nadal kazałem jej na siebie czekać.

Odszukałem ustami jej wargi.

Musnąłem je tylko pocałunkiem, choć nie od razu się odsunąłem.

– Żyjesz – szepnąłem.

Skinęła głową, nie odrywając ust. Z oczu ciekły jej łzy.

– Jesteś ranny.

– To nic takiego – zapewniłem. Odsunąłem się i dotknąłem dłonią jej policzka. – Przepraszam.

– Leifie, nie masz za co mnie przepraszać. Już nieraz ci mówiłam, że zawsze widziałam w tobie wspaniałego mężczyznę. Takiego, który tylko czekał na uwolnienie. To w nim się zakochałam. To on stoi teraz tutaj, przede mną. To on nas ocalił. Jego pragnę.

– Nie chcę być nigdzie indziej, Mio. Ja… – Przez chwilę szukałem właściwych słów. – Moja przeszłość… Ten facet, którym kiedyś byłem… on dopuszczał się naprawdę okropnych rzeczy. Chyba teraz już rozumiesz, co to znaczy.

Wiedziałem, że mamy widownię. Ale nie dbałem o to. Już nie musiałem się kryć.

Uciekać w złość, nienawiść i strach, które na trzy lata uczyniły ze mnie swojego niewolnika.

Teraz mogłem złożyć to wszystko u jej stóp.

– Ale jeśli umiesz wznieść się ponad to, zapomnieć o mojej przeszłości, będę odtąd żył tylko dla ciebie, Mio. I oddam ci wszystko, co mi jeszcze zostało. Kocham Penny. Kocham Greysona. – Poczułem ukłucie w sercu, gdy uświadomiłem sobie, że tak właśnie jest. W umyśle wróciły do mnie słodkie buzie tych dzieciaków. Boże, tak bardzo je kochałem. – I kocham ciebie. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Pozwól mi się kochać. Pozwól mi kochać twoje dzieci. Chcę widzieć, że jesteście szczęśliwi. Chcę być częścią tego szczęścia. Chcę widzieć, jak malujesz. Stwórzmy wspólnie coś pięknego.

– Naprawdę dalej nie rozumiesz? – spytała, gładząc mnie kciukiem po policzku. – To ty jesteś pięknem, które odbija się we mnie. Wydawało ci się, że jesteś mrokiem. Ale tak naprawdę byłeś moim światłem. Kocham cię, Leifie. Pozwól mi się kochać.

Skinąłem głową, nie cofając dłoni od jej policzka. Składałem teraz obietnicę, która równocześnie była błaganiem:

– Pozwolę ci się kochać każdego dnia. A ja będę kochał ciebie.

Uniosła na mnie spojrzenie swoich czarnych oczu. Usta jej zadrżały, łzy nie przestawały płynąć z oczu.

– Leifie, wspólnie złapaliśmy spadającą gwiazdę.

Mia popatrzyła na lekarkę. Ja podążyłem za nią spojrzeniem.

– Właśnie pokazywałam Mii wyniki testów, które przeprowadziliśmy – wyjaśniła z uśmiechem. – Pokazują jednoznacznie, że Mia jest w ciąży. Biorąc pod uwagę jej wcześniejsze problemy oraz obecną sytuację, będziemy traktować ją jako ciążę wysokiego ryzyka. Zleciłam wykonanie USG, niedługo powinni dowieźć tu przenośny ultrasonograf. Na razie jednak wszystkie wyniki są w normie.

Szok odebrał mi mowę.

Mózg nie radził sobie z analizowaniem tego, co właśnie usłyszałem.

Nie potrafiłem wydusić z siebie ani słowa.

Mogłem tylko patrzeć na Mię, która spoglądała na mnie z nadzieją i miłością.

– Cieszysz się? – spytała szeptem.

W jej głosie wyczuwałem niepokój, współczucie. Ta dziewczyna pozwoliła mi wznieść się na poziom, który wcześniej był dla mnie nieosiągalny.

Nie zostawiła mnie, gdy cierpiałem.

Zamiast upatrywać w trawiącym mnie smutku niszczycielskiej siły, która tylko zagrażała naszemu związkowi, potrafiła naprawdę się w niego wczuć.

Kiedy do drzwi zapukała pielęgniarka obsługująca aparaturę USG, lekarka pożegnała nas i wyszła z sali. Patrzyłem, jak pielęgniarka rozsmarowuje żel na brzuchu Mii, a potem przykłada do skóry głowicę. Nagle na ekranie urządzenia ukazało się coś maleńkiego.

A cały mój świat zachwiał się jak pod wpływem trzęsienia ziemi.

Moje serce otwierało się na przyjęcie tej nowej prawdy.

Jeszcze niedawno nie wierzyłem w los.

Wierzycie w los?

W przeznaczenie?

W te śmieszne bajeczki dla ubogich duchem, że nic nie dzieje się bez powodu?

Czy żyjecie w przekonaniu, że każde wydarzenie, rozmowa i osoba, którą spotykacie, zostały przewidziane na waszej ścieżce, na długo zanim w ogóle uświadomimy sobie, dokąd zmierzamy?

Że wszystko zostało raz na zawsze ustalone eony przed naszym przyjściem na świat?

I że wszystko, co się dzieje, ostatecznie służy jakiemuś większemu dobru?

Reagowałem na takie teorie drwiną.

Szyderstwem.

Popatrzyłem teraz na Mię.

Rozpoznawałem tę dziewczynę.

To ona była ukrytym celem wszystkich moich starań.

Przyczyną, dla której żyłem.

I przez ułamek chwili wydawało mi się, że kątem oka widzę, jak karma odwraca się plecami i wymyka się przez drzwi.

Ścisnąłem Mię za rękę, pochyliłem głowę tak, że stykaliśmy się czołami.

– Jestem twój, Mio. Naprawdę. Chciałaś szczerości? Oto ona.

Uśmiechnęła się.

Z nadzieją.

I radością.

Od patrzenia na tę dziewczynę przepełniała mnie miłość.

Położyła mi dłoń na policzku i powiedziała:

– Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Epilog

Leif

Wpatrywaliśmy się w rozgwieżdżone niebo. Leżeliśmy na kocu, który rzuciliśmy na trawnik.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie skrzyły się jasne gwiazdy.

– Widzę jedną! – pisnęła Penny, wyciągając w górę rękę.

Po niebie przemknął świetlisty punkt.

Zatoczył jasny łuk, nim zgasł.

Podziwialiśmy deszcz meteorów.

– Ja też widzę, Penny! – zawołał radośnie Greyson. Z ekscytacji uderzał dłońmi w kolana i wskazywał miejsce, w którym właśnie dogasała spadająca gwiazda. – Ale duża! Widziałeś, tatusiu? Widziałeś?

Wzruszenie ścisnęło mi serce.

Czasami nie mogłem się nadziwić, że ogrom szczęścia, jakie w takich chwilach czułem, pozwala mi w ogóle oddychać.

Trudno było uwierzyć we wspaniałość, która zawitała do mojego życia.

Moja dusza powracała do zdrowia.

Przeczesałem palcami włosy siedzącego obok chłopca.

– Widziałem, stary. Była piękna, prawda?

Po chwili Carson zbliżył się do mnie na czworakach. Klęknął i wsparł się dłońmi o mój tors. Utrzymywał się chwiejnie w pionie. Uśmiechał się, a sącząca mu się z ust ślina kapała mi na koszulę. Wyrastał mu właśnie drugi ząbek.

– Co słychać, koleżko?

– Ja jestem dużym koleżką, a on jest małym koleżką, tak? – upewnił się Greyson, wsuwając głowę między nas obydwu i spoglądając na swojego brata.

– Zgadza się. Jesteście moimi dwoma koleżkami.

Moi chłopcy.

Sens mojego życia.

Moja miłość.

Mia siedziała na kocu, obejmując ramionami kolana. Głowę miała zadartą do góry, swoją cudowną twarz zwracała ku niebu.

Czarne włosy niczym rzeka spływały jej na plecy.

Po chwili przeniosła spojrzenie na nas.

Z jej czarnych lśniących oczu wyzierała nieskończona miłość.

Wtem następny meteor przeciął niebo.

Mia uniosła rękę.

I ułożyła dłoń w koszyczek, jakby chwytała w nią spadającą gwiazdę.

– Mam – powiedziała, zamykając oczy. – Złapałam.

A kiedy znów na mnie popatrzyła, po jej zmysłowych ustach błąkał się subtelny uśmiech. Moja żona, spełnienie wszystkich moich marzeń.

Ta, dzięki której czułem się kompletny.

– Nigdy nie wypuść jej z ręki – poradziłem.

Zdawałem sobie sprawę, że gapię się teraz na nią oczarowany. Ale nic sobie z tego nie robiłem. Podobnie zresztą jak z faktu, że Penny, obserwująca tę scenę z boku, spiekła raka, jak to miała w zwyczaju.

– Tato, zaśpiewaj mamie piosenkę. Tę, którą napisałeś, kiedy się w niej zakochałeś.

No tak.

Ona też mówiła do mnie „tato”.

Moja nieuleczalna romantyczka, która dorastała teraz w zastraszającym tempie.

Z całej naszej gromadki to ona najciężej zniosła śmierć Nixona. Uważaliśmy, żeby nie zdradzić jej żadnych przykrych szczegółów, Penny była jednak już na tyle duża, by śmierć ojca stała się dla niej prawdziwą tragedią.

Pozostawiła w niej rany, które w przyszłości mogły utrudniać jej życie.

Dlatego staraliśmy się otoczyć ją tym większą miłością. Pomóc jej przetrzymać ten trudny czas. Przelać w nią nadzieję, która przepełniała nasze serca.

Kilka miesięcy po tamtych strasznych wydarzeniach wziąłem ją na stronę i wytłumaczyłem, że zawsze może na mnie polegać. Powiedziałem jej wprost, że może myśleć o mnie tak, jak jej wygodniej: jak o przyjacielu, obrońcy albo rodzicu. I że może nazywać mnie tak, jak zechce. No, może z wyjątkiem „pana Godwina”.

Spytała, czy miałbym coś przeciwko temu, żeby zwracała się do mnie „tato”. Powiedziała, że w gruncie rzeczy ojcowie niewiele się różnią od mam: w oczach dziecka mają być jego najbardziej ulubionymi ludźmi na świecie. Troszczyć się o nie. I dodała, że ja taki właśnie jestem.

A ja ze swojej strony miałem zamiar już zawsze udowadniać swoje oddanie Penny, a także jej mamie i braciom.

– Nie znudziło wam się jeszcze wysłuchiwanie, jak gram?

Odkąd Carson podrósł na tyle, by można go było zabierać w podróż, niemal nie odstępowali mnie na krok, gdy razem z Carolina George wyruszałem w trasę koncertową. Jeśli organizator był wyrozumiały, wpuszczał ich na backstage, skąd mogli obserwować mnie na scenie. A jeżeli nie było dla nich miejsca, czekali na mnie w hotelu, w którym akurat spędzaliśmy noc.

Zawsze u mojego boku – tak samo jak ja zawsze miałem towarzyszyć im.

Oczywiście nie zawsze mogli być obecni.

Ale zorganizowaliśmy to wszystko w taki sposób, żeby wszyscy byli zadowoleni.

Dokładnie tak, jak sobie obiecaliśmy z Mią.

Muszę jednak przyznać, że uwielbiałem momenty, gdy wracałem do domu na rogatkach Savannah, by w ogródku na tyłach obserwować nocne niebo.

– Nigdy mi się nie znudzi. – Penny zachichotała.

Mia popatrzyła na mnie i bezgłośnie powtórzyła za córką:

– Nigdy.

Burknąłem coś pod nosem, ale prawdę mówiąc, nie miałem nic przeciwko. Z Carsonem na rękach podniosłem się z koca i podszedłem do krzesła przy wygaszonym ognisku, gdzie zostawiłem gitarę.

Wcześniej piekliśmy piankę cukrową i kiełbaski na hot dogi.

Urządziliśmy sobie biwak dwa kroki od naszego urokliwego domu z marzeń.

Carsona posadziłem na kocu. Synek zaczął klaskać z ekscytacji, kiedy sam siadłem obok i ułożyłem sobie gitarę na kolanach.

Nadal grałem na perkusji w Carolina George, dlatego pękałem z dumy, gdy w końcu z dnia na dzień o naszej kapeli zrobiło się głośno. Jeśli jej członkowie byli dla mnie jak rodzina, to pałki perkusyjne należały do moich najlepszych przyjaciół. Ale nie miałem też nic przeciwko gitarze. To, na jakim instrumencie gram, było dla mnie bez znaczenia. Przyjemność dawała mi sama możliwość twórczej ekspresji.

Moim zdaniem o to chodziło w muzyce.

Miało być pięknie. Ale i bezkompromisowo.

Muzyka zawsze była dla mnie sposobem na wyrażenie tego, o czym nie mogłem powiedzieć.

Zagrałem parę akordów i pozwoliłem, by słowa piosenki zabrzmiały w chłodnym nocnym powietrzu.

Śpiewałem swoim najbliższym, grałem im na gitarze, przywołując wspomnienia naszych pierwszych wspólnych chwil.

Grozy.

Ale też uczenia się na nowo nadziei.

Przypominania sobie, czym ona jest.

Penny kołysała się miarowo, wpatrzona w gwiazdy. Greyson zwinął się w kłębek u mojego boku.

Kiedy piosenka dobiegła końca, popatrzyłem na Mię.

Pijany pożądaniem.

Przepełniony miłością.

Moja kobieta-anioł z poddasza. Moja zbawczyni.

Kiedyś nie wierzyłem, że diabeł może podnieść się z upadku.

Ale Mia uwierzyła, że mieszka we mnie dobro.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz